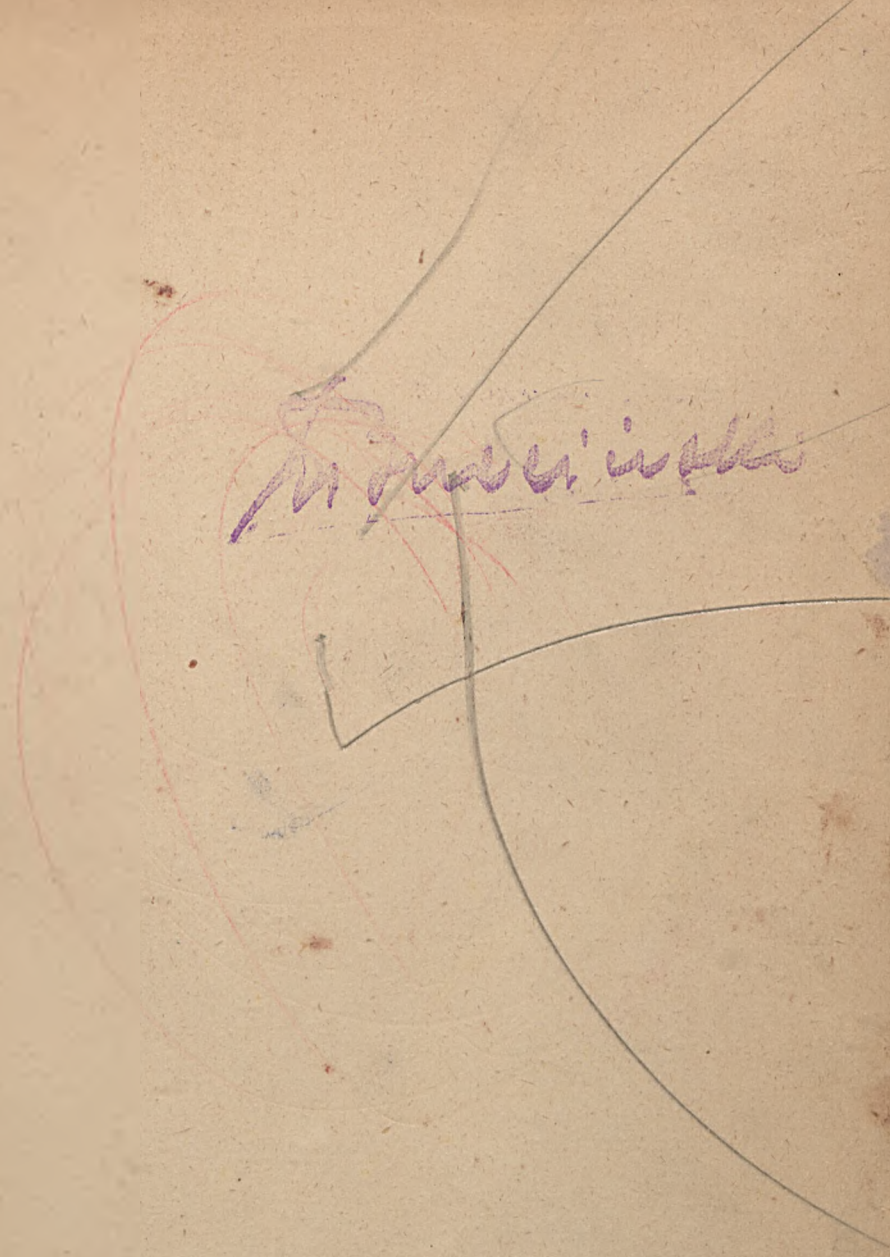
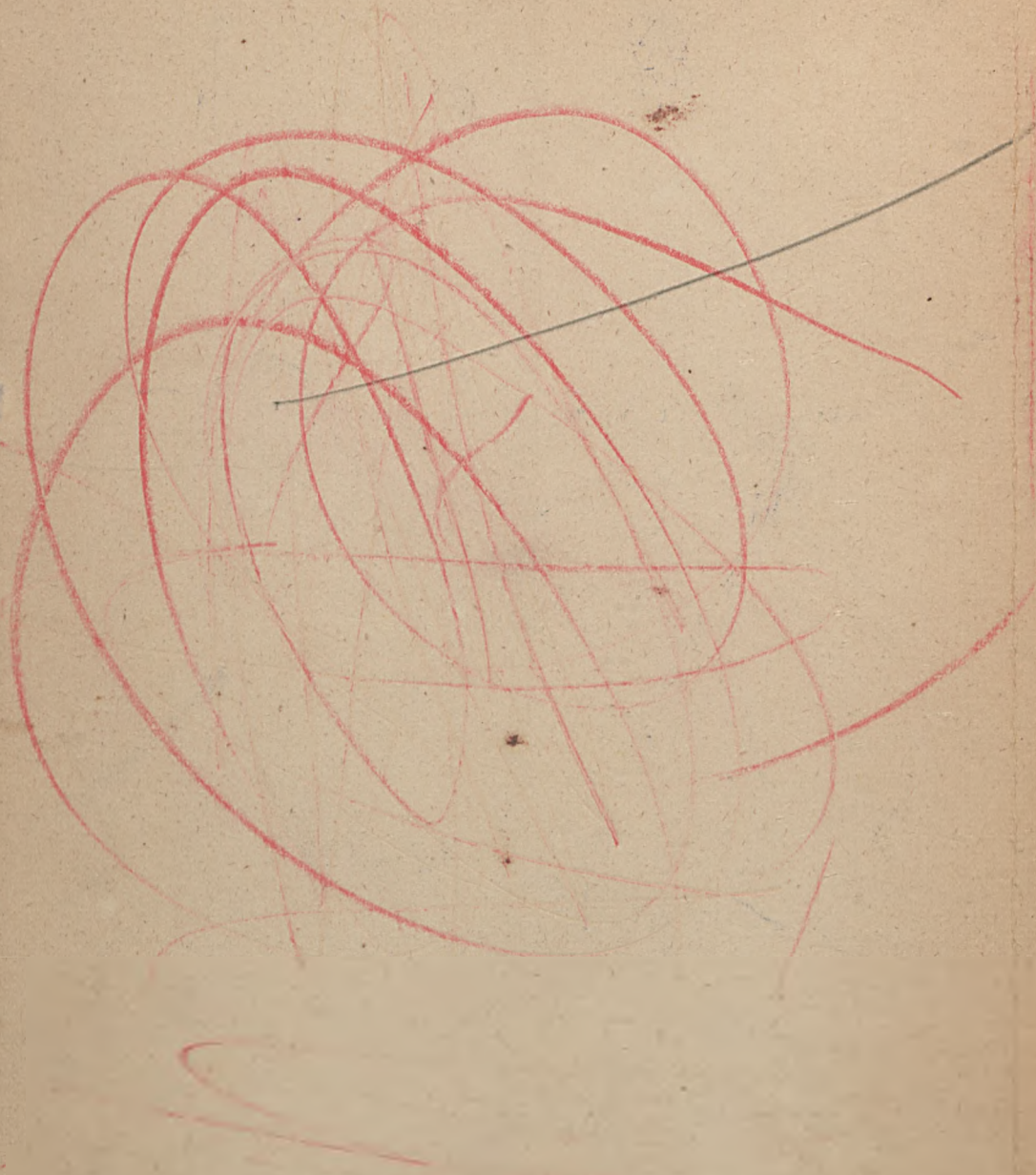




Monica

ZNIECHĘCENIE W MAŁŻEŃSTWIE

Dr J. J. J. J. J.

L. p. 257.

DR. TH. H. VAN DE VELDE
B. DYREKTOR KLINIKI GINEKOLOGICZNEJ W HAARLEM

ZNIECHĘCENIE W MAŁŻEŃSTWIE

JEGO POWSTAWANIE I ZWALCZANIE

PRZEŁOŻYŁ
DR. ZYGMUNT JELIŃSKI

Z 36 ILUSTRACJAMI

WYDANIE DRUGIE

Zygmunt Jeliński

WARSZAWA 1939

WYDAWNICTWO J. PRZEWORSKIEGO



58515

613.88 : 159.9 - 058.833

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 58515



BGZs 58515

ZAKŁ. GRAF. B. WIERZBICKI I S-KA

Trzeci i pl

T R E Ś Ć

Przedmowa

I

POWSTAWIANIE ZNIECHĘCENIA W MAŁŻEŃSTWIE

Rozdział I. SZKIC DRAMATYCZNY ZAMIAST WSTĘPU 3

Rozdział II. PIERWOTNA I WTÓRNA NIECHĘĆ SEKSUALNA 13

Historja p. v. B. jako przypadek kliniczny. Małżonkowie jako pacjenci. Organizm małżeński właściwym chorym. Prawo odwracalności uczuć. Czy istnieje pierwotna niechęć płciowa? O czym poucza nas socjologia zwierząt? Wtórna awersja seksualna. Stare panny nienawidzące mężczyzn. Niechęć do płci drugiej w młodym wieku. Odwrócenie popędu do zbliżenia. Nieprzystępność w początkowym okresie miłości. Celowość tego rodzaju zachowania się. Rewersja uczuć płciowych u seksualnie niezaspokojonych mężatek. Sublimacja uczuć. Rewersja u mężczyzny wskutek rozczarowania. Odwrócenie uczuć jako skutek niezręcznie dokonanej defloracji. Pochwica u predysponowanych kobiet. Rewersja jako skutek przesyty (czasowa). Istotna, pierwotna niechęć (c. d.). Przykłady z życia ludów dzikich. Z życia dzieci. Charakterystyczna reakcja wspomnień. Wypadki objawów stłumienia. Związana z niem niechęć seksualna. Wypadki, w których pierwotna odraza (u mężczyzny) silniejsza jest, niż popęd płciowy. Pierwotna odraza (u kobiet) i wstydlivość. Znaczenie dyspozycji indywidualnej. Związek z wewnętrznym i zewnętrznym wydzielaniem gruczołów płciowych. Sprawa ambiwalencji niechęci seksualnej. Pierwotna, istotna niechęć i popęd do opróżnienia. Popęd do zbliżenia

wtórna niechęć. Wnioski praktyczne Awersja genitalna. Awersja erotyczna.

Rozdział III. PRZECIWIENSTWA PSYCHIKI MĘSKIEJ I KOBIECEJ. Część pierwsza. *Charakterystyczne różnice. — Cechy męskości* 37

Biegunowe przeciwieństwo męskości i kobiecości. Charakterystyczne różnice między plemnikiem a jajem można odnaleźć u mężczyzny i kobiety. Mężczyzna i kobieta to istoty równoważnościowe, ale różnorodne. Kinetyczna energia męska i potencjalna kobieca. Charakterystyczne właściwości męskie. Agresywność. Motywy seksualne. Wola mocy. Dążenie do udoskonalenia swych właściwości jest u mężczyzny koniecznością biologiczną. Potrzeba koncentracji sił psychicznych na odcinku pracy. Korzyści, jakie wynikają z tej zasadniczej właściwości: zdolność do koncentracji władz umysłowych, do racjonalnego, logicznego myślenia i wydawania efektywnych sądów; opanowanie i siła woli. Strony ujemne: niebezpieczeństwo zatracenia samego siebie w pracy; stłumienie erotyzmu; zaniedbanie żony; ograniczenie drugorzędowej funkcji mózgu. Wyjaśnienie pojęć „świadomy” i „nieświadomy”. Znaczenie pierwszorzędowej i drugorzędowej funkcji mózgu. Ambicja i żądza zaszczytów. Egocentryzm. Poczucie samotności.

Rozdział IV. PRZECIWIENSTWA PSYCHIKI MĘSKIEJ I KOBIECEJ. Część druga. *Właściwości kobiece. Emocjonalność* 50

Zwężenie świadomości i rozszerzenie podświadomości. Takt. Intuicja. Sugestywność. Impulsywność. Aktywność. Zmienność. Falowanie nastrojów. Skłonność do odmiany. Potrzeba rozrywki. Nuda

Rozdział V. PRZECIWIENSTWA PSYCHIKI MĘSKIEJ I KOBIECEJ. Część druga. *Właściwości kobiece (c. d.). Urażliwość i chwiejność* 63

Właściwa kobiecie urażliwość. Zachwiana równowaga procesów fizjologicznych. Jej skutki w dzie-

dzinie psychicznej. Poczucie upostedzenia. Ressentiment. Walka o władzę. Reakcje neurotyczne. Potrzeba opieki. „Psychologiczna tragedia kobiety” żal do mężczyzny, który dał się pokonać.

Rozdział VI. PRZECIWIENSTWA PSYCHIKI MĘSKIEJ I KOBIECEJ. Część druga. (c. d.). *Właściwości kobiece. Macierzyństwo* 78

Biologiczna i przyrodnicza konieczność. Instynkt macierzyński jako najważniejszy wyraz kobiecej energii potencjalnej. Drogi wyjścia dla kobiet, które nie zostały matkami. Sublimacja. Wyparcie lub stłumienie uczuć. Pozorne zdyskredytowanie macierzyństwa. Alterocentryzm jako zasadnicza cecha kobiety.

Rozdział VII. PRZECIWIENSTWA PSYCHIKI MĘSKIEJ I KOBIECEJ. Część trzecia. *Różnice fizjologiczno-seksualne i ich znaczenie psychologiczne* 90

Różnica wieku w małżeństwie. Większa seksualna potencja kobiecy. Oziębłość płciowa u mężczyzny i kobiety. Impotencja. Fizjologiczna frigiditas kobiecy jako przyczyna niechęci. Różne normy dla mężczyzny i dla kobiety. Coitus nie ma tego samego znaczenia dla obu płci. Tak zwana podwójna moralność nie jest wynikiem męzowładztwa lecz opiera się na przyczynach biologicznych i fizjologicznych.

Rozdział VIII. OD SWOISTEJ AWERSJI DO MAŁŻEŃSKIEJ NIECHĘCI 105

Przyciągające i odpychające siły. Istota mężczyzny i istota kobiety. Niemożność rzeczywistego porozumienia się. Normalny biseksualizm łagodzi przeciwieństwa. Niewierność. Zazdrość. Dzieci przyczyną niechęci małżeńskiej. Mężczyzna pragnie ukształtować żonę na wzór swej matki. Na wzór samego siebie. Przesadny idealizm. Przewlekłe narzeczeństwo. Niebezpieczeństwo wynikające z lekceważenia estetyki małżeństwa. Wady charakteru. Walka

o władzę. Prawa psychologii zbiorowej. Przekwitanie miłości naturalnym wynikiem małżeńskiej niechęci. Znowu przesadny idealizm. Eros-Thanatos. Mężczyzna do pracy, kobieta do dziecka! Wpływ innych czynników.

Intermezzo 120

II

ZAPOBIEGANIE I ZWALCZANIE

Rozdział IX. WSTĘP DO PROFILAKTYKI. — APOLOGJA MAŁŻEŃSTWA. — ODPOWIEDZIALNOŚĆ MĘŻCZYZNY I KOBIETY 151

Aby zapobiec, trzeba zrozumieć. Resumé. Fatalistyczny charakter niechęci małżeńskiej nie powinien nas skłonić do odrzucenia instytucji małżeństwa. Tylko w małżeństwie można zadowolić równocześnie pęd seksualny i społeczny. Osobiste potrzeby człowieka i pęd do małżeństwa. Małżeństwo jako jedność wyższego rzędu. Zabezpieczenie, jakie daje małżeństwo. Małżeństwo przedstawia dla kobiety więcej korzyści, ale też ma ona więcej zdolności do małżeństwa. Odpowiedzialność i wyrównywanie braków drugiej strony.

Rozdział X. O WYBORZE MAŁŻEŃSKIM. Część pierwsza. *Miłość i rozsądek* 168

Wybór rodzicielski. Protest młodych. Intuicyjny wybór z miłości jest często tylko pozorny. Natura troszczy się więcej o dobro gatunku, niż o szczęście jednostki. Optymistyczny i pesymistyczny pogląd. Uzupełnienie tego, czego przy zawieraniu małżeństwa zaniedbał uczynić rozsądek, kosztuje w małżeństwie dziesięć razy więcej trudów. Eros spoczątku daje sobą kierować. Przy wyborze małżeńskim musi pierwszorzędowa funkcja mózgu kontrolować drugorzędową.

Rozdział XI. O WYBORZE MAŁŻEŃSKIM. Część druga. *Warunki zewnętrzne* 179

Przy wyborze małżeńskim należy liczyć się z warunkami materialnymi, ze zdrowiem, usposobieniem, charakterem. Warunki materialne. Kobieta i zawód. Współpraca z mężem. Wykształcenie kobiety. Zawód męża i małżeństwo. Pogląd na życie i małżeństwo. Trudno pogodzić pogląd, upatrujący istotny sens życia w pracy z poglądem, który tego sensu doszukuje się w przyjemności. Tożsamość religii, rasy, poglądu na życie i wychowanie dzieci. Znaczenie dziedziczności i związków rodzinnych.

Rozdział XII. O WYBORZE MAŁŻEŃSKIM. Część trzecia. *Zdrowie* 205

Temat rozpatrujemy dokładniej tylko pod pewnymi względami. Stan zdrowotny narządów płciowych. Pozostałości i skutki procesów zapalnych, dawniej przebytych. Infantylnizm córki skutkiem syfilisu ojca. Znaczenie odchył w budowie miednicy. Wymiana świadectw zdrowia.

Rozdział XIII. O WYBORZE MAŁŻEŃSKIM. Część czwarta. *Charakter* 215

Poznanie samego siebie. Literatura przedmiotu. Definicja pojęcia. Charakter. Poznanie charakteru. Metoda bezpośrednia i pośrednia. Budowa ciała i charakter wyrazem zestroju. Pojęcie zestroju (konstytucji). Cyklotymja i schizotymja. Pyknicy, leptosomici, atletycy, astenicy. Demonstracja. Typy zestrojowe w modzie i sztuce. Typy zestrojowe męskie i kobiece. Pykniczna cyklotymiczka i kobieta „interseksualna”. Typy dysplastyczne i przejściowe. Wybór małżeński a typy zestrojowe. Prognoza małżeństw między przedstawicielami głównych grup. Fizjognomika. Ruchy ekspresyjne i charakter. Grafologia. Jej znaczenie. Czego należy wymagać od grafologów? Grafologia a małżeństwo. Jakie korzyści nam daje dobra analiza grafologiczna.

na. Pewne cechy charakteru a małżeństwo. Wady i chorobowe zaburzenia charakteru.

Rozdział XIV. ZROZUMIENIE I DOSTOSOWANIE 273

Konieczność ograniczenia tematycznego. Celem tej książki jest umożliwienie zrozumienia. Powinni ją przeczytać i ci, którzy już zawarli związki małżeńskie. Wielu ludziom brakuje zrozumienia istoty małżeństwa, własnego Ja i osobowości współmałżonka. Wrodzone uzdolnienia do małżeństwa. Uzdolnienia, nabyte dzięki zrozumieniu. Małżeństwo jako obrona wspólnych interesów w życiu. Ujemny wpływ myśli o rozwodzie na małżeństwo. Małżeństwo, w którym rola kierownicza przypada mężowi, jest zgodne z istotą mężczyzny i kobiety. Dobre mniemanie o mężu jest szczęściem kobiety. Jeżeli mąż nie posiada cech, usprawiedliwiających takie mniemanie, należy wierzyć w nieistnienie; wiara taka dokonywa cudów. Feminizm i małżeństwo. Herceizm. Mężczyźni nie potrafią utrzymać swego stanowiska. Potomstwo a małżeństwo. Należy się starać o jak najlepsze wzajemne zrozumienie. Dostosowanie się do postulatów małżeństwa. Dostosowanie się do współmałżonka. Miłość (w znaczeniu miłości bliźniego).

Rozdział XV. O ZNACZENIU PRAKTYCZNEJ EROTYKI W MAŁŻEŃSTWIE 291

Miłość bliźniego równoważy siły odpychające. Miłość seksualna jest wielką potęgą przyciągającą. Brak erotyzmu w małżeństwie przyczyną niechęci. Możliwie doskonała technika erotyczna zapobiega zaburzeniom neurotycznym. Daje ludziom możliwość pofolgowania w małżeństwie potrzebie wyszumienia. Znaczenie naturalnej moralności. Erotyka małżeńska i zadowolenie emocjonalności kobiecej. Małżeństwo wyższego rzędu chroni kobietę przed pokusą wiarołomstwa. Jest również skutecznym środkiem przeciw niewierności męskiej. Miłość mocniejsza niż obowiązek. W małżeństwie musi stale panować erotyczne napięcie. Tylko pod tym warun-

kiem doskonała technika erotyczna staje się środkiem odnawiania związku małżeńskiego

Rozdział XVI. KURACJA 302

Niechęć małżeńska jest szczególnie niebezpieczna przy stanach chorobowych i anormalnych skłonnościach. Również przy ciężkich objawach „normalnej” niechęci należy zwracać się o pomoc do lekarza. Lekarz chorób małżeńskich. Jakim warunkom powinien odpowiadać? Eklektyczna psychoterapia. Znaczenie perswazji. Samolecznictwo i jego zasady. Środki i metody. Autoperswazja na podstawie zrozumienia. Bezsłowna sugestia. Sugestia i autosugestia. Filozofja rzekomości jako metoda postępowania.

Zakończenie 316

Postawienie 317

PRZEDMOWA

I drugą część tej trylogji o szczęściu małżeńskim wypada poprzedzić pewnem wyjaśnieniem.

Osobisty ton tej przedmowy proszę wybaczyć; nie udało go się uniknąć, jeżeli cel książki miał być należycie zrozumiany.

Celem niniejszej pracy nie jest powiększenie mniej lub więcej filozoficznie zabarwionych studjów z zakresu „Ogólnej psychologii małżeństwa”. Nie jestem bowiem ani zawodowym psychologiem ani filozofem. Poza tem brak mi przekonania, żeby tego rodzaju rozprawy przynosiły pożytek tym, dla których piszę.

Nie mam również zamiaru ludziom, którzy w małżeństwie (często przez małżeństwo) nabawili się choroby nerwowej, udzielać porad w formie przyczynków do specjalnej psychologii. Nie byłem nigdy neurologiem ani psychiatrą a tem mniej wyznawcą jakiegoś określonego kierunku w tej dziedzinie. Ponadto jestem głęboko przekonany, że ludzie chorzy nie powinni szukać pomocy w lekturze książek; pomóc może bowiem tylko kuracja zastosowana indywidualnie do pacjenta i do danego przypadku chorobowego.

Jakiż więc jest cel książki? Ma ona dopomóc wielu ludziom w zwalczaniu tej niechęci, której widmo zagraża ich małżeńskiemu szczęściu poważnem niebezpieczeństwem. Jestem bowiem w sposobie odczuwania i myślenia lekarzem, a kto jako lekarz czuje i myśli, usiłuje pomóc, gdzie tylko dostrzega możliwość tego. Jeśli nie może służyć bezpośrednio czynem czy radą, próbuje drogi pośredniej — słowa pisanego.

Że w naszej sprawie istotnie można na tej drodze zdziałać wiele dobrego — o tem jestem głęboko przekonany. Tylko niewielu małżonków dostrzega, że w ich najbliższem sąsiedztwie czai się przewrotny, niebezpieczny wróg; większość dowiadyuje się o nim, dopiero po jego zwycięstwie. W praktyce jednak za-

graża on w pewnym okresie każdemu małżeństwu; niejednokrotnie ataki swe powtarza w pewnych odstępach czasu i — niestety — zbyt często udaje mu się zburzyć szczęście małżeńskie. Nigdy jednak, żadnego wroga nie uda się skutecznie pokonać, jeśli się nie ma pojęcia o jego istocie i sile; co więcej, jeśli się nie domyśla jego obecności i nawet nic nie wie o jego istnieniu!

Aby szczęście w małżeństwie utrzymać, trzeba dążyć nie tylko do wzmocnienia tej siły, która małżonków ku sobie przyciąga (poświęciłem jej pierwszą część tej trylogji p. t. „Małżeństwo doskonałe”) ale — przez jasne zdanie sobie sprawy z niebezpieczeństwa — do zwalczania sił odpychających, które szczęściu małżeńskiemu zagrażają. Temu celowi służyć ma ta książka.

Da ona obraz procesów psychicznych, które, o ile dotyczą przeżycia wewnętrznego, przebiegają częściowo w centralnych partjach świadomości, przeważnie zaś na obwodzie podświadomości: a jeśli chodzi o stosunek człowieka do świata zewnętrznego, podlegają nie tylko znanym nam, lecz w większej części nieznanym wpływom.

Książka ta nie może i nie chce sięgać w rozległe dziedziny tak różnorodnych gałęzi wiedzy.

Zresztą nie jest to potrzebne dla mężczyzn i kobiet, którzy chcą uchronić swe małżeństwo przed grożącą zagładą.

Potrzeba im jedynie wnikięcia w głąb sprawy — zrozumienia momentów, wchodzących w grę.

Dalsze strony tej książki mają im takie wnikięcie umożliwić. Zawierać będą możliwie jak najwięcej z tego materiału, którego mi dostarczyła wieloletnia praca w odnośnej dziedzinie. Materiał ten przepracowałem na podstawie własnego obiektywnego i subiektywnego doświadczenia, a wreszcie ująłem w jasną i zwięzłą formę naukowego poglądu na świat.

Fachowcy niech pamiętają, że nie mają do czynienia z rozprawą czysto naukową i że książka ta nie zamierza oświetlić psychologicznej strony problemu małżeńskiego szczęścia i jego utrzymania, lecz tylko jedną z wielu psychologicznych stron, która dotąd nie została wyświetlona, albo przynajmniej nie w tej mierze, na jaką zasługuje.

Co się zaś tyczy laików, dla których przeznaczone są moje wywody — a do laików zaliczam nie tylko małżonków obojga płci, lecz również do pewnego stopnia ich lekarzy i duchowych czy duchownych przewodników — to mam mocną nadzieję, że książka ta dopomoże im w zwalczeniu niejednego niebezpieczeństwa, zagrażającego małżeństwu.

Dr. Th. H. Van de Velde

I
POWSTANIE ZNIECHĘCENIA
W MAŁŻEŃSTWIE

ROZDZIAŁ I

SZKIC DRAMATYCZNY ZAMIAST WSTĘPU

Rokrocznie, jak sięgnę pamięcią, przyjaciel mój Henryk von B. spędzał u mnie maj. Dawniej — a również w okresie swego pierwszego małżeństwa, które wkrótce okazało się z jego strony fałszywym krokiem — przybywał sam; później stale ze swoją drugą żoną.

Z przyjazdów jej oboje z żoną cieszyliśmy się zawsze serdecznie. Pani von B. bowiem zyskała sobie naszą sympatię nie tylko przez to, że Henryk znalazł w niej szczerą rekompensatę za poprzednio doznany zawód; witaliśmy ją z całego serca, gdyż jej prawy, otwarty charakter, jej pogodne usposobienie czyniło jej towarzystwo szczególnie miłym, a szczęście jakim promieniała, rzucało jakby słoneczny, ciepły blask na nasze wzajemne stosunki.

Szczerze więc żartowaliśmy się, kiedy pewnego roku konieczność przeprowadzenia kuracji przeszkodziła jej przybyć wraz z mężem. A prawdziwego zawodu doznaliśmy, gdy i następnym razem Henryk przyjechał sam; okazało się bowiem, że właśnie w tym czasie kuracja musiała być powtórzona. Zawód był tem przykrejszy, że najwidoczniej — co było łatwo zauważyć — i nasz przyjaciel sam musiał się też czuć nienajlepiej. Był nerwowy, drażliwy, roztargniony, mało mówny. zamknięty w sobie. W takim nastroju żona moja nie widziała go jeszcze nigdy. A i ja od lat nie znałam w jego życiu podobnego okresu.

Najwięcej martwiło mnie, że nie miał nam nic do przeczytania. Wszło bowiem w zwyczaj, że wszystko, co napisał, przywoził z sobą. Najpierw czytał mnie, potem nam obojgu i dopiero wtedy ostatecznie wyglądał i wykańczał. Nigdy

nie byłem na tyle zarozumiały, żeby przypuszczać, iż zwyczaj ten zawdzięcza swoje powstanie wysokiemu mniemaniu o moich literackich uzdolnieniach; wyjaśnienia szukałem raczej w znanym fakcie, że niejedna myśl wtedy dopiero osiąga swą pełnię, kiedy w wymianie zdań wytrzyma próbę zarzutów i zostanie bez reszty, do dna przedyskutowana.

Jakkolwiekby się sprawa miała, wspomniany zwyczaj przyjął się u nas — i trwał. Skoro zaś Henryk nie miał mi nic do przeczytania, znaczyło to poprostu, że nic nie napisał. Zbyt dobrze jednak zdawałem sobie sprawę z tego, jakie znaczenie dla psychicznej równowagi mego przyjaciela ma ten fakt. To było przyczyną mojej troski. Usiłowałem skłonić Henryka do zwierzeń; chciałem wiedzieć, co go gnębi. Napróżno. „Nic mi nie jest” — twierdził. Nie nalegałem, mając nadzieję, że po dłuższym pobycie u nas sam zacznie się zwierzać.

Pozostawiliśmy mu zupełną swobodę. Robił dalekie spacer, zawsze sam, w towarzystwie tylko psa, z którym nigdy się nie rozstawał.

Nagle spacer się urwały. Henryk siedział w domu; widzieliśmy go jednak równie mało jak poprzednio. Nieraz słyszeliśmy, jak chodzi po pokoju tam i spowrotem, jak rozmawia z psem; wiedzieliśmy też, że tam, na górze, w jego pokoju światło pali się do późnej nocy.

Trwało to jednak tylko parę dni. Pewnego rana zeszedł; wyglądał bardzo mizernie, mówił jeszcze niewiele, ale już pozostał z nami; przyszedł do mojego gabinetu i usiadł. Czulem, że coś napisał. Nie zadawałem jednak żadnych pytań.

Wieczorem, kiedy po kolacji siedzieliśmy razem — po raz pierwszy od chwili przybycia mego przyjaciela został otwarty fortepjan — Henryk nagle wybuchnął.

— A jednak... muszę wam to przeczytać... Ale uprzedzam, to jest zupełnie coś innego, niż to do czego przywykliście u mnie — a zwracając się do mojej żony, dodał jakby na swoją obronę. — Tylko proszę, nie uważaj mnie zaraz za warjata! Literaci miewają czasem niezwykle pomysły. Poprostu nie przejmuj się tem. Po przeczytaniu podrę rękopis...

Siedliśmy, jak za dawnych czasów. — A oto w skróceniu utwór¹ mego przyjaciela:

ZMIERZCH MIŁOŚCI

ON,

JEGO PIES (*niemidoczny; pod stołem*).

* * *

Gabinet męski w małej willi. Na lewo, naukos duże biurko. Za niem na stalugach kobiecy portret olejny.

On: (*Wchodzi do pokoju, zapala światło. Do psa:*)

Tak, piesku! Tak. Nie spodziewałeś się mnie tak prędko spowrotem (*głaszcze psa*). Spałeś zaledwie pół godziny. Nie upłynęło przecież więcej czasu od chwili, kiedy poszliśmy na górę.

(*siada powoli; zamyśla się*)

Nie! Tej męki nie zniosę już dłużej. To musi mieć koniec! To jest zbyt smutne. I wstrętne... Doszło już do tego, że zadręczamy się wzajemnie o byle głupstwo. Gdyby nas od dzieciństwa nie nauczono panować nad sobą za wszelką cenę, wybuchałyby poprostu ordynarne kłótnie. — I o co? Żadne z nas potem tego nie wie. — Ale tem silniej odczuwa się nastroj, nastroj zwolna, a stale wzrastającego podrażnienia.

Wczoraj poszło o „Niebiańskie Rozkosze“ Mahlers'a Vierter'a, które dla mnie stały się głębokiem przeżyciem, jej zdaniem są banalne w kompozycji; — dziś znowu o kpiarstwo Shaw'a, które się jej podoba, a mnie irytuje (*z lekkim wzruszeniem ramion*). Kto wie, co za nonsens zdarzy się jutro? Może różnica gustów na punkcie koronki przy jej nocnej koszuli lub kroju mojej piżamy? Dzień w dzień sprzeczki i utarczki... Czy to chodzi o codzienne drobiazgi. czy o sprawy

¹ Wypada mi przestrzec Czytelnika przed ocenianiem literackich i dramatycznych zdolności Henryka v. B. (nazwisko jest naturalnie zmyślone, gdyż chodzi tutaj o „historję choroby“) na podstawie przytoczonego utworu. Wykreślenia moje zbyt zniekształciły całość. Z przykrością bowiem byłem z różnych przyczyn zmuszony do pozostawienia tylko tego, co było konieczne dla zrozumienia „przypadku“.

istotne, nigdzie ani śladu dawnej harmonji. Ma się wrażenie, że każda błahostka *musi* nas coraz bardziej oddalać od siebie. Z nieomylną pewnością myśli nasze, nawet wbrew naszej woli czepiają się tego właśnie, co nas dzieli, co nas drażni. Dokładnie, z tą samą pewnością, z którą dawniej pięknym pozorem przysłaniały wszelki rozdzźwięk i wysuwały w jego miejsce to wszystko, co nas jeszcze silniej z sobą łączyło.

Dawniej... (*W zamyśleniu patrzy na obraz; do psa:*) Tak, dawniej. — Pamiętasz jeszcze, przyjacielu, te cudne dni, kiedy do nas przychodziła? Prawie dziesięć lat temu... — Jakże młody wtedy jeszcze byłeś, jak dziki! A umiała się z tobą bawić — umiała! Co za przyjemność było przypatrywać się waszym harcom! (*znowu do siebie*). A mnie — mnie dała szczęście, pełnię duchowego szczęścia, które przeczuwałem w snach, a którego nigdy przedtem nie znalazłem — bezgraniczny przepych miłości!

(*Zwracając się do obrazu:*) Beatrycze! — Darząca szczęściem! — Jak dumna byłaś z tej nazwy, którą ci nadałem. I jak szczęśliwa byłaś — ty także! (*zatapia się w wspomnieniach; nagle zrywa się, nadśluchuje*) Ona...? Przychodzi...? Nie... Zdawało mi się tylko. Ah, gdyby chciała...! Gdyby chciała stanąć przy mnie, położyć mi rękę na ramieniu i jednym dobrem słowem pogрузić w niepamięć wszystko, co ohydne! Znowu całe moje serce należałoby do niej — pomimo wszystko... Jak dawniej wziąłbym ją w ramiona i znalazłbym w niej, jeszcze teraz nawet kochankę dawnych lat — umiłowaną — — Żłudne nadzieje. — Nie przyjdzie. Zbyt się w sobie zacięła. — A ja? — Jak często starałem się...? Zrazu szło jeszcze jako tako — lecz później...

(*Z westchnieniem*) Nie pomogły podróże, krótkie okresy rozłąki...

(*Ze smutkiem*) Czyż dzisiaj znowu nie miałem dowodu?

— — — — —
Boże, Boże! Że do tego dojść musiało! Że takie szczęście obróciło się w zgłiszczę! Że *t a k a* miłość mogła zagasnąć!

Moja to wina? Jej? Żadne z nas nie jest winne; — a przecież — oboje.

Tak. Byliśmy szaleni. — Nie chcieliśmy mieć dzieci, w obłą-

dnem urojeniu, że dłużej zostaniemy wtedy kochankami — w małżeństwie. Krótki szal a żal...? A gdy nadszedł zmierzch naszej miłości, nie było niczego, coby ją mogło zastąpić.

Zresztą... — Wina? — —

Czyż kwiat jest winien, że przekwita. Drzewo, że liść zeń opada? Czyż ludzie mogą zmienić ten porządek rzeczy, że po zadowoleniu pragnień następuje przesyt i... (*utknął na słowie; kończy z gorzką ironją*) i nuda? Że jak wszystko co żyje, tak i miłość nosi w sobie zarodek choroby, śmierci, rozkładu? Stara to i spowszedniała piosenka o tem, że wszystko rodzi się i przemija. Ale kto dożyje...

(*Zastanawia się chwilę; wstaje i chodząc po pokoju z namiętnością*) Nie! Ja przynajmniej nie mogę dłużej patrzeć, jak uczucie, które było dla nas największą świętością, niszczy się tak doszczętnie i tak marnie.

(*Zatrzymuje się; zdecydowanym tonem*) Nie mogę — — Nie chcę dłużej! Cały mój byt znajduje sens jedynie w naszej miłości. Jej poświęcałem wszystko. Bez niej życie moje nie ma celu; bez niej jest pozbawione radości i sensu. Ale żyć tak jak teraz — jest jeszcze gorzej.

— Istnieje tylko jedno rozwiązanie. Koniec naszej miłości musi być i moim końcem. — — Już zdążyłem oswoić się z tą myślą. Już raz... Ale wtedy nie straciłem jeszcze całej nadziei; próbowałem jeszcze od nowa... Teraz wiem, jak żłudna była nadzieja. — —

(*Usiadł; otwiera szufladę biurka, wyjmuje pudełko i flaszkę*). Chwała Bogu, że jeszcze mam wszystko. (*Z westchnieniem; jakby odniechcenia*) A technika i to nam udogadnia.

(*Wzrok jego pada na obraz i zatrzymuje się chwilę*) Ale ona — co będzie z nią? Czyż nie poświęciła również wszystkiego, co było jej drogą naszej miłości? A czyż nie przysięgłem jej na tę miłość, co była nam świętą, że jeśli będę odchodził, zabiorę ją z sobą? Zawsze i za wszelką cenę?! Przecież i ona pragnie uciec od życia. I dla niej jest zbyt smutne — ze mną — i beze mnie! Co to za szczęście być wolnym — niewiedząc o tem — bez walki — bez lęku pozbyć się więzów. — Muszę dotrzymać przyrzeczenia. — To takie proste... — Drzwi od sypialni są otwarte. Gaz rozchodzi się tak szybko...

Najpierw środek nasenny. — *(wyjmuje z szuflady małą rurkę szklaną i wsypuje kilka tabletek. — Do psa:)* A ty, mój drogi, kochany przyjacielu, czy i tym razem chcesz towarzyszyć swemu panu? Przecież dożyłeś prawie kresu twoich dni. — I jakież byłoby twoje życie beze mnie? — Ty, u obcych ludzi? — Czemu tak smutnie patrzysz na mnie twe pocziwe, złotobrunatne oczy? Rozumiesz mnie przecież, jak zawsze mnie rozumiałeś. Tak, piesku, wszystko ma swój kres — a teraz właśnie przyszedł i na ciebie. *(głaszcze psa i podaje mu kilka pastylek w kawałku mięsa)* Tak, połknij to sobie i śpij grzecznie. — Dobrze, już dobrze. *(opiera ręce na kolanach i przypatruje się psu)* — Szczęśliwe zwierzę! *(nagle wstaje)* A teraz my! *(bierze kilka tabletek; z flaszki i pudełkiem podchodzi do kredensu za biurkiem; częściowo tylko widoczny wyjmuje porcelanową salaterkę; czyni jakieś przygotowanie. Następnie podchodzi do drzwi i chce je otworzyć. Staje, uderza się w czoło:)* Lecz jeśli gaz nie rozejdzie się, jak trzeba? *(z rosnącym niepokojem)* Jeśli nieszczęsna obudzi się w pół otruta? Bóg jeden wie, co ją wtedy czeka. *(do siebie)* O, ty tchórzu! Tak sobie chcesz wszystko ułatwić?! Nie. Jestem jej winien pewność. Pewność, że wszystko się skończy od jednego razu. — Niewolno mi szukać spokoju wpierw, zanim dam go jej. *(wzdryga się; podchodzi z wolna do biurka, otwiera szufladę, wyjmuje brauning, nabija; lunatycznym krokiem podchodzi do drzwi).* Żeby tylko spała. — *(opuszcza pokój cicho, zamykając za sobą drzwi).*

— — — — —
(Strzał)

— — — — —
(wpada jakby ścigany; śmiertelnie blady; podniecony w najwyższym stopniu, rozrok błędny, osłupiały)

— — Ohyda!

(pada krzesło; dygocącymi dłońmi zakrywa twarz; stopniowo uspokaja się) A jednak to było dobrze — dobrze dla niej. Nie cierpiała nic — we śnie — bez jęku — nawet oczu nie otworzyła — śmierć. — Ale ja... *(wzdryga się)* — — *(jak we śnie)* For each man kills the thing he loves. *(przeciąga ręką po czole; wstaje; idzie w kątek pokoju, gdzie wszystko już przy-*

gotował; wlewa do salaterki płyn z flaszki, wsypuje zawartość pudełka; siada w fotelu; opiera głowę na rękach; patrzy na obraz)

Beatrycze — bez ciebie! — — A przecież z tobą. — Ale jak? *(zakrywa oczy dłonią)* — — — Ah, dlaczegośmy razem nie... — wtedy, kiedy jeszcze było tak pięknie — —

(osunęła się w krzesło; ręka opada nadół; zasypia:)

Nie należy przeżyć swego szczęścia — — .

Tylko z wielkim wysiłkiem udało się memu przyjacielowi doczytać utwór do końca; głos mu się załamywał, ręce drżały.

Zmilkł i patrzył przed siebie jak urzeczony.

Nie mówiąc nic, czekałem, aż przyjdzie do siebie.

Milczała i moja żona. Tylko drgające kąciaki ust świadczyły, że walczyła ze wzruszeniem. Wreszcie, niepodnosząc oczu, przerwała pełną napięcia ciszę:

— Nie powinieneś był tego pisać, Henryku — powiedziała. I cicho, jakby do samej siebie, zaczęła:

Sagt es niemand, nur den Weisen,
Weil die Menge gleich verhöhnet:
Das Lebend'ge will ich preisen,
Das nach Flammentod sich sehnet.

In der Liebesnächte Kühlung,
Die dich zeugte, wo du zeugtest,
Überfällt dich fremde Fühlung,
Wenn die stille Kerze leuchtet.

Nicht mehr bleibest du umfängen,
In der Finsternis Beschattung,
Und dich reizet neu Verlangen
Auf zu höherer Begattung.

Keine Ferne macht dich schwierig,
Kommst geflogen und gebannt,
Und zuletzt des Lichts begierig,
Bist du Schmetterling, verbrannt

Und so lang du das nicht hast.
Dieses: Stirb und werde!
Bist du nur ein trüber Gast
Auf der dunklen Erde¹.

A w miarę jak mówiła, cała poddając się nastrojowi wzniosłych myśli wiersza, głos jej potężniał i rosło wzruszenie. Zamilkła na chwilę i znów cicho podjęła:

Tut ein Schilf sich doch hervor,
Welten zu versüssen.
Möge meinem Schreiberohr
Liebliches entfliessen!².

¹ Goethe, „Selige Sehnsucht“ w zbiorze „Der Westöstliche Divan“. Poniżej zamieszczamy nierymowaną parafrazę wiersza:

Gawiedź z słów tych szydzić będzie,
Mędrzec tylko treść ich pojmie.
— Pragnę głosić chwałę życia,
Co w płomieniach szuka śmierci.

W noc miłosną, w której chłodzie
sam poczętyś został ongiś
nieznane w tobie uczucie
budzi nagle płomień świecy.

Już nie kryjesz się nieśmiały
pod osłoną nocnych mroków
nowe gna cię pożądanie
i ku wyższym skłania związkom.

Niema drogi zbyt dalekiej,
dla twych skrzydeł nieznudzonych,
nadlatujesz światła żądny,
aby splonąć w niem, motylu.

I dopóki się nie spełnia
owe słowa: Giń i stań się!
Jesteś tylko smętnym gościem
na tej mrocznej ziemi.

Ostatnia strofa brzmi:

Jak cukrowa wzrasta trzcina,
by dać słodycz światu,
tak niech z trzciny, którą piszę
spłyną słów pociechy.

— Oto moja odpowiedź na twój utwór. Jak mogłeś napisać!

Henryk, jakby się ocknął ze snu:

— Musiałem — odparł krótko. A po chwili dorzucił:

— Czyż ta śmierć nie może stać się nowem życiem, także dla mnie. Czuję przynajmniej pewną ulgę — prawie oczyszczenie.

Westchnął głęboko i serdecznym gestem wyciągnął rękę do swojej żony:

— Nie gniewaj się na mnie. Przecież przyrzekłem to po-drzeć — i już chciał spełnić swe słowa.

Ale wtedy ja zabrałem głos:

— Nie, Henryku. Nie rób tego. Daj mi rękopis. I pogadajmy sobie. Teraz będziesz już mógł mi opowiedzieć resztę.

Moja żona zrozumiała, że przemawiam nietylko jako przyjaciela. — Wkrótce zostawiła nas samych.

Opór został złamany i Henryk otworzył przede mną swe serce. Wprawdzie opowiadanie jego nie rzuciło na przeżyta historję nowego światła, ale nie było tego też potrzeba. Ten krzyk z głębi serca, ta reakcja artystycznej duszy, znajdującej ulgę wyzwolenia w twórczości, były wystarczająco znamienne. Już podczas czytania utworu przyszły mi na myśl słowa Ibsena.

Życ to znaczy zwalczać w sobie ciemne moce
Tworzyć: sąd odbywać nad sobą samym.

Dalsze zwierzenia „pacjenta“ mogły tylko potwierdzić słuszość tych słów w odniesieniu do jego życia i twórczości — a przynajmniej w stosunku do ostatniego utworu. Pierwsza część jego krótkiego monodramatu to spowiedź, druga, w formie fikcyjnej reakcji, przyniosła — k a t h a r s i s.

Katharsis, czyli oswobodzenie i oczyszczenie, zarówno w znaczeniu dramaturgicznem jak i psychoterapeutycznem, a w szczególności psychoanalitycznem.

Filologicznie termin katharsis zawdzięcza swe pochodzenie Arystotelesowi, który upatrywał w niej swoiste działanie tragedji. Według niego litość i obawa wzbudzone przez dramat

wywołują u widza oczyszczenie z podobnych afektów i oswadają go (i poetę!) od nich.

W psychologii pod nazwą katharsis rozumiemy przejście do świadomości albo uświadomienie stłumionych (wgląb nieświadomości wypartych) myśli, pragnień, uczuć. Umożliwia to opracowanie ich przez świadomość i w ten sposób zwalczanie na drodze rozumowej. (Jest to postępowanie znacznie rozsądniejsze i bardziej celowe niż spychanie w nieświadomość, które często prowadzi do chorobliwych zaburzeń).

Tak to i temu małżeństwu nie została oszczędzona walka między siłą przyciągającą a odpychającą, która u większości par prowadzi zazwyczaj w drugim pięcioleciu pożycia do krytycznego momentu. Że moment ten był bardzo poważny, o tem świadczy depresja pacjenta i gwałtowność jego poetyckiej reakcji. Ale fakt, że dzięki artystycznej intuicji, doszło do wyznania i katharsis rokował pomyślną prognozę, a liczne szczegóły, wskazujące na istnienie bardzo silnego jeszcze przywiązania pozwalały mi, przy zastosowaniu odpowiednich środków, spodziewać się szczęśliwego zakończenia.

O ileby naturalnie u jego żony sprawa nie przedstawiała się poważniej.

Udałem się do niej. Zdawało mi się, że jeśli chodzi o postępowanie w małżeństwie, jest — jak wiele kobiet — mądrzejsza od męża.

Brakowało jej jednak głębszego wejrzenia na sprawę i pracy nad własnym charakterem.

Przypadło mi prawem pierwszeństwa to szczęście, że mogłem ich oboje nauczyć patrzeć głębiej i zapoczątkować ich pracę nad charakterem.

I od tej chwili
szczęśliwie żyli
po kres swych dni

Przez pamięć na pomoc, jaką im przyniosłem, przyjaciel mój pozwolił mi skorzystać z jego rękopisu wedle mej woli.

ROZDZIAŁ II

PIERWOTNA I WTÓRNA NIECHĘĆ SEKSUALNA

Profesor, który za temat wykładu klinicznego obiera pewną jednostkę chorobową, najchętniej rozpoczyna prelekcję od zademonstrowania konkretnego przypadku. W ten sposób wprowadza słuchaczy od razu w istotę zagadnienia.

To samo zadanie miał spełnić poprzedni rozdział.

Mieliśmy w nim — mówiąc terminem klinicznym — wypadek „niechęci małżeńskiej“, jednostkę chorobową, występującą nierzadko w ciężkiej postaci, a w formie lekkiej i lżejszej niezwykle rozpowszechnioną.

Z jej mniej wyrazistymi objawami spotykamy się nawet tak często, że wreszcie zadajemy sobie pytanie, czy rzeczywiście mają one charakter chorobliwy, czy też nie należałoby raczej uważać ich za prawie normalne.

Chcąc ten problem rozstrzygnąć, musimy sobie przedewszystkiem jasno zdać sprawę z tego, kogo trzeba uważać za pacjenta, męża (wzgl. żonę), czy samą instytucję małżeństwa.

Rozpatrzmy przedewszystkiem pierwszą możliwość.

Naturalnie, jeśli chodzi o nasz konkretny wypadek, musimy abstrahować, od katharsis monodramatu, od poetyckiej reakcji, właściwej psychice artystycznej; jasnem jest bowiem, że tylko przy istotnych zaburzeniach psychicznych mogłyby mieć miejsce zdarzenia, jakie tym razem w postaci marzenia na jawie spowodowały wyładowanie.

Realne objawy przypadku pana v. B. świadczą tylko o drażliwości nerwowej, która wprawdzie czasami nabiera cech patologicznych, naogół jednak nie może być uważana za istotnie chorobliwą. Stałaby się nią bezwątpienia dopiero wtedy, gdyby niepomyślne warunki, stworzone przez ustawiczne wzajemne zadrażnienia i dokuczliwość obojga małżonków,

miały trwać zbyt długo. W ostatnim wypadku, zwłaszcza gdy stosunki nie poprawiają się i niema możności wydostania się ze szkodliwej atmosfery — czyli mówiąc inaczej nie istnieje możność rozłączenia się małżonków na czas dłuższy — musi niechybnie dojść do funkcjonalnych zaburzeń psychicznych; chyba, że tymczasem nastąpi przyzwyczajenie się, dostosowanie, albo przytępienie wrażliwości w stosunku do podnieć.

Jest rzeczą całkiem jasną, że chorobliwie pobudliwe usposobienie jednego lub obojga małżonków przy równoczesnem wzajemnem rozdrażnianiu się wywołuje skutki jak najfatalniejsze. Koło u dręki (zwiemy je w medycynie — błędnem kołem, *circulus vitiosus*) zostaje w ten sposób zamknięte i następują fakty, jakich przykłady znajdujemy poddostatkim w kronice policyjnej dzienników i w literaturze pięknej. Naturalnie, szczególnie o nie łatwo tam, gdzie awersja seksualna jednego z małżonków lub obopólna rozwija się na podłożu psychopatologicznem. Wtedy powstają sytuacje, niby żywcem wzięte z dramatów Strindberga — sytuacje, w których małżeństwo staje się dosłownie — piekłem.

* * *

Zazwyczaj jednak objawy chorobowe wykazują nietylko sami małżonkowie, co małżeństwo.

Tak, jak jakaś firma, przedsiębiorstwo z dwoma udziałowcami, związek liczący wielu członków czy państwo, podobnie — może nawet w większym stopniu — i małżeństwo jest samodzielną, organiczną jednostką.

Otóż właśnie tej jednostce — czyli organizmowi małżeńskiemu — zagraża choroba, której obraz, przestrzegający nas przed lekceważeniem, przedstawia szkic Henryka v. B.

Niebezpieczeństwo grozi wielkie. Jeśli bowiem do tak wstrząsającej katastrofy jak we wspomnianym dramacie dochodzi tylko wyjątkowo, to wypadki mniej patetyczne, lecz w skutkach szerzące niemniejsze spustoszenia, nie należą do rzadkości. A zdarza się nader często, że choroba doszczętnie niszczy organizm wyczerpany jej trwaniem.

Mamy więc do czynienia z cierpieniem poważnem i niebezpiecznem; a do tego z cierpieniem, którego lekkie symptomy

początkowe — mogące jednak w znacznej mierze przyczynić się do późniejszych ciężkich objawów — są tak częste, że już poprzednio zadaliśmy sobie pytanie, czy nie należy uważać ich za normalne, za wynikające z rozwoju organizmu.

Zobaczmy następnie, że pogląd ten jest słuszny, ale — przynajmniej, mojem zdaniem — tylko do pewnego stopnia.

* * *

Jak wyjaśniłem w pierwszej części swej trylogji („Małżeństwo doskonałe“), małżeństwo powstało drogą rozwoju z popędu seksualnego i na popędzie tem opiera się. Wedle „prawa odwracalności uczucia“, które W. Stekel w związku z „teorią ambiwalencji“ Bleulera ogłosił w swej „Mowie snu“ jako „prawo dwubiegunowości“, nietylko wszystkie popędy, lecz wogóle wszystkie procesy psychiczne są nierozzerwalnie związane ze swemi przeciwieństwami. Wstręt i pożądanie są dwoma biegunami, między którymi wahają się nasze uczucia przyjemności i przykrości¹.

Wstręt i pożądanie działają naprzemian, jedno jako składnik drugiego. Wyjaśnijmy to na przykładzie: W dążeniu do władzy — które jest punktem wyjścia dla „psychologii indywidualnej“ Alfreda Adlera — można zawsze wykazać chęć podporządkowania się. Awersja płciowa jest tak silnie związana z pociągami płciowym, że — znów według Stekela — nie istnieją uczucia seksualne bez odrazy. Musi ona wystąpić nieuchronnie, gdyż jest składową częścią uczucia seksualnego, odwrotnością popędu do zbliżenia, z którym jest nierozzerwalnie związana.

W świetle tej teorii² okazuje się, że lekkie objawy niechęci, które można stwierdzić w każdym małżeństwie, muszą być

¹ W. Stekel, *Nervöse Angstzustände und ihre Behandlung*, Urban & Schwarzenberg, Wien.

² Zarówno Bleuler jak i Stekel mają poprzedników: Nietzsche doskonale wiedział o tem, że każdy popęd ludzki działa w dwóch przeciwnych sobie kierunkach, jest więc „ambiwalentny“ („Genealogja Moralności“. W *Illustrazione medica Italiana* VII, 1925 Morselle wykazuje, że zjawisko to było już znane Montegazzy. Zwrócił też na nie uwagę tak uniwersalny geniusz jak Leonardo da Vinci i dał mu wyraz w obrazie Jana Chrzciciela

uwazane za normalne. Każdy biegun ma swój biegun przeciwny, każdemu przyciąganiu odpowiada odpychanie—pociągowi małżonków towarzyszy ich wzajemna niechęć, małżeńskiej miłości, małżeńska — nienawiść.

Choćbyśmy jednak nawet chcieli przyjąć powyższą teorię jako prawo, nie wolno nam poprzestać na takim wyjaśnieniu genezy „choroby”. Wprawdzie nauce o ambiwalencji zawdzięczamy głębsze wniknięcie w istotę cierpienia, lecz jej fatalistyczny charakter uniemożliwia przynajmniej częściowo poszukiwanie dróg i środków, któreby dawały rękojmię skutecznej z nim walki.

Nie przeczę, że zgłębianie przyczyn i genezy ludzkich cierpień jest wysoce interesujące i że przedstawiciel „czystej nauki” może w nim znaleźć pełnię zadowolenia — lekarzowi jednak to nie wystarcza. Lekarz chce pomóc, zapobiec, gdzie jeszcze można, wyleczyć. A że metody, któremi się posługuje, muszą mieć możliwie szeroką podstawę w znajomości przyczyn i rozwoju choroby, to wynika już z istoty rzeczy.

Jeśli chodzi o niechęć w małżeństwie, postaramy się dotrzeć na innych drogach dalej, niż nas zaprowadziła teoria o odwracalności uczucia.

* * *
* * *

Po głębszym przemyśleniu tematu nasuwa się pewne pytanie i równocześnie zdajemy sobie sprawę, że jeśli odpowiemy na nie twierdząco, staniemy przed dylematem bliźniaczo podobnym do poprzedniego problemu. A mianowicie: czy obok nienawiści, jako odwrócenia miłości, obok seksualnego odpychania jako przeciwieństwa przyciągania się płci, a więc obok procesów, które osobiście nazwałbym odpychaniem wtórnym, nie istnieje niechęć seksualna pierwotna, wrodzona.

Jakkolwiek niemiły i niepożądany jest fatalizm, który i tym razem — przynajmniej do pewnego stopnia — wyłania się z ostatecznej konkluzji przesłanek, muszę, niestety, na powyższe pytanie odpowiedzieć twierdząco.

Znalezienie tej odpowiedzi nie było wcale łatwe. Przeglądając fachową literaturę, spotyka się wprawdzie znaczną ilość

zanalizowanych przypadków, w których nienawiść płci stanowi centralny punkt objawów, daremnie jednak rozglądaliśmy się za podstawowem, syntetycznem ujęciem zagadnienia. Brak jego potwierdzają wybitni psychiatrzy, z którymi na ten temat korespondowałem. I choć w dziełach myślicieli (np. w „Ehe als analytische Situation“ Hansa von Hattinberg, lub w „Ehe-Buch“ Keyserlinga) i w literaturze pięknej spotykamy się często z „nienawiścią płci”, autorowie nie troszczą się ani o analizę tego terminu, ani o syntetyczne przedstawienie pojęcia. Zwracałem się również do etnologów, by od nich dowiedzieć się, czy przypadkiem u ludów pierwotnych nie można stwierdzić istnienia wrodzonej awersji seksualnej; poszukiwania niestety nie dały rezultatu. Nie wiele też na ten temat potrafią powiedzieć psychologowie zwierząt.

A przecież właśnie obserwacje nad stworzeniami, których życie psychiczne jest mniej skomplikowane niż ludzkie, mogły w dużej mierze przyczynić się do rozwiązania tego zagadnienia. Dlatego też nie bez znaczenia są dla nas liczne fakty, które zebrał Fryderyk Alverdes³ w swej „Socjologii zwierząt”. Choć bowiem autor nie nawiązuje nigdzie do naszego tematu, przedstawiony przezeń materiał może nam oddać duże usługi.

Chodzi przede wszystkim o stwierdzenie, jak samce i samice zachowują się w stosunku do siebie i do swych równopłciowych towarzyszy poza okresem rui. W tym bowiem czasie popęd płciowy bierze górę nad każdym innym uczuciem. Między samcami i samicami panuje wtedy wyłącznie przyciąganie, gdy tymczasem osobniki tej samej płci czują do siebie odrazę. U samców odraza ta przybiera charakter wrogiej nienawiści, a nawet wręcz walki na życie i śmierć; wynika to ze sposobu, w jaki natura podzieliła role w życiu płciowem.

Jak jednak zachowują się zwierzęta w innych okresach, w których popęd genitalny nie dochodzi do głosu? Otóż i wtedy także, u niektórych gatunków zwierząt żyjących w stosun-

³ Tom I „Forschung zur Völkerpsychologie und Soziologie”, Hirschfeld Leipzig 1925.

kowo niewielkich stadach czy gromadach, spotykamy nienawiść między samcami; ma ona jednak całkiem inne przyczyny. „Wola mocy” — istniejąca we wszystkim, co żyje, jako potężny popęd — i w tym wypadku dąży z całą siłą do usunięcia współzawodników i pozyskania władzy nad resztą towarzyszy. Do tych mogą należeć słabsze i zazwyczaj młodsze samce, przede wszystkim zaś oczywiście samice. Wśród samic natomiast nie spotykamy wzajemnego odpychania się, a ich współżycie w jednym stadzie z samcami tłumaczy się głównie tem, że pragną mieć zapewnioną opiekę i przewodnictwo osobnika silniejszego; odgrywa tutaj może też pewną rolę chęć poddania się, a więc odwrotność pragnienia władzy. Zresztą wchodzą w grę te same przyczyny, które u wielu innych gatunków zwierząt prowadzą do podporządkowania się pewnej liczby samic kierownictwu jednej starszej, lub do poddania się grupy samców władzy najsilniejszego czy najdoświadczonejszego.

Zjawiska te są dla nas o tyle interesujące, że łatwo w nich dostrzec analogię do stosunków między ludźmi.

O wiele ważniejszym jednak dla rozstrzygnięcia naszego pytania jest fakt, że u wielu gatunków zwierząt samce i samice poza okresem rui żyją w oddzielnych, równopłciowych stadach, lub w obrębie jednego stada tworzą równopłciowe grupy.

Zjawisko to poza okresem rui spotykamy często u ssaków, żyjących gromadnie.

Ciekawe obserwacje na ten temat podaje C. H. Schilling w swych książkach „Mit Blitzlicht und Büchse” i „Der Zauber des Elelescho”. Szczególnie z tego rodzaju trybem życia spotykamy się u zwierząt kopytnych. Jednego jednak z najbardziej charakterystycznych przykładów dostarczają nam słonie zarówno afrykańskie, jak i indyjskie: samce i samice tworzą oddzielne stada; na czele stada słonie, do którego należą także młode, staje jedna z samic; jeżeli wyjątkowo stado takie połączy się z drugim — samców, rozdział zostaje zachowany, szczególnie w porach odpoczynku. Dopiero w okresie rui sytuacja się zmienia i jeden samiec tworzy sobie na pewien czas coś w rodzaju haremu złożonego z grupy samic.

Podobne stosunki spotykamy i u innych gatunków zwierząt, że wymienię w jednym szeregu: wieloryby, fok, nietoperze, indyki, bażanty, a z ryb plotki (*Leuciscus rutilus*).

Jeszcze lepszy pogląd na tę sprawę dają nam obserwacje nad zwierzętami, których samce i samice w okresie parzenia się żyją monogamicznie, a następnie rozłączają się i resztę roku spędzają w grupach równopłciowych. Podczas następnej rui samce spotykają się znów z samicami i albo łączą się w te same „małżeństwa”, albo co roku zawierają nowe związki.

Najjaskrawsze przykłady nienawiści płci spotykamy między innymi wśród chomików. Tutaj jeżeli samiec spotka samiczkę poza okresem rui, zagryza ją i odchodzi, nie troszcząc się o trupa.

Kto pamięta o tych faktach, kto je porówna z rozmaitymi znanymi nam zwyczajami i obrzędami ludów pierwotnych, kto ponadto wniknął w erotyczne życie większej liczby ludzi o nieskomplikowanej psychice, kto wreszcie u człowieka kulturalnego potrafi dostrzec prymitywne odczucia, ten rozważywszy to wszystko, musi, moim zdaniem, przyjść do wniosku, że rzeczywiście istnieje pierwotna niechęć seksualna.

Widzieliśmy powyżej, że wzajemna awersja płci prowadzi do zbliżenia się osobników równopłciowych; przy czym u samic ma to miejsce prawie zawsze, u samców bardzo często. Nierzadki jest jednak wypadek, że ci ostatni poza okresem rui, prowadzą samotny tryb życia. U wielu gatunków zwierząt, zwłaszcza jeśli chodzi o osobniki starsze, zjawisko to spotykamy z reguły⁴. U ludów — pierwotnych i cywilizowanych — starsi mężczyźni również zdradzają większą chęć odosobnienia się od kobiet. Przeważnie jednak są to ci, którzy już wycofali się ze szranek życia seksualnego; u wspomnianych natomiast gatunków zwierząt życie samotne prowadzą też czasem samce w pełni rozwoju płciowego.

Łączenie się w grupy osobników równopłciowych nie polega na motywach homoseksualnych. Wynika ono z po-

⁴ Patrz Brehm, „Życie Zwierząt” wyd. kompletne.

trzeby towarzystwa, z pędu do życia stadnego (społecznego), który zasadniczo należy do właściwości wrodzonych. W stosunkach miłosnych dążenie do życia stadnego i seksualny popęd do zbliżenia się jednoczą się z sobą, a najściślej ich połączenie następuje w małżeństwie. Sam w sobie popęd do życia społecznego jest aseksualny; taki sam charakter ma też wspomniane łączenie się osobników równopłciowych, z tem ograniczeniem, że w sensie negatywnym, to znaczy, jeśli chodzi o usunięcie osobników płci odmiennej, nie można już mówić o seksualności.

* * *

Rozpatrzmy jednak najpierw nieco bliżej wtórną niechęć seksualną.

Do najbardziej znamienitych przykładów tego rodzaju należą typowa nienawiść, którą w stosunku do mężczyzn demonstrowały nierazkiedy stare panny i charakterystyczna prawie lękliwa niechęć, jaką niektórzy mężczyźni okazują względem kobiet.

Zjawiska te polegają niewątpliwie na odwróceniu seksualnego popędu do zbliżenia. Są wynikiem stłumienia popędu płciowego, wyparcia uczuć seksualnych z obrębu świadomego życia duchowego — wyparcia, które zostaje uskutecznione częściowo przez podświadome procesy psychiczne, w przeważnej zaś części wypadków przy świadomym wysiłku całej woli i wszystkich rozporządzalnych sił duchowych. Ilość energii psychicznej, użytej do stłumienia popędu płciowego, w wypadkach, gdy jest on bardzo silny — a takim jest z reguły — musi być również pokaźna. Potrzebne napięcie jest tak nieprzeciętne, że nierazkiedy „przekracza nasze siły“ i wola, przynajmniej na pewien czas zostaje pokonana; wtedy człowiek wbrew swojej woli w ten czy inny sposób ulega popędowi. W następstwach mamy wyrzuty sumienia, pretensje do samego siebie, gniew i żal; mówimy tutaj bowiem o ludziach, którzy mają powody, przynajmniej we własnym przekonaniu do energicznego zwalczania popędu i którzy go c h c a

zwalczyć. Stąd żal i zgryzota i — wciąż nowa walka. Cóż dziwnego, że człowiek poczynając wreszcie czuć nienawiść do popędu, który go kosztował tyle męki, tyle wysiłków i duchowych rozterek. I cóż niezwykłego, że nienawiść swoją koncentruje na płci odmiennej; że ją kieruje przeciw istotom do niej należącym. Przecież to właśnie ta druga płeć go pociąga, i jej chce uniknąć. Odraza do niej wypływa zarówno z nienawiści za cierpienia, których w swoim przekonaniu doznał, jak z pragnienia, żeby zabezpieczyć swą równowagę duchową od dalszych zaburzeń.

W danym wypadku więc niechęć seksualna nie jest niczem innym, jak tylko obawą przed przyciąganiem, czyli częścią samego przyciągania. Po tem, cośmy już powiedzieli, twierdzenie takie powinno być zrozumiałe nawet dla tych, którzy psychoanalizę znają tylko z nazwy i nie mają pojęcia o głoszonym przez nią prawie odwracalności uczuć.

* * *

Podobne, przynajmniej częściowo, są przyczyny niechęci, którą często możemy obserwować u dorastających chłopców i dziewcząt. Czują instynktownie jak potężny wpływ będzie na nich wywierał popęd seksualny; mimowoli przeto stawiają mu opór i w podświadomej chęci utrzymania równowagi odwracają się od płci odmiennej. I tutaj mamy także do czynienia z odwrotnością popędu seksualnego, z wtórną niechęcią erotyczną. Przejawia się ona w postaci prudencji, często nie pozbawionej sztucznego maskowania się.

Nazywamy tę awersję wtórną, powstaje ona bowiem z pierwotnego uczucia seksualnego, a mianowicie z popędu do zbliżenia.

Popęd do zbliżenia jest skutkiem wewnętrznego wydzielania gruczołów płciowych, które w początkach swego działania wywierają na życie psychiczne młodzieży szczególnie silny wpływ. Nie mogę w tej książce powtórzać ciągle tego, co powiedziałem już w „Małżeństwie doskonałym“; nie mogę też za każdym razem powoływać się na to dzieło. Przypuszczam, że czytelnik tego drugiego

tomu zna i pierwszy. Jeżeli zaś ktoś nie przypomina sobie dostatecznie spraw, o których w tej chwili mówimy, radzę powtórnie przeczytać rozdział drugi, a w szczególności str. 15 „Małżeństwa doskonałego“.

* * *

Podobną mniej lub więcej sztywną powściągliwość spotyka się w pierwszym stadium miłości i u ludzi już nie tak bardzo młodych. „Jedno drugiemu wtedy schodzi z drogi, lub odnoszą się nawet wręcz nieprzyjaźnie do siebie; czynią to jednak w ten sposób, że osoba trzecia, obserwująca taką parę, bez trudu dojrzy podświadome zainteresowanie — połączenie przyciągania i odpychania, które ma głębszy teleologiczny sens, a mianowicie sprzyja wzmocnieniu i dojrzewaniu miłości“⁵. Przytaczam ten przykład niewątpliwej ambiwalencji erotycznych uczuć poto, aby wykazać, że może ona przynosić korzyść osobnikowi i gatunkowi, a nie żeby przedstawiać pewną formę seksualnej niechęci, gdyż o tej w tym wypadku nie może być mowy.

* * *

Bardziej jaskrawo występuje awersja w pewnej grupie wypadków, które polegają też na odwróceniu uczucia, lecz odraza posiada tu inny charakter, niż dotychczas poznany. Mam na myśli charakterystyczne, zmieszane z pogardą uczucie nienawiści, które wykazuje niejedna seksualnie niezaspokojona kobieta w stosunku do swego męża, lub wogóle do mężczyzn. Kobieta taka czuje instynktownie — czasem w i e dzięki teoretycznej znajomości fizjologii płciowej — że winę niezaspokojenia jej pragnień ponosi mąż — przez nieświadomość lub przez egoizm. Jeżeli znajdzie kogoś, kto zadowoli jej popęd, zaczyna nienawidzić męża. Wie teraz bowiem, że z odpowiednim partnerem może zażywać pełnego szczęścia miłosnego i tem samem stwierdza równocześnie z całą pewnością nieudolność swego męża. Nienawidzić go będzie też dlatego, gdyż przeszkadza jej uczuciom do kochanka, ponieważ sam

⁵ Alfred Vierkandt w „Handwörterbuch der Sexualwissenschaft“ Maxa Marcusa, 2 wyd. Marcus & Weber, Bonn

ma pretensje do seksualnego współżycia z nią i ponieważ w n i m widzi przyczynę zerwania małżeństwa. Żadnej bowiem, nawet najbardziej lekkomyślnej kobiecie nie jest obojętne odium opinii (choćby nawet nikt o jej wiarołomstwie nie wiedział), a jeśli zdolna jest do głębszych uczuć, niepodobna jest dla niej wyżyć „między“ dwoma mężczyznami.

O ile i ten mężczyzna, u którego szukała pociechy, nie da jej szczęścia w znaczeniu naszych rozważań, wtedy, zwłaszcza przy mniej czy więcej wyraźnych patologicznych inklinacjach rozpoczyna się gonitwa za miłością. Gonitwa ta na pozór lekkomyślna, w rzeczywistości smutna, przynosi za każdym razem coraz większe rozczarowanie. A w miarę wzrastającego odwracania się uczuć wzrasta i nienawiść do całego rodzaju męskiego, znajdując swój wyraz w gwałtownych niejednokrotnie wybuchach przeciw mężczyznom, którzy nie potrafili dać upragnionego zadowolenia. Zdarza się — nawet częściej — że kobieta niezaspokojona ani przez kochanka ani przez drugie małżeństwo, tłumi swój popęd seksualny. Przy nieumiejętności sublimowania prowadzi to do odwrócenia popędu kontrektacyjnego i objawów neurotycznych.

W tem miejscu wypada objaśnić termin sublimacji. Pierwotnie służył on w chemji do określenia procesu, polegającego na oddzieleniu ciała stałego, lotnego od innych, nielotnych, za pomocą ogrzewania. Ciało to osadzało się w dalszych, chłodniejszych miejscach przyrządu w postaci stałej. Wyróżniamy więc tutaj trzy fazy: ciało przechodzi w stan lotny, zmienia miejsce i osadza się, krystalizuje się. Równocześnie wzrasta jego wartość przez oczyszczenie od domieszek.

Pojęcie „sublimacji“ — uwznioślenia wprowadził do psychologii Freud, chcąc podkreślić, że w podobny sposób przedmiot i cel popędu seksualnego może być zastąpiony pewnemi równoczynnikami, które nie mają już charakteru seksualnego, lecz dla ludzkości — a w pewnem znaczeniu i w pewnych warunkach — i dla indywiduum stają się bardziej wartościowe (i tutaj więc następuje najpierw „ulatnianie się“, a potem „tworzenie osadu“ por.

niem. sublim; franc. sublime). Do zjawisk tego rodzaju należy cała twórcza praca ducha ludzkiego, tworząca „osad“ w postaci poezji, sztuki, religji. Krótko mówiąc, wszystko, co w najszerszym znaczeniu przeżywamy w wyobraźni może przy zahamowaniu naturalnych wyładowań popędu seksualnego przyjąć formę tego rodzaju równoważników (Bloch). Powinniśmy jednak pamiętać, że należą tu również liczne afekty, jak brutalność, gniew i t. p.

Często u wyżej wspomnianych kobiet wszystkie te procesy psychiczne: sublimacja, odwrócenie i stłumienie występują równocześnie we wzajemnym związku, tworząc typ kobiety, nienawidzącej mężczyzn, tak dobrze znany, że z dokładniejszego opisu mogą śmiało zrezygnować. Pogarda mężczyzny, jaką tego rodzaju kobiety chętnie manifestują, jest odwróceniem „szacunku“, jakim byłyby gotowe go darzyć. Nierzadko też występuje niedające chwili spokoju pragnienie władzy, które jest przetworzeniem chęci podlegania, tak charakterystycznej dla duszy kobiecej. Zjawisko to w swojej całości przedstawia swoisty i interesujący przykład ambiwalencji ludzkich uczuć. Idąc za tą myślą dalej, możnaby jako zabawny czasem dla obserwatora przykład wskazać kobiety, które nienawidząc mężczyzn i gardząc nimi, naśladują ich sposób zachowania się, ich przyzwyczajenia i t. d.

* * *

Popelnili by jednak wielki błąd, ktoby przypuszczał, że poszukiwanie u innych tego zaspokojenia seksualnego, którego kobieta nie otrzymała od męża, jest mniej czy więcej koniecznym ogniwem w łańcuchu faktów, prowadzących do odwrócenia uczucia. Często właśnie brak go zupełnie. Nawet jeżeli mąż nie potrafi rozwinąć tylko częściowo rozbudzonej zmysłowości swojej żony, może „ten trzeci“ nie wchodzić zupełnie w rachubę, jeśli kobieta przysięgę małżeńską uważa za nienaruszalny dogmat. Taka kobieta, aby ująć niebezpieczeństwom stłumienia, szuka podświadomie i bezpośrednio ratunku w rewersji (odwróceniu) uczuć. I w tym jednak wypadku konsekwencją jest niechęć do mężczyzn.

Najpomyślniejszy dla małżeństwa obrót przybiera sprawa, jeżeli niezaspokojona seksualnie kobieta ma dzieci i jeśli uda się jej energię seksualną skierować ku wzmocnieniu uczuć macierzyńskich, czyli w ten sposób sublimować ją. Na szczęście jest to wypadek dość częsty.

* * *

Niebezpieczeństwo awersji do kobiet w ogólności, jakie z tych samych powodów groziłoby mężczyźnie, jest stosunkowo ranniejsze. Dwie składają się na to przyczyny. Po pierwsze: mężczyzna — abstrahując od wyjątkowych stanów fizjologicznych, uniemożliwiających spółkowanie — nie może być w małżeństwie bezwzględnie niezaspokojony seksualnie. Jeśli nawet żona nie dałaby mu w małżeństwie spodziewanego szczęścia, to jednak może dzięki swym fizjologicznym właściwościom osiągnąć przy niej orgazm i wytrysk nasienia. W każdym więc razie dochodzi do zaspokojenia przez fizyczne wyładowanie powstającego napięcia. A i napięcie psychiczne istniejące przed stosunkiem zostaje przynajmniej częściowo, usunięte.

Z chwilą reakcji natomiast może nastąpić bardzo silne uczucie psychicznego niezaspokojenia i w połączeniu z irytacją, niechęcią, ha nawet odrazą może się zmienić w prawdziwą nienawiść do partnerki, która „okradła“ z pięknego marzenia o szczęściu. W wypadkach, gdzie tego rodzaju uczucia powtarzają się przy każdym stosunku, przybierają, choć może w nieco słabszej formie, niż przy istnieniu istotnego afektu, charakter chroniczny. Mamy tu do czynienia z doskonałym przykładem nagłego zjawienia się nienawiści jako rewersji pociągu seksualnego i równocześnie mniej gwałtownej, lecz znacznej a do tego trwałej odrazy, jako odpowiednika miłości. Fakt, że najczęściej mężczyzna sam jest winien doznanego rozczarowania, gdyż — mniejsza z tem z jakich powodów — zaniedbał rozwinąć w należyтым stopniu erotyzm żony, nie wpływa na zmianę sytuacji, chociażby z tego powodu, że mężczyzna z reguły winy swojej nie widzi, albo przynajmniej nie chce zobaczyć.

Wtórna niechęć seksualna, o której tu mówimy, zwraca się

jednak tylko w kierunku jednej kobiety, a nie kobiet w ogólności. O pierwszej przyczynie tego ograniczenia wspomnieliśmy przed chwilą; za drugą uważać można szersze możliwości pocieszenia się u innych kobiet. Pod tym względem mężczyzna ma przeważnie mniej skrupułów i więcej sposobności do znalezienia odpowiedniej partnerki. Im silniejszy jednak kładzie nacisk na pełną harmonję obopólnego stosunku, tem bardziej zwiężają się możliwości osiągnięcia celu. Tem się też tłumaczy zjawisko równie doniosłe w skutkach jak łatwo zrozumiałe, że mężczyznom najbardziej idealizującym miłość, jeśli szukają szczęścia w braniu, a nie w dawaniu, najbardziej grozi niebezpieczeństwo pesymistycznego ustosunkowania się do kobiet, a ich awersją seksualną do jednej czy kilku przedstawicielek płci odmienniej zmienia się w obrzydzenie do całego rodzaju niewieściego.

* * *

Nagła niechęć seksualna kobiety w postaci odwrócenia uczucia, powstająca skutkiem nietaktownego, czy brutalnego zachowania się mężczyzny w czasie defloracji, lub co częściej skutkiem niepomysłnych prób defloracyjnych, bierze swe źródło w urazie psychicznym. Powstała w ten sposób odraza może doprowadzić do fizycznego — świadomego, czy półświadomego — oporu; do szeregu silnych odruchów obronnych, a niekiedy do nadwrażliwości sromu, do skurczów mięśni przepony miedniczej i gwałtownego lęku przed wszelkiem dotknięciem części płciowych (vaginismus — pochwica).

Należy jednak w tem miejscu zaznaczyć, że pochwica występuje jedynie u kobiet, które zarówno w narządach płciowych, jak w całej budowie, a szczególnie w psychice wykazują pewne cechy infantylizmu; lub też z tych czy innych względów nie mogą być uważane za całkiem normalne. U tego rodzaju osób zdarza się pochwica nawet wtedy, kiedy mąż przy próbach defloracji wykazał wprawdzie daleko idącą ostrożność i oględność, zaniedbał jednak po szeregu niepowodzeń, zwrócić się w porę o pomoc do lekarza. Z drugiej zaś strony zdrowa fizycznie i normalna psychicznie kobieta, choć-

by nawet w pierwszych dniach małżeństwa stawiała opór brutalnemu i nienasyconemu mężowi, choćby nabrała doń czasowej czy stałej odrazy — pochwicy nie dostanie.

* * *

Zaznaczamy jeszcze, że odwrócenie popędu zbliżeniowego może nastąpić skutkiem przesyty, jeżeli pożądania seksualne zostają stale, bez ograniczeń zaspakajane. Na szczęście jednak w ostrych, tego rodzaju wypadkach, nienazbyt często powracających, awersja jest stanem tylko przejściowym. Prowadzi bowiem sama przez się do potrzebnej wstrzemięźliwości, a następnie odwraca się znów w kierunku pozytywnym.

W lekkich postaciach te wahania uczuć seksualnych między pożądaniem a nasyceniem stanowią znamienity przykład normalnej ambiwalencji.

Nie całujcie bez przestanku.

Nie zawsze jest całus smaczny.

Ludowe piosenki i przysłowia wyrażają często w żartobliwej formie poważną, psychologiczną prawdę.

Właśnie, kiedy kończę rozważania na temat rewersji seksualnego pociągu i jej różnych form, przychodzi mi na myśl znana, staroholenderska piosenka:

Als liefde keert in haet
dan gaetse buiten maet.

Nienawiść, co się z miłości⁶ rodzi
w nienawidzeniu miarę przechodzi.

I rzeczywiście nierzadko nienawiść tego rodzaju jest szczególnie silna. Zazwyczaj powstaje ona wskutek nieodwzajemnionej, albo początkowo odwzajemnionej, a następnie odtrąconej miłości. W takim wypadku spotyka się ją zasadniczo —

⁶ Cats, „Liefdes Kort-sprake“. Cytuje też tam podobny wiersz po francusku:

Quand l'amour change de courage,
Souvent se convertit en rage.

w mniej lub więcej ostrej formie — u jednego tylko z partnerów, podczas gdy u drugiego stwierdzamy poprostu obojętność lub słabo zaznaczoną niechęć. W postaci chronicznej może występować u obojga, jeżeli żyli z sobą razem pewien czas jako małżeństwo, a następnie oddalali się od siebie coraz bardziej pod względem erotycznym (i każdym innym). I w tym wypadku owa nienawiść może stać się „schrlicklijk quaet” („straszliwym nieszczęściem”). Jest to jednak wtedy nienawiść nie wyłącznie seksualna, lecz małżeńska, w istocie swej bardziej skomplikowana. Zarówno ta okoliczność, jak i stała sposobność aktywizowania tego rodzaju nienawiści, sprawiają, że prowadzi ona do skutków jak najfatalniejszych.

* * *

Na tem kończymy nasze rozważania nad wtórną niechęcią seksualną, powstałą przez odwrócenie zmysłowego pociągu i powrócimy do bliższego rozpatrzenia pierwotnego, wrodzonego odpychania się płci.

Widzimy, że występuje ono tem wyraźniej im słabiej działa erotyczny pociąg. Jeżeli chodzi o świat zwierzęcy, to odnośne zjawiska omówiliśmy już obszernie. Tego samego rodzaju fakty, przypominające postać i natężeniem przejawy popędu seksualnego u zwierząt, spotykamy u ludów pierwotnych. I tutaj krótkie okresy spotęgowania się popędu są przedzielone dłuższymi, w czasie których zaznacza się ono bardzo słabo, lub nie występuje zupełnie. Im słabszy jest popęd, tem silniej uwydatnia się niewątpliwie działanie odpychające płci odmiennej; szczególnie w postaci naturalnego wstępu do tych części ciała, po których najwyraźniej daje się rozpoznać płęć, a więc do zewnętrznych organów płciowych. Wstępną ten rozciąga się na trzy rodzaje wrażeń zmysłowych, które wchodzi w dany wypadek w grę: na dotyk, wzrok i powonienie; ponadto objawia się w niechęci do dotknięcia genitaljów i obrzydzeniu, jakie sprawia ich widok i woń.

* * *

Zrozumiałą, ale niemniej ciekawą jest okoliczność, że podobne stosunki można obserwować u jednostek, których ży-

cie płciowe znajduje się jeszcze w stadium prymitywnem, choć same należą do cywilizowanej części ludzkości. Mam tutaj na myśli dzieci, zwłaszcza w tym wieku, który jest jeszcze stosunkowo odległy od okresu dojrzewania; kiedy popęd płciowy odgrywa wprawdzie już swą rolę — pod niejednym względem nawet bardzo wydatnie — lecz nie istnieje jeszcze pociąg do genitaljów płci przeciwnej, ani znajomość tych narządów — przynajmniej ich seksualnej roli. Z rozmaitych opowiadań chłopców (między 6 a 10 rokiem życia) i mężczyzn, którzy mogą (i chcą!) przypomnieć sobie seksualne przeżycia dzieciństwa, wynika, że widok kobiecych genitaljów i to nawet w chwili zmysłowego podniecenia, budził w nich odrazę i tem samem tłumił podniecenie. Nierzadkie i bardzo charakterystyczne są wypadki, że kiedy dojrzała kobieta, zazwyczaj niańka, wywoła u chłopca przez odpowiednie manipulacje erekcję i chce go skłonić do dotknięcia swego sromu, dzieciaka chwytą takie obrzydzenie, że czmycha czempredzej.

Jakiego rodzaju wrażenia zmysłowe działają tak odpychająco, nie odgrywa zasadniczej roli. Należy jednak zauważyć, że kiedy raz w grę wchodzi dotyk, innym zaś razem widok, to we wszystkich prawie opowiadaniach zostają szczególnie silnie podkreślone wrażenia węchowe. Chociaż jest bardzo prawdopodobne, że przyczynia się tutaj w znacznym stopniu nieprzestrzeganie czystości, to jednak nie można wątpić o istnieniu czynników psychicznych. (Jeśli ktoś pragnie bliżej poznać ten problem, to polecam interesującą książkę Hansa Henninga, *Der Geruch, ein Handbuch für die Gebiete der Psychologie, Physiologie, Botanik, Chemie usw.* 2 Auflage. Joh. Ambr. Barth, Leipzig, 1924).

* * *

Ważniejszą jednak dla nas sprawą jest charakter, jaki przybiera wspomnienie takiego przeżycia z czasów dzieciństwa. Odpowiedź bowiem na to pytanie może się w dużej mierze przyczynić do wyjaśnienia interesującego nas problemu. W większości wypadków sprawa ma przebieg następujący: w najbliższych latach, aż do okresu dojrzewania wspomnienie budzi podobny wstręt, jak sam wypadek. Z osiągnięciem

jednak pełnej dojrzałości płciowej charakter zachowanego wspomnienia zaczyna się powoli zmieniać; momenty odrażające tracą na sile, a coraz wyraźniej występują doznania przyjemne, aż wreszcie pamięć o tak ohydny swego czasu widoku kobiecego sromu zaczyna działać podniecająco.

Tego rodzaju przebieg jest typowy i wskazuje jasno, jak pierwotna niechęć do płci odmiennej ustępuje i przygasa, skoro tylko popęd seksualny zacznie się odzywać dość silnie. Tak więc wstręt, czy pociąg wywołany przez to samo zdarzenie, zależy tylko od chwilowej dyspozycji; mówiąc ściślej: od tego czy reakcja została wywołana przez pierwotną awersję (o taką bowiem chodzi tutaj, nie o wtórną, powstającą przez odwrócenie), czy przez pierwotny pociąg. W przytoczonym przykładzie dyspozycja jest uzależniona całkowicie od gruczołów płciowych. Dopóki zupełnie, albo prawie nie funkcjonują one, przeważa instynktowna odraza seksualna. Skoro działanie ich staje się dostatecznie silne, bierze górę pociąg płciowy i to do tego stopnia, że uprzednie przemożne uczucie odrazy schodzi na plan dalszy, a nawet pozornie zupełnie znika.

* * *

Do tej indywidualnej dyspozycji, uzależnionej jeszcze zazwyczaj od całego szeregu innych czynników, powrócimy w odpowiednim momencie, a narazie zobaczmy bliżej co się dzieje, jeżeli przeżycie dziecięce nie zostało psychicznie przepracowane w wyżej podany, zdrowy sposób, lub — co prawdopodobnie rzadko się zdarza — doszczętnie zapomniane, a tylko z obawy przed zakazem wyparte gwałtem w sferę podświadomości. Zazwyczaj stłumienie takie staje się powodem zaburzeń psychicznych (objawy nerwicowe). Może jednak też zdarzyć się wtedy, że popęd płciowy — czy to od czasu owego przeżycia, czy dopiero w późniejszej epoce, dostanie się pod trwałą władzę pierwotnej awersji, która jako zahamowany afekt działa w sferze podświadomości z niezwykłą siłą. Tego rodzaju stan może spowodować trudny do przezwyciężenia opór przeciw wstąpieniu w związki małżeńskie. Jeżeli zaś opór zostaje przezwyciężony, ale zahamowanie nieusunie-

te, może wystąpić w małżeństwie niechęć seksualna, która wkrótce nabierze charakteru ogólnej. Często, wprawdzie, ale niesłusznie uważa się ją za wtórną, powstałą drogą odwrócenia uczucia miłości. Wedle tego jednak, cośmy powiedzieli powyżej, jest rzeczą całkiem jasną, że awersja taka jest pierwotna i przyrodzona. W każdym poszczególnym wypadku badanie psychoanalityczne umożliwi lekarzowi poznanie przyczyn zjawiska i pozwoli na usunięcie zahamowania, a w ten sposób i niechęci. Niechże to będzie ważną przestrogą, że w niejednym wypadku małżeńskiej niechęci dobrze jest poszukać pomocy u swego lekarza.

* * *

Jeżeli w przytoczonych przykładach trwała przewaga pierwotnej niechęci seksualnej wynika z podłoża patologicznego: jest skutkiem stłumienia i zahamowania afektu, to w innych wypadkach odraza taka, choć przeważnie znacznie słabsza, może wystąpić u ludzi dojrzałych, psychicznie zupełnie zdrowych. Zdarza się to mianowicie wtedy, kiedy przy prymitywnym życiu emocjonalnym istnieje słaby popęd płciowy. U takich ludzi pierwotna odraza seksualna — stosunkowo rzadko i za każdym razem na krótko, a i wtedy niezupełnie zwyciężana przez popęd — przybiera postać istotnego obrzydzenia do widoku, a szczególnie do zapachu genitaljów płci odmiennej. W literaturze naukowej można spotkać zwierzenia tego rodzaju ludzi, które nie dopuszczają najmniejszych wątpliwości co do siły takiej odrazy. Ja sam w swojej praktyce spotykałem tego rodzaju osobników obu płci, którzy w drastycznych słowach dawali wyraz swemu obrzydzeniu. Dla ludzi tego typu utrzymywanie stosunków płciowych jest jedynie czynieniem zadość fizycznej potrzebie: kiedy im się daje we znaki, poprostu folgują jej. Przyczem naturalnie niema nowy o jakimś zerotyzowaniu, o przygotowaniu wstępnem; po stosunku dawna odraza znowu dochodzi do głosu. Nawet w ciągu tego krótkiego czasu, podczas którego popęd płciowy bierze górę — zazwyczaj chodzi tylko o kilka minut — osobnicy tacy nie potrafią się zmusić do spojrzenia na narządy płciowe swego partnera lub do dotknięcia ich ręką. Tak wielki jest

wstręt, który odczuwają. Nierzadko znajdziemy zanotowany fakt, że mężczyzna, który już przygotował się do stosunku, stracił erekcję i z obrzydzeniem uciekł z pokoju, kiedy go tylko doleciał zapach kobiecych genitaljów.

* * *

Ale i u ludzi o bardziej zróżniczkowanym życiu emocjonalnym i subtelniejszej kulturze erotycznej dają się spostrzegać objawy, wskazujące na podobne ustosunkowanie się. Jestem nawet przekonany, że jeśli nie wszyscy, to przynajmniej większość mężczyzn tej sfery przy pewnym wyćwiczeniu się w obserwacji i interpretacji swych nastrojów, mogliby stwierdzić podobne reakcje u siebie. Osobiście znam pewną liczbę mężczyzn o silnej żądzy i żywym popędzie do zbliżenia, dla których wrażenia zmysłowe sprawiane przez narządy płciowe kobiety, są odczuwane jako podnieci dodatnia. Otóż ci sami mężczyźni w okresach (czy dniach), kiedy popęd ich słabnie a okoliczności (czyli wyraźne życzenie kobiety) wymagają od nich seksualnej aktywności, muszą przezwyciężyć znaczny horror feminae, jakiego ich nabawia dotknięcie organów kobiecych, a przede wszystkim ich widok i zapach.

Odraza, jaką w tym względzie żywi kobieta do czasu seksualnego rozbudzenia, musi zwrócić uwagę każdego, kto cokolwiek zna się na ludziach i miał sposobność do podobnych obserwacji. Jeżeli się nawet zgodzimy, że u kobiety (kobiety, o podobnie silnie zróżniczkowanej emocjonalności), która unika widoku genitaljów mężczyzny i to nawet kochanego, działa też częściowo wstyd seksualny, to musimy jednak stwierdzić, że i w tym wypadku pierwotna awersja seksualna odgrywa zasadniczą rolę. Można nawet zadać sobie pytanie czy tego rodzaju uczucie wstydu nie należy poprostu uznać jako składnik tej niechęci.

* * *

Na zakończenie wspomnimy jeszcze o odrze, którą osobnik, mający silny pociąg do pewnej jednostki płci odmienniej i znajdujący równocześnie pełne zadowolenie seksualne, odczuwa w stosunku do innych osób owej płci.

Tak jak poprzednio i w tym wypadku wielką rolę odgrywa indywidualna dyspozycja danego człowieka. Różni ludzie rozmaicie reagują na te same wrażenia, a nawet u tego samego osobnika reakcja na ten sam bodziec bywa w pewnym momencie zupełnie odmienna niż kiedy indziej. Jest to ogólnie znane i dla wszystkich stworzeń obowiązujące prawo, o którym nie powinniśmy zapominać w czasie naszych rozważań. Zarówno bowiem zasadnicza, jak i chwilowa dyspozycja przyczynia się w znacznym stopniu do rodzaju reakcji na bodźce seksualne. Czy więc na przykład — jeśli chodzi o nasze zagadnienie — w pewnym momencie u danego osobnika weźmie górę pierwotna awersja czy też popęd płciowy, zależy zupełnie od somatycznych i psychicznych czynników, które w sumie tworzą właśnie dyspozycję.

Czynniki te są równie rozmaite jak liczne. Zadałoby nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli je rozpatrzyć stosownie do ich znaczenia. Dziedziczność, konstytucja ogólna i seksualna, stan zdrowia, wpływ środowiska — oto szereg mniej czy więcej płynnych pojęć, nad którymi należałoby się głęboko i szeroko rozwodzić. Lecz nawet bez głębszych dociekań łatwo może każdy zrozumieć, jak wielką rolę przy ukształtowaniu się dyspozycji seksualnej odgrywa każdy z wymienionych czynników. Dobrze też wiadomo, jak wielki wpływ posiada ów kompleks psychiczny, który zwiemy „ostrem“ zakochaniem się. Niemniej też znane jest działanie odwrotne, jakie wywiera na dyspozycję seksualną psychiczna awersja do pewnej osoby odmienniej płci — przynajmniej w stosunku do niej.

Toby nam narazie wystarczyło. Głębsze wnikanie w niezwykle skomplikowany problem tworzenia się dyspozycji seksualnej, byłoby dla naszych celów bezpożyteczne. Jeżeli jednak chcemy mieć głębszy pogląd na te zjawiska — a to jest nieodzowne, gdyż w przeciwnym razie niejedno byłoby zupełnie niezrozumiałe — musimy pamiętać stale o jednym czynniku, a raczej o jednym zespole czynników, znanym nam z fizjologii. Mam na myśli tutaj działalność gruczołów płciowych, których wewnętrzne wydzieliny — wspólnie z wydzielinami innych gruczołów — wywierają potężny wpływ na charakter i siłę seksualizmu, a przez swe wydzielanie na zew-

natrz i wywołane w ten sposób lokalne napięcia decydują o chwilowym popędzie do stosunku płciowego i w znacznej mierze przyczyniają się do przewagi popędu seksualnego nad pierwotną niechęcią.

* * *
* * *

Teraz musimy się znowu zapytać, czy awersja płciowa, której przykłady przed chwilą przytoczyliśmy, jest istotnie pierwotna i wrodzona, czy też powstała z odwrócenia popędu seksualnego i powinna być uważana za wtórną. Osobiście skłaniałbym się ku pierwszemu pogładowi, zwłaszcza, wobec faktu, że niechęć jest skierowana przedewszystkiem i prawie wyłącznie do narządów rodnych płci odmiennej. Zdaję sobie jednak jasno sprawę z tego, że rozdzielenie zjawisk pierwotnych i wtórnych napotyka w tej dziedzinie na tem większe trudności, im bardziej skomplikowane i wyrafinowane jest życie emocjonalne.

Rozumiem też, że psychologowie, dla których prawo Bleulera-Stekela jest dogmatem obowiązującym we wszystkich wypadkach, mogą teraz zapytać: „A w czym przejawia się ambiwalencja tej pierwotnej niechęci, za którą pan tak obstaje?” Odpowiem, że jeśli odwrotnością odpychania jest przyciąganie, to ambiwalencji będę się dopatrywał w pociągu, jaki czujemy do genitaljów płci odmiennej.

Jeżeli z tego stanowiska chcemy wyjaśnić wszystkie przejawy, to możemy naturalnie przyjąć, że zarówno awersja seksualna, zwana przeze mnie pierwotną, jak i pociąg płciowy ze wszystkimi wtórnymi, drogą odwrócenia powstałymi, zjawiskami odrązy, są poprostu wyrazem wahadłowego ruchu jednej i tej samej ambiwalentnej energii seksualnej. Na taki pogląd mogę się zgodzić z tem zastrzeżeniem, że pierwszeństwo przypada nie czynnikowi dodatniemu, jakim jest popęd do zbliżenia się płci, lecz sile negatywnej, odpychającej, którą w takim razie musimy uważać za pierwotniejszą, a w każdym razie za dominującą. Takie jednak ujęcie zagadnienia wydaje mi się w swej prostocie zbyt wyszukane.

Byłbym raczej zwolennikiem innego, też na odwracalności

uczuciu opartego poglądu, który dałby się w ten sposób sformułować: popęd płciowy składa się z popędu do zaspokojenia (identycznego z „popędem do opróżnienia”) i popędu do zbliżenia (p. „Małżeństwo doskonałe” str. 15). Pierwszy współczynnik posiada charakter znacznie prymitywniejszy od drugiego i działanie jego ma specjalnie za cel narządy rozrodcze. Można go więc uważać za odwrócenie pierwotnej, wrodzonej odrązy seksualnej. Odwrócenie drugiego składnika, popędu do zbliżenia przybierałoby postać niechęci, którą poznaliśmy poprzednio jako objaw wtórny bardziej ogólny.

Muszę przyznać, że wytworność, z jaką powyższe rozstrzygnięcie czyni równocześnie wilka doświadczenia sytym, a kozę ambiwalencji całą (proszę wybaczyć śmiałość metafory!) posiada dla mnie wiele wdzięku.

Nie teoria jednak jest głównym punktem naszych zainteresowań. Jeżeli usiłujemy zrozumieć ten problem tak ważny dla wzajemnych stosunków obu płci, to przedewszystkiem w tym celu, żeby zrozumiawszy, wyciągnąć zeń praktyczne życiowe wnioski. Stojąc na tem stanowisku, uważam za wskazane to, co powiedziałem, powtórzyć jeszcze raz w formie nieco bardziej sprecyzowanej, wyrazistszej, pełniejszej, a równocześnie prostszej, krótszej, bardziej syntetycznej.

Otóż dla celów praktycznych należy wziąć pod uwagę następujące popędy seksualne:

1-o Pierwotną niechęć seksualną. Wrodzone prauczucie, które można też określić, jako awersję genitalną.

Naogół w odniesieniu do pewnego określonego osobnika płci odmiennej jest to uczucie bez zabarwienia osobistego; czasem jednak posiada je zupełnie wyraźnie.

U człowieka dojrzałego jest zazwyczaj wyparte aż do zniknięcia przez popęd seksualny; posiada większą jednak odeń odporność i powraca w tem samem natężeniu z chwilą kiedy popęd przestaje być dostatecznie silny.

2-o Popęd płciowy, który składa się z popędu do zbliżenia i z popędu do odprężenia (dokładniej w „Małżeństwie doskonałym”). Dominuje on w człowieku przez większą

część życia; początkowo bezosobowo, następnie silnie pod tym względem zróżniczkowany.

3-o Wtórna niechęć seksualną. Powstaje ona przez odwrócenie z popędu seksualnego, ściślej ze składnika jego zwanego popędem do zbliżenia. Można też ją określić jako awersję erotyczną, zazwyczaj o silnym zabarwieniu osobowem, niekiedy też wcześniej czy później bez osobową.

ROZDZIAŁ III

PRZECIWIENSTWA PSYCHIKI MĘSKIEJ I KOBIECEJ

C z ę ś ć I

Charakterystyczne różnice. — Cechy męskości

East is East and West is West
And never the twain shall meet.

W tym dwuwierszu chciał Rudyard Kipling w symboliczny sposób podkreślić diametralne różnice między Wschodem i Zachodem, nie tyle w znaczeniu geograficznym (rozdzielenia powierzchni naszego globu), co psychologicznem.

Moglibyśmy parafrazując słowa Kiplinga, powiedzieć:

Mężczyzna — mężczyzną; kobieta — kobietą
I nigdy tych dwoje nie będzie tem samem

i w ten sposób podkreślić trafnie nie tylko anatomiczne różnice płci, lecz w pierwszym rzędzie biegunowe przeciwieństwo psychiki męskiej i kobiecej.

Prawda jednak takiego stwierdzenia, podobnie jak wiele innych prawd, byłaby tylko względna.

Wystarczy, że zwrócę się twarzą na południe, a już wschód z lewej, a zachód z prawej strony łączą się razem.

A czyż w dziedzinie mistyki nie została wykazana z miarodajnej strony bezpodstawność rozdzielenia duszy Wschodu i Zachodu nieprzebytą przepaścią? ¹.

Czyż mężczyzna i kobieta w czasie aktu płciowego, chociażby przez chwil kilka, nie zspalają się do tego stopnia, że można ich nazwać „jednością“?

¹ Por. Rudolfa Otto „Westöstliche Mystik: Vergleiche und Unterscheidung zur Wesensdeutung“, Leopold Klotz, Gotha.

Czyż badania nad płodem ludzkim (ograniczamy się tylko do tego gatunku) nie wykazują biseksualności, której wyraźne anatomiczne ślady spotykamy jeszcze u dorosłych?

A czyż wreszcie nie odnajdujemy tej dwupłciowości — często mającej nawet charakter obojnicstwa — w życiu psychicznym?

Mimo tego jednak, popularne powiedzenie: „chłop — chłopem; baba — babą” — zawierają doniosłą prawdę. I na przekór wszelkim wysiłkom, jakich dokonano ostatnio, żeby udowodnić, że męczyzna pozostaje męczyzną, w psychologicznym znaczeniu słowa, tylko w społeczeństwie, rządzone przez męczyzn, i że tylko w takim społeczeństwie kobieta wykazuje „kobiece” cechy, uważane za charakterystyczne dla jej całego rodzaju.

Można fakty nakręcać i dowolnie szeregować — biologicznej odrębności między kobietą i męczyzną nie da się zatrzeć; tem mniej różnice psychiczne.

* * *

Różnice zaczynają się już przy najbardziej zasadniczych elementach męskich i kobiecych — plemniku i jaj. Właściwości tych różnic odnajdziemy później w dojrzałym męczyźnie i dojrzałej kobiecie; a zachowanie się obu płci przypomni nam pod niejednym względem stosunek spermatozoonu do ovulum.

„Swobodnie poruszający się plemnik, tak podobny do jednokomórkowego wiciowca, przez szereg stuleci zaprzętał sobą umysły badaczy; oddawna już było wiadomo, że przyciąganie, jakiemu ulega ze strony jaj należy wyjaśnić przez chemotaksę. Nowszej natomiast daty jest odkrycie, że komórka jajowa nie zadowala się platonicznym, że tak powiem, przywabianiem plemnika², lecz rozwija pewną aktywność i naprzeciw zbliżającej się komórki nasiennej wysuwa wypustki. Jajo nie jest więc elementem całkiem pasywnym, lecz bierze też czynny udział w procesie zapłodnienia. Jest organizmem; żyje, posia-

² Chemotaksa — przyciągające działanie, jakie wywierają na komórkę pewne związki chemiczne (w tym wypadku wydzielane przez komórkę jajową).

da swoje popędy, potrzeby, namiętności. Drżenie, toniczny skurcz przebiega przez nie w chwili zapłodnienia; gwałtowne wstrząsy dokonywują się w tak ospale niedawno wyglądającej, kuleczkami żółtka wypchanej protoplazmie. Promienisty wieniec otacza najpierw przenikającą główkę plemnika, następnie prajądło powstałe z połączenia się obu gamet, wreszcie cała protoplazma staje się kręgiem promieni”.

Pokusa bierze do dłuższego zatrzymania się nad terminem użytym w ostatnim zdaniu cytaty. Etymologia słowa „gamet” nawiązująca do greckiego wyrazu, oznaczającego małżeństwo, zwraca naszą uwagę na podobieństwo, jakie istnieje między zjednoczeniem się męczyzny z kobietą w organizm wyższego rzędu czyli prawdziwe małżeństwo, a tem prapojaniem się elementów męskich i kobiecych, jak je opisali Hering i Lohr³ z równie subtelnym wyczuciem poezji, tkwiącej w procesach biologicznych, jak z naukową ścisłością.

Wykracza to jednak poza nasz temat. Musimy się więc oprzeć pokusie i przystąpimy do omówienia tych przejawów funkcjonalnych, które w opisanym powyżej procesie grają główną rolę; następnie zaś zbadamy w jakiej mierze i w jakiej postaci występują one u dojrzałych osobników obu płci.

* * *

Upřednio jednak muszę uczynić jedno kateryczne zastrzeżenie: Jeżeli stwierdzamy pod niejednym względem zasadnicze różnice między męskością a kobiecością, czy między męczyzną a kobietą, stwierdzenie takie niema na celu żadnych porównawczych wartościowań.

Kobieta i męczyzna różnią się między sobą; znaczy to tylko tyle, że jedna strona jest i n n a niż druga, ale nie, że jest „lepsza” — wartościowsza w znaczeniu społecznym. Pełnowartościowy męczyzna i pełnowartościowa kobieta są równowartościowi w tem znaczeniu, że przedstawiają równie wielkie, choć nie do tego samego rodzaju wartości dla społeczeństwa.

³ Dr. G. C. Heringa i H. A. Lohr, Untersuchungen über den Bau und die Bedeutung des Bindegewebes, Ned. Tijdschr. v. Geneesk. Nov. 1925 Nr. 22.

Dodam jeszcze, że powyższe zdanie, które możnaby nazwać podstawowem credo, dlatego umieszczam na początku następujących rozważań, gdyż chcę za wszelką cenę uniknąć, aby te ostatnie, czy to mimowoli, czy skutkiem specyficznego nastawienia się, nie zostały zrozumiane i zinterpretowane inaczej, niż zgodnie z poglądami, którym daję wyraz.

Zresztą nie chodzi mi zupełnie o to, aby przedstawić, jaką wartość posiadają męskość i kobiecość dla społeczeństwa ludzkiego; chcę tylko wyłącznie wskazać, jakie znaczenie dla wzajemnego stosunku płci mają różnice między kobietą i mężczyzną.

* * *

Z biologicznych różnic między elementem męskim i kobiecym rzuca się przedewszystkiem w oczy swoboda, z jaką poruszają się plemniki w porównaniu do nieruchomości jaja.

Łatwo wyprowadzić stąd wniosek o aktywności męskiej i pasywności kobiecej. Że i w dalszem życiu mężczyzny i kobiety natura w podobny sposób rozdzieliła role, zdawały się na to wskazywać z jednej strony pasywność w stosunkach seksualnych, którą „normalnej” kobiecie tak pochoinnie przypisywano oraz „pasywny” charakter obowiązków, jakie ustrój społeczny i konwenans nakłada na kobietę, z drugiej strony — wszechstronna aktywność, jakiej wymaga życie od mężczyzny.

Jeżeli nawet ludziom, stojącym na wyższym stopniu kultury, tego rodzaju pogląd jest już obcy, to przecież jest on jeszcze bardzo rozpowszechniony; po dziś dzień panuje wśród szerokich warstw społeczeństwa przekonanie, że z woli, czy to natury, czy bóstwa, któremu podlega natura, kobieta powinna zachowywać się w życiu wyczekująco i biernie, mężczyzna natomiast czynnie i samodzielnie.

Że cechą męskości jest istotnie aktywność, na to nie trzeba odnowa przeprowadzać badań; plemniki poruszają się równie żwawo, jak się poruszały, a mężczyzna współczesny nie jest mniej czynny w życiu, jak jego przodek. Zmienił się jednak, dzięki postępom nauki nasz pogląd na jajo: wiemy dziś, jak wynika z przytoczonego opisu, że nie zachowuje się ono,

całkiem biernie, chociaż nie potrafi się dowolnie poruszać. Fizjologia zaś pouczyła nas, że kobieta podczas stosunku płciowego wcale nie odgrywa roli biernej; przeciwnie — współdziała w sposób, który wprawdzie nie wykazuje dynamicznego charakteru działania męskiego, niemniej jednak jest aktywny. A wreszcie zrozumieliśmy całkiem jasno, że nałożony kobiecie przez naturę obowiązek poświęcenia całego życia utrzymywaniu gatunku, wymaga nie mniej żywej działalności, jak ta, którą musi rozwinąć mężczyzna, aby spełnić stawiane mu przez życie postulaty.

Jeżeli jednak pragniemy istotnie zrozumieć ten problem, nie wolno nam zapominać o tem, że jajo traci swą bierność dopiero dzięki zbliżeniu się komórki męskiej; że kobieta dopiero dzięki umiejętnemu postępowaniu mężczyzny z biernego stanu podczas spółkowania (pozorna oziębłość — frigidity) przechodzi do czynnego i że jej właściwsza życiowa aktywność (niesublimowana, a więc w roli matki) nie może się przejawiać bez udziału mężczyzny.

Równie niesłusznem byłoby dłużej przeciwstawiać mniej czy więcej bezwzględnie pasywny charakter kobiety męskiej aktywności, jak nie uznawać istnienia tej różnicy.

Osobiście najchętniej określiłbym tę różnicę, posługując się używanem w fizyce rozróżnieniem energii potencjalnej i kinetycznej.

Czyż bowiem nie najwłaściwszą formułą dla przedstawienia stosunku męskości do kobiecości będzie określenie aktywności męskiej jako energii kinetycznej — t. j. siły poruszającej — energii kobiecej, jako potencjalnej, napięciowej — siły kształtującej; aktywności wewnętrznej.

* * *

Przedstawiciele pierwiastka męskiego, plemniki, biegają na wyścigi do kobiecego jaja. Najdzielniejsze, najsilniejsze, mają najwięcej widoków dotarcia doń. Jajo własną siłą przyciąga zbliżające się spermatozony. Wreszcie następuje wybór; ku

jednemu z nich wysuwa opisaną wypustkę; następuje zjednoczenie. Pierwiastek męski przenika całe jajo, które równocześnie staje się niedostępne dla reszty plemników. Jednemu tylko przypada w udziale możliwość zespolenia się.

Aż do najdrobniejszych szczegółów da się wykazać analogia we wzajemnym stosunku kobiety i mężczyzny. Uważam za zbyt częste przeprowadzanie jej w całości. Ktokolwiek zechce zastanowić się, potrafi to uczynić na własną rękę.

* * *

Rywalizację samców o samice często w postaci prawdziwej walki spotykamy w całym świecie zwierzęcym, od najniższych gatunków, aż do ras i sfer społecznych, stojących na najwyższym stopniu kultury.

Rozumie się samo przez się, że zjawisko to jest połączone z pewną agresywnością. Agresywność ta jest też jedną z najbardziej charakterystycznych cech mężczyzny.

Przygotowanie do tego współzawodnictwa i zaprawa bojowa wymagają coraz większego rozwoju właściwości, które zwiększają prawdopodobieństwo sukcesu, polegającego albo bezpośrednio na pokonaniu rywala, albo na skłonieniu samicy do pożądanego wyboru. To współzawodnictwo mężczyzny o kobietę, ten pociąg, który nań ona wywiera; pęd męski do wdarcia się w kobietę — czy to w pozornie i stosunkowo prostej formie zbliżenia się dwóch komórek płciowych, czy we wszechobejmującej apoteozie „wieczyście kobiecego“, jak to widzimy w ostatnich strofach „Fausta“ — przyczyniły się niezmiernie do udoskonalenia tych właściwości, które są pożyteczne zarówno dla jednostki, jak i dla jej potomstwa, czyli gatunku.

Dla tego, w pewnych granicach, bardzo pożytecznego pędu do doskonalenia się, znaczenie niemniejsze niż czynniki seksualne, posiada również dążenie do władzy. Można nawet spierać się o to, który z popędów większą odgrywa rolę. I tak na przykład szkoła psychologiczna Alfreda Adlera głosi, że szereg zjawisk uważanych zazwyczaj jako uzewnętrznienie popędu seksualnego, w znacznej części bierze początek w dążeniu do władzy — dążeniu, które z jednej strony wy-

raża się jako pragnienie zwycięstwa i podboju (seksualnego), z drugiej strony odwrócone, jako chęć własnej uległości. W sporze tym nie zajmuję zdecydowanego stanowiska i sądzę raczej, że obydwu czynnikom należy przypisać doniosłe znaczenie, a od fizycznej i psychicznej konstytucji i dyspozycji osobnika zależy w pierwszym rzędzie, który z tych składników (seksualny, czy aseksualny), t. zn. dla jednostki i dla gatunku jest bardziej pożyteczny, jest wybitniejszy. W każdym razie trzeba pamiętać, że popęd do panowania nad jednostkami tej samej płci, poza chęcią usunięcia rywalizacji erotycznej, posiada bardzo duże znaczenie.

Dla naszych jednak rozważań nie odgrywa większej roli, czy czynniki powodujące napięcie wszystkich sił mają swe źródło w popędzie seksualnym, czy w dążeniu do mocy. Jedno jest pewne, że spotykamy te czynniki zarówno u samców jak i u mężczyzny i że mężczyzna musi w tym znaczeniu dążyć i istotnie dąży do udoskonalenia swych właściwości i pozyskania nowych dodatków.

W tym kierunku osobniki płci męskiej popycha ponadto prosta konieczność walki o byt. Okoliczność ta nabiera specjalnej wagi w tych wypadkach, gdzie natura obarczyła samców obowiązkiem współopieki i ochrony potomstwa i samicy. U ludzi przez tysiące lat, prawie w całym zamieszkałym świecie, trudności walki, jaką mężczyzna musiał prowadzić w obronie własnej egzystencji, były jeszcze zwiększone troską o rodzinę. Ogólnie biorąc, spotykamy ten stan jeszcze po dziś dzień. Choć skutkiem coraz szybciej zmieniających się warunków życiowych wzrasta i liczba wyjątków.

Jeśli ktoś zada sobie trud i zastanowi się głębiej nad tem wszystkim, musi dojść do przekonania, że istnieje nie tylko indywidualna, ale przede wszystkim biologiczna konieczność, która sprawia, że w ciągu bardzo znacznego okresu życia mężczyzny jednym z najistotniejszych celów jego dążeń, staje się doskonalenie męskich właściwości.

* * *

W mniej czy więcej prymitywnych warunkach życia, muszą być szczególnie rozwinięte właściwości fizyczne; duchowe natomiast przeważnie tylko o tyle, o ile są pożyteczne dla pierwszych. Im silniejszy jednak wpływ na jednostkę i środowisko wywiera cywilizacja, tem wyraźniej stosunek ten odwraca się. Już od stuleci człowiek dąży do doskonałości przede wszystkim w dziedzinie ducha. Wśród ludzi kulturalnych w współzawodnictwie o względy kobiety, oddawna rozstrzygają w pierwszym rzędzie przymioty duchowe. Walka o byt jest prowadzona głównie, nawet prawie wyłącznie przy pomocy broni intelektualnej. Istotną potęgę osiągnąć i utrzymać można tylko dzięki sile umysłu i rozumu.

W naszych czasach to przesunięcie stosunku zaznacza się coraz silniej, coraz szybciej i wyraźniej. Nawet w sporcie!

Wspomniana więc konieczność doskonalenia swych przymiotów zmusza mężczyznę przede wszystkim do tego, aby wyteżył wszystkie swe władze umysłowe i skoncentrował wszystkie swe myśli na wybranych zadaniach.

Tak więc w potrzebie oddania się pewnemu działaniu, przy którym trzeba wyteżyć wszystkie swe siły psychiczne, widzę jedną z najwybitniejszych biologicznie uzasadnionych cech współczesnego kulturalnego mężczyzny.

* * *

W dziedzinie psychicznej zalety związane z tą zasadniczą właściwością przedstawiają się przede wszystkim:

w nieustannie wzmagającej się zdolności do duchowej koncentracji;

w rozwoju ścisłego, dokładnego, rozważnego, logicznego myślenia i wydawania obiektywnych sądów;

w wzmocnieniu siły woli i panowania nad sobą.

Niebezpieczeństwo kryje się w przesadzie. Prowadzi ona: do ewentualnego zatrącenia samego siebie w pracy i wskutek tego:

do stłumienia erotyzmu, zaniedbania żony, rodziny i innych spraw;

do zahamowania czynności mózgowych drugiego rzędu.

* * *

Musimy się nieco zatrzymać celem wyjaśnienia ostatniego terminu. Nie wystarczy bowiem, jeżeli powiemy krótko, że pod drugorzędowymi czynnościami mózgu rozumiemy mniej więcej to, co Freud nazwał „nieświadomością“. Choć dziś każdy jest głęboko przekonany, że wie, co to jest „nieświadomość“, to przecież wielu, bardzo wielu niema o tem żadnego pojęcia, albo zaledwie minimalne.

Otto Grosz w swej książce „Die zerebrale Sekundärfunktion“⁴ pierwszorzędowej funkcji mózgu — świadomemu myśleniu przeciwstawił działanie tej zbiorowej treści psychicznej, która powstaje jako suma działających kiedykolwiek na psychikę wrażeń. Treść ta, z której jednostka nie zdaje sobie sprawy, o której nie myśli i którą tylko częściowo czy to z własnej woli, czy też — w pierwszym rzędzie — mimowoli może sobie przypomnieć, działa jednak bez pośrednictwa wspomnień i w ten sposób omija naszą świadomość. Niemniej jednak oddziaływanie jej posiada olbrzymie znaczenie. Choć nie zdajemy sobie sprawy z jej wpływu, ta treść psychiczna wyciska swe znamię na każdym czynie naszym, na każdej myśli, każdym uczuciu, każdej chęci; choćby pozornie zdawały się one być spowodowane tylko aktualnym momentem. Działanie tej zbiorowej treści psychicznej czyli drugorzędnej funkcji mózgu, odgrywa w całym psychicznym życiu człowieka i w jego twórczości zasadniczą rolę.

Ernest Kretschmer⁵ w swojej „Psychologii lekarskiej“, omawiając Schildera⁶, posłużył się porównaniem optycznym, szczególnie pogładowym. Pozwolę sobie w tem miejscu odpowiedni ustęp zacytować: „Pojęcie świadomości oznacza pewną jakość psychiczną, mianowicie mniejszą lub większą wyrazistość przeżycia. Termin „pełna świadomość“, stosuje-

⁴ F. C. W. Vogel, Leipzig 1902.

⁵ 3-ie wyd. Georg Thieme, Leipzig 1926.

⁶ Über Gedankenentwicklung. Zeitschr. f. d. gesamte Neurologie und Psychiatrie. T. 59.

my do jasnego, wyraźnego przeżycia; słowa „nieświadomie“ (raczej „niecałkiem świadomie“) używamy wtedy, kiedy przeżycie jest niewyraźne, słabe, kiedy jego obraz rozplywa się w wyobraźni. Optycznej przenośni używamy też wtedy, kiedy mówimy, że „jasno“, albo „niejasno“ zdajemy sobie z czegoś sprawę. Aby lepiej zrozumieć stopnie psychicznej świadomości, posłużymy się analogią ze wzrokiem ludzkim. W środku znajduje się „punkt widzenia świadomości“, niewielka strefa zupełnie jasna i wyrazista, wokół o wiele większe „pole widzenia“, otaczające punkt strefami o coraz mniejszej wyrazistości, wreszcie rozplywające się nieznacznie na brzegach w nicość, czyli poprostu w nieświadomość, pozaświadomość. Obwód pola świadomości nazywamy „sferą“. Pod nazwą sferycznych procesów duchowych rozumiemy te, które niejasne, mgliste przebiegają na krańcach pola świadomości.

Stany senne pozwalają nam się domyśleć tego, co się dzieje w czasie myślenia na jawie, w „sferze“, na obwodzie naszej świadomości, t. zn. w tych mrocznych głębiach, z których bierze początek wszelka myśl, przedewszystkiem zaś intuicyjna, twórcza, artystyczna. Proces snu ukazuje nam myśl, jeszcze niegotową na pewnym stopniu rozwoju, poprzedzającym skończone, abstrakcyjne, syntaktyczne, ujęte w logiczne kategorie myślenie; dostarcza mu składników, bez których nie mogłoby się ukształtować.

Genjalni twórcy, a w szczególności artyści i poeci tak uparcie genezę swych dzieł zestawiali ze snem, że analogję tę można uznać za stwierdzony fakt. Koncepcje artystyczne rozwijają się chętnie w psychicznym półmroku, przy przyćmionej świadomości, osłabionym kontakcie ze światem zewnętrznym, w stanie „roztargnienia“, przy hypnoidalnej hiperkoncentracji na jednym wąskim odcinku, w przeżywaniu pasywnym, poza czasem i poza przestrzenią, nieulegającym prawom logiki ni woli, często charakterystycznym przez niezmierną sugestywność obrazów...

Żywotność, możność rozwoju posiada tylko nieuksztaltowany, czy nawpół ukszaltowany, płynny materiał psychiczny; logiczny fabrykat jest stały i jasny, ale już nie tak żywy. Dla

tego zbyt jasność intelektu, zbyt wielka logiczna świadomość są zabójcze dla twórczości duchowej; jej rozwojowi sprzyja najbardziej półmrok „sfery“.

Te słowa dadzą się niewątpliwie zastosować nietylko do twórczości artystycznej, lecz również dobrze do naukowej i do wszelkiego rodzaju przedsięwzięć zakrojonych na większą skalę.

Zrozumiałe staje się też teraz niebezpieczeństwo, które grozi tak pożytecznej drugorzędowej funkcji mózgu przez nadmierne skoncentrowanie sił na myśleniu pierwszego rzędu. Trzeba jednak również pamiętać o tem, że choć drugorzędowa funkcja mózgu odgrywa ważną, ba, nawet nieodzowną rolę przy powstawaniu twórców ducha zdążających ku ideałom, to tam, gdzie chodzi o dokładność i ścisłość pracy (jak w dwu ostatnio wymienionych grupach) musi być ona należycie skontrolowana przez funkcję pierwszego rzędu.

Krótko mówiąc funkcja pierwszorzędowa, czyli myślenie w węższem znaczeniu tego słowa i intuicja muszą zachować w stosunku do siebie równowagę. Od rodzaju zamierzonych zadań zależy, bliżej której z nich ma przebiegać granica równowagi. A od biologicznie i indywidualnie rozwiniętych przymiotów — pozostających w związku z zasadniczą właściwością psychiki męskiej — zależy, aby poprowadzić tę granicę we właściwym kierunku i ustrzec się przed przewagą jednej funkcji na niekorzyść drugiej.

* * *
* * *

Męska aktywność i agresywność, męska żądza władzy i męskie koncentrowanie sił psychicznych na odcinku swej pracy — lub zastępującem je uczuciu poważnej miłości — prowadzą z reguły do pewnej ambicji (w znaczeniu dążenia do pomyślnego wyniku) i żądzy zaszczytów. Dążenia te mogą wywierać wpływ dodatni, ale również przynieść szkodę, jeżeli przekroczą właściwą granicę.

W każdym wypadku, wspomniane właściwości stwarzają podłoże sprzyjające powstaniu pewnego egocentryzmu, który trzeba uważać jako charakterystyczny dla płci męskiej.

Obserwacje czynione nad dziećmi łatwo nas mogą przekonać, że zarówno ten egocentryzm, jak wywołujące go właściwości i skłonności, nietylko zostają nabyte na drodze rozwoju indywiduum, lecz są w niemniejszym stopniu wrodzone. Szczególniej wyraźnie daje się to zauważyć u chłopców we wczesnem dzieciństwie, zanim jeszcze wychowanie zacznie wywierać na nich swój wpływ. Widzimy, że pragną oni posiadać strzelbę lub pałasz; chcą walczyć; próbować swych sił z innymi; marzą o tem, by zostać generałem, furmanem, konduktorem i t. p.; znaleźć się na stanowisku, któreby im zapewniało władzę nad innymi; uważnie obserwują ruch kółek u zabawki, chcą bowiem sami budować, chcą tworzyć. Przede wszystkim jednak i we wszystkim są zajęci sami sobą, własnymi ideami i interesami.

A choć nieraz ten egocentryzm męski przeradza się w egoizm, to jednak oddaje wielkie, wprost nieodzowne usługi w walce o byt. Bez jego przewodnictwa męczyzna nie utrzymałby kierunku na drodze do swych celów, które u prawdziwego męczyzny stają się coraz dalsze i wyższe. Bez niego nietylko zboczyłby z właściwego szlaku, lecz straciłby całkiem orientację i wpadł na niebezpieczne manowce. Przed tem wszystkim chroni go egocentryzm. Zazwyczaj odrazu, niekiedy — zwiedziony przez miłość na bezdroże — dopiero po pewnym czasie, zwraca na siebie uwagę i raz poraz, coraz natrętniej przestrzega przed fałszywą ścieżką. On to sprowadza męczyznę na główny trakt, na jego drogę; on to, gdy człowiek zabrnął zbyt daleko na manowce wskazuje mu inną ścieżkę wiodącą do obranego celu. O ileż więcej męczyzn padłoby ofiarą swego popędu seksualnego, gdyby nie mieli w egocentryzmie wiernego towarzysza i opiekuna!

* * *

Egocentryzm zamyka jednak męczyznę w sobie. Leży to już w istocie tej właściwości, która odosabnia. A być odosobnionym, to znaczy poprostu: krótszy czy dłuższy czas czuć się samotnym. To uczucie nie zostało oszczędzone żadnemu, najsilniejszemu duchowo męczyźnie. — Więc jednak słabość? — Można to i tak nazwać. Nie spotkałem jednak męczyzny, któ-

ryby był wolny od tej słabości. Przy dobrem samopoczuciu opanowuje ją zazwyczaj bardzo szybko. W momencie depresji jednak — wszystko jedno, psychicznej, czy fizycznej — uczucie samotności może stać się bardzo dokuczliwe. Szczęśliwy ten, kto może powiedzieć, że posiada przyjaciela — nie „dobrego znajomego“, lecz prawdziwego przyjaciela, z którym może mówić o wszystkim bez ogródek. To jednak należy do wyjątków. Któż bowiem posiada dość odwagi, któż wogóle jest zdolny do tego, żeby się oddać tak całkowicie, tak otwarcie i uczciwie, bez żadnych upiększeń? I gdzież się znajdzie ten przyjaciel, który wszystkiego wysłucha, wszystko podzieli uczuciem, który potrafi zrozumieć, przebaczyć, pomóc; który potrafi choć na chwilę zmusić do milczenia własny egocentryzm, który słów spowiedzi z trudem przeciskających się przez wargi, nie przerwie swoim: „Ja...“ Bo im wartościowszy człowiek, im cenniejsza jego przyjaźń — tem większy z reguły jego egocentryzm.

Tak więc samotnik zwraca się do kobiety.

Jeżeli posiada matkę, to przychodzi taki moment, że przytula głowę do jej kolan, a ona opiekuńczym gestem kładzie na niej swe zgrzybiałe ręce i oboje — na chwilę — są szczęśliwi.

I przyjaciółka, macierzyńską natchniona miłością, może mu dać to poczucie opieki i spokoju. Będzie też mógł spowiadać się przed nią, jak przed przyjacielem. Męczyzna, któremu danem będzie przeżyć taką przyjaźń, zachowa o niej wdzięczną pamięć na wszystkie dni dalszego bytowania. Rzadko jednak życie okazuje się tak łaskawe.

Pomijając wyższego rodzaju, nadziemską pociechę, pozostaje męczyźnie pomoc kobiety, najbliżej mu stojącej, kobiety, do której może zwrócić się z o wiele większą miłością niż do matki lub przyjaciółki; kobiety, której mimo wszystko próbuje zawsze ponownie odsłonić swą duszę. Lecz któż zdoła pojąć w całej pełni, jak dalece są sobie obcy męczyzna i kobieta?“

ROZDZIAŁ IV

PRZECIWIENSTWA PSYCHIKI MĘSKIEJ I KOBIECEJ

C z ę ś ć II

Właściwości kobiece

E m o c j o n a l n o ś ć

Którą z cech kobiety trzeba uznać za zasadniczą?

Co do tego przez szereg wieków nie nasuwała się żadna wątpliwość.

Teraz jednak:

gdy wskutek zmienionych warunków miliony kobiet są zmuszone do sublimowania lub tłumienia swych przyrodzonych uczuć;

kiedy za przykładem nielicznych stosunkowo, lecz „nadających ton“ kobiet, o całkiem wypaczonym życiu emocjonalnym tłumy innych, zaczęły zarówno z popędu do naśladownictwa, jak z chęci użycia, wyzbywać się kobiecych uczuć;

kiedy nieliczni wprowadzili i, ogólnie biorąc, płytcy, lecz w pewnych sferach łatwo znajdujący posłuch i naśladowców, mężczyźni zdają się być tak zarażeni tym prądem, że ze szczególnej predylekcją pozwalają się usidlać rzeczywiście czy pozornie zdegenerowanym kobietom;

teraz nie można już macierzyństwa — a o niem właśnie myśle, mówiąc o zasadniczej kobiecej właściwości — uważać za coś obowiązującego i zrozumiałego samo przez się.

Podobnie jak postąpiliśmy przy mężczyźnie, tak samo i teraz postaramy się drogą rozumowych rozważań wykazać, jakie psychiczne cechy kobiety wynikające z jej przyrodniczej, biologicznej i fizjologicznej odrębności mogą być uważane za charakterystyczne dla niej.

* * *

I tutaj punktem wyjścia stanie się dla nas płciowy praelement; i to pod dwoma względami. Najpierw spojrzymy na jajo, jako na elementarną jednostkę kobiecą (por. początek poprzedniego rozdziału) i przypomnimy sobie jego najcharakterystyczniejsze cechy i przeprowadzimy analogję z odpowiednimi właściwościami dojrzałej kobiety. Następnie (częściowo równocześnie) zbadamy, jakie specyficzne cechy wywołuje jajo jako zarodek nowego pokolenia, u kobiety, od której pochodzi i od której wciąż nanowo pochodzić musi.

* * *

Jakiż moment opisanego przez Heringa i Lohra procesu wywołuje najsilniejsze wrażenie nawet na przyrodniczo nieprzygotowanego słuchacza? Niewątpliwie, głęboki wstrząs, który w tak spokojnej dotychczas substancji jajowej wywołało wdarcie się plemnika. O tym wstrząsie pisał już Bachofen w następujący sposób: „Cisza i spokój panują w komórce jajowej aż do chwili, gdy gnany pragnieniem bytu męski bóg przebiję pokrywę i rozpocznie swe dzieło. Wtedy wszystko zostaje wprowadzone w ruch, w nieznaną odpoczynku pośpiech, w pęd energii bez końca“.

Tę gwałtowną reakcję żeńskiej komórki spotykamy później wielokrotnie. W życiu psychicznym kobiety wyraża się wielką pobudliwością uczuciową — emocjonalność stanowi jedną z najcharakterystyczniejszych cech kobiecych.

G. Heymans (Groningen) przedstawił nam to w swej „Psychologii Kobiety“¹ w sposób tak przekonywujący, że omal wszyscy bez wyjątku, późniejsi autorzy, zajmujący się tym działem psychologii, wysunęli emocjonalność kobiecą na plan pierwszy.

Zarówno percepcja jak i wyobraźnia, myśl jak i wola i czyn kobiety wykazują swoiste cechy, odpowiadające pojęciu emocjonalności i tylko w niej znajdują swe wyjaśnienie. Można z całym spokojem stwierdzić, że gdybyśmy ten czynnik wyłączyli, dusza kobiega pozostałaby dla nas w większości swych przejawów niezrozumiała (Heymans).

¹ Karl Winter, Heidelberg.

Przewaga emocjonalności znajduje wyraz nie tylko w sile reakcji na mniej lub więcej wazkie wrażenia, lecz również różnorodności objawów, wywołanych przyczynami zupełnie blahemi i utrzymuje się prawie bez przerwy przez całe życie kobiety. U przeciętnego mężczyzny zjawiska afektywne są tylko przemijającymi odchyleniami od normalnego stanu duchowego bliskiego punktowi zerowemu; u przeciętnej kobiety tworzą jakby naturalną aurę, w której czuje się zupełnie swojsko, którą porzuca rzadko i nie bez wewnętrznego oporu.

Wszystko przyjmuje od strony uczucia, nic nie jest dla niej obojętne, chyba to, co zostało chwilowo zepchnięte przez inne silniejsze przeżycia.

Kobiety bardzo rzadko potrafią zestawić obok siebie sprzeczne momenty jakiegoś teoretycznego czy praktycznego zagadnienia; prawie nigdy nie są w stanie rozpatrzyć ich bezstronnie. Jeżeli nawet nie pokazują tego po sobie, to w gruncie rzeczy prawie zawsze uczuciowo przechylają się na jedną stronę; stają się — łatwo — stronnicze. Wyjątkowo tylko udaje się kobiecie rozważyć wszystkie pro i contra, (względna) słuszność i (względna) niesłuszność; to, co wywarło silniejsze wrażenie, wypiera zastrzeżenia z kręgu świadomości, lub w najlepszym razie wyznacza im pośrednie znaczenie.

Kobiety nie tylko silnie przeżywają stany afektywne, lecz pragną ich także. Dlatego nie unikają silnych podnieć, przeciwnie, szukają ich same, nawet w naprężeniennym falowaniu lęku i nadziei; byleby tylko siła i czas trwania napięcia nie przekroczyły pewnych granic. Na tem właśnie polega niemal już przysłowiowa skłonność kobiet do zakazanego owocu. Znalazła ona swe głębokie ujęcie w Ibsena „Pani morza“, a przejawia się również w najblahszych drobnostkach. Niewiele jest na przykład pań, któreby przy nadarzonej sposobności oparły się pokusie przeszmuglowania choćby drobiazgu przez granicę i to nie dla zysku materialnego, lecz dla przyjemności samego szmuglu. Tego rodzaju fakty, jak pociąg do dramatycznych momentów na scenie i w życiu, żywe zainteresowanie się sensacyjnymi zbrodniami, wreszcie, ogólnie biorąc, znajdowanie przyjemności w uczuciach zasadniczo ujemnych, jak

litość, lęk, odraza, wszystko to jest bezpośrednim wyrazem kobiecej potrzeby silnych przeżyć afektywnych.

Powyższy obraz (będący swobodnem streszczeniem rozważań Heymansa) odsłania nam pewne cechy psychiki kobiecej, wynikające z emocjonalności; cechy, które mogą wywrzeć wpływ na stosunek obu płci w codziennem życiu.

* * *

Z omówionej, zasadniczej właściwości kobiety wynika kilka jeszcze wtórnych, niezmiernie ważnych dla jej otoczenia. Omówimy je teraz kolejno.

Ażeby zdać sobie sprawę z tych właściwości, z ich genezy i wzajemnego związku, musimy przypomnieć sobie to, cośmy w poprzednim rozdziale powiedzieli o funkcji mózgu i to, co mówi Kretschmer o jakościowem znaczeniu pojęcia świadomości. Zrozumiemy wtedy bez trudu, że im bardziej zainteresowanie jednostki zostaje ześrodkowane w pewnym momencie na jakiejś treści świadomości, treść ta w porównaniu z otaczającą resztą (z której sobie w tym momencie nie zdajemy jasno sprawy) coraz bardziej się zwęża. Można więc też powiedzieć, że wyrazistość i zakres świadomości są do siebie odwrotnie proporcjonalne. W odniesieniu do kretschmerowskiego obrazu koncentrycznych pól świadomości zdanie to przyjmie formę: im silniejsze — zależnie w znacznej części od podniety — jest uczuciowe i umysłowe zainteresowanie dla tego, co się w danym momencie znajduje w centrum świadomości, tem szczuplejszy będzie krąg tego, z czego sobie jasno zdajemy sprawę, tem więcej treści psychicznej znajduje się w obrębie tej sfery, w której funkcja mózgowa pierwszego rzędu ustępuje miejsca drugorzędnej.

Ponieważ skutkiem właściwej kobietom silnej pobudliwości afektywnej chwilowa treść świadomości pochłania ich całe zainteresowanie (odmiennie niż u mężczyzny), wynika stąd, że — przeciętnie — zakres kobiecej świadomości jest węższy niż u mężczyzny. Psychologowie, którzy przyjmują to zjawisko jako normę, wyciągają stąd wniosek, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa u kobiety — a przynajmniej u wię-

kszości kobiet — istnieje pewnego rodzaju „zwężenie świadomości“. Potwierdzenie tego poglądu znajdują w psychopatologii; szczególnie pouczającym w tej dziedzinie jest zestawienie pewnych objawów historycznych z obserwacjami, czynionymi nad kobietami normalnymi.

Temu zwężeniu kobiecej podświadomości, które skłonni jesteśmy uznać nie za anormalne, lecz za fizjologiczne, odpowiada z drugiej strony niejako rozszerzenie podświadomości spotęgowanie wpływów sfery graniczącej z nieświadomem. Jeżeli wartość, jaką posiada to rozszerzenie dla logicznego myślenia może być w ten lub inny sposób komentowana, to jeśli chodzi o problemy omawiane w tej książce, trudno przecenić wpływ, jaki na niejedną właściwość kobiecego charakteru wywiera przewaga drugorzędowej funkcji mózgu, związana z owym właśnie zwężeniem.

* * *

Mam tu na myśli przede wszystkim trzy cechy: takt, intuicję, sugestynność.

Takt — tak niesłychanie ważna w życiu sztuka, tak często cudowna nieomal umiejętność, dzięki której bez namysłu w odpowiednim momencie potrafimy odpowiednio postąpić; znaleźć to jedno jedyne słowo, właściwe w pewnej sytuacji; niedostrzegalną zmianą tonu; potrafimy jednym spojrzeniem uspokoić, pocieszyć, zachęcić do czynu — takt, powtarzam, nie jest wprawdzie wyłącznie, lecz jednak przede wszystkim właściwością kobiecą. Wyrasta z podświadomości i ze sfery graniczącej z nieświadomem i czerpie z nagromadzonych tam skarbów doświadczenia.

Możemy się chyba nie rozwodzić nad dodatnim wpływem taktu, nad jego niekiedy nawet zbawczym działaniem. Zanim jednak pójdziemy dalej, musimy sobie uprzytomnić, że właśnie kobieta, ta mistrzyni w kunszcie taktu, potrafi w podobny sposób, z tych samych czerpiąc źródeł, i równie po mistrzowsku, z niechybną pewnością zadać czynem czy słowem najboleśniejszą ranę, najdotkliwszą znieważać obelgą, największą wyrządzić krzywdę.

Zanim pójdziemy dalej, powiemy jeszcze w związku ze stroną 41 kilka słów o pojęciu i terminach: „podświadomość“, „nieświadome“, „sfera“ i t. p.

Widzieliśmy, że Kretschmer rozróżnia „punkt widzenia świadomości“ i „pole widzenia“; to ostatnie rozciąga się wokół pierwszego, kręgiem o coraz mniejszej wyrazistości i przy brzegach nieznacznie przechodzi w „nicość, czyli w nieświadome, pozaświadome“. Obwód „pola widzenia“ — powiada — nazywamy „sferą“. Pojęcie to usiłuje w dalszym ciągu uprzyścić: „Słowa „sfera“ — pisze — wprowadzonego przez Schildera w trochę węższym znaczeniu do psychopatologii, używamy tu stale w zastępstwie t. zw. „nieświadomości“. Ten ostatni bowiem termin, ze względów językowych niefortunnie zastosowany, przyczynił się do mnóstwa nieporozumień i sprzeczności, bez względu na to, że co do objętych tą nazwą empirycznych faktów panuje prawie ogólna zgoda. Tego, co poprostu nie doszło naszej świadomości, a więc wogóle nie zostało w jakiś sposób przeżyte, nie możemy podciągnąć pod kategorie psychiczne, „psyche“ bowiem jest identyczna z bezpośrednim przeżyciem. „Nieświadome życie psychiczne“ jest pojęciem sprzecznym w sobie; pewien proces może być tylko „słabiej świadomy“, sferyczny — wtedy jest jeszcze duchowy, albo może być podświadomy — wtedy jednak nie ma nic wspólnego z psychiką jak np. somatyczny proces w mózgu.

Zarzuty, jakie wysuwa Kretschmer przeciwko używaniu w psychologii terminu „nieświadomość“ uważam za całkowicie uzasadnione; podzielam też pogląd, że wyrażenie „nieświadome życie psychiczne“, zawiera w sobie istotnie drażniącą sprzeczność. Z drugiej jednak strony, terminy takie jak „sfera, procesy sferyczne“ i t. d. również nie wydają mi się poręczne; utrudniają bowiem pojęcie istoty rzeczy i prowadzą do nieporozumień „przynajmniej“ wśród laików. Podobnie też inne wyrażenia Kretschmera (punkt widzenia i pole widzenia świadomości) do użytku popularnego nieszczególnie nadają się.

Wybrane przez Kretschmera porównanie z optycznym polem widzenia, które stopniowo, w kierunku obwodu traci na wyrazistości, mniej jest używane, niż drugie, posługujące się obrazem pionowych warstw (podświadomości), równie nieściśle rozgraniczonych, z których najniższa posiada ten sam niewyraźny, nieokreślony, mroczny charakter, co zewnętrzny okrąg u Kretschmera (czyli „sfera“). Obydwa obrazy równie dobrze podkreślają i uzmysławiają to, o co w danym wypadku chodzi. Nie widzę więc żadnych przeszkód, dla których nie możnaby ich równorzędnie używać.

Wobec tego proponuję moim czytelnikom, żebyśmy słowa *świadomy i świadomość* używali w tych wypadkach, kiedy mamy na myśli część centralną wzgl. górne warstwy, gdzie panuje jasność i wyrazistość; słowami *przyświadomy i przyświadomość* będziemy określali strefy otaczające albo głębsze warstwy o słabnącej stopniowo wyrazistości — możnaby też powiedzieć: o wzrastającym przyciemnieniu. Wreszcie sferą graniczną wzgl. warstwą graniczną (strefa granicząca z nieświadomością) nazwiemy to, co u Kretschmera zwie się „sferą“, a co w potocznej mowie utarło się jako „nieświadomość“. Mojem zdaniem nawet przy obrazie pionowych warstw, można bez zastrzeżeń mówić o sferach, gdyż słowo to oznacza równie dobrze kręgi jak warstwy. (Mater Graciosa do Gretchen w „Fauście“: „Chodź, wznies się w wyższe sfery!“)

Istotna, prawdziwa „nieświadomość“ — a więc jeszcze dalej położone kręgi czy warstwy — znajdują się poza obrębem psychiki jednostki. Nie przeczy to jednak możliwości wielkiego wpływu, jaki na duszę jednostki wywiera „nieświadomość zbiorowa“.

* * *

Poświęciliśmy wprawdzie omówieniu taktu specjalny ustęp, w rzeczywistości jednak, jest on tylko jedną ze składowych części bardziej ogólnej właściwości — intuicji, która wszędzie i zawsze była uważana za szczególny przymiot kobiety. Wy-

kazaliśmy, że zarówno intuicyjne pojmowanie, jak i intuicyjne słuszne myślenie (w przeciwieństwie do metodycznego przemyślenia i rozmyślenia) i natchnienie, które pozwala człowiekowi wyczuć, jak się pewna sprawa ma, lub mieć powinna, opierają się na procesach przebiegających w przyświadomości lub sferze granicznej. Doszliśmy też do przekonania, że procesy te odgrywają większą (przeciętnie) rolę u kobiety niż u mężczyzny. Zobaczyliśmy dalej, że z tych samych źródeł przyświadomości rodzą się genialne pomysły i wielkie dzieła sztuki i gotowiśmy przychylić się do zdania tych, którzy upatrują pokrewieństwo między kobietą a artystą. Wskazaliśmy, że i pod innym względem nie można niedoceniać intuicji i nie wahamy się uważać większego rozwoju tej właściwości za zjawisko dla kobiety, jej pracy, jej otoczenia, do pewnego stopnia dodatnie — nieraz nawet bardzo dodatnie.

Musimy jednak położyć pewien nacisk na słowa: „do pewnego stopnia“. Jeżeli bowiem — a zdarza się to często — głos ma jedynie intuicja, a kontrola myślenia logicznego zostanie zmuszona do zamilknięcia, wynikają stąd konsekwencje, które trudno określić jako pomyślne dla danej osoby.

Kiedy przy omawianiu stosunku obu funkcji mózgu u mężczyzny uważaliśmy za konieczne przestrzec przed ujemnymi skutkami, jakie wywołuje przewaga funkcji, to jeśli chodzi o kobietę, musimy podkreślić znacznie większe niebezpieczeństwo, jakim grozi odwrotna dysproporcja.

* * *

Podobnie, jak dwie poprzednie omówione właściwości tak i sugestywność (podatność na wpływ sugestji) nie jest cechą wyłącznie kobiecą. Przeciwnie, wszyscy ludzie, wszystkie rozumne stworzenia, a prawdopodobnie nawet te, których nie przyznajemy „inteligencji“, posiadają ją, czy jak można powiedzieć są na jej skutki narażone.

Jeden człowiek jest podatniejszy na wpływ sugestji niż drugi; jeden mężczyzna reaguje na nią silniej, drugi słabiej; jedna kobieta ulega jej bardziej niż druga; wielu mężczyzn reaguje silniej, niż wiele kobiet; ale naogół kobieta wpływom sugestji poddaje się łatwiej niż mężczyzna. Codzienne doświad-

czenie pouczyło już o tem naszych praszczurów. Potwierdziły je niezliczone spostrzeżenia lekarzy; wciąż ponawiane przez doświadczalną psychologię eksperymenty, tysiące i dziesiątki tysięcy obserwacji, dokonywanych przy pomocy hipnozy, lub bez niej. A na podstawie naszych dotychczasowych rozważań da się ten fakt wyjaśnić teoretycznie zupełnie zadowalająco.

Wiemy, jak przemożny nieraz jest wpływ, który jeden człowiek wywiera na sposób myślenia drugiego, wiemy też, że działanie to może być również dodatnie jak ujemne. Nie trzeba więc długich wywodów, aby zrozumieć, że wielka podatność na wpływ, jaką spotykamy u kobiety, ma szczególne znaczenie nie tylko jeśli chodzi o jej osobiste odczuwanie i myślenie, ale również o jej reakcję i stosunek do otoczenia t. zn. przede wszystkim do męża.

Sugestywność obojga małżonków, w szczególności zaś jej wysoki stopień u kobiety, staje się ważnym czynnikiem w układzie małżeńskich stosunków.

Odrzućmy przy tej sposobności, że podatność na wpływy sugestji może być z dobrym skutkiem wykorzystana w walce z małżeńskim rozłamek.

* * *

Teraz omówimy jeszcze pokrótce kilka charakterystycznych cech kobiecych, związanych ściśle z emocjonalnością i rozpoczniemy od impulsywności.

Impuls jest to krótkotrwałe, działające jako bodziec wrażenie, które można porównać z uderzeniem; słowo impulsywność określa szczególną wrażliwość psychiczną na tego rodzaju bodźce. Równocześnie jednak wskazuje na to, że dana osoba, której tę właściwość przypisujemy, nie tylko łatwo apercypuje bodźce, lecz również reaguje na nie szczególnie szybko i silnie; następnie, że wywołany przez bodziec popęd do działania — zazwyczaj do wykonania określonych działań — staje się pod pewnym względem nieprzewidywalny.

Jeżeli jednak pierwszorzędowa funkcja mózgu potrafi zachować swą hegemonję, impulsywność może dać wyniki dodatnie. I tak na przykład człowiek impulsywny z większym

zapałem zabiera się do nowej pracy niż nieimpulsywny, a tam, gdzie nagle i niespodziewanie wyłania się potrzeba szybkiego uporania się z pewnym zadaniem, wypełnia je z większym rozmachem — przynajmniej jeśli go ono zainteresuje.

Również w pewnych wypadkach, w których zupełnie brak hamulców, w których reakcja na impuls przebiega zupełnie poza właściwą świadomością, omawiana przez nas cecha może doprowadzić do czynów wartościowych, a przez swą spontaniczność zyskujących naszą pełną sympatję. Jako przykład mogą służyć wypadki, kiedy ktoś z narażeniem życia ratuje drugiego z nagłego niebezpieczeństwa, lub te momenty, które przywodzą na pamięć okrzyk Cyrana de Bergerac „Mais quel geste!” Tego rodzaju fakty spotykamy jednak częściej u kobiet — chociaż zazwyczaj nie w tak gwałtownej formie.

Naturalnie tego rodzaju „niekontrolowane” uzewnętrznianie impulsywności, może zamiast pożytku, przynieść szkodę; jeżeli bowiem między niebezpieczeństwem, na jakie narażamy własne życie, a tem, z którego kogoś drugiego ratujemy, zachodzi silna dysproporcja, wtedy niepowściągnięta impulsywność staje się — nieraz zresztą sympatycznym — warjactwem. Gest Cyrana — jakkolwiek wspaniały — ma sporo tego elementu. Do licznych, zresztą nie mających same przez się specjalnej wagi przejawów kobiecej impulsywności, należą te wypadki, kiedy kobieta z miejsca ulega chęci kupienia sobie jakiegoś przedmiotu, którego wcale nie potrzebuje, ale który właśnie zobaczyła na wystawie. Dałoby się przytoczyć wiele jeszcze innych przykładów takich drobnych „głupstw”, które przez zbyt częste powtarzanie się irytują i przynoszą szkodę (mam tu na myśli szkodę tylko psychiczną).

Musimy też pamiętać o ujemnych skutkach, jakie mogą wynikać w pewnej mierze z impulsywności, ze względu na to, że cecha ta nieraz łączy się ze skłonnością do afektywnych wybuchów, nieusprawiedliwionych żadną dostateczną przyczyną, lecz absolutnie wystarczających, żeby współtowarzyszowi doli „obrzydzić życie”.

* * *

Afektywność — jest mi bardzo przykro, że muszę używać tylu w ten sposób utworzonych, wcale niegładkich do przełknięcia wyrazów, lecz nie znajduję na te pojęcia żadnego swojskiego pojedynczego słowa. Otóż afektywność, powtarzam, czyli wrażliwość na silne wzruszenia i skłonność do niepanowania nad formą ich uzewnętrzniania jest tak, jak bliska jej impulsywność cechą specjalnie kobiecą. Wskazuje na to codzienne doświadczenie i wzgląd, że obydwie okazują się uwarunkowane trzecią cechą — emocjonalnością.

* * *

Czyż musimy jeszcze dowodzić, że tam, gdzie panuje emocjonalność a impulsywność i afektywność wysuwają się na plan pierwszy, tam można też wielokroć stwierdzić istnienie z m i e n n o ś c i ? Przejawia się ona przede wszystkim w falowaniu nastrojów a następnie w ciągłym pragnieniu przeżywania i doświadczania czegoś nowego — a więc w potrzebie urozmaïcenia.

Tak często u kobiet występująca zmiana nastroju polega nie tylko na ich emocjonalności, zależy też w znacznej mierze od chwiejności równowagi, którą da się wykazać we wszystkich funkcjach kobiecego organizmu. Mówiliśmy o niej obszernie w pierwszej części naszej trylogji i powrócimy do tego tematu w następnym rozdziale. Ale już i w tem miejscu wskażemy na — zazwyczaj ujemne — znaczenie, jakie ta niestaość nastrojów posiada dla harmonji małżeńskiego pożycia.

To samo niestety tyczy potrzeby zmiany, która w pozornej tylko sprzeczności pozostaje z równie często spotykanym u kobiet konserwatyzmem. Jedno i drugie bierze źródło z emocjonalności, która z jednej strony dzięki bardzo silnemu konsekwentnemu oddziaływaniu na pewne wyobrażenia związanych z niemi uprzednio i nagromadzonych w warstwie granicznej stanów uczuciowych, podnosi afektywną wartość tych wyobrażeń, z drugiej strony — jak już wiemy — pragnie wciąż nowych, silnych wzruszeń.

U olbrzymiej większości kobiet poczucie obowiązku i rozsądek utrzymują tę skłonność w szrankach uczciwości. Nie da się jednak zaprzeczyć, że w dzisiejszych czasach coraz

większa liczba kobiet, jeżeli wogóle zdaje sobie sprawę z tego, czym jest obowiązek (a niejednej współczesnej dziewczynie pojęcie to jest całkiem obce) odnosi się doń z wyraźną niechęcią, wystarczy w rozmowie potrącić ten temat, aby już nie mogły pohamować swej irytacji. Nie da się również zaprzeczyć, że kobiety takie cały wysiłek swego intelektu — często nieprzeciętnego — skierowują wyłącznie ku poszukiwaniu upragnionej „zmiany“, niecierpliwie oczekiwanej rozrywki, namiętnie pożądanej nowej podniety.

Nie widzę potrzeby rozwodzić się nad konsekwencjami takiego postępowania. Nie mówimy już naturalnie o żadnej „wini“. Wydawanie wyroków nie jest rzeczą mężczyzny piszącego o tych sprawach — tem bardziej, że mężczyźni zamiast chronić kobiety przed podobnem zwyrodnieniem, przyczyniają się do niego i czy to wskutek własnej dekadencji, czy częściej, wskutek próżności i głupoty popierają jego dalszy rozwój.

Wskażę więc tylko na jedną z konsekwencyj, na jeden czynnik, odgrywający znacznie większą, niż się ogólnie mniema, rolę we wzajemnem zobojętnieniu dwojga ludzi, którzy poprzednio, w miłości, byli dla siebie wszystkim.

A doprawdy nie jest to nuda, która wynika tylko z tego, że dwoje ludzi przebywających bezustannie razem i niemających wreszcie sobie nic do powiedzenia, ani do wspólnego przeżycia, obojętnieje we wzajemnym stosunku. Jest to przede wszystkim nuda ze strony k o b i e t y; nuda, która ją pcha do szukania zmian i podniet i każe czynić z męża powolne tym celom narzędzie. Jeżeli zaś mąż zaczyna ulegać jej chęciom w tym stopniu, jak sama tego pragnie, będzie coraz bardziej tracił na swych istotnych, męskich przymiotach — o ile wogóle jeszcze będzie mężczyzną w naszym znaczeniu tego słowa!

Pozatem, ponieważ możliwość zmian nie dotrzymuje w życiu kroku ich pragnieniom, więc chwilę, w której nuda weźmie u kobiety górę nad wszystkim innem, można tylko odwlec — przyjsć ona m u s i nieuchronnie. Tymczasem zaś mężczyzna widząc, jak żona utrudnia mu spełnienie jego zadań, zaczyna ją w pełnem znaczeniu tego słowa — nienawidzieć.

Jeżeli życzeniom jej n i e ulega, wtedy czyni go ona odpo-

wiedzialnym za swą nudę; niechęć wtedy z jej strony bierze swój początek.

Tak więc — jeśli wybawca rozum nie pośpieszy z pomocą — najpomyślniejszym finałem staje się smętna rezygnacja, o jakiej mówią końcowe wiersze utworu Paul Geraldya ze zbioru „Toi et moi”².

... — Allons, reste!

Oui, reste, va! On tâchera de s'arranger

On ne sait pas. Nos coeurs, quoiqu'ils aient bien changé

Se reprendront peut-etre au charme des vieux gestes.

On fera son possible. On sera bon. Et puis,

On a beau dire, au fond on a des habitudes...

Assieds-toi, va! Reprends près de moi ton ennui,

Moi près de toi je reprendrai ma solitude.

ROZDZIAŁ V

PRZECIWIENSTWA PSYCHIKI MĘSKIEJ I KOBIECEJ

C z ę ś ć II

Właściwości kobiece

(ciąg dalszy)

U r a ż a l n o ś ć i c h w i e j n o ś ć

„Cisza i spokój panują w jaju, aż do chwili, kiedy żądzą bytu gnany męski bóg przebiję osłonę...”

„Przebiję osłonę...” przebiję błonę otaczającą komórkę jajową, a więc skaleczy element żeński.

I znowu to, co się dzieje z jajem, jest symbolicznym obrazem właściwości charakterystycznej dla kobiety w czasie całego jej życia, albo przynajmniej w okresie jej dojrzałości płciowej.

Właściwość tę określamy mianem u r a ż a l n o ś c i. A jeżeli ten termin podobnie jak niemiecki: Verletzlichkeit lub lub francuski vulnérabilité nie mówi sam przez się wszystkiego, jest niegorszym od nich symbolem słownym na oznaczenie pewnego pojęcia, które trudno za każdym razem obszernie i szczegółowo definjować.

Urażalny znaczy tyle, co mogący być urażony, uszkodzony. Dla naszego jednak użytku musimy pod słowem urażalność rozumieć właściwość, która sprawia, że posiadający ją osobnik może być urażony, ale również, że jest wystawiony na niebezpieczeństwo urazu czy uszkodzenia.

W tem ostatniem znaczeniu możemy więc powiedzieć o mężczyźnie, że życie czyni go fakultatywnie urażalnym, t. zn. naraża mężczyznę, który jako istota ludzka ma ograniczoną od-

² „Pozostań! Tak, pozostań! Jakoś wszystko się ułoży. Przecież nic nie wiadomo. Choć nasze serca bardzo się zmieniły, ulegną może jednak czarowi dawnych chwil. Zrobimy, co będzie można... Będziem dla siebie dobrzy. A ostatecznie, w gruncie rzeczy człowiek ma przyzwyczajenia. No, siadź i zacznij znów się obok mnie nudzić, jak ja obok ciebie powrócę znów do samotności.

porność na urazy i choroby. Ta fakultatywna urażalność mężczyzny występuje wyraźnie w statystyce nieszczęśliwych wypadków, chorób, zgonów; uwydatnia się szczególnie w porównaniu z fakultatywną urażalnością kobiety, na pierwszy rzut oka znacznie mniejsza, gdyż kobieta na tego rodzaju uszkodzenia jest o wiele mniej narażona.

Obok tej stosunkowo mało znaczącej „fakultatywnej urażalności” odgrywa w życiu kobiety wielką rolę — obca mężczyźnie — urażalność fizjologiczna, mająca swe podstawy w istocie kobiety. Tutaj będziemy mówili tylko o tej ostatniej. Kobieta bowiem, w związku z istotnymi, jej specyficznymi właściwymi momentami życia narażona jest na zranienie, które, będąc nawet zjawiskami zupełnie naturalnymi, normalnymi, fizjologicznymi, w znacznej części muszą być uważane za rzeczywiste uszkodzenia ciała.

Takiem zranieniem, spowodowanym, podobnie jak u jaja, przez wdarcie się z zewnątrz elementu męskiego i wynikającym również z połączenia się z organizmem męskim, jest akt defloracji.

W odmiennym kierunku, a więc od wewnątrz na zewnątrz, następuje szereg innych okaleczeń, z których najcięższym jest rana porodowa, będąca znowuż konsekwencją związku z mężczyzną. W razie, a do pewnego stopnia też wskutek braku takiego związku — t. j. niezapłodnienia — powtarzają się te procesy traumatyczne od wewnątrz na zewnątrz w postaci jajeczkowania i miesiączki.

Problem ten omówił w dwóch wartościowych pracach Wilhelm Liepmann¹, a przebieg wydostawania się jaja z jajnika bardzo słusznie określił, jako typowy przykład kobiecej „podatności do zranień” (Vulnerabilität); który to termin odpowiada naszej urażalności. Przy jajeczkowaniu bowiem skutkiem stopniowego rozwoju pęcherzyka Graafa, ściana jego szczytowa staje się coraz cieńsza, aż wreszcie pęka; do wnętrza pęcherzyka, a nierzadko i na zewnątrz (t. j. do jamy brzusznej) wylewa się niewielka ilość krwi. W pojedyn-

¹ Psychologie der Frau, Urban Schwarzenberg, Wien 1922 i Gynäkologische Psychotherapie, tamże 1924.

czych wypadkach krwawienie to może być obfitsze, a cały proces kończy się powstaniem blizny w miejscu pęknięcia. Obydwa jajniki dojrzałej płciowo kobiety wykazują na całej swej powierzchni tego rodzaju blizny.

O zranieniu, wywołanym przez miesiączkę, nie potrzebuję tym razem obszerniej mówić. Wiemy z tomu pierwszego, że błona śluzowa macicy przygotowuje się co cztery tygodnie na przyjęcie zapłodnionego jaja. Jeżeli zaś zapłodnienie nie nastąpi i jajo skutkiem tego obumrze, znaczniejsza część błony zostaje wydalona na zewnątrz, tak że pozostają tylko głębsze warstwy. Wydalaniu temu towarzyszy krwotok zewnętrzny i przekrwienie błony. Wewnętrzna powierzchnia macicy staje się prosto jedną wielką raną. Jeżeli nawet rana ta nie sięga daleko w głąb, to skutkiem bezpośredniego kontaktu ze światem zewnętrznym staje się bramą otwartą na przyjęcie chorobotwórczych zarazków. Okoliczność, której nie należy lekceważyć.

* * *

Charakterystyczna cecha urażalności przynosi kobiecie nie tyle szkody przez lokalne zranienia, co przez zmiany zachodzące w obrębie całego organizmu. Jeżeli nawet zasadniczo wypada zaliczyć zmiany te do rzędu normalnych zjawisk życiowych, to nieraz wkraczają one w dziedzinę patologii, a często zatrzymują się na jej granicy. Ponadto na oścież otwierają wrota rzeczywistym czynnikom chorobowym. Wynikają one częściowo ze stanów jednokrotnych (pokwitanie i przekwitanie), częściowo zaś powtarzają się w regularnych odstępach (miesiączka) i wreszcie mogą nie występować wcale, albo tylko od czasu do czasu (ciąża i jej następstwa).

Znaczna stosunkowo szybkość, z jaką dokonywa się przemiana dziewczynki w dojrzałą płciowo kobietę i wynikające stąd nadmierne w stosunku do sił jej organizmu obowiązki fizjologiczne, odgrywają ogromną rolę nie tylko w okresie pokwitania; częstokroć wpływ ich trwa jeszcze przez czas dłuższy i u wielu kobiet staje się przyczyną ogólnej słabowitości.

Niemniejsze znaczenie posiada zmiana wywołana ustaniem jajeczkowania. I w tym okresie urażalność kobiety znajduje

wyraz w szeregu objawów, graniczących ze stanami patologicznymi. Postulaty przystosowania się stawiane w tym okresie kobiecie są tak wielkie, że granice owe nieraz zostają przekroczone; nierzadko przekroczone bardzo poważnie.

Jak bardzo miesiączka i towarzyszące jej objawy wpływają na obniżenie poziomu żywotności i dobrego samopoczucia o tem pisaliśmy już w pierwszym tomie i nie widzę potrzeby powracania do tego tematu.

Postulaty, jakie stawia ciąża, poród, połóg i okres karmienia są tak wielkie, zmiany przez nie w stosunku do „normalnego” trybu życia wywołane, sięgają tak głęboko, że pod niejednym względem możemy mówić o kompletnym przekształceniu, przy którym urażalność kobiety występuje w całej pełni.

* * *

Charakterystyczna dla kobiety urażalność, której symbolicznym przykładem jest poznane przez nas fizjologiczne skaleczenie jaja przy zapłodnieniu, łączy się ściśle z chwiejnością równowagi, cechującą kobietę w każdym momencie jej życia płciowego. Właściwość ta znajduje swój wyraz w falowaniu, które poprzednio nietylko obszernie omówiliśmy, lecz przedstawiliśmy poglądowo zapomocą wykresu krzywych. I to falowanie również, fizjologiczne wahania witalnej intensywności, ta chwiejność równowagi znajduje swój początek w jaju — w jego rozwoju, jego wyrzuceniu, wpływie, jaki w oczekiwaniu zapłodnienia wywiera na wewnętrzne wydzielanie jajników, a wreszcie w jego obumarciu, jako skutku niezapłodnienia. Dokładniej mówiąc: zjawiska chwiejności zostają wywołane przez nieprzerwaną produkcję całego szeregu jaj. „Propter solum ovulum mulier est, quod est”.

Urażalność i regularne wahania równowagi — zupełnie zaburzonej przez zapłodnienie (również fakt fizjologiczny!) — a więc **u r a ż a l n o ś ć i c h w i e j n o ś ć** są znamionami dojrzałego organizmu kobiecego.

* * *

Jaką rolę odgrywają te cechy w psychicznym życiu kobiety?

Przedewszystkiem posiadają one równoznaczne odpowiedniki psychiczne, a więc **d u s z a** kobieca jest również podatna na urazy i również znajduje się w stanie chwiejnej równowagi. Okresy, w których na pierwszy plan wysuwa się ożywienie, chęć działania, poczucie siły, występują naprzemian z innymi, depresyjnymi. Pierwsze spotykamy przy wznoszeniu się fali i w punkcie kulminacyjnym; depresja rozpoczyna się z opadaniem fali szczególnie na dzień lub dwa przed początkiem miesiączki, trwa w czasie całego krwawienia i nierzadko podczas dołowania szczególnie, gdy fala jest głęboka. Wiele kobiet, które zazwyczaj zdają się tryskać zdrowiem, energią i humorem, w tych krytycznych dniach robią wrażenie zgnębionych i zniechęconych: inne znów zdradzają silne zdenerwowanie i podniecenie. Pobudliwość, przeczuwanie, kapryśność, przygnębienie, szybka zmiana nastrojów, przekorność i kłótniowość, oto cała litanja symptomów występujących w fazach depresyjnych (nietylko w czasie miesiączki), u wielu kobiet, które poza temi okresami nie zdradzają żadnej z wymienionych przywar. (Por. VI „Małżeństwa doskonałego”, w którym jest jeszcze mowa o znaczeniu przekwitania i menopauzy pod względem psychicznym).

* * *

Wedle **L i e p m a n n a** emocjonalność jest wynikiem „podatności na urazy”. Nie będziemy się zastanawiać nad tem, w jakich granicach dałoby się pogląd ten obronić, ani z jakich względów należałoby go zwalczać. Rozważania na ten temat byłyby dla nas praktycznie bezwartościowe i nie zyskalibyśmy przez nie jaśniejszego spojrzenia na problem. Można tylko uznać za pewnik, że emocjonalność, urażalność i chwiejność psychicznej równowagi pozostają w bardzo ścisłym wzajemnym związku. Osobiście jestem przekonany, że wszystkie psychiczne właściwości, charakterystyczne czy to dla mężczyzny, czy to dla kobiety, dadzą się w ostatecznym wyniku sprowadzić do podstawowych rodzajów energii męskiej i kobiecej, które poznaliśmy na początku naszych rozważań nad

istnieniem psychicznych różnic płciowych; a więc do energii kinetycznej i potencjalnej, siły wprawiającej w ruch i siły kształtującej.

Niewątpliwie z tak dalekich źródeł wyprowadzony rodowód przynosi tę korzyść, że pozwala nam wejrzeć głębiej w istotę tej różnicy. Jeżeli jednak chodzi o to, aby przeciwieństwo to ująć w zastosowaniu do praktycznego życia — co jest przecież naszym głównym celem — wydaje mi się stosowniejszym nie posuwać się tak głęboko w zbadaniu cech psychicznych właściwych każdej z dwu płci.

* * *

Zbadamy więc teraz, jakie właściwości wywołują urażalność i chwiejność, w związku z funkcją seksualną, a mianowicie produkcją jaj i związanymi z nią procesami.

Już od początku okresu pokwitania kobieta w mniejszym czy większym stopniu zdaje sobie sprawę z tak znamienych dla jej ciała i duszy cech, jak urażalność i chwiejność. Może to być początkowo tylko niejasne przeczucie, powoli jednak — choćby kobieta do tego nie chciała się nawet przyznać — staje się coraz wyraźniejsze i pociąga za sobą poczucie pewnego upośledzenia. Poczucie to o ile nie jest dziedziczne (o czym dziś już wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie należy wątpić) i nie zostało wytworzone przez przeżycia dzieciństwa, pojawia się wyraźnie w związku z pierwszą miesiączką i szczególnie w bezpośrednio po niej następującym okresie. Powtarzający się raz po raz perjod, a wraz z nim powracające złe samopoczucie i spadek energii wzmagają w znacznym stopniu świadomość tego upośledzenia. Krótko mówiąc, kobieta, czy w mniejszym czy też częściej w większym stopniu odczuwa swoją uciążliwość i chwiejność jako brak, niedostatek, ułomność.

Jeżeli sobie nawet przeciętnie tego nie uświadamia, istnieją w niej przecież uczucia pod tym względem podobne do tych, jakie żywi garbus w stosunku do swego garbu, a kuternoga w stosunku do swej krótszej nogi.

Powszechnie zaś wiadomo, że ludzie ułomni, skłonni są szczególną pieczołowitością otaczać swój upośledzony organ.

poświęcać mu nieustanną uwagę (A d l e r). Z drugiej strony, przeważnie nieufni i podejrzliwi z łatwością wmawiają w siebie, że każdy dostrzega kalectwo i lekceważy ich z tego powodu; co w gruncie rzeczy często nie odpowiada prawdzie.

Podobne zjawiska w związku z urażalnością i chwiejnością można zauważyć u kobiet; wytwarza się u nich poczucie upośledzenia, pieczołowicie pielęgnowane i nieraz rozmyślnie w przesadny sposób demonstrowane, a równocześnie przekonanie, że otoczenie, a szczególnie mężczyźni odnoszą się do nich z lekceważeniem.

Tego rodzaju kompleks uczuciowy doskonale określa francuski wyraz, którego Nietzsche użył w swej „Genealogii moralności“, a mianowicie — „ressentiment“. Rozumiemy pod tem słowem pewnego rodzaju żal, niechęć, zawiść, owładające uczuciem i poglądami ludzi, którzy słusznie czy niesłusznie są przekonani, że zostali przez życie skrzywdzeni; pewnego rodzaju ustosunkowanie się do życia wynikające z zawiści i niedostatku; odruch skrytego, wewnętrznego buntu; charakterystyczne ustosunkowanie się do ludzi — myśli i uczucia podobne do tych, jakie żywi słaby względem silnego, ubogi względem bogatego, brzydki względem pięknego, chory, zdegenerowany, zużyty względem zdrowego i młodego. Z tem łączy się skłonność do pojmowania wszystkiego naodwrot, byleby tylko w końcu przyznać słabości i ubóstwu wyższą wartość etyczną. Ressentiment, zależnie od tego jak je pojmujemy, jest źródłem motywów najidealniejszego i najnikczemniejszego postępowania. W tym wypadku jednak nie chodzi o zajęcie stanowiska wartościującego; ressentiment pozostaje dla nas zjawiskiem wyłącznie psychicznym. Systemy etyczne u ludów kulturalnych powstawały przeważnie w ten sposób, że olbrzymi tłum słabych przeciwstawiał się gwałtownie garstce swych ciemniejszych; ci, których losem w walce o byt stała się klęska, powstałi przeciwko tym, którzy ich kosztem panowali. Nieprzeciętnie uzdolnione jednostki, ludzie, którzy sami cierpieli, którzy byli nękani przez choroby, lub psychicznie przewrażliwieni, znaleźli słowa współczucia dla towarzyszy niedoli i dali początek nowym epokom w historii społeczeństw. W dziejach kultury spotykamy okresy, w których resenti-

ment i współczucie doprowadziły do zupełnego omal przewartościowania normalnych pojęć; do tendencyjnej, niekiedy z perwersją graniczącej, etycznej skłonności do wszystkiego, co ubogie duchem, głodne, bezdomne; do żebraków i chorych; do brudu łachmanów, smrodu gnijącego ciała; z tą skłonnością łączyła się pogarda ucziwej, zdrowej pracy, sprzyjająca rozwojowi społecznego pasorzytnictwa, które u schyłku wieków średnich stało się powszechną plagą.

Pod płaszczykiem współczucia i altruistycznej etyki widzimy mniej czy więcej ukrytą zawiść i nienawiść, jaką małość żywi do wielkości; widzimy chęć zaciemnienia tego, co jasne, ściągnięcia w błoto tego, co wzniosłe, lub w najlepszym razie powetowania sobie doznanych zawodów, przez drobne ukłucia i akty małosłownej zemsty. Już w tych małych sposobikach zaznacza się wyraźnie żądza władzy, dążenie do wydosłania się na wierzch. Natury silniejsze przechodzą do otwartej walki o władzę i, szukając oparcia we własnych tylko siłach, nie liczą się z żadnymi względami społecznymi. W pewnych okresach dziejów kultury, której rozwój cechują ostre kontrasty, hasło indywidualistycznej walki o władzę „moralność władców“ (Herrenmoral) nabiera znaczenia nowej nauki, głoszonej jako protest przeciwko wybujałościom etyki altruistycznej (Nietzsche).

Dla charakteru Nietzschego jest bardzo znamienne, że tak silnie wyczuł antytezę i ressentiment, jako elementy etyki altruistycznej, a nie dojrzał natomiast tego, co widzi w niej na pierwszy rzut oka każdy przeciętny człowiek: zwykłej życzliwości, dobroci, serdeczności wzajemnej, które sprawiają, że silniejszy z dobrej woli osłania i oszczędza słabszego tylko dlatego, że sam znajduje w tem zadowolenie i przyjemność.

Psychologja nerwic dostarcza niejednego interesującego przykładu który ilustruje walkę o władzę pomiędzy zwycięzcą a pokonanym. I tak np. pewne historyczne objawy nie są niczem innem, jak sposobem, którego się chwyta słabiej uposażony, nerwowo osobnik, aby mimo nierównych sił wziąć

górną i odnieść zwycięstwo nad rozumem i środkami, jakimi rozporządza zdrowy i silny przeciwnik.

Czasem w stosunkach rodzinnych taka neurotyczna strategia prowadzi do sprawiedliwego wyrównania szans; częściej stwarza sytuacje pełne gorzkiej ironji. Ressentiment i walka o władzę znajdują swój niedwuznaczny wyraz w postępowaniu dziecka, które wybuchami wściekłości i przeraźliwych konwulsyj tyranizuje rodziców, albo w taktyce wyrachowanej, żądnej używania kobiety, która przy pomocy „ataku“ spazmów lub zawsze w porę zjawiającego się omdlenia, czyni z normalnego mężczyzny niewolnika. Często nerwica historyczna nie jest niczem innem, jak walką o władzę, prowadzoną przy pomocy zmienionych środków. Nieraz dostrzegamy w niej zimne wyrachowanie; częściej jednak uczucia ressentiment tkwią korzeniami w sferze granicznej nieświadomości, a tak głęboko w duszę sięgają ich rozgałęzienia, że spowodowane przez nie reakcje neurotyczne mają charakter instynktownych albo półinstynktownych, jak odruchy obronne małych stworzeń, znajdujących się w niebezpieczeństwie. A tylko wiele mówiący uśmieszek, który się mimowoli zabłąka na usta niejednej historyczki w czasie produkowanych przez nią objawów, zdradza nam ukryty triumf słabości nad siłą.

* * *

Ressentiment, którego obraz przedstawiliśmy tutaj za Kretschmerem², jest u wielu kobiet wynikiem ich urażalności i chwiejności, które to właściwości nie tylko przyczyniają się do powstania poczucia upośledzenia, lecz istotnie pod względem fizjologicznym upośledzają większość kobiet na dłuższy przeciąg ich życia.

Obok całego szeregu innych przejawów współczesnej epoki, kobiece ressentiment i pozostająca z nim w związku walka o władzę, odegrały doniosłą rolę w dziedzinie stosunków społecznych ostatniego pięćdziesięciolecia. Z omówienia ich musimy, niestety, narazie zrezygnować i ograniczyć się do tej

² Patrz wyd. niem. str. 214—216.

strony problemu, która dotyczy przede wszystkim jednostki i jej otoczenia t. zn. męża.

Nie możemy jednak całej naszej uwagi skoncentrować wyłącznie na ressentiment'cie, choćby nawet w znacznej części stanowił on powód małżeńskiej awersji. Uczucie, że jest się podatną na urazy, że nie można znaleźć punktu stałej równowagi, spotęgowane przez myśl o ciąży i wszystkim co się z tym stanem łączy, wywiera jeszcze inny wpływ na kobietę: budzi w niej pragnienie ochrony, oparcia się o kogoś silniejszego.

Łatwo pojąć, że tym silniejszym jest naturalnie mężczyzna.

Po pierwsze, choćby dlatego, że jego zdolności intelektualnych, zaradności życiowej nie upośledza fizjologiczna urażalność czy chwiejność.

Następnie z tego też względu, że pierwszorzędowa funkcja mózgu u mężczyzny nie jest, jak u kobiety, ograniczona zwężeniem świadomości; i dlatego właśnie przewaga funkcji drugorzędowej każe kobiecie instynktownie szukać kompensacji.

Dalej, ponieważ mniejsza emocjonalność pozwala mężczyźnie energiczniej przeciwstawiać się chwilowym wrażeniom.

Wreszcie dlatego, że opiekuńcza rola mężczyzny wynika z jego biologicznego rozwoju; przez tysiące lat otaczał on kobietę swą opieką, zapewniał byt jej i dzieciom.

Że kobieta pragnie, aby mężczyzna, o którego chce się oprzeć, był o ile to tylko możliwe jej mężczyzną, jej mężem, to jest zrozumiałe. Miłość bowiem, która łączy oboje, a w znacznym stopniu krąg wspólnych interesów, jaki powstaje w małżeństwie, stwarzają atmosferę, w której może się zrodzić i utrzymać wzajemne zaufanie. A dla przyjmowania i dawania opieki i podpory jest ono niezbędnym warunkiem.

Tak więc przedstawia się stosunek zależności, w jakim pozostaje żona do męża. Nie jako stosunek ciemniejszej do ciemniejszego — jak to tendencyjnie starają się przedstawić — lecz jako szukającej opieki i podpory u tego, po którym tej opieki i podpory spodziewa się. Jest to stosunek, którego konieczność wyznaczają specyficzne i odrębne właściwości każdej z dwu płci.

* * *

Jeżeli ktoś w charakterystycznych dla płci właściwościach zechce upatrywać podstawę „biologicznej tragedji kobiety” (Nemilow), powinien rozważyć wprzód, że określenie powyższe brzmi wprawdzie bardzo efektownie i przez to samo łatwo czepia się pamięci, ze stanowiska faktycznego jest jednak najzupełniej fałszywe, gdyż wśród biologicznych faktów niema poprostu miejsca na tragizm, a więc i na tragedję. Tragizm polega, krótko mówiąc, na unicestwieniu, wybitnych wartości życiowych, szczególnie podpadających pod kategorię piękna i wzniosłości; unicestwieniu, wywołanem przez działanie sił przeciwnych; specjalną rolę w potęgowaniu uczucia tragizmu odgrywa pojęcie winy.

Biologiczne fakty życia kobiety nietylko same przez się nie tworzą tematu do tragedji, lecz niema żadnego powodu uważać je za „tragiczne”. Przykrościom, trudom, niebezpieczeństwom, na jakie naraża fakt urodzenia się kobietą, odpowiada taka przeciwwaga możliwości szczęścia, wynikających z tej samej okoliczności, że jest zupełnym absurdem litować się nad kobietą ze względu na jej właściwości biologiczne, a jeszcze większym nonsensem podsuwać jej myśl, że na tę litość zasługuje. Jedno i drugie sprawiło już mnóstwo zła. Upośledzeniu kobiety (mierzonemu przeciętnością ludzką) pod jednym względem odpowiada, pod innemi jej nadwartościowość. Szczuplejszej funkcji pierwszorzędowej mózgu obszerniejsza drugorzędowa; mniejszemu rozumieniu (w węższem znaczeniu słowa) większe zdolności intuicyjnego pojmowania; ujemnym stronom emocjonalności — korzyści wynikające z głębszego życia uczuciowego; wreszcie urażalność i chwiejność, charakterystyczne cechy, stanowiące o upośledzeniu płci, zostają z nadwyżką pokryte przez wartości macierzyństwa, dostępnego wyłącznie tylko kobiecie.

* * *

Jeżeli jednak urażalność i chwiejność nie wystarczają do stworzenia biologicznej tragedji, skutki ich przecież w postaci poczucia zależności i upośledzenia odgrywają doniosłą rolę w powstawaniu wewnętrznych i zewnętrznych konfliktów — sytuacji o charakterze tragicznym. W łączności z in-

nemi, pozostającymi w ścisłym związku właściwościami duszy kobiecej, mogą stworzyć podstawę „psychologicznej tragedji kobiety“. A „psychologiczna tragedia“, — o, krytycznie ścisły czytelniku! — niezupełnie i niezawsze musi być pleonazmem! Tragedja ta spełnia wszystkie, przed chwilą wyliczone, warunki tej kategorii.

Powyższe wywody potrącają już o samo sedno sprawy — gdyby nie wzgląd na poprawność, powiedziałbym: o jedno z „seden“; — o jeden z najbardziej zasadniczych czynników powstawania małżeńskiej awersji. Jeżeli mąż nie położy w samą porę kresu psychologicznemu tragizmowi kobiety, może się on rozwinąć w psychologiczną tragedję małżeńską, zbudowaną wedle wszelkich zasad dramaturgji.

Ale dość już obrazów i porównań! Przedstawmy stan faktyczny.

Kobieta wskutek specyficznych właściwości swej płci (urażalność i chwiejność) musi szukać w mężczyźnie opieki i oparcia. Świadomie czy nieświadomie, oparcia tego pożąda. Wynikającą stąd zależność nie tylko akceptuje, lecz pragnie jej; dzięki swej silnie rozwiniętej intuicji czuje — nie, wie o tem — że zależność ta wynika z przyczyn naturalnych (biologicznych).

Z zależnością związana jest uległość, a pragnienie jednej sprowadza chęć drugiej. Ponadto w akcie płciowym istnieje cały szereg momentów bardzo wyraźnego ulegania mężczyźnie. Dlatego też dążenie do zjednoczenia się z mężczyzną, popęd seksualny jest u kobiety bardzo ściśle związany ze skłonnością do ulegania.

Z tych dwóch powodów wynika całkiem jasno, że żądze władzy, którą po-

znaliśmy, jako jeden z najsilniejszych popędów i szczególnie skłonnych do rewersji, kobieta odczuwa w postaci odwróconej, jako dążność do ulegania — w szczególności ulegania mężczyźnie.

Jednak — i tutaj zaczyna się konflikt — jeżeli chodzi o stosunki między ludźmi (ograniczamy się do tego gatunku stworzeń) żądza władzy występuje najpierw w postaci pozytywnej. Rozpoczyna się walka o władzę, trwająca do chwili, aż jedna z dwóch stron czy — jeśli chodzi o stosunki między ludźmi — jeden z dwóch przeciwników osiągnie przewagę; albo aż dojdzie do definitywnego porozumienia. Ta ostatnia możliwość zdarza się w stosunku mężczyzny i kobiety dość rzadko, a w małżeństwie wogóle wyjątkowo. Kobieta bowiem skutkiem swej emocjonalności — nie jest usposobiona kompromisowo; pragnie albo rządzić — albo ulegać.

Fakt, że kobieta całą swą duszą, całą swą istotą tęskni za uleganiem, a równocześnie pożąda władzy; że wcześniej czy później — zazwyczaj bardzo prędko — rozpoczyna walkę o władzę, której posiadanie powoduje utratę tego, czego najbardziej potrzebuje — opieki i podpory ze strony mężczyzny — wszystko to można sobie wyjaśnić działaniem ressentimentu, wywołanem przez fizjologiczne upośledzenie. Jednak mimo takiego wyjaśnienia tragizm pozostaje tragizmem.

Tylko bardzo szczupła garstka kobiet posiada dość rozumu, — nie, raczej mądrości, aby przejrzeć nawylot cały

splot faktów i oprzeć się pragnieniu wszczęcia walki. I tylko tym, które (podobnie jak matka Goethego)³ posiadają szczęśliwe usposobienie, kładące instynktownie unikać nie bezwzględnie koniecznych sporów, zostaje oszczędzony konflikt psychologicznej tragedji kobiety.

Jeżeli mężczyzna posiada dość siły psychicznej, aby skutecznie przeciwstawić opór; jeśli ma dość rozsądku, aby mu ultrawspółczesne hasła nie zaimponowały, nie przesłoniły pozorem prawdy — zazwyczaj mało powabnym — istotnej treści kobiecości i nie osłabiły w ten sposób jego obronnej postawy; jeżeli posiada dość miłości, taktu i opanowania, aby strategją defenzywy nie wywołać niepotrzebnych reakcyj; i jeśli potrafi planowością postępowania dość wcześnie przekonać żonę o bezpożyteczności dalszych usiłowań osiągnięcia władzy — wtedy rozwój tragedji zostanie powstrzymany w porę. W przeciwnym razie — będzie się ona rozwijać ku obopólnej szkodzie.

Istnieje pewna gra, której zasadą jest: „qui perd, gagne”; wygrywa ten, kto traci — a przegrywa ten, kto zyskuje. W naszym wypadku kobieta wygrywając walkę o władzę — przegrywa. Tylko zwycięstwo mężczyzny przynosi korzyść obojgu. Wygrana kobiety jest obopólną klęską. Mężczyźnie, choć traci wiele, pozostaje jeszcze praca, która mu może stratę zastąpić. Kobieta wygrywając, przegrywa — wszystko.

A ponieważ czuje, że mężczyzna powinien być okazać się silniejszym, więc do ressentiment'u, płynącego z poczucia fizjologicznego upośledzenia, do żalu, spowodowanego utratą upragnionej podpory i szeregiem wynikłych stąd, niepowetowanych szkód dołącza się uczucie urazy do męża, mściwości, którą od ressentiment odróżnia brak ele-

mentu upośledzenia. Kobieta mężczyznę pogardza w głębi duszy, za to, że dał się pokonać.

* * *

Zależność kobiety od mężczyzny i związana z tem jego supremacja w stosunkach małżeńskich i społecznych opiera się na podstawach biologicznych i przyrodniczych.

• Tego faktu nie zdoła zmienić interesująca, lecz w znacznej części jednostronna i dlatego w swych zasadniczych punktach nieprzekonywująca, praca państwa Vaerting⁴.

Trzeba przyznać, że supremacja ta doprowadziła do ucisku kobiet przez mężczyzn. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że stała się źródłem ustaw i paragrafów, w wysokim stopniu krzywdzących kobiety. Reforma kodeksów pod tym względem jest palącą potrzebą, im prędzej ją się przeprowadzi, tem lepiej.

Ucisk kobiety przez mężczyznę powinien zginać bezpowrotnie; nie tylko w imię najprymitywniejszej sprawiedliwości, lecz zdrowego rozsądku, który domaga się, żeby wszystkie siły ludzkości, zarówno więc kobiet jak i mężczyzn uaktywnić w jak najszerszej mierze i zużytkować dla zmniejszenia panującej niedoli a pomnożenia radości życia u możliwie największej liczby osobników. Nonsensem jest jednak zamieniać role, czego próby w ostatnich czasach podejmuje się coraz częściej z różnych stron.

Próby te muszą się odbić fatalnie na społeczeństwie, na mężczyznach i kobietach. Na tych ostatnich najwięcej.

Wspomniane bowiem zjawiska socjalne, aczkolwiek ważne, są przecież tylko wtórne.

Jeżeli się zapomina o przyczynach pierwotnych, opartych o fakty biologiczne, później czy wcześniej trzeba to odkutować.

Natury nie można bezkarnie gwałcić.

⁴ Dr. Matylde Vaerting i Dr. Matthias Vaerting. Die Weibliche Eigenart im Männerstaat und die männliche Eigenart im Frauenstaat. G. Braun, Karlsruhe, 1921 in Wahrheit und Irrtum in der Geschlechterpsychologie, tamże 1923.

³ Patrz w rozdziale XIII przytoczony wyjątek z jednego z jej listów str. 226.

ROZDZIAŁ VI

PRZECIWIENSTWA PSYCHIKI MĘSKIEJ I KOBIECEJ.

C z ę ś ć d r u g a

(ciąg dalszy)

Właściwości kobiece

Macierzyństwo

„Propter solum ovulum etc.“

Zdanie to powtarzaliśmy już dość często. Pomimo tego i tym razem musimy poprzedzić nim rozdział, omawiający najważniejszą z właściwości kobiecych. Tylko dzięki temu, że produkuje komórki jajowe, że zapłodnionym udziela w sobie schronu na czas dalszego rozwoju, a opieki, gdy w postaci nowych istot opuszczają jej ciało, kobieta jest tem, czym jest.

Jej cały organizm jest na tę zasadniczą funkcję nastawiony; co cztery tygodnie przez procesy specjalne, zachodzące w narządach rodnych, i ogólne, dotyczące przemiany materji i funkcji organicznych, kobieta przygotowuje się do tego, żeby zapłodnionemu jajowi stworzyć jak najlepsze warunki dalszego rozwoju. I za każdym razem, gdy jajo niezapłodnione obumiera, organizm niszczy wszystko, co przygotował, aby bezpośrednio przystąpić do takich samych nowych przygotowań. Jeśli zaś zapłodnienie nastąpi, ulega on tak daleko idącej przemianie, że można śmiało powiedzieć: w ciągu całego okresu ciąży organizm istnieje tylko dla płodu.

Nie przesadzimy więc, streszczając wszystko w jednym zdaniu: przyroda przystosowała ciało kobiety do jednego wyłącznie celu: zachowania gatunku, czyli poprostu rodzenia dzieci.

Czy możemy wobec tego dziwić się, że i cała psychika kobieca odpowiada temu zadaniu, że tak, jak w jej ciele wszystko jest nastawione przede wszystkim na macierzyństwo, tak psychiczną cechą, biorącą górę nad wszystkimi innemi jest *macierzyńskość*? Przecież troska o dziecko zaprzęta matkę jeszcze wtedy, gdy fizyczne zmiany, będące skutkiem ciąży i porodu dawno zniknęły, ba, w normalnych, t. j. zgodnych z naturą warunkach, nawet wtedy, kiedy już następny płód rozwija się i dojrzewa w jej łonie. To też malarze, a jeszcze częściej rzeźbiarze, niejednokrotnie biorą za temat swych dzieł miłość macierzyńską¹, i przedstawiają nam kobietę w tej postaci, która najlepiej odpowiada jej istotnej naturze. W ten sposób równocześnie dają nam obraz duszy kobiecej, która w swej istocie nawet wtedy, kiedy kobieta jeszcze nie rodziła, jest wypełniona po brzegi uczuciem macierzyńskości.

* * *

Czem dla mężczyzny jego praca, tem dla kobiety jest macierzyństwo.

Jest koniecznością biologiczną i przyrodniczą.

Nie trzeba tego udowadniać. Argumentów biologicznych przytoczyliśmy aż nadto w rozdziałach poprzednich i tomie I. Historia naturalna instynktu macierzyńskiego jest w ogólnych zarysach dostatecznie znana. Czyż mam, pomijając niższe gatunki zwierząt i przykłady ze świata roślinnego, przypomnieć o instynktownej pieczołowitości z jaką ptaki wysiadują jaja, lub jeszcze raz przytoczyć obrazy, przedstawiające miłość macierzyńską u zwierząt? Czy miałoby sens rozwodzić się nad tem, że instynkt macierzyński u ras pierwotnych, a wśród ludów kulturalnych u prymitywnych osobników należy do najpotężniejszych popędów? A może mam przytaczać przykłady, świadczące, że uczucia macierzyńskie nawet u degeneratów i dekadentkich nad-kobiet wszystkich wieków w rozstrzygającym momencie wybuchały z elementarną siłą?

¹ Np. „Carita“ Andrea del Sarto w Luwrze, przedstawiająca matkę, która karmi piersią jedno dziecko, a drugiemu podaje owoce; trzecie śpi pod jej opieką.

Wolimy zwięźle i treściwie powiedzieć: Instynkt macierzyński jest najistotniejszym objawem siły, właściwej w pierwszym rzędzie kobiecie; siły kształtującej, swoiście kobiecej energii potencjalnej.

* * *

Na długo przedtem, zanim można mówić o fizycznym macierzyństwie, a nawet zanim zacznie się ujawniać seksualny pociąg do zbliżenia, można bez trudu zauważyć u osobników płci żeńskiej skłonności macierzyńskie. Mała dziewczynka chętnie opiekuje się lalkami, a jeszcze chętniej — jeżeli nie wchodzi w grę zazdrość — bierze na ręce niemowlę, pomaga je karmić, myć, ubierać; a czyni to również w tych wypadkach, gdzie wychowywanie jej do tego nie przygotowywało. Najchętniej bawi się w „mame“, albo dla rozmaitości spełnia obowiązki, jakich się często z zamilowaniem podejmują dojrzałe kobiety, którym los odmówił macierzyńskiego szczęścia. Spełnianie tych obowiązków daje stosunkowo najobszerniejsze pole wypowiedzenia się matczynej troskliwości o małe, słabe stworzonka.

Można się zgodzić na to, że w tych „zabawach w mame“; w odgrywaniu roli nauczycielki, bony, pielęgniarki wyżywa się też, i to w znacznym stopniu, pragnienie władzy; głównym jednak czynnikiem pozostaje tak wyraźnie tutaj występujący instynkt macierzyński; potrzeba opiekowania się tymi, którzy tej opieki potrzebują; ofiarowywania im macierzyńskiej serdeczności i przyjmowania wzamian ich pieszczot, serca, miłości.

Od okresu pokwitania do dnia ślubu — o ile ten ostatni nie da na siebie zbyt długo czekać — i jeszcze przez pewien czas później, instynkt macierzyński zostaje zepchnięty na plan drugi; popęd seksualny bowiem, a szczególnie jego składnik, popęd do zbliżenia w swych różnorodnych formach wypełnia najzupełniej psychikę, a przynajmniej sferę uczuciową.

Po pewnym czasie jednak instynkt macierzyński znów wysuwa się na plan pierwszy, odzyskuje swe prawa i od tej chwili — czy to współrzędnie z popędem seksualnym, czy też

podporządkowując go sobie — wypełnia całe życie kobiety.

* * *

Być kobietą, to znaczy chcieć być matką zarówno w znaczeniu fizycznym, jak i psychicznym; a nawet jeszcze bardziej — w psychicznym.

Jest to okoliczność bardzo szczęśliwa. Nie wszystkim kobietom bowiem przypadła w udziale możność urzeczywistnienia tęsknoty za dzieckiem. Pozatem nieustanne zaspokajanie tej tęsknoty jest albo bezwzględnie wykluczone, albo związane z tak wielkimi kłopotami, że praktycznie można je uznać za nieosiągalne.

Przedewszystkiem nadwyżka liczbowa kobiet sprawia, że — abstrahując od innych względów — nie wszystkie mogą w naszych warunkach społecznych wyjść za mąż i na tej drodze osiągnąć możność macierzyństwa.

I w tej okoliczności również upatrywano „biologiczną tragedję kobiety“. Po poprzednich rozważaniach nie potrzebuję dodawać, że i tym razem wyrażenie to stosowano fałszywie. Naturalnie fakt, że z powodu nadwyżki liczne kobiety nie mogą zrealizować swych najgorętszych, zgodnych z naturą, pragnień, jest sam w sobie bardzo smutny.

Muszę niestety pominąć milczeniem zagadnienie o ile i na jakiej w praktyce drodze byłoby możliwem przez zmianę urządzeń i ustaw usunąć do pewnego stopnia smutne skutki nadwyżki kobiet. Problem jest zbyt skomplikowany, aby go można w kilku słowach omówić, a na obszernie rozpatrzenie brak mi miejsca. Ograniczę się tylko do stwierdzenia, że — mojem zdaniem — problem ten, krótko mówiąc, jest nie do rozwiązania. Jeżeli nawet zrobimy wszystko dla polepszenia sytuacji nieślubnej matki i jej dzieci, kobieta tylko wyjątkowo znajdzie w takich warunkach pełne zadowolenie swych słusznych i naturalnych pragnień. Tak, jak nie pogodzi się na stałe (chyba znów wyjątkowo) ze stanowiskiem drugiej kategorii; bez względu na to, czy stanowisko to będzie ulegalizowane, czy nie (taką legalizację proponowano właśnie, jako możliwą do przyjęcia drogę wyjścia).

Trudności związane z problemem życia seksualnego i miłosnego kobiet, które wbrew własnym chęciom nie wyszły za mąż, muszą być w każdym wypadku rozwiązane indywidualnie. Nie należy wątpić, że w praktyce z pominięciem specjalnie przeciwnych okoliczności, zadowolenie instynktu macierzyńskiego mogą znaleźć kobiety tylko wtedy, jeżeli w braku własnych dzieci skierują go ku cudzym, albo w wypadku, gdy i to jest niewykonalne, zupełnie przekształcą. I rzeczywiście, jak widzimy w życiu codziennym, chwytają się tego środka z wielkim pożytkiem dla społeczeństwa, a w szczególności dla tych, ku którym zwraca się to przekształcone uczucie macierzyńskie.

* * *

Idziemy dalej. Oto jest grupa nieplodnych żon; jeśli chodzi o instynkt macierzyński, można postawić je narówni z poprzednimi, choć na pierwszy rzut oka widać, że bezdzietność odczuwają dotkliwiej, niż niezamężne. Zmuszone do zrezygnowania z fizycznego macierzyństwa, w macierzyńskich obowiązkach nie mogą zużytkować uczuć, których — poza wyjątkami — stosunkowo niewielką tylko część udaje się im skoncentrować na mężu. Szukając drogi wyjścia, opiekują się z poświęceniem cudzemi dziećmi, albo wychowaniami zakładów dobroczynnych. Czy ta przemiana wspomnianej Carita w charité nie mówi więcej niż całe tomy?

Bezdzietna a zamężna kobieta, może szczególnie jako ciotka dać wyraz swej macierzyńskiej troskliwości. Choć trzeba zauważyć, że matki obdarzone liczną dzieciarnią przekładają w tym wypadku niezamężne siostry; nie są one bowiem skrzępowane mężem ani własnym gospodarstwem. Dlatego też dopiero ciotka-panna jest ciotką kat'exochen. Niejednokrotnie widzimy jak jej pragnienie, aby za miłość i troskliwość otrzymać trochę dziecięcej serdeczności, zostaje niegodnie wyzyskane. Ale ten zawód ciotki, do którego jest przeznaczonych wiele niezamężnych kobiet, niemających żadnego innego praktycznego zawodu, staje się dla niej jednej z nich prawdziwym powołaniem. Jako zawód zaś należy zazwyczaj do tych,

w których pracodawcy odpłacają się minimalnym uznaniem i jeszcze skromniejszymi świadczeniami materialnymi.

* * *

Jako ostatnią grupę kobiet, u których możliwość zaspokojenia instynktu macierzyńskiego nie idzie w parze z ich pragnieniami, rozpatrzmy „kobiety w starszym wieku“.

Z ustaniem działalności jajników — niektórzy biologowie zowią to „fizjologiczną śmiercią“ kobiety — ginie nadzieja na ponowne macierzyństwo. Ginie w wieku, w którym uczucia macierzyńskie żyją jeszcze w całej pełni. Jeżeli ktoś doszukuje się „biologicznej tragedii kobiety“, to najłatwiej skonstruuje ją na tem podłożu. Choć i tu brak cech rozstrzygających o kategorii tragizmu.

Niewątpliwie jednak w wyniku tych przeciwności mogą powstać w duszy kobiecej poważne psychologiczne konflikty; tem poważniejsze, że jak to się często zdarza, dzieci, które w młodych stosunkowo latach wydała na świat, zdążyły usamodzielnąć się, a w późniejszym wieku nie miała już potomstwa.

Jasne jest, że w takich warunkach uczucia matczyne trwale związane z ich pierwotnymi obiektami, to zn. dziećmi, które się już usamodzielnili, w skutkach mogą wytworzyć stosunki bardzo piękne, ale również dobrze mogą dać początek poważnym konfliktom i to zarówno zewnętrznym — z obiektami miłości matczynej — jak i wewnętrznym. Niebezpieczeństwo zagraża zawsze w tych wypadkach, kiedy w grę wchodzi trzeci, który rości sobie i posiada większe prawa do miłości „dziecka“ niż matka, — czyli zięć albo synowa. Matka staje się wtedy teściową (świekrą); jeżeli posiada dość taktu i rozumu, może w mężu (żonie) swego dziecka znaleźć nowy obiekt dla swych macierzyńskich uczuć; jeśli jednak brak jej tych zalet, a ich miejsce zajmie żądza władzy i ressentiment, przemienia się w teściową-potwora, postać tak popularną w życiu, literaturze i pismach humorystycznych.

Najodpowiedniejszym obiektem, na który „stare kobiety“

mogą skierować swe uczucia macierzyńskie są wnuki. Sprawa to tak jasna, że nie potrzebujemy o niej mówić. Taktowna, rozsądna b a b k a jest prawdziwym błogosławieństwem niejednej rodziny. A w macierzyńskiej miłości, którą może jeszcze raz obdarzać, w dziecięcej miłości, która po długim czasie znów staje się jej udziałem, znajduje pełne zaspokojenie nieosłabłych instynktów macierzyńskich i kojące wspomnienie swych własnych młodych lat.

Istnieje jeszcze jedna sposobność zaspokojenia uczuć macierzyńskich, którą starsza kobieta może znaleźć w roli przyjaciółki młodszych, a nawet i starszych ludzi. Może stać się dla nich prawdziwą podporą. Macierzyńska przyjaźń w życiu niejednego człowieka odegrała wielką, zbawienną rolę.

* * *

Nie zawsze jednak uczucia macierzyńskie, dla których zaknięta zostanie droga naturalnego ujścia, udaje się skierować na inne, dające zaspokojenie tory. Często nie można znaleźć odpowiednich obiektów, innym razem brak czasu i sposobności do poświęcenia się zastępczym uczuciom. Jeśli kobieta nie ma możliwości zrealizowania tych uczuć w bliższym czy dalszym otoczeniu, jeśli nie ma widoków pracy w zawodzie, który wymaga macierzyńskiej czułości (pielęgniarka, ochraniarka, różne dziedziny pracy społecznej i t. p.); jeśli nie może rozwinąć dość intensywnej działalności charytatywnej, wtedy nie pozostaje jej nic innego, jak uczucia te drogą sublimacji najzupełniej przekształcić.

Nie jest to jednak sprawa łatwa. Dla niejednej kobiety jest nawet o wiele trudniej sublimować skłonności macierzyńskie niż popęd płciowy. Jeśli zaś nie uda się jej w ten czy inny sposób dać ujście owym skłonnościom lub też (w rzadkich wypadkach) całkowicie ich wyprzeć, mogą one przeobrazić się w myślowe natręctwa, doprowadzić do ustawicznego grzebania się w samej sobie, silnej depresji, lub neurotycznych objawów stłumienia.

O podobnym stłumieniu mówiliśmy już poprzednio i z terminem tym spotkamy się jeszcze w dalszej części

książki. Ponieważ odgrywa ono wielką rolę i u wielu ludzi prowadzi do chorobliwych przejawów systemu nerwowego (nerwice), zatrzymamy się przy nim chwilę i zobaczymy, co mówi na temat np. S t e k e l w swojej pracy p. t. „Nervöse Angstzustände“. (Nie będziemy go jednak tutaj dosłownie cytować).

Nie należy mieszać zwykłego zapominania błahych wrażeń ze stłumieniem, które każe przypuścić poprzedzające je uczucie przykrości. Zapominanie, polegające na tłumieniu jest czynnym procesem psychicznym i tem się różni od zwykłego zapominania.

Przy tłumieniu afekt (t. j. reakcja uczuciowa tak intensywna, że nie może być dostatecznie opanowana) nie traci nic na swej sile; zostaje tylko przesunięty ze świadomości do przyświadości, albo sfer graniczących z nieświadomością. (Przesunięcie afektu). Ukryty w ten sposób afekt staje się nieuchwytny. P o d s t ł u m i e n i e m r o z u m i e m y p o z o r n e z a p o m n i e n i e, powstające wtedy, gdy wskutek przykrych uczuć nie chcemy myśleć o pewnym wyobrażeniu. Zupełne stłumienie zdarzenia, impulsu, wyobrażenia o silnym zabarwieniu uczuciowym spotyka się (stosunkowo) rzadko. Im silniejszy jest afekt, tem trudniejsze stłumienie. Jeśli się ono uda, możemy mówić o stłumieniu zupełnym, o w y p a r c i u. Nerwice są skutkiem stłumienia niezupełnego. Afekt nie zostaje wyłączony, tylko przesunięty. Symptomaty są kompromisem między afektem a stłumieniem.

Wyparcie odbiera materiałowi psychicznemu wszelką wartość; skutkiem tego nie staje się on nigdy powodem nerwicy.

W przeciwieństwie do F r e u d a, który przyjmuje rzeczywistą amnezję, „niemożność zobaczenia“ S t e k e l wyraża przypuszczenie, że przy stłumieniu — t. j. przy stłumieniu niezupełnym — chodzi raczej o c h ę ć n i e w i d z e n i a pewnych wyobrażeń, które ze świadomości zostają wypchnięte (przesunięte) do podświadomości.

Krótko mówiąc, „wyparcie“ oznacza (stosunkowo rzad-

ko spotykane) zupełne stłumienie, istotne zapomnienie osiągnięte na drodze czynnej), a „stłumienie“ w tym sensie, w jakim słowa tego tutaj będziemy używać, tylko pozorne zapomnienie².

* * *

Można zadać pytanie, czy macierzyńskie uczucia kobiety są rzeczywiście naogół tak silnie rozwinięte, jakby to wynikało z poprzednich rozważań. Pewne oznaki, wskazujące na to, że macierzyństwo w naszych czasach coraz mniejszym cieszy się uznaniem, budzą słuszną pod tym względem wątpliwość.

To zdyskredytowanie macierzyństwa w oczach wielu kobiet jest jednak o tyle pozorne, że tyczy poprostu ogólnej liczby przychodzących na świat dzieci. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przeciętna liczba dzieci, urodzonych przez zamężną kobietę, jest współcześnie mniejsza niż dawniej. Przyczynia się do tego zmiana w poglądach moralności i postęp techniczny w zakresie środków, zapobiegających ciąży. Liczba kobiet, które wogóle, z zasady nie chcą mieć a n i j e d n e g o d z i e c k a jest dzisiaj według pobieżnego oszacowania, równie szczupła jak dawniej.

* * *

Trzeba przyznać, że rzeczywiście istnieje, a prawdopodobnie zawsze istniała, bardzo niewielka stosunkowo, ilość kobiet, które odczuwają tak silną niechęć do macierzyństwa, że nie chcą z tego powodu wyjść za mąż. Jeżeli zaś nie zastanowiwszy się dostatecznie uprzednio, wyjdą za mąż, lub swą odrazę do dzieci poznają dopiero później, odczuwają macierzyństwo, będące wynikiem naturalnego biegu rzeczy, jako niezmierną krzywdę wyrządzoną im przez męża.

Znam kilka takich kobiet z własnej praktyki. Nie mam tutaj na myśli typów skłonnych do homoseksualizmu lub wyraźnie interseksualnych; są to „prawdziwe“ kobiety, o wybit-

² Freud, twórca psychoanalizy mówi tylko o udanem lub nieudanem stłumieniu; ze względów popularyzacyjnych wydaje mi się jednak właściwsze przeciwstawić „stłumienie“ „wyparciu“.

nych cechach cielesnych kobiecości; dobrze rozwiniętych narządach płciowych; charakterystycznej formie miednicy; regularnej miesiączce, normalnym przebiegu ciąży, wyjątkowo łatwym porodzie, i doskonale mogą karmić piersią.

Jeżeli chodzi o właściwości psychiczne, to poza macierzyńskością nie różnią się od innych kobiet; ich popęd do zbliżenia jest normalny; ich oddziaływanie na mężczyznę napewno nie poniżej przeciętnego. Składnik ich popędu płciowego, który określiliśmy jako popęd do odprężenia, posiada ten sam charakter, co u większości kobiet naszej rasy; jeżeli mąż potrafi w odpowiedni sposób obudzić ich uczucia i liczy się z przebiegiem tych uczuć w czasie spółkowania, to i pod tym względem okazują się normalnymi i dobrymi partnerkami; z tem zastrzeżeniem, że ich namiętność nie jest zbyt długotrwała. Muszą mieć jednak najzupełniejszą pewność, że zajście w ciążę jest wykluczone — gdyż lęk przed nią opanowując całe życie seksualne nie dopuszcza do orgazmu — i nie może górować żal do męża, który spowodował już jedną ciążę.

Jeśli taka kobieta zostanie brzemienna, obowiązki swe spełnia bardzo poważnie. Nigdy nie spotykałem wypadku, żeby uciekała się do poronienia, nigdy nie miałem żadnych trudności w nakłonieniu do przestrzegania pewnych higienicznych wskazówek, mających na celu pomyślny rozwój jeszcze nieurodzonego dziecka; nigdy mi się nie zdarzyło, żeby nie chciała go sama karmić piersią.

To silne poczucie obowiązku można wyjaśnić tem — i tak je wyjaśniają właśnie te kobiety — że powstanie dziecka uważają jako krzywdę wyrządzoną jemu samemu i czują się zobowiązane zapewnić mu przynajmniej jak najlepsze warunki rozwoju i odporności fizycznej na dalszą drogę życia.

Pesymistyczne stanowisko, jakie zajmują w stosunku do problemu rozmnażania, jest o tyle dziwniejsze, że pozatem żadna z nich nie zdradza specjalnie pesymistycznego poglądu na świat, a w wypadkach osobiście mi znanych, nic nie wskazywało na istnienie jakiejś predyspozycji do melancholji.

U tych kobiet wszystkie zewnętrzne objawy uczuć macierzyńskich mniej są rozwinięte, niż przeciętnie, chociaż istnieją w przeciwieństwie do zupełnego braku pragnienia zostania matką. Czy przypadkiem brak tak istotnej właściwości — nieprzeszkadzający zresztą temu, że te kobiety (przy silnej kompensacji i wybitnie dużym opanowaniu) wykazują szereg doskonałych zalet jako ludzie, żony, a nawet jako matki — nie polega na pewnej domieszce męskości w ich psychice? Osobiście uważam to za prawdopodobne, choć wyjaśnienie takie mnie nie zadowala.

O tej męskiej domieszce u kobiety, a kobiecej u mężczyzny, pomówimy jeszcze przy innej sposobności. Jeżeli w wyżej przytoczonych wypadkach kobiece cechy charakteru występują tak wyraźnie na pierwszy plan, że nikomu nie przyszłoby do głowy mówić o „męskich kobietach“, to jednak pewne cechy męskości dają się zauważyć w latach dzieciennych. W zabawach i wybrykach przypominają one chłopców (choć nie posiadają braci, ani znajomych chłopców, którychby ewentualnie mogły naśladować), nie zdradzają skłonności do lalek i zabaw w „mamę“. W późniejszych natomiast latach z zamiłowaniem oddają się sportom.

Zatrzymałem się przy tych typach nieco dłużej, gdyż tego rodzaju psychiczny defekt, jaki u nich spotykamy, jest sam przez się interesujący i warto się nad nim trochę zastanowić. Pozatem uważałem, że nie należało w toku mych rozważań pominąć faktu, że nie wszystkie kobiety mają jednakowo rozwinięte uczucia macierzyńskości. Powtarzam jednak, że wymienione wypadki należą do wyjątków.

* * *

Abstrahując od tych wyjątków, należy stwierdzić, że brak macierzyńskości w duszy „współczesnej kobiety“ jest tylko pozorny. Macierzyńskość istnieje mimo odmiennych pozorów i w wypadku posiadania jednego dziecka; istnieje nawet u tych mężatek, u których zostaje skierowany na inne tory niż bezpośrednio wskazane przez naturę. Może się częściej obecnie zdarza częściowa sublimacja, może częściej uczucie zostaje zupełnie przekształcone — pomimo tego jed-

nak macierzyńskość pozostaje wciąż najistotniejszą cechą kobiety. A tam gdzie istotnie zostaje stłumiona przez modę, dekadentyzm, chęć użycia, później czy wcześniej stłumienie to nie omieszką się ciężko zemścić. Trwałe bowiem i bezkarne wyparcie macierzyńskości jest w praktyce nieosiągalne.

* * *

Macierzyństwo oznacza ofiarę z siebie na rzecz następnego pokolenia; macierzyństwo, to troska o innych, to myślenie o drugich, to znajdowanie własnego szczęścia i własnej radości w szczęściu i radości drugich. Nie trzeba na to przytaczać argumentów. Widzimy to codzień na każdym kroku. Inaczej być nie może; tak być musi. Tego wymaga gatunek, któryby nieodwołalnie wymarł, gdyby jego żeńska część nie spełniła tego postulatu.

Macierzyństwo przenosi własne Ja na dzieci, macierzyńskość, która jest skłonnością do rozciągnięcia matczynych uczuć i matczynych pragnień na wszystko, co macierzyńskiej potrzebuje miłości, aby otrzymać wzajemną serdeczność tych, którym ta troskliwość i miłość przypada w udziale — zadowolenie swe może znaleźć tylko w innych.

Nawet kiedy kobieta jest egoistką, kiedy nadmiernie szuka siebie samej, kiedy dąży wyłącznie do własnego zadowolenia, może je znaleźć tylko w innych i przez innych. Jeśli się temu opiera, jeżeli tłumi wrodzoną macierzyńskość i szuka szczęścia jedynie w sobie, nie znajdzie go nigdy, bo obcą pozostaje jej własna najistotniejsza cecha.

Alterocentryzm bowiem jest zasadniczą cechą kobiety tak jak egocentryzm podstawową właściwością mężczyzny.

ROZDZIAŁ VII

PRZECIWIENSTWA PSYCHIKI MĘSKIEJ I KOBIECEJ

C z ę ś ć III

Różnice fizjologiczno-seksualne i ich znaczenie psychologiczne

Teraz, zanim damy krótką syntezę, tego wszystkiego, co powiedzieliśmy o męskich i kobiecych właściwościach i przeciwstawimy mężczyznę kobiecie w ich najistotniejszych cechach, pragnę przypomnieć pewne fizjologiczno-seksualne różnice, które poznaliśmy już w tomie pierwszym. Grają one bowiem niemałą rolę w małżeńskim współżyciu. Głębsze zrozumienie tych różnic i wyciągnięcie stąd koniecznych, praktycznych wniosków ma doniosłe znaczenie dla harmonji, jaka powinna panować w małżeństwie. Jeżeli małżonkom nie uda się osiągnąć tego zrozumienia, jeżeli zaniedbają postępować w myśl niego i nie przystosują swego życia seksualnego do istniejących różnic, te ostatnie staną się często punktem wyjścia dla powstania awersji seksualnej. Zwłaszcza — i tem bardziej, — że różnice te w przeciwieństwie do psychicznych są nie relatywne, lecz zasadniczo bezwzględne.

* * *

Okoliczność, że pełna potencja płciowa (jak zresztą i psychiczna dojrzałość) zjawia się u mężczyzny wyraźnie później jak u kobiety, niema w naszym społeczeństwie większego znaczenia; ilość młodych ludzi, którzy przed tym okresem — t. zn. mniej więcej przed 24-ym rokiem życia — wstępują w związki małżeńskie, jest stosunkowo niewielka. To względnie późniejsze osiągnięcie pełnej dojrzałości płciowej po-

winno być przestrogą dla tych, którzy rozwiązania „seksualnego problemu młodzieży“ szukają we wczesnem ożenku.

* * *

I ta okoliczność również, że czas trwania pełnej aktywności płciowej jest u obu płci zasadniczo różny, nie nastęcza większych trudności. Chociaż bowiem płodność kobiety ustaje znacznie wcześniej niż u mężczyzny, fakt ten jednak nie pociąga za sobą przykrzejszych następstw; mężatka zbliżająca się do okresu przekwitania nie pragnie już przeważnie ponownej ciąży. Ponieważ zaś zdolność i gotowość do spółkowania u kobiety, która żyła i żyje regularnem życiem płciowem, może trwać jeszcze długi czas po ustaniu działalności jajników, więc i z tej strony żadne niebezpieczeństwo nie grozi harmonji małżeńskiego współżycia; nie grozi przynajmniej wtedy, kiedy mąż, jak to się zazwyczaj zdarza, jest o kilka lat starszy od żony.

Zresztą prognoza pod tym względem przedstawia się z reguły nienajgorzej nawet w tych wypadkach, gdy oboje małżonkowie są prawie równi wiekiem. Jeżeli jednak stosunek lat jest odwrotny, to fizjologiczna różnica razem z towarzyszącymi jej okolicznościami, może — ale nie musi — po dłuższem przeciągu czasu pociągnąć za sobą konsekwencję niepomyślną dla małżeńskiego szczęścia.

* * *

O wiele ważniejszą okazuje się niejednokrotnie różnica między potencją a płciową wydolnością żony. Kobieta, u której w czasie stosunku nie występuje ejakulacja, wymagająca znacznego nakładu sił fizycznych, może w tym samym przeciągu czasu znacznie częściej dochodzić do orgazmu niż mąż; można powiedzieć, że — pod warunkiem istnienia dostatecznych bodźców — jej wydolność płciowa jest znacznie większa niż męża. Jeżeli z tą wielką potencją łączy się również wielkie pragnienie stosunku, to w konsekwencji mąż staje wobec bezustannych żądań, którym nie może raz za razem sprostać, nie narażając na szwank swego zdrowia, a zwłaszcza swej sprawności umysłowej. Łatwo zrozumieć, że ta różnica

sił płciowych bezpośrednio i pośrednio może doprowadzić do poważnych rozdzwieńców.

Takie jednak względnie (t. zn. w stosunku do sił męża) nadmierne pożądanie spotyka się w naszych szerokościach geograficznych dość rzadko — choć może częściej, niż się ogólnie przypuszcza.

* * *

Często natomiast odwrotny stosunek staje się punktem wyjścia dla małżeńskiej awersji. Musimy przyjąć za prawdopodobne, że rozczarowanie, które tego rodzaju dysproporcją zostaje wywołane, jest najczęstszą przyczyną zubożenia względem siebie o b o j g a małżonków. I nie odgrywa roli, czy rozczarowanie to będzie świadome, czy też z jego charakteru małżonkowie nie będą sobie zdawali sprawy.

Wiemy, że w normalnych — nie patologicznych — warunkach o niemożności kobiety do spółkowania, a ściślej do dopuszczania do stosunku, nie może wogóle być mowy. Zdolność w tym kierunku, pomijając stany wyjątkowe, istnieje zawsze.

Wiemy jednak też, że kobieta, która do stosunku tylko dopuszcza, a nie bierze w nim czynnego udziału, później czy wcześniej zaczyna odczuwać doń mniejszą lub większą odrazę. Wiadomo nam też, że tego rodzaju stosunek i mężczyźni nie dać może tylko bardzo względne zaspokojenie pożądań, albo, co na jedno wychodzi, wywołuje u niego przedewszystkiem rozczarowanie. Rozczarowanie tak głębokie, że pod jego wpływem u mężczyzny, szczególnie pod tym względem wrażliwego, uczucia mogą ulec naglej rewersji i w miejsce miłości rozgorzeje gwałtowna nienawiść. A choć płomień jej wkrótce przygasną, to ujemne wrażenie, jakie tego rodzaju stosunek zostawia u obu stron są tak trwałe, że początkowo szybko przemijające uczucie pretensji i niechęci wzrasta coraz bardziej i łączy się z awersją erotyczną, przechodzącą z wolna w stan chroniczny. Każdorazowy taki stosunek bowiem odnawia pierwotny uraz psychiczny.

* * *

Omówioną powyżej dysproporcję, należącą wedle wielu autorów, do bardzo częstych wypadków, zwykło się przypisywać kobiecej oziębłości (frigiditas), t. zn. niedostatecznej wrażliwości seksualnej t. zw. „zimnych“ kobiet.

Femiści często zarzucają mężczyznom piszącym o kobietach, że wydają fałszywe o nich sądy; mierzą własną męską miarą, zamiast oceniać kobiety ze stanowiska kobiecego, a mężczyzn z męskiego. Jeżeli ten niejednokrotnie słuszny, lecz często bez umiaru przesadzany i tendencyjny zarzut w jakimś wypadku napiętnował istotną i poważną krzywdę, to właśnie w tym, o którym teraz mówimy.

O frigiditas kobiecej pisze się i pisało nie tylko jako o częstym zjawisku, lecz traktuje się ją również jako symptom kompleksu małowartościowości, jako objaw mniej czy więcej chorobliwy.

Niewątpliwie może mieć ona charakter patologiczny. Napisało na ten temat cały szereg książek; obok dzieł bezwartościowych istnieje tyle dobrych i mądrych, że trudno tu wszystkie wyliczać¹. Nie możemy też tak rozległego zagadnienia omówić na tem miejscu dokładnie. Musimy się ograniczyć do poszczególnych, specjalnie dla nas ważnych punktów. Przedewszystkiem więc wspomnę o seksualnej niewrażliwości, jako symptomie neurotycznym, wywołanym przez stłumienie odmiennych afektów, o czem mówiliśmy w poprzednim rozdziale. Należy przytem podkreślić, że w tej formie przejawia się szczególnie chętnie — słusznie czy niesłusznie — poczucie winy. Pod pozorem „nie mogę“ kryje się w większości wypadków (jak to zauważył H. Hofstätter w „Handwörterbuch für der Sexualwissenschaft, str. 585) nieświadome — „nie chcę“.

* * *

Duże znaczenie ma pod tym względem poczucie winy i obawa przed wykryciem uprawianej masturbacji lub

¹ Wymieniam tylko Ottona Adlera Die mangelnde Geschlechtsempfindung des Weibes. 3 wyd. Fischer's Med. Buchhandlung, Berlin 1919; W. Stekel, Die Geschlechtskälte der Frau, 3 wyd. Urban & Schwarzenberg, Wien 1927; K. Friedländer, Die Impotenz des Weibes, E. Bircher, Leipzig, 1921 (z obszerną literaturą przedmiotu).

skłonności do własnej płci. Również i wewnętrzny konflikt samej z sobą, może niejedną onanistkę uczynić niezdolną do małżeństwa. Dlatego nie można, z „czystym sumieniem“, jak to się niestety często dzieje, doradzać takiemu dziewczęciu wyjścia za mąż, zanim nie zaprzestanie brzydkiego nałogu i nie upora się z konfliktem. Czasem sama nie umie sobie poradzić, lecz pomoc wytrawnego psychoanalityka pozwala prawie zawsze spodziewać się pomyślnego wyniku. Rozumie się samo przez się, że kurację psychoanalityczną powinno poprzedzić dokładne badanie lekarskie².

* * *

Jeszcze bardziej ryzykownym eksperymentem jest zwalczanie skłonności homoseksualnych przez małżeństwo, zwłaszcza, jeżeli stosunek przekroczył już granicę platonicznego. Związek z własną płcią, a zahamowanie w stosunku do odmiennej są czynnikami psychicznymi wyposażonymi w taki zasób energii, że kobiecie przyzwyczajonej już do anormalnych podniet uniemożliwiają osiągnięcie orgazmu w stosunku płciowym z mężczyzną. Powtarzanie nieudanych w tym kierunku prób potęguje zarówno zahamowania, jak i nienaturalną skłonność; circulus vitiosus jest gotów, a rozłam małżeństwa nieuchronny. Bourdet w „Więźniach“ przedstawił podobny wypadek na scenie. A chociaż zademonstrowany nam przykład byłby jeszcze bardziej przekonywający, gdybyśmy odnieśli wrażenie, że mąż, który na ten nierozważny i mało budujący eksperyment odważył się, rzeczywiście wyteńczył wszystkie siły dla pomyślnego przeprowadzenia go, to jednak wystarcza, aby tego rodzaju więźniów przestrzec przed niebezpieczeństwem, podobnych nieprzemyślanych eksperymentów.

Częściej zdarzają się wypadki, w których seksualna oziębłość kobiety wobec męża wypływa z pewnych, nieświadomych tendencji homoseksualnych. Ponieważ jednak, u tego typu kobiet popęd seksualny jest zazwyczaj słabo rozwinięty, a ponadto niecałkowicie zinwertowany, lecz dwustron-

² Na uwagę zasługuje przedstawienie tego zagadnienia przez Alicję Hutchinson w „Masturbation in young girls“ The Lancet, 26 Dez. 1925.

ny, mąż, który potrafi nadać odpowiedni kierunek psychice żony i dzięki technicznej umiejętności wprowadzi na właściwe tory jej seksualne pragnienia, może jej pomóc do wyleczenia się z perwersji. Przeważnie przytem owych lekkich zbożeń ani on nie zauważa, ani ona sobie nie uświadamia. Trzeba jednak do tego męża, który posiada odpowiednie wiadomości i zada sobie trudu, żeby je wprowadzić w życie. Jeśli napotka na zbyt wielkie trudności, pomoc odpowiedniego lekarza może jeszcze zawsze zapewnić jego zabiegom pomyślny wynik.

* * *

To wszystko, cośmy powiedzieli o psychicznych przyczynach mniej czy więcej patologicznej oziębłości — frigiditas kobiety, dotyczy z odpowiednimi zmianami seksualnej niewrażliwości mężczyzn w stosunku do kobiet. W szczególności mężczyzn o homoseksualnych tendencjach.

Przed próbą zwalczania skłonności do własnej płci za pomocą małżeństwa należy przestrzec i mężczyzn i to jak najgoręcej. Nadmienimy tutaj, że wogóle zawieranie związków małżeńskich przy istnieniu jakichkolwiek tendencji perwersyjnych należy uważać za krok zupełnie nieodpowiedzialny.

Poważniej niż u kobiety przedstawia się wypadek istnienia utajonego homoseksualizmu u mężczyzny, zwłaszcza, kiedy w związku z tem normalny pociąg płciowy jest zbyt słaby, albo z innych powodów nie osiąga przeciętnego minimum. Sytuacja przedstawia się tu dlatego poważniej, gdyż trudniej jest przy męskiej niewrażliwości seksualnej szukać pomocy w środkach techniczno-fizjologicznych. Inicjatywa bowiem — przynajmniej z początku — należy do mężczyzny. Trzeba też pamiętać o tem, że jeśli brak wrażliwości występuje cokolwiek silniej, towarzyszą mu przy próbie stosunku tego rodzaju zaburzenia, że akt płciowy jest albo utrudniony, albo — np. przy zupełnym braku erekcji — niemożliwy.

* * *

Nie usiłuję obszerniej wyjaśniać, jakie konsekwencje dla małżeństwa może pociągnąć za sobą impotencja męża i to na-

wet w lżejszej, stosunkowo często spotykanej formie. Zagadnienie to jest zbyt rozległe i skomplikowane. Muszę nawet zrezygnować z przedstawienia innych przyczyn płciowej niewydolności poza wyżej wymienionymi — jest ich bowiem zbyt wiele.

Już nawet racjonalny podział tych zaburzeń natrafia na trudności. Klasyfikacja, która odpowiada postulatowi nauki, w życiu praktycznym wykazuje ujemne strony; łączy razem pewne rzeczy, które w praktyce do siebie nie pasują, rozdziela znów inne, mające z sobą związek.³ Ze względów praktycznych stosowniejszym okazuje się podział, który impotencję wynikłą z konstytucji narządów płciowych przeciwstawia niemocy, przejawiającej się przy normalnym stanie tych narządów. Drugą grupę można znów podzielić na zaburzenia funkcjonalne na tle neurotycznym i psychicznym i osłabienie wywołane przyczynami ogólnochorobowymi. Przy takim podziale niemoc spowodowana przez skłonności perwersyjne tworzy znowu samoistną grupę⁴.

Potrącam o te kwestje, chcąc, choć bardzo ogólnikowo, dać pewien pogląd na rozliczne przyczyny powstawania niemocy czy oziębłości — frigiditas u mężczyzn.

Jak wspominałem jednak, nie możemy się przy tem zagadnieniu dłużej zatrzymywać. Dorzucę jeszcze tylko, że słaba potencja (szczególnie w często spotykanej postaci pobudliwego osłabienia, przy którym wytrysk następuje przedwcześnie, jak również przy zwykłej oziębłości) staje się znacznie częściej niż sądzimy, punktem wyjścia dla awersji seksualnej w małżeństwie.

* * *

Jeśli przypomnę jeszcze, że popęd płciowy zarówno u mężczyzn jak u kobiety jest w znacznym stopniu zależny od

³ Odnosi się to np. do podziału Hirschfelda, który rozróżnia impotencję mózgową, rdzeniową i genitalną a ponadto niepełny popęd płciowy (nazwany przeze mnie niewrażliwością (frigiditas) brak erekcji i wytrysku wzgl. erekcję i wytrysk niewystarczające, a wreszcie mechaniczne zaburzenia.

⁴ Wedle Fürbringera (u Marcuse'a j. w. str. 572).

działania hormonów (przedewszystkiem od wewnętrznego wydzielania gruczołów płciowych) i w związku z tym faktem wskażę na znaczenie infantylizmu, to te krótkie — z konieczności zbyt krótkie uwagi na temat impotencji i mniej czy więcej patologicznej oziębłości mogą zakończyć. Raz tylko jeszcze zaznaczę, że tego rodzaju zaburzenia napewno nie są rzadsze, jeżeli nawet nie częstsze u mężczyzn niż u kobiet.

* * *

Wrócimy teraz do kwestji, która stała się punktem wyjścia dla poprzednich rozważań. Sprawa przedstawia się całkiem inaczej, jeśli chodzi o oziębłość, którą można nazwać fizjologiczną. Wynika ona z tego, że kobieta, rozpoczynająca aktywne życie płciowe, dopiero stopniowo uczy się przeżywać rozkosz z taką intensywnością jak mężczyzna; a dopiero wtedy może pragnąć powtórnego stosunku. W dalszym ciągu oziębłość fizjologiczna tłumaczy się tem, że u kobiety niedoświadczonej działanie podnieć musi trwać stosunkowo znacznie dłużej niż u mężczyzny. Jeżeli tej okoliczności mąż nie bierze pod uwagę, nie dochodzi u żony całkiem do orgazmu; u niego bowiem reakcja dobiega już końca, gdy tymczasem u kobiety niewystarczająco podnieconej jeszcze się nie zaczęła.

Jasne jest, że z tego stanu rzeczy rodzi się uczucie niezadowolenia, które może przejść w chroniczne, jeśli w krótkim stosunkowo czasie kobieta nie nauczy przystosowywać swej pobudliwości do podnieć męzkich, albo odwrotnie: jeśli postępowanie męża nie zostanie przystosowane do widocznych potrzeb żony. Brak tego przystosowania doprowadza u kobiety nie tylko do zaburzeń w obrębie narządów płciowych — (zaburzeń wywołanych przez wciąż powtarzające się, a niedoprowadzające do reakcji podniecenie, rzecz również nie obojętna dla psychiki) — lecz wywiera też bezpośredni ujemny wpływ na duchowe jej życie. Fakt, że wciąż od nowa musi godzić się na stosunek, który przynosi jej tylko rozczarowanie i przykrość, budzi świadome czy nieświadome

dome uczucie ponizenia, a nieraz wrażenie, że jest automatem potrzebnym mężowi jedynie do zadowolenia popędu.

Dalszego ciągu możemy się zgodzić z poprzednimi wyjaśnieniami domysleć. W znacznej części zresztą naszkicowałem go w drugim rozdziale.

Pozatem awersja w ten sposób powstała jest już z tego względu obustronna, że mąż uważa fizjologiczną oziębłość żony za coś nienormalnego, za pewnego rodzaju ułomność. Jest to pogląd, jak już powiedzieliśmy, niesłuszny, przynajmniej w swojej zasadzie. Oziębłość bowiem wtedy jest oceniana wedle skali wyłącznie męskich pojęć — skali niesprawiedliwej. Ze względu że zespolenie się płci ma zapewnić utrzymanie gatunku, kobieta i mężczyzna muszą być traktowani narówni; zgodnie z prawami natury, muszą oboje uczestniczyć w tym akcie, pełnią reakcję. I z równą słuszością, opierając się na prawie natury, może kobieta postawić za normę swój przebieg seksualnej reakcji w czasie stosunku, gdyż osiągnięcie i przez nią orgazmu trzeba uważać za warunek sprzyjający zapłodnieniu. Przykładając więc własną miarę do faktów, mogłaby kobieta zarzucić mężczyźnie ułomność; mogłaby na podstawie jego fizjologicznej *ejaculatio praecox*, czyli przedwczesnego (z jej stanowiska) wytrysku dowieść mu pewnego rodzaju impotencji. A impotencja ta, wobec wyraźnie większej wydolności płciowej doświadczonych kobiet i z tego punktu widzenia, zmierzona jej własną miarą, znalazłaby potwierdzenie.

Proszę mnie źle nie rozumieć. Mojem zdaniem byłoby zupełnym błędem twierdzić, że mężczyzna nie może pod tym względem sprostac kobiecie. Uważam to za pogląd równie fałszywy, jak określanie początkowej oziębłości kobiecej mianem defektu. Przez przytoczony powyżej przykład zamiany skali ocen chciałem tylko wykazać niesłuszność tego poglądu, który dla harmonji małżeńskiej może się okazać bardzo szkodliwy.

Miedzy mężczyzną i kobietą i pod tym względem istnieje ta sama zasadnicza różnica w rodzaju energii, którą spotkalismy u praelementów płciowych, komórek rozrodczych

i którą odnajdujemy znowu przy każdej sposobności. Element kobiecy dopiero wskutek działania męskiego zostaje pobudzony do czynności i rozwoju. To samo obowiązuje w dziedzinie uczuć seksualnych i to w całej pełni. O niemożności sprostania przez kobietę wymaganiom życia seksualnego jako o efekcie (ocenianym wedle jedynie słusznej skali jej własnej płci) można mówić dopiero wtedy, jeżeli pomimo sposobności do rozwinięcia swych pragnień i zdolności seksualnych przejawia w dalszym ciągu początkową względna niewrażliwość. I naodwrot trzeba stwierdzić nieudolność męża, który nie potrafiąc, czy nie chcąc dostosować swego postępowania do uwarunkowanych możliwością reakcji postulatów żony, nie daje jej sposobności do rozwinięcia seksualnych uczuć i uzdolnień.

„Jak kobieta staje się kobietą dopiero dzięki mężczyźnie, tak i mężczyzna musi przy kobiecie okazać się mężczyzną“⁵.

* * *

Poza różnicami, jakie istnieją między kobietą i mężczyzną w dziedzinie uczuć seksualnych i w związku z ich seksualną udolnością, spotykamy inne, polegające na znaczeniu aktu spółkowania i jego skutków dla obydwu płci.

Niewątpliwie zbliżenie płciowe odgrywa znacznie większą rolę w życiu kobiety niż mężczyzny.

Już pierwszy stosunek, który pod względem psychicznym ma dla mężczyzny znaczenie epizodu, a pod względem fizycznym nie odgrywa żadnej roli, dla kobiety jest zdarzeniem, wywierającym niezatarte skutki na jej duszy i na jej ciele.

Wieleby dało się powiedzieć o psychicznej doniosłości przemiany dziewczyny w kobietę. Pominiemy jednak tę sprawę, gdyż dla tematu naszej książki nie posiada ona istotnego znaczenia. Podkreślimy tylko, że przemiana psychiczna nie dokonywa się tak nagle, jak fizyczna, lecz stopniowo i zwolna. I pod tym więc względem mąż powinien okazać pełne zrozumienie i chęć przystosowania się do psychicznych procesów żony, jeżeli nie chce urazić jej uczuć.

⁵ Hans Hatinberg j. w.

O psychicznem znaczeniu defloracji i o ewentualnym urazie, jaki może powstać, jeżeli pierwszy stosunek napotkał na większe, niż przeciętne trudności, powiedzieliśmy już w „Małżeństwie doskonałym“ i w drugim rozdziale tej książki wszystko, co potrzeba. Możemy jeszcze dodać, a raczej przypomnieć, że nawet przy normalnym przebiegu tego aktu, momenty podboju, uszkodzenia, bólu i rozczarowania, jakie w sobie zawiera, mogą same przez się wywołać w stosunku do deflorującego mężczyzny pewne wrogie, choć przeważnie podświadome tylko uczucia. Równocześnie jednak defloracja może obudzić w kobiecie uczucie, że mężczyzna, pozbawiający ją dziewictwa, da jej wzamian szczęście; uczucie to bywa tak silne, że trwale wiąże kobietę z owym mężczyzną, choćby był on w jej życiu zaledwie krótkotrwałym zjawiskiem. Wreszcie zwrócimy jeszcze uwagę, że fakt, jakie uczucia wezmą w tym wypadku u kobiety górę ujemne czy dodatnie, zależy od jej charakteru, a szczególnie od zachowania się męża przed, podczas i w najbliższym czasie po defloracji; zależy to od jego delikatności, od wartości, jaką swem postępowaniem nadaje jej ofierze. Jeżeli w tym momencie tak olbrzymiej dla kobiety wagi mężczyzna okaże się nietaktowny i brutalny, mogą powstać w niej uczucia tak wrogie, że już sama defloracja rozstrzygnie o powstaniu odrazy seksualnej czy to pod ogólną postacią patologicznej oziębłości, czy też niepokojącej awersji do męża.

* * *

Zbytecznem wydaje się porównywanie ważnych zmian, jakie zachodzą u kobiety pośrednio wskutek rozpoczęcia czynnego życia płciowego—zwłaszcza zmiany pod wpływem hormonalnym — z podobnemi, lecz znacznie mniejszej wagi zmianami u mężczyzny. Wszystko to już powiedzieliśmy w pierwszym tomie, a dla genezy małżeńskiej awersji sprawa ta nie posiada znaczenia.

* * *

O wiele ważniejsze są bezpośrednie skutki aktu płciowego dokonanego zgodnie z naturą, a mianowicie wchłonięcie sub-

stancji nasiennej i (ewentualne) zapłodnienie wraz ze swemi wszystkimi konsekwencjami. O tych zagadnieniach mówiłem poprzednio tak wyczerpująco, że nie widzę potrzeby powracania do nich. Zaznaczę tylko, że zarówno niepożądana brzemiennosc, jak i jej daremne wyczekiwanie może dość często doprowadzić do małżeńskich niesnasek, albo wzmóc już istniejące zubożenie. I wszystko jedno w tym wypadku, czy uczucia te początkowo istnieją po jednej tylko stronie — a więc tylko u męża, albo tylko u żony — czy też są odrazu obustronne. Choć ze smutkiem i wstydem, trudno jednak zaprzeczyć, że nierzadko w tej sytuacji mąż i żona obrzucają się wzajemnie wyrzutami i to wcale niesłodkimi!

* * *

Wchłonięcie spermy przesycę całe ciało kobiety substancjami pochodzenia męskiego. U mężczyzny natomiast nie spotykamy się z podobnem zjawiskiem. Przy każdym spółkowaniu, odbytem w naturalny sposób, kobieta ulega działaniu, które pod niejednym względem przypomina skutki wywołane zastrzykiem niewielkiej ilości hormonów. Jak długo trwa to działanie, nie da się ocenić. Napewno jednak nie jest krótkotrwałe. Czy może wywrzeć wpływ na dziecko zrodzone z późniejszego stosunku z innym mężczyzną?

Nie mam w tej sprawie zdecydowanego zdania. Kogo ten problem zajmuje, niech się na początek zapozna z niezwykle interesującemi badaniami, które opublikował holenderski uczony Kohlbrugge w pracy p. t. „Wpływ spermatozoidów na macicę; przyczynek do telegonji“ (Zeitschrift für Morphologie und Anthropologie. Z. XII). Rozprawa ta daje bardzo dużo do myślenia; zwłaszcza kobiecie, któraby chciała ją przeczytać. Jakkolwiek się przedstawia sprawa telegonji, nie ulega wątpliwości, że organizm kobiecy zostaje przesycony substancjami, wydzielanemi przez mężczyznę w czasie stosunku. Nie da się również zaprzeczyć, że przesylenie takie może wywierać wpływ na organizm kobiecy. Łatwo zrozumieć, że zarówno dla kobiety jak i dla mężczyzny o subtelniejszej psychice, fakt ten posiada doniosłe znaczenie.

Jeżeli obcowanie seksualne staje się przyczyną ciąży, to wskutek nader ścisłego związku, jaki zachodzi między matką a płodem i wskutek stałej, żywej wymiany materji między organizmem matki i płodu, kobieta zostaje w jeszcze silniejszym stopniu, jakby impregnowana substancjami, pochodzącymi od płodu, a więc pośrednio od zapładniającego mężczyzny. Tego rodzaju impregnacja zwykła pozostawiać po sobie długotrwałe ślady. Dlatego też zapłodnienie, choćby dziecko nawet nie przyszło na świat (np. powodu poronienia), pociąga za sobą doniosłe skutki. Jeżeli zaś przypomnimy sobie niezmiernie ważne inne zmiany, będące skutkiem ciąży, to nawet nie mówiąc już o porodzie, położu, karmieniu i chowaniu dziecka, zrozumiemy, jakie znaczenie posiada dla kobiety stosunek płciowy.

* * *

Różnica znaczenia, jakie posiada stosunek płciowy dla mężczyzny i dla kobiety jest tak olbrzymia, że trudno z rozciągniętości jej zdać sobie sprawę. Naturalne skutki stosunku dla obu płci są tak odmienne, że tylko z bezgranicznej ignorancji i płytkości czy krótkowzrocznego doktrynerstwa mógł się zrodzić pogląd, według którego „podwójna moralność seksualna“ jest wynikiem t. zw. przemocy męskiej w stosunku do kobiet. Istnienie — w przeszłości czy teraźniejszości — ludów, które uznają prymat kobiety i hołdują wbrew prawom natury podwójnej moralności w odwrotnym znaczeniu, nie może osłabić znaczenia faktu, że natura obdarzając mężczyznę nieograniczoną omal swobodą płciową, kazała równocześnie kobiecie znosić następstwa stosunku seksualnego przez czas stosunkowo długi, pod niejednym względem przez całe życie.

Wielkość ewentualnych następstw pewnego czynu określa wielkość odpowiedzialności, którą sobie przez spełnienie tego czynu sami nakładamy. Fakty biologiczne świadczą wyraźnie, że naturalny stosunek płciowy posiada następstwa znacznie donioślejsze dla kobiety niż dla mężczyzny. Dlatego też

i odpowiedzialność jej pod tym względem w stosunku do siebie samej jest większa. Kobieta musi w tej dziedzinie sama sobie przepisać prawa, o wiele surowsze od obowiązków, jakie w sprawach seksualnych nakłada sobie mężczyzna.

Ważną rolę odgrywa tutaj jeszcze pewien czynnik natury psychologicznej, znajdujący potwierdzenie ze strony samych kobiet, które jak Else Voigtländer są zdania, że „dogmat o monogamicznej naturze kobiety“, a polygamicznej mężczyzny tylko teoretycznie może być uważany za pozostałość moralnych postulatów i przywilejów, czyli pretensyj do prawa własności ze strony płci panującej“. Wprawdzie może w kobiecie istnieć skłonność do zmiany obiektu seksualnego, zazwyczaj jednak skłonność taka bywa tłumiona, gdyż na uczuciu kobiety zaważył zupełnie naturalnie wpływ prymitywnej symboliki brania i oddawania się. „Oddanie się ma bliski związek z poczuciem wartości osobistej; łączy się z wyobrażeniem daru, który kobieta o głębszej uczuciowości chce ofiarować raz na zawsze i całkowicie; p o n a w i a n i e tej ofiary staje się równoznaczne z pozbawieniem jej wartości (podkreślenie autora). W tem pojęciu leżą psychologiczne czynniki niższego szacowania kobiet swobodnie żyjących aż do pogardy okazywanej prostytutkom, gdy tymczasem z drugiej strony rozliczność stosunków seksualnych mężczyzny pozostaje bez wpływu na ocenę wartości osobistej, albo przeciwnie nawet zwiększa ją, gdyż przeżycia tego rodzaju są dla mężczyzny wyrazem jego potęgi“.

Nie trzeba tłumaczyć, że pogląd ten jest jeszcze słuszniejszy, gdy chodzi o pożycie seksualne na gruncie związku małżeńskiego. I również nie trzeba wykazywać, że stosunek małżatki, która naraża męża, dzieci, rodzinę, na niebezpieczeństwo wtargnięcia obcych elementów, ma całkiem inne znaczenie, niż seksualna niewierność męża. Przez co nie chcę bynajmniej powiedzieć, że tę męzowską niewierność da się usprawiedliwić.

O wierności małżeńskiej powiemy jeszcze coś niecoś, kiedy

* Marcuse Handwörterbuch str. 246.

np. w następnym rozdziale przyjdzie nam omówić środki chroniące przed niechęcią małżeńską. Narazie wystarczy to, co już powiedzieliśmy. Widać bowiem całkiem jasno, że w pożyciu płciowym istnieją między kobietą i mężczyzną absolutne różnice, które mogą i muszą doprowadzić do powstania seksualnej albo małżeńskiej niechęci, o ile małżonkowie we wzajemnym stosunku nie uwzględnią należycie tych różnic i nie stworzą w ten sposób ponad ich przepaścią pomostu wzajemnego porozumienia.

ROZDZIAŁ VIII

OD SWOISTEJ AWERSJI DO MAŁŻEŃSKIEJ NIECHĘCI

Jeżeli jeszcze raz przebiegniemy myślą treść poprzednich rozdziałów, przyjdziemy do przekonania, że w dziedzinie stosunków obu płci, wbrew mocy, która zbliża do siebie mężczyznę i kobietę, działają siły, które te dwa bieguny w przeciwną stronę odpychają. Te przyciągające i odpychające siły, które ukazują się raz obok, raz znowu naprzeciw siebie, często są tak ściśle splątane i nieraz tak nieregularnie zmienne w swym natężeniu, że miotany nimi osobnik, nie wie, która z nich w danym momencie przeważa.

Tyczy to specjalnie pierwotnych popędów seksualnych i powstałych z nich erotycznych uczuć, które poznaliśmy w „Małżeństwie doskonałym” jako czynniki przyciągające, pozytywne, budujące, a w rozdz. II i III tej książki jako odpychające, negatywne, burzące. Przypatrzyliśmy się im tak zbliżeni, jak na to pozwalała objętość dzieła i usprawiedliwiał jego cel. Pominęliśmy więc niewątpliwie chorobliwe zaburzenia natury psychicznej i somatycznej. Rozumie się samo przez się, że tego rodzaju odchylenia o charakterze czysto seksualnym, czy ogólnym posiadają (a raczej muszą posiadać) dla wzajemnych stosunków mężczyzny i kobiety znaczenie bezsprzecznie większe niż czynniki mniej czy więcej normalne. Zwłaszcza przy istnieniu psychicznych zaburzeń powstająca czy już powstała niechęć może się rozwinąć w nienawiść, która pod względem intensywności i przejawów może śmiało współzawodniczyć z największymi potwornościami znanymi nam w dziedzinie uczuć i czynów ludzkich.

* * *

Obok wyłącznie płciowych, t. j. związanych z seksualnymi

funkcjami i uczuciami właściwości męskich i kobiecych, które poznaliśmy nie tylko odrębnie, lecz równocześnie w ich wzajemnym i naprzemiennym oddziaływaniu, zwróciły naszą uwagę cechy, któreby można nazwać pośrednio-płciowymi, gdyż wprowadzają się podporządkowane sferze seksualnej, ale z czynnością seksualną nie mają bezpośredniego związku. (rozdz. III—VI).

Uwzględniliśmy wtedy tylko zasadnicze wytyczne, wielkie szlaki, po których kroczą mężczyźni czy kobiety, zgodnie z istotnym charakterem swojej płci. Kwalifikowanie każdej właściwości psychicznej — ankieta dziedziczności Heymansa i Wiesmy wymienia ich 90 — do kategorii męskiej, żeńskiej czy obopólnej byłoby nie tylko nonsensem i naciąganiem faktów, ale prosto zupełną niemożliwością. Kogo interesują szczegóły tego problemu, znajdzie w „Przyczynkach do specjalnej psychologii na podstawie badań zbiorowych“ (Zeitschrift für Psychologie B. 51) olbrzymi materiał opracowany przez wyżej wymienionych autorów. Między innymi spotka tam np. zestawienie dotyczące korelacji, zachodzącej między emocjonalnością a funkcją mózgową pierwszego i drugiego rzędu.

To, co powiedzieliśmy o zasadniczych cechach męskich i kobiecych, może być zastosowane do różnych charakterów indywidualnych, i to wśród różnych okoliczności: a więc do ludzi z wyższych i niższych warstw, mniej i więcej kulturalnych, wysoce utalentowanych i ubogich duchem. Pozwala nam też na rozpatrywanie cech męskich i kobiecych z tego samego punktu widzenia. Unikamy z gruntu niesłusznej i z tego też powodu nieprzyjemnej metody porównawczej, która w jednej płci widzi normę i tą normą mierzy płć drugą.

Co najważniejsze jednak, że gdybyśmy byli zapuścili się w szczegóły, stracilibyśmy z oczu obraz całości i oglądając pojedyncze drzewa, nie widzielibyśmy lasu. Rozpatrując natomiast zasadnicze właściwości kobiety i mężczyzny w ten sposób, jak to uczyniliśmy, zyskaliśmy wiadomości wystarczające do tego, aby zdać sobie sprawę z przepaści, jaką dzieli obie płci pod względem odczuwania i myślenia.

Męskie myślenie i odczuwanie, a kobiece myślenie i odczuwanie, to dwa przeciwległe bieguny. Istota mężczyzny, a istota kobiety, energja męska, a energja kobieca leżą na dwóch krańcach i to przeważnie całkiem przeciwnych sobie. Męskie dążenia i kobiece dążenia biegną w zupełnie odmiennych kierunkach.

Mężczyzna czyni Ja koncentrycznym punktem swej istoty i sięga po Nie-Ja; kobieta krąży wokół Ty, Nie-Ja i gubi się w wewnętrznym napięciu Ja.

* * *

Czyż po tem wszystkiem, co zostało powiedziane w rozdziałach III—VI i tutaj jeszcze raz streszczone, zachodzi potrzeba dalszych wyjaśnień. Rozumiemy już chyba, że z tych dwojga ludzi o tak całkiem różnych konstytucjach, nigdy jedno nie może drugiego całkowicie pojąć, a często musi pojąć zupełnie o p a c z n i e, że motywy i czyny drugiego osądza niesłusznie — a przynajmniej z innego punktu widzenia i innego nastawienia? I jakież muszą wynikać konflikty, jeżeli przy istnieniu tylu sprzeczności dwoje ludzi żyje w tak ścisłym związku jak małżeństwo!

* * *

Na szczęście istnieją okoliczności, które mogą złagodzić kontrast.

Nie ma mężczyzny, któryby był wyłącznie męskim, ani wyłącznie kobiecej kobiety i to zarówno pod względem konstytucji cielesnej, jak charakteru i właściwości psychicznych. Wszędzie, w całej przyrodzie, u zwierząt i u roślin obok różniczkowania płciowego, możemy natrafić na cechy biseksualizmu. Przekonywa nas o tem nie tylko badanie istot w fazie embrjonalnej; zatrzymane w rozwoju cechy płci przeciwnej mniej czy więcej wyraźne spotykamy u osobników dojrzałych. Niektóre z nich są tak ukryte, że wskazać na nie potrafi tylko anatom, inne, jak np. sutki u samców są zjawiskiem tak codziennym, że już nawet uchodzą naszej uwagi. O biseksualnem podłożu dojrzałych, płciowo różniczkowanych osobników świadczą, wymowniej jeszcze niż wymienione fak-

ty, zmiany, które występują w znamionach płciowych. Przykładów dostarcza nam zarówno świat roślinny jak zwierzęcy. Tak smolanka pod wpływem pasożytniczej pleśni, a kukurydza na skutek nagłej zmiany warunków odżywiania mogą zmienić płeć. Jeszcze bardziej znamienne są przykłady przytoczone przez tego samego. A. Koelscha, w których zmiany zostają wywołane przez wiek, jak np. u wilczomleczu i niektórych motyli. Przywodzi to na pamięć pewne objawy, które często możemy zaobserwować u ludzi, do których jednak spowodu ich powszechności nie przywiązujemy należytej wagi; mam na myśli maskulinizację starych kobiet i (mniej może wyraźne) występowanie cech kobiecych u starych mężczyzn.

Szczególniej przekonywującym dowodem biseksualnych zaburzeń ustrojowych u zwierząt wyższego rzędu są eksperymenty całkowitego albo częściowego usuwania gruczołów płciowych u zwierzęcia doświadczalnego (najczęściej świnki morskiej i kury) i przeszczepienie tkanki takiego gruczołu, wziętej z osobnika odmiennopłciowego tego samego gatunku. W następstwie takiego doświadczenia występuje daleko idąca przemiana znamion płciowych. Z eksperymentami tego rodzaju łączą się nazwiska, przedewszystkiem duńczyka Knudla Sanda, Austrijaka Steinacha, Francuza Pézarda. Doświadczenia te nie są wcale tak proste, jakby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. O ich pomyślnym wyniku rozstrzyga cały szereg warunków, które muszą być najskrupulatniej przestrzegane. Ich szczegółowe rozpatrzenie jest dla naszych celów zbyt trudne. Wystarczy wiadomość, że eksperymenty udowodniły u osobników jednej płci istnienie skłonności do rozwinięcia fizycznych i psychicznych cech płci drugiej; tak np. zmaskulizowana samiczka zachowuje się jak samiec i odwrotnie. Pod wpływem zamiany gruczołów płciowych rozwój ten może się posunąć bardzo daleko przy równoczesnej regresji znamion płci pierwotnej.

Naturalnie na ludziach doświadczeń takich nie przeprowadzano. Wprawdzie dla celów leczniczych dokonywa się na człowieku przeszczepienia gruczołów płciowych, lecz wyłącznie tylko w celu spotęgowania istniejących znamion

i funkcji własnej płci (czy też płci u pewnego osobnika przeważającej), a nie ich usunięcia i zapewnienia przewagi właściwościom płci odmiennej.

Zdarzają się jednak czasem rzadkie wypadki, kiedy sama natura dokonywa eksperymentu i w ten sposób uzupełnia, albo przewyższa doświadczenia laboratoryjne. O takim to właśnie wypadku wygłosił, ilustrowany przezroczami, odczyt Sellheim na zjeździe „Niemieckiego Towarzystwa Ginekologicznego“ (1925). Cytuję wedle sprawozdania:

„Na wyświetlanych równocześnie przezroczach zademonstruję Państwu przypadek maskulinizacji i następnego odzyskania cech kobiecych. Na obrazie pierwszym widzimy osobę w wieku lat 36, o wyglądzie zupełnie kobiecym, która miała kilkoro dzieci. W 43-im roku życia zaczynają występować wyraźne cechy męskie: silny, choć golony zarost, krótkie, kędzierzawe włosy, męskie rysy twarzy, męskie uwłosienie na całym ciele. Sylwetka staje się kanciasta i krępa, rozkład mięśni i tkanki tłuszczowej charakterystycznie męski. Do tego przylączy się silniejsza pigmentacja skóry, niski, basowy ton głosu, wydłużenie strun głosowych, uwydatnienie grdyki; łechtaczka powiększa się objętością i przypomina członek; równocześnie występuje awersja w stosunku do męża (obraz II). Na obrazie trzecim, na którym nie widzimy tak uderzających cech kobiecej jak piersi, męski charakter głowy zaznacza się jeszcze silniej. Kobieta czuje się spowodu tego stanu bardzo przygnębiona. Ledwie wyjdzie z domu, biegną za nią dzieci z krzykiem: „Czarownica!“ Przed kilkoma wiekami zachodziłaby istotnie obawa, że spowodu maskulinizacji spaliliby ją na stosie jako czarownicę“.

Okazało się, że kobieta owa posiada wielki mięsak macicy i guz na lewym jajniku, zresztą niesfunkcjonującym. Mięsaki tego rodzaju, składające się z tkanki łącznej i mięsnej spotykamy dość często; mają one charakter nowotworów dobrotliwych. W naszym wypadku nowotwór ten prawdopodobnie nie pozostawał nawet w związku z maskulinizacją. Sellheim usunął mięsak i guz, a na miejsce tego ostatniego przeszczepił dwa skrawki z jajnika innej kobiety.

„Dwa następne zdjęcia, dokonane w pół roku i w rok po

operacji, wykazują zanik wspomnianych cech męskich i zupełną feminizację. Jeżeli porównamy obraz ostatni ze zdjęciem z 36-go roku życia, widzimy jak po zaniku cech męskich powraca podobieństwo rysów. Przyczyną maskulinizacji stał się rozwój guza. Myślano pierwotnie o zablakaniu się i rozwoju w jajniku tkanki jądrowej, która ze zbliżającym się okresem przekwitania wzięła górę nad ustającym w czynności narządem". Niestety, analiza drobnowidzowa nie zdołała ustalić rodzaju tkanki, z której był ów guz zbudowany. Uczeni, którym przedłożono preparaty, podali rozbieżne opinie. Niemniej wypadek pozostaje w wysokim stopniu interesujący ze względu na to, że miała tu miejsce dwukrotna metamorfoza płci, wywołana przez zasadnicze zmiany w wewnętrznym wydzielaniu gruczołów rozrodczych. (Odczyt ten wraz z fotografiami, przedstawiającymi ową kobietę w różnych fazach ukazał się w zesz. 5 tomu XII „Archiv für Frauenkunde und Konstitutionsforschung”).

Dlatego poświęciliśmy temu wypadkowi więcej miejsca, gdyż wskazuje wyraźnie, że nie istnieje ani stuprocentowo męski mężczyzna, ani wyłącznie kobieca kobieta. Istnieje tylko przewaga czy mniejszość cech męskich czy kobiecych.

I to nie tylko pod względem fizycznym, lecz również — i przede wszystkim — pod względem psychicznym.

Prawdę tę w biegu wieków niejednokrotnie przeczuwano. Wypowiadali ją myśliciele i pisarze. Ba, w ostatnich czasach nawet obliczono i w matematycznej podano formule ilość męskości i kobiecości, które znajdują się w intelekcie i charakterze kobiety i mężczyzny. Mojem zdaniem, jest to tylko pozorna ścisłość w ujęciu proporcji, których dokładnie przedstawić nie sposób. Dlatego, też formuły tego rodzaju wydają mi się niewskazane i zupełnie zbyteczne. Pojęcie psychicznego biseksualizmu jest bez nich tak wyraźne, jak wogóle wyraźne być może. Niema psychicznych właściwości, któreby były wyłączną cechą mężczyzny; nie można nawet mówić o cechach specyficznie męskich. Specyficznie kobiecą cechą jest macierzyńskość, ale i ona nie jest wyłącznie kobiecą.

W psychice każdego mężczyzny i każdej kobiety męskość albo kobiecość istnieją tylko w pewnej większości albo w pew-

nej mniejszości. W głębi swej duszy mężczyzna jest też kobietą, a kobieta też mężczyzną.

Dzięki temu różnica, jaka występuje między kobietą i mężczyzną pod względem charakterów, osobowości, myślenia, sposobu życia, postępowania i reagowania, zostaje poniekąd złagodzona; istnieje bowiem do pewnego stopnia możliwość wzajemnego zrozumienia się.

Drugim wynikiem biseksualizmu jest nierzadko spotykane zjawisko najdziwaczniejszego skomplikowania stosunku obu płci. Mężczyzna, a przynajmniej mężczyzna normalny, nie wykazujący cech dekadencjicznych — abstrahujemy od wyjątków spotykanych np. wśród artystów — chce być mężczyzną, chce czuć się mężczyzną i o ile sposobność się nadarza, okazywać się mężczyzną; nie dopuszcza do swej świadomości uczuć, tworzących kobiecą składową jego psychiki; tłumi je albo sublimuje. Kobieta chce widzieć kobietą i to wtedy także, kiedy udaje, albo wmawia w siebie, że podziwia i ceni w niej cechy męskie lub niby-męskie, że znajduje ją, jak Niemiec mówi, „geistreich“.

A kobieta? — Czyż rzeczywiście, nawet wśród najbardziej fanatycznych chłopczych (wyjawszy wypadki o tendencjach homoseksualnych lub zaburzeniach w wewnętrznym wydzielaniu) istnieje choć jedna, która, jeżeli chce i może być uczciwa, nie przyzna, że pragnie, albo pragnęłaby być kobietą, specyficznie kobietą i wyłącznie kobietą i że jej najgorętszym życzeniem jest, aby w mężczyźnie, którego spotka na drodze swego życia, mogła widzieć stuprocentowego mężczyznę?

* * *

Tak więc pomimo podkładu biseksualizmu mężczyzna i kobieta w głębi swej istoty są i pozostają sobie obcy, gdyż jedna strona chce i instynktownie musi być męską — druga kobiecą; ponieważ nie chcą i nie mogą w ten sam sposób myśleć i czuć; ponieważ ich sądy i wnioski z przeciwnych wychodząc stanowisk i różnemi idąc drogami, mijają się z sobą; ponieważ jedno nie potrafi nawet przyjąć do wiadomości stanowiska, z którego wypływają chę-

ci, uczucia, myśli i sądy strony drugiej — chyba, że należą do tych nielicznych jednostek, które zdobyły jasne, głębokie zrozumienie i w dostatecznej mierze panują nad sobą, aby w krytycznym momencie zrozumieniu temu oddać pełnię władzy.

* * *

Mężczyzna i kobieta stoją na dwóch przeciwległych biegunach. Stosunek ten, którego wpływ zaważył zarówno na sferze uczuć bezpośrednio jak i pośrednio seksualnych, a więc na całym psychicznym życiu, prowadzi do wytworzenia się pewnego antagonizmu między męską a kobiecą częścią społeczeństwa. Kto posiada dar spostrzegawczości, kto ma uszy do słuchania, a oczy do patrzenia; kto zwłaszcza tych oczu używa do czytania niejednokrotnie dobrze przemyślanych i dojrzałych prac mężczyzn i kobiet, ten — jeśli nie jest całkowicie w pętach popędu seksualnego, albo innego kompleksu uczuciowego, który nie dopuszcza do poznania — musi co krok natknąć się na ów antagonizm.

O niewątpliwie! Popęd seksualny jest tak potężny, jego składowa, a więc popęd do zbliżenia uwidacznia się tak bardzo przy każdej sposobności i o każdym czasie, że on przede wszystkim uderza nas w oczy we wzajemnym stosunku obu płci.

Mimo wszystko jednak, pociąg płciowy, jakkolwiekby wyraźnie dawał o sobie znać w życiu społecznym, tylko przy bardzo powierzchownej obserwacji jest w stanie zasłonić istniejący antagonizm płci. Ta specyficzna niechęć, która dzieli mężczyzn i kobiety ujawnia się raz po raz, choćbśmy nie wiemy jak, starali się jej zaprzeczyć.

* * *

W małżeństwie, współżyciu seksualnym, w którym obydwie strony mają z sobą trwałą i bardzo ścisłą styczność, znajdujemy wszystkie czynniki mogące w wysokim stopniu uaktywnić zarówno pociąg płciowy jak i awersję.

Zazwyczaj początkowo działa pociąg w taki sposób, że uczucia ujemne nie mają sposobności do ujawnienia się; są zupełnie stłumione.

Okres ten trwa tem dłużej, im silniejszy jest wzajemny pociąg obojga małżonków do siebie. Nie rozstrzyga tu przytem pierwszy impet zmysłów, rozpoczynający małżeństwo; trzeba nawet stwierdzić, że do pewnego stopnia sprawa ma się nierzadko naodwrot. Chodzi głównie o to, żeby pociąg okazał się dostatecznie silny, by trwale przeważać.

Im kobieta i mężczyzna są pewniejsi, że dają sobie nawzajem seksualne zadowolenie, którego szukają; im szczęście, które w obcowaniu płciowym znajdują, jest pełniejsze, tem większa istnieje możliwość trwałej przewagi pociągu seksualnego.

Doświadczenie jednak uczy, że w większości małżeństw, sytuacja nie przedstawia się tak różowo. I wiemy również, że w niejednym małżeństwie pociąg seksualny nawet w samym początku nie może dojść w pełni do głosu, gdyż o braniu i dawaniu pełnego zadowolenia niema mowy.

Nie powinniśmy się przeto dziwić, jeśli później czy wcześniej pociąg osłabnie i nie zdoła powstrzymać awersji. A ta nie zwleka z ujawnieniem się. Początkowo słaba, korzysta ze specjalnych okazji, rozdzielonych znacznymi przerwami; trudno ją rozpoznać. Zwolna staje się coraz zuchwalsza, występuje coraz częściej już w swej prawdziwej postaci. W ten sposób powstaje sytuacja, w której raz na przeciąg pewnego okresu bierze górę pociąg raz znów awersja. Jeżeli pierwszy zmniejsza się w dalszym ciągu, a druga zyskuje na przewadze, wytwarza się w małżeństwie stosunek, poniżający miłość i uwłaczający godności ludzkiej. Niechęć uzyskuje trwałą przewagę; pociąg cofa się, pozostawiając wolne pole do działania prawie wyłącznie cielesnej składowej popędu seksualnego, potrzebie odprężenia, która od czasu do czasu na kilka chwil dochodzi jeszcze do głosu.

* * *

W takich wypadkach seksualny pociąg, istniejący poprzednio między małżonkami, ustępuje miejsca awersji poprostu dlatego, że w szybszym czy wolniejszym tempie słabnie.

Inaczej, możnaby powiedzieć, bardziej aktywnie odbywa się ten proces triumfu awersji nad pociągiem w wypadkach

(omówionych obszernie w poprzednim rozdziale), w których zdecydowana niewydolność w obcowaniu płciowym jednej ze stron, potęguje u drugiej awersję aż do stopnia wyraźnej odrazy seksualnej, a nawet nienawiści; uczucia te, jak wszystkie inne tego rodzaju stosunkowo prędko budzą odwzajemnienie.

Analogiczny, choć nie w tak ostrej formie, skutek budzi względna nieudolność męża, który w pierwszym okresie małżeństwa, kiedy trzeba oddać się erotycznemu wychowaniu kobiety, z nieświadomości, obojętności czy egoizmu nie liczy się zupełnie z początkową powolnością seksualnego reagowania żony.

* * *

Charakter w większości wypadków również seksualny, ale ściślej związany z małżeństwem posiadają te motywy niezgody między kobietą i mężczyzną, które płyną z różnicy pragnień, tyjących skutków seksualnego współżycia. Jeśli nawet pragnienia te są zgodne, to jednak zwłoka w ich ziszczeniu może spowodować niechęć jednego z małżonków ku drugiemu — niechęć mającą jednak charakter bardziej małżeński niż ściśle seksualny. Mam tu na myśli wypadki, w których powodem rozdziału małżonków jest bezpłodność. Trzeba dodać, że nierzadko jedna ze stron całkiem niesłusznie zarzuca drugiej „winę“. Zazwyczaj mężczyzna powodu bezdzietności doszukuje się u kobiety; w wielu wypadkach całkiem bezpodstawnie, gdyż bezpłodność jest bezpośrednim skutkiem przebytej przez niego samej rzeżączki, albo spowodowana przez infekcję, jakiej nabawił żonę.

* * *

Jeszcze częściej — znacznie częściej niż powodu bezpłodności — powstaje rozłam w małżeństwie, jak to już wspominaliśmy, wskutek znacznej liczby dzieci; zwłaszcza wtedy, kiedy jedno z małżonków niema przeciw ciąży żadnych zasadniczych zastrzeżeń, albo nawet życzy jej sobie, drugie o takiej ewentualności myśli z przerażeniem.

* * *

Jako dalszą przyczynę małżeńskiej niechęci należy wymienić wiarołomstwo. Jest ono jednak tylko w wyjątkowych wypadkach wyłącznym powodem zupełnego zubożenia dla siebie małżonków. W harmonijnym stadle — odpowiadając sobie i pod względem seksualnym — kobieta rzadko zdradza skłonność do niewierności i prawie zawsze energicznie i z pomyślnym skutkiem skłonność taką zwalcza. Zachodzi większe niebezpieczeństwo, że mąż popołguje swoim uczuciom dla innej, albo że ośwładnie nim chęć, by przez zdobywanie względów jakiejś kobiety zadowolić własny popęd do władzy. Mężczyzna łatwiej ulega tego rodzaju skłonnościom. W harmonijnym jednak małżeństwie taki fakt nie wystarcza do powstania niechęci. Jeśli chodzi o męża, to zarówno erotyczne, jak i inne więzy łączące go z żoną okazują się silniejsze. Żona zaś, która w zasadniczo szczęśliwym małżeństwie kocha tak gorąco, przywiązana jest tak silnie, przebaczy z łatwością. A jeśli przebaczenie to będzie równie taktowne jak pełne wdzięku przyczyni się do jeszcze silniejszego utrwalenia związku małżeńskiego.

Inaczej przedstawia się sprawa w tych wypadkach, gdzie brak jest harmonji, gdzie małżonkowie nie odpowiadają sobie kiedy nie zadowolają swych seksualnych pragnień. Wtedy nie tylko istnieje prawdopodobieństwo, że pęd do pełnego zadowolenia zacznie uboczną drogą szukać dla siebie obiektu, ale wprost zagraża poważnie niebezpieczeństwo, że nowy związek przynajmniej czasowo okaże się silniejszy. I łatwo sobie wyobrazić niechęć, jaką strona niewierna będzie żywić do małżeństwa, ograniczającego jego wolność osobistą i nienawiść do strony drugiej, która ją w tem małżeństwie przytrzymuje. Sprawa w tym wypadku przedstawia się dość prosto — jeżeli wogóle sprawy, które psychikę wprawiają w stan takiego wzburzenia mogą przedstawiać się prosto.

Bardziej różnorodnej natury są czynniki, które wywołują niechęć małżeńską u strony „niewinnej“. Boleśnie dotknięta miłość, jeżeli jeszcze istnieje, a jeszcze boleśniej urażona miłość własna; ressentiment wywołane odtrąceniem, głuchy gniew powodu doznanej „obelgi“, przeważnie spotęgowany okolicznością, że historia stała się mniej czy więcej

głośna; zachwiane poczucie mocy, przekonanie, że zostało się poszkodowanym w swym dobrem prawie (obyczajowem, umownem, ustawowem); obawa przed grożącymi kłopotami natury materialnej; oburzenie wywołane oszustwem (w tych wypadkach zazwyczaj idącym w parze ze zdradą); zawód spowodu zadowolenia czy miłości, którą mąż (czy żona) przypuszczalnie znalazł w nowym związku — oto są te najbardziej zasadnicze czynniki. Zazwyczaj tego rodzaju uczucia znajdują ujście w wyrzutach, częstokroć gwałtownych; nierzadko doprowadzają do „scen“ małżeńskich. Wszystko to jeszcze bardziej popycha stronę winną w ramiona „tego (czy tej) trzeciego“ i potęguje wzajemną niechęć małżonków. I jak w finale *molnarskiej* sztuki przed rampą pojawia się diabeł i rzecze: „Voilà!“

* * *

W liczbie powyższych czynników wymieniliśmy trzy, które stanowią zasadnicze elementy zazdrości: urażona miłość; zawiść wywołana tem, co dostał ktoś drugi, a bez czego sami musimy się obywać i zagrożone stanowisko niepodzielnego dotąd jedynowładztwa.

Oba pierwsze stanowią dwie zasadniczo różne, ale w małżeńskiej zazdrości ściśle związane z sobą formy, w których się ten uczuciowy kompleks przejawia: zazdrość seksualną i asekualną; czynnik trzeci odgrywa szczególnie ważną rolę w tych wypadkach, gdzie ów kompleks nabiera charakteru neurotycznego.

Bardzo znany, ale niemniej trafny aforyzm głosi: „Die Eifersucht ist eine Leidenschaft, die mit Eifer sucht, was Leiden schafft“. (Zazdrość jest namiętnością, która z zapalem szuka tego, co sprawia cierpienie — w niemieckim zręczna gra wyrazów nie do przetłumaczenia. Dop. tłum.). Zdanie to trafnie podkreśla dwie typowe cechy nerwicy: cierpienie i zmniejszoną zdolność do życia i do pracy. Jej niewątpliwym celem jest zapewnienie chorej jednostce władzy nad innymi. Środki do osiągnięcia tego celu mogą mieć charakter agresywny, tyranizowania otoczenia; można jednak zdążyć także drogą pośrednią. W tym ostatnim wypadku zazdrość przywdziewa

maskę cierpiętliwego męczeństwa; przyczem na każdym kroku zapewnia się, że o zazdrości nie może być mowy.

Tą ostatnią metodą w celu osiągnięcia i zapewnienia sobie władzy w małżeństwie posługują się ze szczególną predylekcją kobiety. Posiada ona tę wielką zaletę, że u mężczyzny zwłaszcza niecałkiem „niewinnego“, potęguje poczucie winy, popełnionej przez „nadużywanie swobody“ (pozornej zresztą). Jaką mu żona zostawia. I właśnie przez obudzenie takiego poczucia winy udaje się kobiecie wziąć męża „pod pantofel“. *Alice Bühl-Gerstel*¹ w tego rodzaju próbach, przy pomocy których kobieta chce sobie zabezpieczyć wyłączne posiadanie męża, upatruje dążenie do zdobycia pewności, a zazdrość uważa za wyraz specyficznie kobiecej potrzeby zagwarantowania sobie w życiu stałego oparcia. Nie musimy odrazu pod każdym względem zgadzać się z autorką, by przyznać, że w tej wolnej od wszelkiej tendencyjności, czysto naukowej rozprawie, napisanej przez kobietę, o kobiecej zazdrości znajdują się uwagi godne przemyślenia zarówno przez kobiety jak i mężczyzn.

Wiadomo dobrze, że zazdrość niekoniecznie dotyczy rzeczywistej czy urojonej rywalki; można również dobrze mieć za przedmiot ludzi czy rzeczy, którym mąż poświęca swe uczucia i zainteresowania. Nietylko ze względu na swój stosunek do rodziców i do przyjaciół, ale nawet ze względu na uczucie do dzieci, które są przecież również jej dziećmi, musi mąż wysłuchiwać wyrzutów zazdrosnej żony. Jej zazdrość sięga myślą w jego przeszłość i uprzedza przyszłość. Nietylko ludzie, z którymi przestaje, padają ofiarą tego uczucia, lecz i upodobania, ulubiony pies, koń, ptak; fabryka czy biuro: książki, praca. O tak! Przedewszystkiem książki i praca! W nich kobieta widzi swoje najpotężniejsze rywalki do męzkowskich uczuć.

Nie należy twierdzić, że tego rodzaju zazdrość nie zdarza się i u mężczyzn. Jednak o wiele rzadziej niż u kobiet. W studjum *Alice Bühl-Gerstel* znajdujemy przekonywające objaśnienie tego faktu.

¹ Internationale Zeitschr. f. Individualpsychologie R. 5. zesz. 6.

Patologiczny charakter opisanych objawów nie nasuwa żadnych zastrzeżeń. W lżejszych wypadkach nie tak łatwo można go rozpoznać, że jednak i wtedy zazdrość taka jest pochodzenia neurotycznego, o tem nie może wątpić nikt, świadomy tych spraw.

Wydaje mi się wskazanem, jeszcze raz pokreślić, że przy powstawaniu zaburzeń neurotycznych stłumienie odgrywa bardzo poważną rolę. W poprzednich rozdziałach kilkakrotnie wskazywaliśmy na znaczenie stłumienia, przyczem mieliśmy na myśli zwłaszcza niedające zaspokojenia życie płciowe. Jest rzeczą całkiem jasną, że ten czynnik posiada szczególne znaczenie, jeśli chodzi o genezę chorobliwej zazdrości. W związku z tem jednak należy też przypomnieć o stłumieniach innych popędów, uczuć i pragnień, jak np. popędu macierzyńskiego; stłumienie jego w wielu wypadkach jest nieuchronnem następstwem poglądu na świat i trybu życia wielu współczesnych kobiet (i niemniej wielu mężczyzn).

Ofiarą wyżej omówionej nerwicy pada nietylko kobieta, która na nią cierpi, lecz również mąż, który cierpi spowodu niej — a cierpienia te są jednym z najpewniejszych motywów powstania małżeńskiej niechęci.

* * *

Skoro nam jednak wypadło wkroczyć już w granice psychopatologii, to skorzystajmy z okazji, aby pomówić o histerji czy raczej o histerycznem usposobieniu, jako o przyczynie małżeńskiej niechęci. Nie spotkałby się bowiem z wielkim sprzeciwem ten, ktoby stanął na stanowisku, że objawy, jakie spotykamy przy wyżej przedstawionej postaci zazdrości mogą być zaliczone do „objawów histerycznych“.

Symptomy histeryczne są symbolami stłumionych treści. Ich charakterystyczną cechą jest ścisły i mocny związek z pewną silnie na pierwszy plan wysuwającą się tendencją. Tendencja ta polega na przesadnem za wszelką cenę zabezpieczeniu swej osoby; na chęci uniknięcia przykrości przy pomocy wszystkich rozporządzalnych środków i uchronienia się przed każdą ewentualną stratą; do tego celu można dążyć świadomie przy współdziałaniu woli, ale również i instynk-

townie. W jednym i drugim wypadku bywa używany szereg forteli — często sztuczek, nierzadko prawdziwie po mistrzowsku odegranych, scen — i kombinacji psychicznych i fizycznych czynników, które dają najlepsze widoki na osiągnięcie celu. Te kombinacje mogą się usamodzielniać i utrwalić w psychice, tak że powstaje pewna automatyczna metoda postępowania o tendencyjnym, histerycznym charakterze. Świadomość nie jest już wtedy w możności oddziaływania przez akt woli na tego rodzaju postępowanie. Co więcej: istotna osobowość takiej jednostki traci zupełnie kontakt z mechanicznie przebiegającym procesem. W ten sposób powstają typowo-histeryczne objawy chorobowe, które nie są wyrazem jednolitego obrazu histerji — taki obraz chorobowy bowiem wogóle nie istnieje — przedstawiają tylko stany i zespoły histeryczne, polegające na uprzednio sformowanych kombinacjach i wymianach sił².

Jeśli po tej wycieczce w obszerne i trudne do zorientowania się tereny histerji powrócimy do ściślejszych zagadnień poruszonych w tej książce, a zwłaszcza w tym rozdziale, musimy stwierdzić, że dyspozycja histeryczna w szerokiem znaczeniu tego słowa opiera się na ściśle określonych w przeważnej części uprzednio istniejących cechach charakteru. Można więc w pewnych wypadkach śmiało mówić o histerycznym charakterze, co nie wyklucza możliwości, że predyspozycja owa może choć w mniej wybitnym stopniu występować u osób o innym charakterze, jeśli skutek okoliczności rozwój ich pójdzie w odpowiednim kierunku.

Choć symptomy histeryczne mogą występować również u mężczyzn — dowiodły tego liczne przykłady w czasie wojny światowej — to jednak typowe usposobienie histeryczne jest zjawiskiem, spotykanem przede wszystkim u kobiet. Przyznaję, że słowo „histeryczka“ nie posiada wartości naukowej, że nie odzwierciedla nawet dostatecznie umotywowanej diagnozy klinicznej; lekarzowi praktykowi mówi ono jednak bardzo wiele. I o ile „histeryczka“ w gabinecie lekar-

² Wedle Artura Kronfelda Psychoterapie, Springer Berlin 1925.

skim stanowi zjawisko bardzo pospolite, choć nieszczególnie upragnione, o tyle „histeryk“ jest do pewnego stopnia rzadkością.

Histeryczne usposobienie kobiety wróży małżeństwu nieuchronną zagładę. Wprawdzie słyszy się o odosobnionych wypadkach, gdzie małżeństwo zostaje zalecone jako środek skuteczny na histerję, ja jednak z takim wypadkiem w praktyce się nie spotkałem; a fachowcy mają poważne wątpliwości, żeby na takiej drodze można było osiągnąć nietylko istotne wyleczenie, ale nawet trwalszą poprawę. A co się dzieje w takich razach z mężczyzną służącym za lekarstwo, o tem legenda milczy. Nawet jeżeli przyjmiemy w założeniu jak najpomyślniejsze warunki takiej kuracji, to mówić można będzie tylko o wyjątkowych wypadkach. Mężczyzna zaś, który da się ułowić w sieci histeryczki, popełnia szaleństwo, którego będzie w każdym wypadku gorzko żałował. W najlepszym razie przy dobrym psychoterapeutycznym kierownictwie da się krócej czy dłużej utrzymać kobietę na właściwej drodze. Prawdę mówiąc, stosunek psychicznej zależności, żony do lekarza i „przeniesienie“ nań uczuć, nie należy dla męża do największych przyjemności. Zyskuje jednak w ten sposób pewną pomoc i ma przynajmniej na jakiś czas trochę spokoju. Wkrótce jednak lekarz okazuje się „niedobry“, musi go zastąpić drugi, potem trzeci, wreszcie jakiś znachor, najchętniej z rodzaju tych, co się otaczają nimbem okultyzmu. Czasem znów taka histeryczka wpada w ramiona jakiejś mistycznej sekty. A przez ten cały czas, mając zawsze na podorędziu tysiące przysiąg i potoki słów, tyranizuje lub przynajmniej usiłuje styranizować męża, który wysłuchuje nie mających końca historyj, aż wreszcie mu życie do cna obrzydnie.

Wystarczy tylko raz wczuć się w taką sytuację, znać jeden wypadek tego rodzaju — a każdy lekarz zna ich więcej — na moment przypomnieć sobie charakterystyczny szkic Kretschmera, który poprzednio cytowaliśmy, aby zrozumieć, że w sercu mężczyzny ożenionego z histeryczką musi wcześniej czy później zrodzić się wstręt do żony.

A w sercu kobiety? — Jeżeli nieprzyjaźń nie istniała już

uprzednio, to wywoła ją niechęć męża, jego czyny czy bierny opór przeciwstawiony jej namiętnej żądzy tyranji, zrodzonej na histerycznem podłożu.

Wstręt histeryczki łatwo urasta we wrogość. Wieluż lekarzy posiada na tem polu niemiłe, ba, bardzo gorzkie doświadczenia. A „męki“ małżeńskiej wrogości? Można się o nich dowiedzieć w „Laudin und die Seinen“ Jakóba Wassermanna.

* * *

Chorobliwej zazdrości, o której mówiliśmy, przeciwstawiłbym — do pewnego stopnia normalną — zazdrość miłą. Miłość szuka wzajemności. Jeśli ją znajdzie, wzrasta poczucie własnej wartości. Poczucie to zostaje zagrożone, jeśli istnieje niebezpieczeństwo, że ukochanej osobie kto inny może się wydać godniejszy pożądanego. W erotycznym samopoczuciu budzą się wątpliwości, a dołącza się do nich obawa utraty miłowanego obiektu. Prowadzi to do chwytania się niejednokrotnie przesadnych środków, które mają na celu zażegnanie niebezpieczeństwa, ale nie musi prowadzić do zobojętnienia. Przeciwnie, umiarkowana zazdrość może się przyczynić do wzmocnienia miłości. Jeżeli jednak próby odwrócenia (może tylko rzekomego) niebezpieczeństwa, są zbyt przesadne, może między małżonkami dojść do starć, które staną się punktem wyjścia dla trwalszego zamęcenia ich dobrych stosunków.

O wiele poważniejszą jest forma zazdrości, za którą się kryje poczucie winy wywołane własną niewiernością lub chęcią sprzeniewierzenia się. Te formy, skomplikowane jeszcze nie rzadko przez świadomość własnych braków w zakresie praktycznej erotyki małżeńskiej, bardzo łatwo przechodzą w zazdrość chorobliwą.

* * *

Na zakończenie musimy poświęcić jeszcze parę słów pewnej postaci zazdrości, wprawdzie nie seksualnej, ale mającej mniejszy czy większy związek z płcią. Pojawia się ona szczególnie u mężczyzn i jest wytworem naszych czasów, w któ-

rych kobieta nierzadko i po zamążpójściu zajmuje pewne oficjalne stanowisko, usuwające w cień męża. Że i tego rodzaju zazdrość, którąby można słuszniej nazwać zawiścią, może się przyczynić do ochłodzenia stosunków w małżeństwie, jest samo przez się jasne.

* * *

Inny znów charakter — choć i tu czasem do pewnego stopnia gra rolę pewna odmiana zazdrości — ma zobojętnienie, jakie powstaje między mężem i żoną spowodu dzieci. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dzieci tworzą zazwyczaj silną więź łączącą rodziców ze sobą. Pomimo tego jednak może się zdarzyć, że właśnie one staną się powodem rozdwojenia. Jeżeli żona zaniedbuje męża, albo mąż żonę, gdyż całe zainteresowanie pochłaniają dzieci; jeżeli jedna strona nazbyt wyraźnie widzi, że dla drugiej nie była niczem innym jak tylko „środkiem do celu“ i że nie jest niczem innym jak tylko materialną pomocą w wychowaniu dzieci; jeżeli na temat ich wychowania albo zalet powstają — w tych wypadkach często powtarzające się — spory; jeżeli dzieci pobudza się do wybierania między ojcem i matką i jedna strona używa ich jako sprzymierzeńców w walce z drugą — wtedy zamiast wzmocnić łączność między małżonkami, potomstwo może przyczynić się do coraz większego naprężenia stosunków, których harmonia w tych warunkach już spoczątku została nadwyrężona; niebezpieczeństwo, grożące pod tym względem ze strony męża, ma charakter bardziej teoretyczny; kobieta — zgodnie ze swoją istotą — o wiele częściej na tej rafie rozbija łódź małżeństwa. Stosunkowo zawiele macierzyńskich uczuć, stosunkowo mało kobiecych (zwłaszcza w sensie erotycznym i seksualnym), to błąd wielu kobiet — błąd, którego winę ponoszą zresztą w znacznej części mężczyźni.

Przytoczone dotychczas przyczyny małżeńskiej niechęci — a przynajmniej tak dalece sięgającego zobojętnienia i rozdwojenia między mężczyzną i kobietą, że niechęć staje się naturalnym skutkiem — polegają wszystkie, albo prawie wszystkie na seksualnych (t. j. związanych z płcią) właściwościach i charakterystycznych cechach, z których je-

dne występują zarówno u mężczyzn jak i u kobiet, inne zasadniczo u kobiet albo u mężczyzn.

Do tej ostatniej grupy należy u niejednego z mężczyzn spotykana tendencja, do urobienia żony na wzór i podobieństwo swej matki.

Tendencja ta może korzeniami swemi tkwić w głębszych warstwach przyświadości, gdzie działa jeszcze erotycznie zabarwione związanie z matką. Może jednak wypływać z tego, że mężczyzna wyżej ocenia zalety matki, którą zna tylko do pewnego stopnia. Cóż bowiem np. wie o intymnych stosunkach matki z ojcem? Przyczem może dorzuca tutaj swoje trzy grosze ogólnoludzka słabostka do wychwalania „dawnych czasów“. Tak czy owak, tendencja tego rodzaju przedstawia dla małżeństwa pewne niebezpieczeństwo, zwłaszcza, jeżeli mąż posuwa się do tego, że przy każdej okoliczności, trzeba czy nie trzeba, wciąż stawia żonie za wzór swą matkę

* * *

Istnieje jeszcze inny obraz, na podobieństwo którego jedna ze stron w małżeństwie, zwłaszcza jeśli jest młoda i niedoświadczona, pragnie urobić drugą — na obraz samej siebie.

Im silniejszy wyraz w sposobie czucia i myślenia młodej pary znajduje idealizm; im bardziej oboje chcą w istocie swej tworzyć jedność, im większe jest ich pragnienie, aby być dla siebie wzajem wszystkim; tem bardziej będzie mąż dążył do tego, aby wychować żonę na swój sposób, aby odczuwała tak jak on; aby we wszystkich możliwych sprawach miała taki sam pogląd jak jego; krótko mówiąc: usiłuje ją przetworzyć od podstaw. Kobieta, jeżeli ma typowo kobiece usposobienie, początkowo będzie się starała dostosować do tych życzeń, dokonać tego jednak nie potrafi, gdyż zasadniczo inaczej myśli i inaczej czuje niż mężczyzna. Wtedy dochodzi do głosu ambiwalencja odnośnych uczuć i faza negatywna, czyli dążenie do ulegania zdradza tendencję do przeobrażenia się w pozytywną żądzę panowania. Przychodzi do walki o władzę: wewnętrzną — z sobą samą — i zewnętrzną — z ukochanym mężem. Z obu stron

gromadzi się materiał do konfliktów; zawody i rozczarowania, jakich doznaje zarówno mężczyzna dążący do niemożliwości, jak i kobieta, od której się żąda tej niemożliwości, aby czuła i myślała, jak mężczyzna i to taki, który podporządkowuje się drugiemu, zasadniczo zupełnie równemu. Rozpoczynają się dyskusje bez końca; coraz trudniej zapanować nad wzrastającym rozdrażnieniem, a wreszcie wraz z rozwianiem się złudy o nieosiągalnej jedności, ginie ostatnia nadzieja na szczęście, które przecież można było osiągnąć.

Choć się niechybnie narażę na niezadowolenie tych, którzy kruszą kopje o „równość“ mężczyzn i kobiet, muszę oświadczyć, że za normę, która powinna obowiązywać w większości małżeństw, uważam przystosowanie się w pewnych granicach kobiety do męża. Tylko taki stosunek odpowiada właściwościom, jakimi natura obdarzyła — czy jak kto woli: obarczyła — każdą z płci; zapieranie się ich nie uchodzi płazem.

Lecz również mści się przesadny idealizm, którym zajęliśmy się w tym krótkim ustępie. Poprzez okres duchowej tyranji męża prowadzi do wewnętrznego przynajmniej buntu kobiety. Od wzniesionego na wadliwych przesłankach, a więc z samego początku już pozbawionego równowagi idealizmu wiedzy poprzez ressentiment prosta droga do małżeńskiej niechęci.

* * *

Interesującym pod niejednym względem zjawiskiem jest prawie typowe pojawianie się idealizmu tego rodzaju w pierwszym stadium długotrwałego narzeczeństwa. Wytlumaczenie tego faktu zdaje się nie nastroczać specjalnych trudności.

W założeniu przyjmują stosunki i pojęcia, panujące w szerokich warstwach naszego społeczeństwa, a abstrahując od obyczajowego rozluźnienia „młodych panien“, które należą wprawdzie do bardziej rzucającej się w oczy, lecz stosunkowo niewielkiej części tych warstw. Rozluźnienie to bowiem uważam za zjawisko przejściowe, a ponadto te właśnie dziewczęta (pod każdym względem słusznie) nie są nigdy

długo zaręczone i w okresie narzeczeństwa właśnie one przestrzegają bardzo surowo zasad moralności.

Krótko mówiąc, mam na myśli pary, od których się wymaga, by do chwili ślubu nie posunęły się w dowodach miłości poza pocałunek i co do których mniema się z całą ufnością, że wymaganiom tym rzeczywiście czynią zadość.

Jeżeli narzeczeństwo trwa krótko, nie wyłaniają się żadne trudności. Jeżeli się przeciąga, to zwłaszcza dla mężczyzny (szczególniej gdy narzeczeni wiele przebywają razem) są one nieuchronne. Napięcie, wywołane przez wciąż powtarzające się, i wciąż przerywane, nigdy nie zakończone normalnym odprężeniem, podniety, prowadzi w najlepszym razie do sublimacji. Sublimacja ta jednak u stosunkowo bardzo młodych i idealistycznie nastrojonych, upartych i niemających o sprawach seksualnych pojęcia mężczyzn — gdyż tylko tacy zaręczają się bez widoków na szybkie zawarcie małżeństwa — dokonywa się ze szczególną predylekcją przez nadanie popędowi do odprężenia innego kierunku i wzmocnienie nim popędu do zbliżenia; wzmocnienie to uzewnętrznia się w wyżej opisany sposób i tworzy circulus vitiosus. Dodajemy, że w tych warunkach nie da się uniknąć częściowych stłumień wraz z ich wszystkimi następstwami; pomyślimy o nerwowej pobudliwości, która musi się wytworzyć; o szkodliwym i prawie niedającym się uniknąć wzajemnym podnieceniu się i nie zapomnijmy o seksualnej awersji, która dochodzi do głosu z chwilą, gdy popęd płciowy zostanie w swym normalnym przebiegu zahamowany. Nie trzeba się już zapuszczać w głębie dziewczęcej duszy, aby zrozumieć, że nierozsądny idealizm przeciągającego się narzeczeństwa jeszcze pewniej doprowadzi do małżeńskiej nieprzyjaźni — i to przed małżeństwem! — niż samo małżeństwo!

Małżeństwo wtedy już nie uratuje sytuacji, choć nawet usunie wreszcie pierwotne przyczyny zła. Destrukcyjne czynniki działały zbyt długo...

Nasuujące się przypuszczenie, że w tych warunkach któraś ze stron zrezygnuje z zawarcia małżeństwa, okazuje się w praktyce zazwyczaj niesłuszne.

Nadzieja, że się jakoś wszystko jeszcze dobrzełoży; da-

ne słowo i myśl, że po zerwaniu długotrwałego narzeczeństwa dziewczyna ma już małe widoki na zamążpójście; pewne przyzwyczajenie się i pewnego rodzaju gnuśność, która sprawia, że o wiele większego wysiłku woli trzeba do zupełnego odwrotu, niż do przebycia granicy małżeństwa prawem inercji; miłe wspomnienia, reszta czułości; nawiązane już stosunki rodzinne; wreszcie, i nie w najmniejszym stopniu, zalety charakteru, które też były motywem zaręczyn; wszystko to sprawia, że związku do ostatniej chwili się nie zrywa. A wtedy w małżeństwo wkracza nieprzyjaźń pierwotnie w czasie narzeczeństwa i miodowych miesięcy jeszcze jako tako zamaskowana...

W wypadkach, kiedy natura okazuje się silniejsza od moralności — a nie byłbym ginekologiem, gdybym z doświadczenia nie wiedział, że okazuje się ona silniejszą wcale nie tak rzadko i tam, gdzie tego się można najmniej spodziewać — i dowody miłości w czasie przedłużającego się narzeczeństwa wychodzą zdecydowanie daleko poza granice dozwolonego pocałunku, nienaturalna sytuacja nie zostaje przez to bynajmniej uratowana. O normalnym, pod każdym względem dającym zadowolenie stosunku seksualnym nie może być mowy. Często brakuje do tego sposobności; obawa przed ciążą jest jeszcze większa niż kiedykolwiek w małżeństwie; uczucie, że się grzeszy przeciw obowiązującym przepisom moralności, przeciwko kościołowi i społeczeństwu, jest bardzo silne, przynajmniej w podświadomości — choćby w teorii wyznawało się zasady zupełnej „swobody“ — niebezpieczeństwo wykrycia, albo przynajmniej wzbudzenia podejrzeń usprawiedliwionych własnem poczuciem winy jest również znaczne. W wielu wypadkach dołącza się jeszcze uczucie wstydu, że nadużywa się zaufania rodziców. Wszystkie te przyczyny sprawiają, że i taką sytuację trudno nazwać zadowalającą. Wraz z fałszywą pozycją w stosunku do otoczenia wytwarza ona mnóstwo różnorodnych trudności i daje powód do pretensyj, wyrzutów sumienia i słumień wraz z wszystkimi ich konsekwencjami.

Jeżeli chodzi o niebezpieczeństwo powstania awersji w wy-

niku długotrwałego narzeczeństwa, to jest rzeczą prawie obojętną, czy w tym okresie będzie się postępowało „przyzwoicie“, czy inaczej. Przez co nie chcę stwierdzić, że nie jest lepiej obrać pierwszą drogę postępowania, skoro obydwu nie można uniknąć.

W rzeczywistości jestem przekonany, że z punktu widzenia psychologicznego (a więc zarówno lekarskiego, jak moralnego) mężczyzna, który w okresie narzeczeństwa uzurpuje sobie miłosne prawa małżeńskie, popełnia błąd. A zaręczonej dziewczynie, nikt, kto zna życie i jasno patrzy na świat, nie może dać lepszej rady od tej, którą pod adresem wszystkich dziewcząt rzuca w swej serenadzie Mefisto: „Habt ihr euch lieb — Tut keinem Dieb, — Nur nichts zu Lieb — Als mit dem Ring am Finger. — („Choć miłość nęci, nie folguj chęci, aż ksiądz poświęci obrączki wam“).

W przeciwieństwie do naiwnego mniemania, że długie narzeczeństwo jest dobrem przygotowaniem do małżeństwa, „gdyż młodzi ludzie mają więcej sposobności do wzajemnego poznania się“, psycholog powinien wytłumaczyć młodym ludziom obojga płci, a również ich rodzicom, że tego rodzaju narzeczeństwo już zgóry ujemnie wpływa na późniejsze pożycie małżeńskie i że tylko ludzie spokojni, zrównoważeni, mało zmysłowi — dorośli do długotrwałego narzeczeństwa.

* * *

Zanim ostatecznie skończymy z tematem, który nasunął nam tyle uwag, sądzę, że nie od rzeczy będzie oświetlić go jeszcze z innego punktu widzenia. W tym celu przytoczę następujące zdanie z dzieła v. Hattingberga p. t. „Die Ehe als analytische Situation“.

„To naturalnie wyrównanie“ — (o którym jest mowa uprzednio) — „ulegnie zaburzeniu, jeżeli zbyt daleko przesuniemy erotykę w stronę bieguna cielesnego, w stronę „zmysłowości“; jak również jeżeli przekroczymy granicę w kierunku przeciwnym, jeśli z pragnieniem miłości zwiążemy postulat bezwzględного zrozumienia się. Skutkiem takiego wzajemnego wdzierania się w istotę drugiej osobowości, aż do całkowitego duchowego zespolenia się, powstaje wewnątrz duszy pożar,

który wciąż się samorzutnie podsyca. Im większa wrażliwość odczuwania, tem łatwiej każde obniżenie intensywności przynosi z sobą otrzeźwienie, które wymaga nowej ekstazy; gdyż tylko na krótki moment można się w kimś drugim zupełnie rozpląnąć. Spowodu tego postulat małżeństwo staje się sytuacją analityczną w najniebezpieczniejszym znaczeniu tego słowa. Jeżeli jedna strona naśladuje każde drgnięcie drugiej, to siła tych ruchów wahadłowych wzmacnia się wzajemnie, a ich amplituda narusza naturalne granice osobowości. Miłość staje się środkiem koniecznej obrony—aż między żoną a mężem rozgorzeje wreszcie potężna „nienawiść płci“. Tak to najbardziej zamaskowane nieporozumienie w małżeństwie staje się dlań zarodkiem zniszczenia.

Widzimy, jak psychoanalitik na podstawie przeważnie biegnących równolegle do toku myśli rozważań, dochodzi do tych samych prawie wyników.

* * *

Większość czynników małżeńskiej dysharmonji omówiliśmy już tak obszernie w poprzednich rozdziałach, a częściowo w „Małżeństwie doskonałym“, że gdybyśmy je raz jeszcze chcieli tutaj roztrząsać, nie uniknęlibyśmy powtarzania jednego i tego samego.

Dlatego ograniczymy się tylko do przypomnienia sobie na jakie trudności napotyka często równomierne zaspokojenie obustronnych pragnień seksualnych i podkreślimy, że zarówno wymuszenie stosunku płciowego, jak i wzbranianie się przed nim może wywołać uczucia nienawiści.

* * *

Teraz wspomnimy o niebezpieczeństwie, na jakie małżonkowie narażają estetykę małżeństwa, jeżeli nie zachowują należytej dyskrekcji w spełnianiu różnych nieestetycznych funkcji życiowych i intymnych zabiegów higienicznych.

Zdarza się często, że małżonkowie zupełnie się z sobą w tej dziedzinie nie liczą. Nie jest to jakieś specyficzne zjawisko, lecz tylko do ściślejszego terenu ograniczona grupa faktów, powszechnie znanych, polegających na zmianie zachowania

się wielu ludzi, w bliższym współżyciu z innymi. Sądzą mianowicie, że mogą się już nie krępować obecnością swych towarzyszy. Wypływa to z ogólnej skłonności ludzkiej do folgowania sobie, z chwilą, gdy nikną zewnętrzne warunki czy wewnętrzne motywy, stanowiące przymus przyzwoitego zachowania się. Czyż nie spotykamy podobnych skłonności, u wielu zwierząt? Przypomnijmy sobie tylko różnicę w postawie i ruchach konia, zależnie od tego czy chce lub musi okazać swą działość, czy też rusza sobie samopas. Nie odbiegajmy jednak od tematu. Większość ludzi przeważnie tak długo zwraca uwagę na swoje zachowanie, jak długo zmusza ich do tego świat, w którym się obracają. Liczba kobiet i mężczyzn, którzy w samotności zachowują się również wytwornie jak w towarzystwie, jest stosunkowo znikoma. Trzeba posiadać dużą kulturę wewnętrzną, być przyzwyczajonym do ostrej dyscypliny, być doskonale wychowanym, a w szczególności posiadać to, co Niemcy nazywają „ausgezeichnete Kinderstube“, od dzieciństwa wpojoną wytworność zachowania się, aby w każdej sytuacji zachować nienaganną manier i nie popuszczać sobie cugli. Największą sztuką jest odpowiadać tym postulatom w codziennym z kimś współżyciu, a zwłaszcza w małżeństwie. Pod tym względem najwięcej popełnia się grzechów, także i w tem znaczeniu, że rzadko kto zadaje sobie tyle trudu, ażeby tej najbliższej osobie przez strój, fryzurę i tym podobne warunki zewnętrzne przypodobać się i pokazać z najlepszej pod każdym względem strony. A właśnie w małżeństwie zachodzi potrzeba nieustannego baczenia na te rzeczy, gdyż codzienne drobne irytacje, jakie powstają wskutek wzajemnego nieliczenia się z sobą, niemało przyczyniają się do rozwoju dysharmonji. A choć tego rodzaju irytacje nie mają same w sobie specyficznego charakteru, mogą niewątpliwie wywołać specyficzną niechęć.

Jasne więc jest, jak wielką wagę dla małżeństwa przedstawiają od dzieciństwa wpajane zasady zachowania się i późniejsze wychowanie w ich duchu przyszłych małżonków.

Wagę tem większą, że dobrze wychowany człowiek nie traci panowania nad sobą również w dyskusji, gorętszej wymianie zdań, uzewnętrznianiu swego niezadowolenia, a nawet

przy silnem wzburzeniu wewnętrznem. Ie nieopanowane wybuchy, które tak często psują zgodę małżeńską i czynią małżonków obcymi sobie, nie zdarzają się dobrze wychowanemu człowiekowi.

Małżeństwo więc tych ludzi, którzy potrafią w odpowiedniej mierze nad sobą panować, narażone jest na mniej liczne niebezpieczeństwa, niż tych, którzy sobie nadto folgują. Pamiętajmy jednak i o tem, że ci, którzy odebrali w domu staranne wychowanie, zazwyczaj i później w małżeństwie znajdują się w pomyślniejszych warunkach materialnych. Odpadają więc u nich same przez się różne motywy starć i podrażnień, zwłaszcza, że przy naprężonych sytuacjach, łatwiej mogą sobie schodzić z oczu. Skłania nas to do tego wysnucia wniosku, że małżeństwo takich ludzi jest o wiele mniej narażone na niepomyślny wynik, niż tych, których warunki warunki materialne przedstawiają się gorzej.

Wnioskowi takiemu jednak przeczy doświadczenie. Wprawdzie w wyżej wskazanych warunkach nie tak łatwo o sytuacje, w których małżeństwo, zagrożone w swem istnieniu przez wzajemną nieprzyjaźń małżonków, przemienia się w piekło, warunki życia są znośniejsze — racja, lecz byłoby złudą przypuszczać, że do niechęci przychodzi tu rzadziej niż gdzie indziej.

Byłoby niewątpliwie interesującą rzeczą dotrzeć do źródeł tego zjawiska. Nie możemy się jednak dłużej nad tem zagadnieniem zatrzymywać i ograniczymy się do stwierdzenia, że powyżej omówione czynniki, jakkolwiek ważne dla pożycia małżeńskiego — zwłaszcza kiedy harmonja już jest zakłócona — w powstawaniu małżeńskiej niechęci odgrywają całkiem wyraźnie rolę nie istotną, lecz tylko przypadkową.

* * *

Za przypadkowy trzeba też uważać wpływ licznych rysów charakteru, nawet jeżeli występują one tak silnie, że wypada nazwać je wadami charakteru, a dzięki temu natężeniu odgrywają w małżeństwie rolę, która nie ustępuje roli specyficznie seksualnych i wyłącznie małżeńskich czynników.

Stare przysłowie, które właśnie przed czterystu laty po raz

pierwszy dostało się do druku (1527), mówi: „Ainer hat von auszen so lang frid, als lang sein nachtper wil“. (Tak długo ma się zzewnątrz spokój, jak długo chce go sąsiad). A że kilka wieków nie wystarczy do przemiany natury ludzkiej, więc przysłowie po dziś dzień nie straciło na słuszności. Jeżeli jednak ktoś z sąsiadem „niechęącym pokoju“ — zaczepnym, łatwo wpadającym w pasję, drażliwym, niecierpliwym, kłótliwym, nieobliczalnym w nastrojach, przekornym, nieprzejednanym, nadąsanym, gburowatym, nieokrzesanym, bezwzględnym, surowym, twardym — żyje pod jednym dachem, przeważnie w jednym pokoju, przy jednym stole, ten musi popaść z nim w zwadę i nie potrafi na dłuższy przeciąg czasu utrzymać dobrych stosunków, choćby sam był wciele niem tylu i takich zalet, że posiadanie ich graniczyłoby z nieprawdopodobieństwem. Kto będąc współwłaścicielem jakiegoś przedsiębiorstwa — a przecież małżeństwo jest taką spółką — ma za współnika próżniaka, kłamcę, marnotrawcę, hulakę i egoistę, ten musi włożyć niemało trudu, aby zapanować nad sobą i życzliwie odnosić się do człowieka, z którym lekkomyślnie się związał. Z czasem jednak nie starczy mu siły na to panowanie...

Choć nigdy nie występują u jednej osoby wszystkie rysy charakteru, które współzycie czynią wprost niemożliwym, to jednak jest wielu ludzi, u których jedna lub kilka z tych cech, czyli właściwie wad, występują w takim stopniu lub w takiej kombinacji, że wartość małżeńską tych osób znacznie obniżają. Rozumie się więc samo przez się, że tego rodzaju właściwości charakteru u jednego z małżonków, a tem bardziej u obojga, poważnie mogą się przyczynić do powstania w małżeństwie niechęci.

* * *

Znaczenie, jakie dla wzajemnego stosunku płci, a w szczególności dla małżeństwa posiada walka o przewagę, rzuca się w oczy każdemu. Na ten temat jednak tyle już powiedziałem, że niewiele trzeba dorzucić. Nie chcę jednak pominąć sposobności do zaznaczenia, że walka ta nie musi wypływać z mo-

tywów wyłącznie seksualnych, mimo ich olbrzymiej przewagi w stosunku między mężczyzną i kobietą.

Wszędzie, gdzie w takim czy owakim zespole żyje dwoje lub więcej ludzi, spotykamy się ze współzawodnictwem o hegemonję. Wszystko jedno, czy w grę wchodzi dwóch przyjaciół, czy dwóch współników; gromadka chłopców lub dziewcząt mieszkających w bursie, czy członkowie jakiegoś związku; wszystko jedno, czy wygraną stanowi kierownictwo politycznego stronnictwa, czy objęcie przez to stronnictwo steru rządów w państwie, czy wreszcie hegemonja państwa nad innymi. Tę walkę w tych samych charakterystycznych formach spotykamy też i u zwierząt, wszędzie, gdzie żyją gromadnie. Trzeba zgodzić się z Thorleifem Schjelderup-Ebbem, że mamy do czynienia z powszechnie obowiązującym prawem psychologii masy.

Prawo to zostało przez wyżej wymienionego autora dokładnie zbadane w odniesieniu do całego szeregu gatunków ptaków, a w szczególności kura domowego.³ Poczynione obserwacje są niesłychanie interesujące, zwłaszcza z punktu widzenia psychologii porównawczej.

Wszędzie rozgrywa się walka o władzę i stanowisko społeczne. Nie zdarza się, żeby dwa koguty (obserwacja ta potwierdza się u wielu innych gatunków) żyły obok siebie, nie rozstrzygnąwszy, który z dwóch — mówiąc wyrażeniem Schjelderup-Ebbero — ma zostać „despotą”. Przyczem rozstrzygnięcie to nie zależy tylko od przewagi fizycznej i samej brutalnej siły; niemłą rolę odgrywają też przymioty duchowe, jak dzielność i odwaga. Dzięki temu też pierwsze spotkanie posiada tak ważne znaczenie dla późniejszej pozycji zwierzęcia w krótkim społeczeństwie. Rzadko bowiem się zdarza zmiana raz ustalonej hierarchji przez indywidualny rokosz przeciw „despocie” — wydziobanie go i wygnanie przez pobitego rywala. Zazwyczaj pokonany osobnik godzi

³ Beiträge zur Sozialpsychologie des Haushuhns, Zeitschrift für Psychologie. T. 88, 1922. Weitere Beiträge zur Sozial- und Individualpsychologie des Haushuhns, Zeitschrift für Psychologie T. 9., 1923. Zur Sozialpsychologie der Vögel, Zeitschrift für Psychologie T. 95, 1924.

się ze swoim stanowiskiem i stosunek jego do „despoty” ma coś z kultu dla autorytetu.⁴

Czyż nie odnosimy wrażenia, że opisane powyżej stosunki spotykamy między ludźmi?

Z tą tylko różnicą, że u ludzi cywilizowanych rywalizacja o władzę może łatwiej niż u zwierząt (gdzie jednak to też nie jest wykluczone) kończyć się kompromisem, rozgraniczeniem sfery wpływów, znoszeniem przewagi współzawodnika w wyznaczonej mu dziedzinie i wspólnym wykonywaniem władzy nad innymi.

Tak np. układają się stosunki między dwoma współnikami — a więc, po wyłączeniu czynników seksualnych, najbardziej zbliżone do stosunków małżeńskich — jeżeli obaj wykazują równe siły, a ich rywalizacja nie skończy się trwałą niezgodą.

* * *

Czy taki kompromis, jako ostateczny wynik duchowych zapasów o władzę, jest między małżonkami możliwy?

Pozwolę sobie wątpić, choć tego rodzaju rozwiązanie zdaniem kobiet, których powagi i prawdomówności nie kwestjonujemy, nietylko rzeczywiście się zdarza, ale powinno stanowić cel godny usiłowań.

Co do mnie, przypuszczam, że autorki owe mylą się w ocenie takiej sytuacji, uważając ją za istotne i definitywne rozstrzygnięcie drogą kompromisu walki o hegemonję w małżeństwie. W przypadkach takich albo kompromis nie jest istotny, lecz pozorny i w rzeczywistości oznacza tylko zamaskowane zwycięstwo kobiety, albo też okazuje się niedefinitywnym rozstrzygnięciem.

Jeżeli bowiem w małżeńskiej rozgrywce o przewagę uda się drogą kompromisu wyłączyć składniki aseksualne, to nie poddadzą mu się inne, ściśle związane z płcią, a o wiele ważniejsze. W stosunku między mężczyzną a kobietą moment seksualny musi odegrać swoją rolę i w ścisłym z nim związku

⁴ Szczegóły znajdują się w pracy Dawida Katza „Sozialpsychologie der Vögel, w pierwszym tomie v. Frischa i in. „Ergebnisse der Biologie“, Springer, Berlin 1926.

pozostaje kwestja, kto będzie górą, a kto na spodzie. (I nie przypadkowo użyte, ostatnie wyrażenie odnosi się równie dobrze do zapasów fizycznych czy duchowych, jak i do pozycji w czasie spółkowania). Tak więc walka o władzę między mężczyzną i kobietą *m u s i* być rozegrana aż do końca, „till the bitter end” — do nieprzyjaźni, która nie jest wprawdzie kompromisem, lecz może oznaczać remis (nierozgraną partję) i przeciwnicy będą starali się wzajemnie unikać; albo też jeden z nich odniesie zwycięstwo, a drugi uzna się za pokonanego — i w tej porażce osiągnie radosny pokój negatywnego poczucia mocy.

Wszystko to rzecz prosta, ma jeszcze większe znaczenie, jeżeli bliższe stosunki między mężczyzną i kobietą posiadają charakter wyraźnie erotyczny, lub nawet praktyczno-seksualny.

* * *

Dla doli i niedoli małżeńskiej nie jest zupełnie sprawą obojętną, czy rozstrzygnięcie w walce o przewagę nastąpi szybko, czy dopiero po długiej, zaciętej, obfitującej w przykre wydarzenia kampanji. W drugim wypadku zaciekłość walki i związane z nią momenty, mogą przynieść tyle materiałów do powstania małżeńskiego wstępu, pozostawić po sobie tyle niezatartych wspomnień, że wreszcie w końcu osiągnięte przejaśnienie sytuacji tylko na pewien czas zdoła powstrzymać już rozpoczęty proces rozkładowy.

* * *

Typową przyczynę powstawania małżeńskiej nieprzyjaźni trafnie — dzięki silnie rozwiniętej intuicji — uchwycił Henry v. B. (którego historję przytoczyłem na początku tej pracy) i w monodramacie, będącym ratunkiem dla jego zbolalego serca wyraził w słowach: „Jak wszystko co żyje, tak i miłość nosi w sobie zarodek choroby, śmierci, rozkładu”.

Choć jednak więdnie miłość, pozostaje małżeństwo, będące ścisłym współżyciem. A jeśli miłość nie jest w stanie dłużej rzucić na to współżycie blasku, którego ono potrzebuje i nad

przepaścią, co kobiecość dzieli od męskości, przerzucić mostu, wtedy dochodzi do głosu już nie tłumiona dłużej niechęć płci, a liczne trudności, których unikanie stanowi istotną sztukę *k a ż d e g o* harmonijnego współżycia, pojawiają się w związku tak odmiennych elementów z całą okazałością.

I to tem silniej, im więcej małżonkowie po swem małżeństwie spodziewają się, im więcej całe swoje życie nastawili na wzajemną miłość.

W tem tkwi przyczyna rozczarowania tych właśnie małżeństw, które są zbudowane na największych ideałach. Henry v. B. wyraża to ustami swego bohatera: „Cały mój byt jest ugruntowany na naszej miłości; jej wszystko złożyłem w ofierze”. A z opuszczonej przeze mnie poprzedniej sceny, która zawiera spowiedź żony (przed ślubem) wynika, że chodzi tu o jego pracę, której zaniechał, aby doprowadzić małżeństwo do skutku. Ona znów dla zawarcia tego związku poświęciła swoją miłość do rodziców i wszystko, cokolwiek jej w życiu było drogie.

— Szaleństwo! — Cudowne, piękne, czarowne szaleństwo! — Ale niemniej szaleństwo!

„If the man has no purpose for his days, then to the woman alone remains the goal of her nights: the great sex goal: And this goal is no goal, but always cries for the something beyond: for the rising in the morning and the going forth beyond, the man disappearing ahead into the distance of futurity, that which his purpose stands for, the future. The sex goal needs, absolutely needs, this further departure. And if there be no further departure, no great way of belief on ahead, and if sex is the starting point and the goal as well; then sex becomes like the bottomless pit, insatiable. It demands at last the departure into death, the only available beyond... Death is the only pure, beautiful conclusion of a great passion. Lovers, pure lovers should say, Let it be so”⁵.

Ostateczny wniosek, do jakiego przychodzi D. H. L a w r e n c e w swej „Fantasia of the unconscious”⁶ jest ten sam, jaki

⁵ Cytata angielska, którą za przykładem autora pozostawiamy nieprzetłumaczoną.

⁶ Martin Secker, London 1924.

we wszystkich czasach narzucał się i będzie się narzucać wszystkim twórcom miłosnych dramatów.

Eros — Thanatos! — Kto w swych miłosnych przeżyciach, albo miłosnej twórczości zechce zejść do samego dna; kto nie pójdzie za przykładem komedjopisarza i nie zatrzyma się tam, gdzie z a c z y n a się prawdziwe życie miłosne ze wszystkimi jego zewnętrznymi i wewnętrznymi konfliktami; kto jako kochanek, czy twórca dramatycznych postaci kochanków nie chce narazić się na uczucie, wydające się prawie poniżeniem, kto nie chce widzieć, jak namiętność, co nim niedawno wstrząsała, więdnie, kurczy się, staje się śmieszną — dla tego istnieje j e d n o tylko rozwiązanie: śmierć u szczytu miłości — śmierć z miłości — w jakiegokolwiek postaci.

Tego rozwiązania nie mógł uniknąć i nasz „pacjent“; bohaterowi swego marzenia na jawie kazał wybrać śmierć z miłości — śmierć, która nie mogła już być piękną, bo przychodziła za późno.

W rzeczywistości jednak życie — pragnienie pozostania przy życiu — jest silniejsze od tęsknoty za śmiercią z miłości — silniejsze niż miłość, a w danym wypadku silniejsze niż śmierć. Takie jest prawo natury. W przeciwnym razie miłość zamiast przyczyniać się do rozwoju życia, zahamowałaby go. Temu prawu posłuszny był i Henry v. B., postępując inaczej, niż kazał postąpić swemu bohaterowi. Wypadek ten jednak będąc poetyckim przetworzeniem jego własnej sytuacji, jest wymownym przykładem fatalnych skutków, jakie dla kochanków pociąga za sobą przy braku jasnego poglądu na świat zbyt daleko posunięty idealizm. Zwłaszcza wtedy, gdy na fundamencie jego fałszywych przesłanek chce się budować małżeństwo.

Uczuciowy stan miłości ma swoją określoną trwałość.

Contredire l'amour, c'est le rendre invincible
Mais laissez faire au temps; lui qui surmonte tout,
De cette passion pourra venir à bout”¹.

¹ P. du Ryer, Les vendanges de Suresnes Akt. IV sc. 9.

Sprzeciwiać się miłości, to czynić ją niezwykłą;
Pozwólcie działać czasowi; on, który z wszystkim umie się uporać
i tej namiętności da radę.

Kto swoje życie urządza tak, jakby afekt był trwałym stanem ducha, ten buduje zamki na lodzie. Bo jakkolwiek wiele może zajmować miejsca miłość w małżeństwie i w życiu (kto zna „Małżeństwo doskonałe“ przyzna mi, że wcale nie pragnę zmniejszyć tego miejsca), to myśl męża musi zaprzętnąć znowu jego pracę, a myśl kobiety w znacznej części dziecko.

Brak jasnego spojrzenia na rzeczy, który przeszkadza człowiekowi zrozumieć tę prawdę i w porę do niej dostosować życie, jest w łączności z naturalnym zanikiem miłości, jest jedną w większości wypadków prawie fizjologiczną przyczyną powstawania między małżonkami niechęci.

* * *

Czasami, nim jeszcze miłość zacznie więdnąć, starcia, o które tak łatwo we współżyciu, czynią małżonków dla siebie obcymi.

„Niewiele jest rzeczy tak szkodliwych dla miłości i wierności męża, jak niepewność, jaki humor zostanie w domu“ — napisała raz pewna mądra kobieta w swym zbiorze aforyzmów. I to jest święta prawda! Naturalnie, nie należy zapominać, że humory męża też mogą być nie do wytrzymania!

Oczywiście i wszystkie inne poprzednio wspomniane ujemne cechy charakteru mogą przyczynić się w niemniejszej mierze do wywołania starć, a niekiedy kłótni. Nie muszą to być nawet koniecznie w a d y charakteru; incompatibilité d'humeurs jest znanym źródłem małżeńskiej niezgody. A b r a k t a k t u, d o b r e j w o l i i b r a k z r o z u m i e n i a, że charakterów nie da się zidentyfikować, wyrównać przez wzajemne ustępstwa, tem bardziej rzuca się w oczy i jest tem smutniejszy, gdyż, jak uczy doświadczenie, w miłości przyciągają się właśnie odmienne charaktery. Przyciąganie to całkiem nie zdziwi biologa, który w całej przyrodzie widzi dążność, aby przez parzenie krańcowo różnych osobników zapewnić gatunkowi charakterystyczne dlań cechy pośrednie.

* * *

Wielką rolę odgrywa tutaj nastrój — zespół częściowo uświadomionych, ale po większej części pozostających w nie-

świadomości uczuć, które zasadniczo decydują o stosunku dwojga ludzi.

Czy istnieje też wzajemne oddziaływanie jednej nieświadomości na drugą?

Chi lo sa? — Potrwa to jeszcze trochę czasu, zanim takie oddziaływanie zostanie niezbicie udowodnione. Ale, przynajmniej osobiście mam pewne podstawy do uwierzenia, że proces taki rzeczywiście się zdarza — że zdarza się nawet dość często.

* * *

Znanym jest fakt, jak atmosfera podrażnienia działa na nastrój każdego człowieka i przez to samo na nastrój, jaki się wytwarza między dwojgiem ludzi. Pamiętajmy o tem, że wskutek ciągłego, nierzadko nadmiernego napięcia sił, jakiego życie wymaga od mężczyzny, wskutek licznych zderzeń ze światem zewnętrznym, na jakie go częstokroć naraża, wytwarza się u niego szczególna pobudliwość; dalej, że kobieta w rozlicznych drobnych irytacjach do jakich sposobności nastrojącej ją poddostatkiem przykrośtki i kłopoty codziennego życia (nie mówiąc już wcale o walce o byt, którą w dzisiejszych czasach musi lub chce toczyć wiele kobiet), znajduje poddostatkiem przyczyn do podrażnienia — zwłaszcza w okresach szczególnej pobudliwości; miejmy na uwadze, że i pod tym względem mężczyzna i kobieta tak często nie mogą, a jeszcze częściej nie chcą się wzajemnie zrozumieć, gdyż każde z nich myśli tylko o sobie — wtedy stanie się dla nas całkiem jasne, że nastrój między małżonkami może się wciąż nanowo psuć.

* * *

Dosyć! — Czy mam jeszcze dodać, jak u słabych natur pod ciężarem małżeństwa budzi się skłonność poniżania drugiej strony, aby w ten sposób utrzymać uczucie własnej wyższej wartości — jak u mężczyzny może przyjąć postać bardzo niemiłej bezczelności (powstałej z „zakłopotania”), a u kobiety przejawiać się w tem, że uważa siebie za „za dobrą” dla takiego męża i dla spełniania swych obowiązków (i zgodnie z tem przekonaniem postępuje!)? Czyż mam się rozwodzić

nad brakiem zainteresowania, jakie jedno z małżonków okazuje dla spraw drugiego? — czy mam wskazywać jak kobieta lamentowaniem nad każdym błahem „nieszczęściem” gospodarskiem wypędza męża z domu, lub jak mąż przez niepotrzebne skąpstwo doprowadza żonę do rozpacz? — mam przytaczać dowody przeciwieństwa interesów i najróżnorodniejszego rodzaju rywalizacji; lekceważenia pracy żony przez męża lub braku zainteresowania z jej strony dla zawodu męża, dla jego działalności, z której dostrzega tylko małostkowe, uciążliwe drobiazgi, a nie rozumie wielkich zasadniczych linii jego pracy?

Czy muszę opisywać jak mąż i żona, kiedy raz już wkroczyli w stadium niechęci bezustanku i we wszystkich sprawach, chcąc czy nie chcąc, wiodą nieskończone spory? Czy mam próbować przedstawienia tysiąca i jednego sposobów, przy pomocy których dwoje ludzi, nie mogąc się ścierpieć, zatruwają sobie wzajemnie życie i czynią je nie do zniesienia? Czyż mam wreszcie przeprowadzić skrupulatną analizę jednego z najokropniejszych udręczeń, jakie jeden człowiek może zadawać drugiemu — zanudzania go?

Brak mi do tego odwagi — i to zwłaszcza z chwilą, gdy padło słowo — „nuda”.

Bo jakkolwiek silna jest moja dążność do powiedzenia wszystkiego, to nie chcę puścić mimo uszu wolterowskiej przestrogi: „Le secret d'ennuyer est celui de tout dire”. Tem bardziej, że mam wrażenie, iż w poprzednich rozdziałach genezę małżeńskiej niechęci, przedstawiłem wystarczająco obszernie, aby móc teraz przejść do omówienia środków zapobiegawczych.

INTERMEZZO

I

Jesteśmy istotami płciowymi; znaczy to, że jesteśmy śmiertelnymi nosicielami nieśmiertelnego życia.

J. G. Wattjes

II

To define a man: he must make me feel that I am a woman¹.

Glyn

III

Dwóch rzeczy kobieta nie może wybaczyć mężczyźnie: że sypia i że załatwia interesy.

Voltaire

IV

Een Vrouwe lief of wel sy haet
Want selde houdt ze middel-maet.
Kobieta kocha, albo nienawidzi;
bo rzadko tylko zna pomiarkowanie.

Cats

Muszę zaznaczyć, że zbiór aforyzmów, rozdzielający dwie części tej książki nie jest pomyślany jako „kwadrans literacki”. Bliższemu zamiarom autora byłoby porównanie z ilustracjami, które częścią przewodzą Czytelnikowi na myśl, to co zostało już powiedziane, częścią wprowadzają go w to, co zostanie powiedziane. Aforyzm i ilustracje posiadają bardzo duże znaczenie sugestywne. Można je i drugie przeglądać, można przy poszczególnych zatrzymać się i obrać je za punkt wyjścia dla dalszych rozmyślań. Pragnąłbym aby mężczyźni i kobiety, spodziewający się osiągnąć z tej książki pewną korzyść, trzymali się ostatniej metody.

¹ Jak mam zdefiniować mężczyznę? Musi we mnie wzbudzić poczucie, że jestem kobietą.

V

Struny kobiecej duszy
Niech wiew silniejszy ruszy,
Zmaconym tonem brzmia...
Szkoda, że w mężczyźni tłumie
Tak rzadko który umie
Nastroić ją...
Mężczyźni tak rzepolą.
Że słuchać uszy bolą
Że wprost się płakać chce...
Szkoda was, piękne panie,
Coście na takie granie
Oddały się.

Arja z XVIII w.

VI

Właściwe miejsce kobiety jest nawewnątrz; właściwe miejsce mężczyzny jest nazewnątrz. W tem, że mężczyzna i kobieta zajmują właściwe miejsce, przejawia się największa mądrość natury.

Konfucjusz

VII

Moc kobieca jest przeciwieństwem mocy męskiej; u mężczyzny moc to — siła, u kobiety moc to — słabość.

M

VIII

Bez względu na to, jakie wyżyny osiągnie ludzkość w swoim rozwoju, do jakiego stopnia i w jakich rozmiarach podporządkowuje i będzie podporządkowywać swą seksualność funkcjom psychicznym, prawa życia miłosego będą zawsze ściśle związane z procesami somatycznymi sfery seksualnej, z seksualnością w ściślejszym znaczeniu tego słowa.

Matylda von Kemnitz

IX

Najczystszy wyraz kobiecego życia jest macierzyńskość. W tej formie miłości, umotywowanej nie właściwościami przedmiotu, lecz opromieniającej go własną mocą od wewnątrz, przejawia się najwyraźniej specyficzna forma, w jakiej kobieta realizuje swą potrzebę życia pełnego troskliwości i pieczołowitości; życia będącego celem samym w sobie.

Else Voigtländer

X

Wystarczy potrafić jedną strunę w duszy kobiecej, aby zadźwięczały wszystkie inne. Dusza kobiety jest jak przejrzysta, spokojna toń wody; najłżejszy ruch — a kręgi fal, biegnąc jedna za drugą, wprawiają w drganie całą powierzchnię.

Wilhelm von Humboldt

XI

Jeżeli kobieta oświadcza, że chce „żyć prawdziwym życiem”, znaczy to, że odtrąca życie, jakie się przed nią otwiera, aby w jego miejsce przeżyć sen.

„Les cahiers anonymes II”

XII

Dobre kobiety nie przychodzą na świat odrazu dobreimi. trzeba je takimi uczynić.

M.

XIII

...kto kochając, nie szuka miłości dla własnych celów. kto jest najbardziej sobą wtedy, gdy jest najgłębiej drugim, czyjej duszy nie skaziła żadna sztuczność, i wymuszość, kto jest dość silny i dość pierwotny, aby oddać się całym sobą.

Kto na drodze swego życia spotkał takiego człowieka... ten żył naprawdę!

Wartość bowiem, jaką przedstawia jeden człowiek dla drugiego w najgłębszej wspólności bytowania, jest nieziszczalną; żyje w niej technienie wieczności. I coraz głębiej jeden wzywa się w drugiego, stając się przezeń coraz większy i coraz doskonalszy.

Z notatek idealistki

XIV

Prawdziwa kobieta? Posiada ona szczególny dar budzenia i rozwijania w mężczyźnie wszystkiego, co dobre i szlachetne.

Tolstoj

XV

Tożsamość niezdolna jest wyrwać nas ze stanu spoczynku; produktywnymi stajemy się dzięki przeciwieństwu.

Goethe

XV

Jak długo ludzie sobie wierzą, są dla siebie źródłem siły i poznania prawdy bożej, z chwilą gdy tracą zaufanie, wciągają się wzajemnie w swoje błędy.

Lhotzky

XVII

Przez bramę raju wpuszczają nas kobiety do piekła.

św. Cyprjan

XVIII

Praca jest życiem mężczyzny.

Malgorzata Sussman

XIX

Uczciwa kobieta szuka u swego męża opieki przed miłością do innego.

Z kobiecego sztambucha

XX

Der Mensch bedarf in seinem engen Wesen
Der doppelten Empfindung: Lieb und Hass².

Goethe

XXI

Przepaść, jaką między płciami stworzyła natura, zapewnia trwałość różnorodnej grze przyciągających się sił.

Rabindranath Tagore

XXII

Istota szczęśliwego dla obu stron małżeństwa, polega na upragnionej przez kobietę przewadze mężczyzny.

M.

XXIII

Okres terminowania w zawodzie małżeńskim, trwający kilka pierwszych lat po ślubie, jest, jeśli się dobrze zastanowić, najtwardszą szkołą życia. — Być mężem albo żoną, to pewien fach i trzeba sobie zadać niemało trudu, aby go opanować. Gra warta stawki.

L'accord conjugal (Anonyme)

XXIV

There is an old motto when two people get married they

² Człowiek, choć jest istotą tak ograniczoną, potrzebuje podwójnych uczuć: Miłości i Nienawiści.

ought to have two bears in the house — viz. „bears“ and „forebear“; a very good advice³.

Letters of a widowed Physician to his daughter on her marriage.

XXV

Przebaczć, to najmądrzejsza ze wszystkich cnót.

Ilse Heye

XXVI

Człowiek nigdy nie posuwa się dalej w złem, jak wtedy, gdy nie wie dokąd się kieruje.

Cromwell

XXVII

Oddanie się pod warunkiem wzajemności nie jest oddaniem się. Kto nie jest gotów, ani nie jest zdolny do prawdziwego oddania, tego w małżeństwie zawsze czeka rozczarowanie.

I. G. Wattjes

Kochać, to nie pragnąć, lecz — dawać.

Latsko

XXVIII

Komu małżeństwa dobry przypadł los,
żyje szczęśliwy, ale komu zły —
ten jest nieszczęścia dzieckiem w domu i za domem.

Eurypide

³ Gra słów nie do przetłumaczenia. W ang. „bear“ znaczy niedźwiedź lub znosić, „forebear“ — mieć cierpliwość: sens — w małżeństwie trzeba wiele znosić z cierpliwością.

XXIX

Au fond, vois-tu mon erreur,
ma grande folie,
c'est d'avoir chargé ton coeur
de tout le poids de ma vie.

Le jour ou l'on s'est aimé,
j'ai cru, qu'en ce coeur offert
j'allais pouvoir enfermer
tout mon univers.

C'est de cette erreur profonde
que maintenant nous souffrons,
On ne fait pas tenir le monde
derrière un front ⁴.

Paul G raldy

.

XXX

Si maritus vincatur et uxor dominetur, pax perversa est;
sin uxor marito dominanti subsequatur, pax recta est ⁵.

 ro. Augustyn

XXXI

Prawdziwa wyrozumia    dla s abo ci innych jest najlepsz  zapraw  do autokrytyki.

Ilse Heye

⁴ M j b  d, moje szale stwo polega na tem,  e obarczy em twe serce ca ym ci  zarem mego  ycia. W dniu kiedy my wyznali sobie mi o   my la em,  e ofiarowane mi serce potrafi zamkn   w sobie ca y wszech wiat. Ten b  d jest przyczyn  naszych obecnych cierpie i; jedna g owa nie mo e przes oni  ca ego  wiata...

⁵ Je eli m    ulegnie a r  dy obejmie  ona, pok  j przewrotny jest. Je eli  ona post puje za przewodnictwem m   , pok  j sprawiedliwy jest.

XXXII

L'heure est fragile: sois tendre! ⁶.

Maeterlinck

XXXIII

Fatum cz owieka mo e sta  si  jedynie jego wiara w fatum.

Martin Buber

XXXIV

 ycie jest takie, jakim je sobie wyobra amy. Z tej prawdy jednak nie powinni my wyci ga  sm etnego wniosku o pozorno ci  ycia, lecz przeciwnie przyj   do bezgranicznie rado nego przekonania,  e posiadamy moc przemienienia  ycia w tak  rzeczywisto  , jakiej pragniemy.

L. van Deyssel

XXXV

By  szcze liwym, to sztuka i zas uga.

⁶  atwo zburzy  chwil  szcze  cia — b    delikatny.

II

ZAPOBIEGANIE I ZWALCZANIE

ROZDZIAŁ IX

WSTĘP DO PROFILAKTYKI — APOLOGJA MAŁŻEŃSTWA — ODPOWIEDZIALNOŚĆ MĘŻCZYZNY I KOBIETY

„Wszystko zrozumieć, to wszystko przebaczyć“ — powiada znana, o mądrej miłości bliźniego dobrze świadcząca sentencja.

Dziwi mnie, że nie istnieje druga, któraby głosiła, że „Wszystko zrozumieć, to wszystkiemu zapobiec“. Zdanie takie byłoby niemniej słuszne. A jeśli przyjmiemy, że obydwa są wyrazem jednakowej życzliwości — niemniej godnym a raczej godniejszym celem, wydaje się zrozumieć, aby zapobiec, niż poznać, aby zrozumieć. Przyczem pierwszy postulat stawia trudnej sztuce pokonania samego siebie znacznie dalej idące wymagania. Pozatem, teza o niezaprzeczonej wyższości zapobiegania nad leczeniem, znajduje tutaj jak wszędzie i zawsze, swe najzupełniejsze potwierdzenie.

Te względy kazały nam za najskuteczniejszy środek walki z małżeńską niechęcią — uznać przedewszystkiem zapobieganie jej.

Aby móc zapobiegać, trzeba wpierw zrozumieć. Wynika to częściowo samo z siebie.

Dlatego też pierwszej części, która to zrozumienie miała na celu, poświęciliśmy tyle miejsca.

Dlatego też i następne rozważania poprzedzimy jeszcze krótkim przeglądem faktów, którymi zajmowaliśmy się dotychczas.

Czynniki rozstrzygające o powstaniu i istnieniu niechęci w małżeństwie można podzielić na trzy grupy: specyficznie seksualnych, właściwych małżeńskich i niespecyficznych, ubocznych.

Do grupy pierwszej należy przedewszystkiem awersja sek-

sualna pierwotna i wtórna, powstała przez odwrócenie się pociągu seksualnego i przemiany jego w odrzę. Ponieważ obydwie formy są bezpośrednio związane z uczuciami i funkcjami płciowymi (w ściślejszym znaczeniu tego słowa) można je objąć wspólną nazwą *niechęci bezpośrednio seksualnej*. Wcześniej czy później, w mniejszym czy większym stopniu dochodzi ona do głosu z chwilą, kiedy we wzajemnym stosunku mężczyzny i kobiety pociąg płciowy przestaje odgrywać przeważającą rolę.

Do tej grupy należy zaliczyć też *niechęć pośrednio seksualną*. Nazywamy ją tak dlatego, że wypływa z psychicznego przeciwieństwa między mężczyzną i kobietą; przeciwieństwa, które jest wprawdzie zależne od płci, nie pozostaje jednak w bezpośrednim związku z funkcjami płciowymi.

Pierwsza grupa czynników przyczynia się do powstania *specyficznej niechęci* między mężczyzną i kobietą. Niechęć ta współzawodniczy ze specyficznym pociągiem, popędem seksualnym, a szczególnie popędem do zbliżenia; na pewien czas zazwyczaj mu ulega, w istocie jednak okazuje się silniejszą.

O ile niechęć ogranicza się przeważnie do stanu biernego i polega na braku inicjatywy lub na stronienu od płci przeciwnej, a w rzadkich tylko wypadkach przyjmuje formy gwałtowniejsze, o tyle popęd do zbliżenia posiada charakter wyraźnie aktywny. U wielu ludzi, przynajmniej w pewnym okresie, uzewnętrznia się bardzo silnie i znacznie bardziej rzuca się w oczy. Dzięki temu *wyda się* silniejszy. Prowadzi to zazwyczaj do całkiem sprzecznych z rzeczywistością wniosków o charakterze wzajemnego stosunku dwu płci zarówno w ogólności, jak i w poszczególnych wypadkach.

* * *

Właściwe czynniki małżeńskie wynikają z bliskiego współżycia; z faktu, że dwoje biegunowo różnych, odmiennie czujących i myślących, nierozumiejących się ludzi zostało skazanych na swe wzajemne towarzystwo; z więzów, jakie na-

kłada to współżycie i z budzącej się przeciw nim reakcji; z buntowniczego protestu przeciw przymusowi; dalej z ograniczenia swobody seksualnej (zwłaszcza przy zupełnym braku seksualnego doboru); wreszcie z ciągłych utarczek i z trwałego rozdrażnienia, jako konsekwencji wszystkich poprzednich czynników.

* * *

Możnaby jeszcze wymienić walkę o przewagę. Nie jest to jednak — podobnie jak utarczki i podrażnienie — czynnik ściśle małżeński. Chociaż bowiem na współżycie małżeńskie wywiera wpływ szczególnie silny, można go odnaleźć wszędzie w tym wypadkach, gdzie ludzie żyją w pewnej ściślejszej wspólnotcie.

Motyw walki tworzy niejako przejście do grupy czynników *niespecyficznych, ubocznych, przypadkowych*, jakie odgrywają rolę w wyżej wspomnianych warunkach ściślejszej wspólnoty. Należy do nich naturalnie — i to w pierwszym rzędzie — współżycie małżeńskie. Czynników jednak, o którym w tym ustępie mowa, nie można uważać za swoiście charakterystyczne dla tej specjalnej formy wspólnoty. Stąd nazwa „przypadkowe”; z czego nie wynika, żeby nie odgrywały one poważnej roli w genezie małżeńskiej niechęci.

Składają się na nie właściwości indywidualne zależne od charakteru, wychowania, przyzwyczajęń, pojęć, poglądów. Ich zgodność albo niezgodność stanowi ważny moment dla naszego problemu.

* * *

W wypadkach łżejszych małżeńskiej niechęci, do pewnego stopnia normalnych, działa stosunkowo niewielka ilość czynników (np. kilka z grupy ostatniej albo drugiej) i to zazwyczaj z przerwami. W wypadkach ciężkich w przebiegu postępującym zjawiają się kolejno wszystkie, albo prawie wszystkie. Przyczem może się zdarzyć, że pod pewnemi względami niechęć jest już bardzo daleko posunięta, pod innemi trwa jeszcze bardzo silny pociąg!

Przykładem ostatniego wypadku są małżeństwa, stanowią-

ce istną zagadkę dla ludzi, którzy nie posiadają odpowiedniej wiedzy i nie przywykli zastanawiać się nad zjawiskami.

W małżeństwach tych pomimo całkiem jawnej niechęci, pomimo sprzeczek, jakich staje się ona przyczyną, łączność między małżonkami pozostaje w dalszym ciągu nader silna. Są to małżeństwa ludzi doskonale odpowiadających sobie pod względem seksualnym, zupełnie niezgodnych natomiast w sposobie myślenia, a ponadto krewkich i gwałtownych.

O wiele rzadziej zdarzają się wypadki odmienne. Jest to zupełnie naturalne. Kto wniknął głęboko w seksualne uczucia obu płci, kto pojął istotę męskości i kobiecości, łatwo zrozumie przyczynę. Nie będzie też zaskoczony faktem, że w wypadkach takich częściej mamy do czynienia z pozorami (lub usiłowaniami stworzenia ich niż z obiektywną prawdą. Przejrzy na wylot plan sztuki, którą przed P. T. Publicznością, a często i przed samymi sobą odgrywają *dramatis personae*: On — „pocziwina, całkowicie oddany swej pracy“ i Ona — „kobieta o wyższych aspiracjach duchowych“; ta ostatnia rola, oddawna ulubiona przez „aktorki życia“, dziś, w epoce ogólnej demokratyzacji, cieszy się ich szczególnymi względami.

Dla trzeźwo patrzącego człowieka nie będzie też żadną niespodzianką, jeśli długo tłumione uczucia wybuchną z całą pierwotną siłą i położą kres sielance — często w momencie, w którym najmniej się tego można było spodziewać.

Niechęć małżeńska może być wywołana przez czynniki każdej z wymienionych grup, a w ich obrębie, przez jedną lub kilka przyczyn. Jeżeli pojawia się po niedługim stosunkowo czasie i szybko nabiera cech poważnego niebezpieczeństwa, przyczyny należy szukać zazwyczaj wśród czynników, bezpośrednio seksualnych lub przypadkowych. Szczególniej trzeba mieć na uwadze właściwości charakteru jednego lub obojga małżonków. Jeżeli pojawia się później, w formie chroniczno-progresywnej, wynika raczej z przeciwieństwa pośrednio — seksualnego, które raz przełamawszy szranki, zostaje zasilone czynnikami przypadkowymi. W tych właśnie wypadkach, pociąg seksualny łągodzi wprawdzie zarówno przeciwieństwo płci, jak i destrukcyjny wpływ ostatnio wy-

mienionych czynników, które pokrywa niejako płaszczem miłości; jednak nie jest w stanie utrwalić swej przewagi, gdyż sam stopniowo słabnie coraz bardziej.

* * *

„A więc przecież! — zawoła ktoś przeczytawszy tę rekapitulację. — Przecież pan sam potwierdza fatalistyczny charakter małżeńskiej niechęci. Przyznaje pan, że w ten czy w inny sposób, wcześniej czy później *musi* się ona pojawić. Niech pan będzie konsekwentny i niech pan razem z nami ma odwagę stwierdzić, że podstawowym założeniem małżeństwa nie jest możliwość lub choćby prawdopodobieństwo trwałego porozumienia się, lecz — całkiem odwrotnie... Niech pan za naszym przykładem odrzuci społeczną instytucję małżeństwa i pomoże nam w uregulowaniu stosunku płci w sposób bardziej liczący się z naturą ludzką“.

Tak mógłby się mniej więcej odezwać jeden z tych skłonnych do logicznej symplifikacji idealistów, którzy są przekonani, że stosunkowo łatwo dałoby się uniknąć różnych trudności, jakie stwarza życie, gdyby tylko przeprowadziło się konieczne reformy istniejących urządzeń społecznych.

* * *

Odpowiedź moja brzmi: *Nie* — i jeszcze raz *Nie*!

Nie zgadzam się z tem, jakoby rozważania moje *musiały* doprowadzić do podobnego wniosku i stwierdzam stanowczo, że żadna inna swobodniejsza forma współżycia seksualnego między mężczyzną i kobietą nie daje tak silnej rękojmi szczęścia, jak właśnie małżeństwo.

Naturalnie, nie da się uniknąć niechęci małżeńskiej w stopniu lekkim i formie przerywanej (*intermittens*), a więc występującej od czasu do czasu. Jeżeli jednak w ten tylko sposób daje ona znać o swym istnieniu, musimy ją uważać za zjawisko normalne, a co więcej, za czynnik wprost zbawienny.

Staje się koniecznością, gdyż łuk miłości małżeńskiej nie może być ciągle napięty do strzału.

Ma znaczenie dodatnie, gdyż wynika z lekkiej awersji cza-

sowe osłabienie pociągu, wzmacnia za następnym jego przypływem siłę podnieć. To falowanie, jak długo jest utrzymane we właściwych granicach i jak długo przeważa pociąg, przyczynia się do jego spotęgowania; dzięki przeciwności, budzącym lekką awersję, małżonkowie lepiej uświadamiają sobie intensywność wzajemnej miłości i przywiązania.

Jest pożyteczna, gdyż przeszkadza nadmiernemu wdzieraniu się w cudzą osobowość i chroni w ten sposób od zatrącenia własnej.

Działa jako zbawienny środek podniecający i wzmacniający; chroni przed rozleniwieniem, jakie jest skutkiem nieprzerwanej pogody współżycia. Taka bowiem jest już natura ludzka, że dopiero napotkane przeszkody pobudzają naszą energję i potrzebujemy przeciwności, aby utrzymać żywość naszych zainteresowań i niedopuszczyć nudy.

* * *

A jak przedstawia się sprawa fatalizmu daleko posuniętych form małżeńskiej niechęci? — Istnieje niewątpliwie! Lecz zagraża tylko tym mężczyznom i kobietom, którzy nie potrafią się przed nią obronić; nie potrafią sobie jasno zdać sprawy ani z siebie, ani z współtowarzysza-(szki), którzy również mało rozumieją istotę małżeństwa, jak pojmują życie; którzy szukają wciąż tylko siebie samych i niezdolni są do oddania się; którzy nie wiedzą, że szczególnie w małżeństwie większem szczęściem jest dawanie niż branie.

Nie istnieje fatalizm dla mężczyzny i dla kobiety, którzy wiedzą i rozumieją; którzy znają nieprzyjaciela, którzy śmiało patrzą mu w oczy z ufnością we własne siły i silną wolę zwycięstwa.

Kto bowiem ma dobrą *rolę*, ten zawsze potrafi zapobiec małżeńskiej niechęci, albo pokonać ją, — chyba, że druga strona posiada tak poważne wady, że wogóle nikt z nią długo nie wyżyje, albo że w grę wchodzi zboczenie.

* * *

Przejdźmy teraz do t. zw. „wolnej miłości“. Jeżeli tylko tego rodzaju związek jest czemś więcej, niż przelotną miło-

stką, *amourette*, egzotycznym romansem, istnieją w nim te same możliwości powstania niechęci co i w małżeństwie. Jako literacki przykład może posłużyć cykl *Pamla Gerald* p. 1. „Toi et moi“. Kto zdolny jest do głębszych uczuć ten nie bez bolesnego wzruszenia przeczyta tę książkę.

Że ludzie, których złączyła prawdziwa miłość, pragną by stosunek ich był czemś więcej niż przemijającym epizodem, tego nie potrzebuję udowadniać tym, którzy kiedykolwiek kochali; nie muszę też przekonywać, że związek zawarty na krótki okres czasu nie jest w stanie zaspokoić potrzeby *miłości*. O tem wiedzą intuicyjnie nawet ci, którzy właściwie miłości jeszcze nie znają, dziewczęta i chłopcy, którzy nie przekroczyli jeszcze jej nieodróżnionego fazy.

Pragnienie miłości t. zn. nietylko wywyższenia seksualizmu i erotyzmu, lecz połączenia obu tych czynników z innymi, mniej czy więcej pokrewnymi a także i z niepokrewnymi, asekualnymi składnikami, które tworzą razem obszerne pojęcie objęte nazwą *miłości*, jest tak wielkie, że stłumić się go nie da, — chyba z największą trudnością. I ciekawa rzecz, że choć pojęcia owego nikt nie potrafił należycie zdefiniować, choć dla każdego człowieka i w każdym wypadku posiada ono inne znaczenie, pozostaje wciąż tem samem pojęciem, dla każdego zrozumiałem.

Miłość dąży do wieczności. Dużą znajomość ludzkiej natury wykazał pewien autor (nazwisko niestety wypadło mi z pamięci), który staroniemiecką formę ewe zestawiał z jednej strony z ewig — wieczny, z drugiej z Ehe — małżeństwo. Czy miał rację ze stanowiska filologicznego, o tem nie mogę wyrokować. Ale słowa starej modlitwy ślubnej: „Panie czczwól w swej łaskawości, abyśmy wspólnie postarzel się“ więcej światła rzucają na istotne potrzeby serca ludzkiego, niż głosy wołające o „małżeństwo na próbę“, lub prawne zabezpieczenie wolnych związków.

Jedynym związkiem obliczonym na *trmłość* jest małżeństwo. I to małżeństwo rzeczywiście jako takie odczuwane, to znaczy zawarte nietylko zgodnie z formą kościelną, lecz ze swą religijną treścią.

A tylko taki stosunek miłosny, który ma szansę przetrwa-

nia, w którym istnieje wiara we własną trwałość, może rzeczywiście zaspokoić pragnienie miłości.

* * *

To jednak nieszczęście. Mężczyzna i kobieta, wiedząc, że łączą ich łatwe do zerwania więzy nie będą sobie zadawali trudu, aby zapobiec lub zwalczyć niechęć równie groźną dla wolnego związku jak dla małżeństwa. Będą sobie znacznie więcej folgować, będą skłonniejsi do uznania w pierwszych objawach nieuchronnego *fatum*, i z większą łatwością, z chwilą pogorszenia się sytuacji, zlikwidują swój stosunek. Zapóźno jednak spostrzegą, że rozstanie nie minęło bez szkodliwych pod względem psychicznym dla obojga następstw, i że następstwa te długo potem będą dotkliwie dawały znać o sobie. Dotyczy to naturalnie tych związków, w których istniała prawdziwa miłość. O przelotnych stosunkach seksualnych nie mówimy; stoją one poza obrębem naszych rozważań. Nie przedstawiają zresztą żadnych analogii ani z małżeństwem, ani z wolnymi związkami i nie dają nawet chwilowo pełnego szczęścia.

A cóż dzieje się po zerwaniu wolnego związku? Zawiera się drugi podobny i historia powtarza się znów od początku. Po kilku tego rodzaju eksperymentach występuje albo zniechęcenie i zupełna awersja do płci odmiennej, albo zdolność do prawdziwej miłości stopniowo wyrodnieje i człowiek zaczyna uganiać się za erotycznymi, a wreszcie już tylko seksualnymi surogatami, coraz podrzędniejszej wartości.

Chyba, że — zanim wszelka pomoc będzie ostatecznie spóźniona — przyjdzie zrozumienie. Zrozumienie przede wszystkim tej prawdy, że związek, nieobliczony na trwałość, pozbawia mężczyznę i kobietę niesłychanie ważnej dla ich psychicznego rozwoju i duchowych aspiracji możliwości — wspólnego i wzajemnego doskonalenia się. Możliwości, którą zapewnia tylko obliczone na trwałość małżeństwo.

* * *

Tak więc pytanie, czy wobec mniejszej lub większej niechęci, zagrażającej każdemu małżeństwu, nie należałoby zer-

wać z tą instytucją i zastąpić ją inną łatwiej rozwiązalną formą związku między kobietą i mężczyzną, zostaje moim zdaniem rozstrzygnięte w sensie negatywnym. I dla takiego rozstrzygnięcia nie trzeba się nawet uciekać do niemniej silnych argumentów natury religijnej i politycznej, ani powoływać się na rzeczywisty interes kobiet i dzieci.

Choćbyśmy jednak przypisywali tym argumentom jak największą wartość i wagę, dalecy będziemy od wyczerpania motywów, jakie w apologii małżeństwa powinny być należyście uwzględnione — z apologią, która naprzekór wszelkiej małżeńskiej niechęci pragnie i może jak najgruntowniej przekonać.

I tak:

Istnieje jeszcze jeden dowód, który wychodzi z założenia, że małżeństwo jest „zadaniem”; zadaniem w podwójnym znaczeniu tego słowa: jako praca, którą trzeba wykonać, i jako problem, który trzeba rozwiązać. A „tylko rozwiązywanie zadań, tylko praca czynią człowieka szczęśliwym”¹. Zdanie to, pod którym jestem gotów oburącz się podpisać, zestawilibym chętnie z aforyzmem, zaczerpniętym z własnych notatek: „Na każde szczęście trzeba zapracować, tem bardziej na małżeńskie”.

Inny, pokrewny temu dowodzeniu, argument podkreśla pobudzający wpływ małżeństwa na psychikę. Wpływ ten jest wynikiem wzajemnego sugestywnego oddziaływania, które może wprawdzie posiadać ujemne strony, ale może sprawić też wiele dobrego.

Następnie wypada wspomnieć o ścisłej łączności, jaka płynie z wspólnoty interesów i — przy należytych podziale pracy i odpowiedzialności — prowadzi do prawdziwego współdziałania. Współdziałanie to u ludzi mniej wykształconych może ograniczać się do walki o byt i polepszenie warunków materialnych, albo — co niestety zbyt rzadko spotykamy — urzeczywistniać się na wysokim poziomie dążeń intelektualnych.

Dalej możemy stwierdzić, że *poza małżeństwem nie istnieje*

¹ Wilhelm Sauer, Philosophie der Zukunft, Ferdinand Enke, Stuttgart 1923.

zaspokojenie popędu społecznego i seksualnego. Argument ten uważam za jeden z najważniejszych. Człowiek bowiem nie tylko odczuwa potrzebę zaspokojenia jednego i drugiego popędu, lecz także wrodzoną dążność do nadania im *jednego kierunku*, połączenia ich i skoncentrowania na jeden i ten sam obiekt; w ten sposób powstaje *indywidualna potrzeba i popęd do małżeństwa*.

* * *

Pozatem jeszcze istnieje sporo innych argumentów.

Najważniejszy jednak motyw, który każe nam bezwzględnie obstawać przy małżeństwie, wypływa z założenia, że małżeństwo jest podwójną jednością, jednością wyższego rzędu.

Motyw ten w różnych odmianach i odcieniach znajdujemy u filozofów wszystkich czasów i wszystkich ludów; spotykamy go w Chinach blisko 5.000 lat temu; w Starym Świecie i w Nowym; u ludzi dojrzałych, którzy praktycznie posiedli mądrość życia i wśród młodzieży, nieposiadającej jeszcze żadnego doświadczenia życiowego i miłosnego.

Właśnie u tych stosunkowo bardzo młodych osób, które zaczynają dopiero mieć pojęcie o tem, co znaczy kochać, rodzi się, poczęte w najgłębszych warstwach podświadomości przekonanie, że ukochany czy ukochana, to oddawna upragniona², oddawna poszukiwana połowa własnego Ja. Zjawisko to występuje tak wyraźnie, tak silnie, tak powszechnie, że kiedy się nad niem zastanowimy, mimowoli zadajemy sobie pytanie, czy nie jest ono wyrazem *nieśmiadomości zbiorowej*.

Istniejący w każdym człowieku konflikt między pragnieniem małżeństwa a siłą odpychającą od siebie odmiennie płci pozytywnie można rozwiązać tylko przez uznanie małżeństwa za *jedność wyższego rzędu* — za samodzielny organizm (jak określiłem je w poprzedniej książce), w którym małżonkowie stapiają się z sobą, niezatracając przytem swej osobowości. Trzeba więc wyrobić w sobie świadomość społeczną, której jedność ta wymaga i którą tworzy; trzeba nabrać przekonania, że szczęście społeczności jest dla jej członków

² Niejednokrotnie podkreślano, że czas tego szukania i odczuwania braku wydawał się dłuższy od życia ludzkiego.

o wiele bardziej wartościowe niż spełnienie egoistycznych pragnień i w tem przekonaniu trzeba się coraz bardziej utwierdzać.

Jeżeli ktoś lubi symbole, to w Dodatku do wartościowego, niestety dla wielu niecałkiem przystępnego dzieła *Kayserlinga* o małżeństwie („das richtig gestellte Eheproblem“) znajdzie symboliczne przedstawienie stosunku małżonków do siebie i do małżeństwa, odpowiadające naszym wywodom. Autor porównywa małżeństwo z eliptycznym polem sił o dwóch ogniskach, które nigdy nie mogą się zjednoczyć, nie mogą się z sobą złączyć i których biegunowo przeciwne napięcie nie może być usunięte bez zniweczenia pola sił.

A kto za moim przykładem ma ochotę powrócić do zdania Kiplinga, które stało się dla nas punktem wyjścia i nawiązane do niego rozważania na temat mężczyzny i kobiety uzgodnić z tem, cośmy powiedzieli ostatnio, ten z zainteresowaniem przeczyta przytoczony z pewnemi skrótami wyjątek z studjum *J. Reitsmasy* p. t. „Oost en West“³. Odkrycie łączności między zawartemi tam myślami a naszymi rozważaniami, ograniczonemi węższym tematem, zostawiam Czytelnikom.

„Kiedy więc w ten sposób mężczyzna i kobieta będą dla nas reprezentować dwie najważniejsze grupy ludzkości, szczególne wrażenie muszą wyrzucić na nas słowa, w których się przejawia prastara mądrość Chin. Jedną ze świętych ksiąg chińskich, komentowanych przez Konfucjusza jest I-King. Oto jak brzmi w streszczeniu zasadnicza myśl tego dzieła: Wszechświat składa się z dwu różnobiegunowych pierwiastków, które utworzone się z jednego — z Tai-Gi. Przez swoje rozmaite połączenia dwa te przeciwne elementy wywołują w wszechświecie nieskończoną wielość zjawisk, istot i rzeczy. Z tego poglądu rozwinął się później cały system filozoficzny Yang - Yin'u. Męski pierwiastek nazwano Yang, kobiecy Yin; obydwie pochodziły z nieobjawionej jedności Tai-Gi i przezeń zostały utworzone; brały więc w mistyczny sposób początek z jednego i tego samego praelementu.

Tak więc Zachód i Wschód, męska i kobieca połowa ludz-

³ Gids, 1 listopad 1925.

kości tworzą całość, są w prapoczątku jednym. Podobnie lewa i prawa strona tworzą jedno ciało a dwa prądy gwiazd poruszające się w odmiennych kierunkach — jeden wszechświat.

Ponad biegunowo przeciwnymi pierwiastkami męskim i kobiecym znajduje się Nieobjawione, które z chwilą objawienia się położyło samo sobie granice“.

Gdzie miłość występuje jako popęd do jedności i jako świadomość jedności, gdzie ludy Zachodu dają wyraz popędowi do jedności a ludy Wschodu jej świadomości, tam można powiedzieć, że Wschód i Zachód, że cała ludzkość objęta jest miłością. Ale głębsza niż popęd do jedności głębsza niż jej świadomość jest sama Jedność, jest Nieobjawione, istota wszystkiego, co znamy“.

* * *

Nasze pragnienie małżeństwa nie polega jedynie na pożądaniu równoczesnego zaspokojenia popędów społecznego i seksualnego. Działa też tutaj w znacznej mierze chęć zabezpieczenia się. Przedewszystkiem zabezpieczenia sobie praw miłosnej własności, lecz również chęć bezpieczeństwa, chęć pocucia bezpiecznego schronu, jakie daje małżeńska jedność, której symbolem jest domowe ognisko.

Uczucia tego nie widzę potrzeby analizować, wskażę tylko, że zabezpieczenie, jakie daje małżeństwo, posiada wprawdzie duże znaczenie i dla mężczyzny, jednak i obiektywnie i subiektywnie jest o wiele ważniejsze dla kobiety. Na poparcie tego twierdzenia wystarczy wspomnieć choćby o skutkach seksualnych współżycia i wszystkich związanych z niem uczuciach.

Choćby więc dla mężczyzny małżeństwo posiadało bardzo wielkie znaczenie — dla kobiety przedstawia ono wartość i wagę znacznie większą.

* * *

Kobieta jednak nie tylko odnosi większą korzyść z małżeństwa, ale też posiada doń więcej talentu. Jej specyficznie ko-

biece właściwości, zwłaszcza jej takt związany z silniejszym rozwojem drugorzędowej funkcji mózgu, jej wrodzona mądrość, jej alterocentryzm, jej macierzyńskość, jej zdolności do dostosowania się, jej skłonność do szukania oparcia, wszystko to sprawia, że o wiele bardziej nadaje się ona do małżeństwa, niż mężczyzna, ze swoją charakterystyczną agresywnością, egocentryzmem i dążeniami odśrodkowymi.

* * *

Większa korzyść z małżeństwa i większy doń talent to w pewnym sensie i do pewnego stopnia znaczy tyle, co większa odpowiedzialność za szczęście w małżeństwie.

W pewnym sensie i do pewnego stopnia! — Nie wynika bowiem z tego, żeby mężczyzna mógł sobie pozwalać na rzeczy niezgodne z istotą małżeństwa, nienarażając równocześnie na szwank szczęścia tej instytucji; i pewnym też jest, że mężczyzna nieraz, wyteżywszy siły, potrafi uratować sytuację w tych wypadkach, kiedy kobieta w niedostatecznej mierze odpowiada swym zadaniom. Tak więc w rzeczywistości i on ponosi współodpowiedzialność, jeżeli zaniedba wyrównać braki przez zwiększony wysiłek.

Proszę też pamiętać, że nie cofam zdania wypowiedzianego w „Małżeństwie doskonałym“, gdzie stwierdziłem, że właśnie mężczyzna ponosi największą część odpowiedzialności za los małżeństwa pod względem erotycznym, a więc tyczącym fundamentów małżeńskiego szczęścia i w niemałej części decydującym o przyszłym przebiegu pożycia.

Poczyniwszy te bardzo ważne zastrzeżenia możemy oświadczyć, że zasadniczo udanie się, albo nieudanie małżeństwa musi być policzone za zasługę względnie winę kobiety.

Jeżeli komu zależy na tem, żeby tę samą myśl wyrazić w trochę odmiennej formie aforyzmu, może powiedzieć np.:

Los małżeństwa spoczątku zależy od męża, później od żony.

Albo też:

Za podbudowę małżeństwa jest odpowiedzialny mężczyzna, za nadbudowę kobieta.

* * *

W poprzedniej książce wykazałem, że mąż zbyt często nie poczuwa się do tej odpowiedzialności i źle, albo wcale nie wywiązuje się z zadań erotycznych, jakie powstają dlań w stosunku do żony. Jednocześnie jednak wskazałem drogę, na jakiej może usunąć swe braki. Ponieważ wstąpienie na tę drogę nie wymaga ze strony mężczyzny żadnych ofiar — pomijając zrozumienie, które po przeczytaniu mej książki może osiągnąć bez wielkiego wysiłku — lecz przeciwnie żąda tylko opanowania samego siebie i myślenia w pierwszym rzędzie o żonie, co w ostatecznym wyniku potęguje jego rozkosz seksualną i bogaci jego erotyczne doznania. Nie wątpię więc, że mężczyzna, który *wie* i *pojmuje*, będzie odtąd spełniał swe zadanie zgodnie ze stawianymi mu wymaganiem.

* * *

Czy kobieta pojmuje — albo przynajmniej odczuwa — swoją odpowiedzialność i swoje zadania i czy je choć w pewnej mierze należycie wypełnia?

Istnieje jeszcze wiele kobiet, co do których pytanie to z większym czy mniejszym przekonaniem, — nierzadko z całego serca — można potwierdzić. A słowa „Ehret die Frauen“ („Czcijcie kobiety“ F. Schillera) i dalszy ich ciąg mają dla tej części „płci słabszej“ znaczenie nietylko historyczne.

Nie mogę jednak z prawdziwym smutkiem zaprzeczyć też temu, że w ostatnich czasach niepokojąco wielka i coraz szybciej wzrastająca liczba kobiet zatraciła nietylko poczucie odpowiedzialności ale omal pojęcie o niej. W tych wypadkach wogóle nie może być mowy o wypełnianiu swych zadań przy nadbudowie małżeństwa.

Gdybym nawet wątpił w ten stan rzeczy — a jest to niemożliwością dla kogoś, kto nietylko patrzy lecz i widzi — byłyby mnie o jego istnieniu przekonały liczne listy, które po ukazaniu się „Małżeństwa doskonałego“ otrzymałem od różnego rodzaju i różnego wieku mężczyzn. Korespondencja ta jest szczególnie pouczająca. Listy kobiece — i takich bowiem otrzymałem bardzo wiele, choć książka właściwie nie była pisana dla kobiet — opowiadają się bez wyjątku

i bez zastrzeżeń za tezami dzieła; wiele z nich dziękuje mi „w imieniu kobiet“ za to, że bez ogródek wskazałem na krzywdę, jaka spotyka większość żon w małżeństwie skutkiem braku należytego zaspokojenia ich popędu.

Odwrotnie znów, mężczyźni zaczęli prawie wszyscy swe listy od otwartego przyznania się do zarzuconego im przeze mnie błędu w postępowaniu z żonami lecz równocześnie omal jednogłośnie wyrażali mniemanie, że kobieta w mej książce „wychodzi zbyt obronną ręką“.

Nie zamierzam się bronić przeciw tkwiącemu w tem zdaniu, a niekiedy całkiem wyraźnie wypowiedzianemu zarzutowi, stronniczości. Autorzy listów nie zwrócili bowiem uwagi, że we wspomnianem dziele chciałem poruszyć tylko jedną stronę zagadnienia, a podejmowanie dyskusji przerwałoby tok naszych obecnych rozważań, niedając wzamian nic nowego. Uważam jednak za wskazane przedstawić w skrócie myśli tych mężczyzn; może niejednej kobiecie pomogę tą drogą do lepszego wniknięcia w sposób myślenia płci odmiennej, do zrozumienia, które jest niezmiernie ważkim warunkiem nadbudowy szczęścia małżeńskiego.

Jako przykład niech nam posłuży następujący list, w którym w sposób bardzo typowy odzwierciedlają się wspomniane poglądy. Autorem jego jest mój dobry znajomy: inżynier, lat pięćdziesięciu, nieprzeciętnej inteligencji, kierownik wielkiej fabryki, szczęśliwy małżonek i doskonały ojciec już prawie dorosłych dzieci; widział niemało świata i posiada dar bystrej obserwacji.

Oto co mi pisze:

„Wydało mi się, że kobieta w Pańskiej książce wychodzi zbyt obronną ręką. Zdaję sobie sprawę z tego, że mężczyzna popełnia w małżeństwie wiele błędów, że jest bardzo niezręcznym kochankiem; za wiele myśli o sobie, a za mało wie o duszy i o ciele żony; że do pewnego stopnia zachowuje się — że użyję tego wyrażenia — jak skończony cymbał. To racja. I dobrze się stało, że Pan powiedział na ten temat parę dobitnych słów. Z drugiej jednak strony odnoszę wrażenie, że większość małżeństw, zwłaszcza w środowisku mieszczańskim trzyma się w całości tylko dzięki mężowi.

Kobietę pochłaniają zajęcia gospodarskie, rozrywki, błahostki, nierozumne cackanie się z dziećmi. Wszystko to świadczy o bezgranicznej powierzchowności, która znajduje wyraz przede wszystkim w nadmiernym zaprzątnięciu myśli strojami. O istotnem, moralnem znaczeniu małżeństwa i rodziny większość kobiet nie ma najłżejszego pojęcia. Małżeństwo uważają za teren na którym mogą dowoli, ile tylko się da, używać przyjemnostek, zaspakajać dziecinne, często śmiesznie dziecinne pragnienia. Przyczem mąż powinien być materialnie zabezpieczony; jego wymagania w dziedzinie seksualnej trzeba naturalnie jakoś znosić⁴; w rzeczywistości jednak jest on poniekąd uciążliwym dodatkiem do małżeństwa. Ucieszyłbym się więc, gdyby Pan w swej książce powiedział i kobietom kilka dobitnych słów prawdy, jak wiele mogą się przyczynić do stworzenia prawdziwie doskonałego małżeństwa. Jeżeli się w kobiecie widzi tylko kochankę, to oczywiście szcasiem traci ona na znaczeniu; musi być ona prawdziwą towarzyszką męża; podkreślając jego męską wartość, dając mu odczuć do czego jest zdolny, powinna w ten sposób stać się dlań pomocą w życiowej karierze. Tymczasem większość kobiet poniża swych mężów i ster spraw rodzinnych obejmuje we własne, nieudolne ręce. Wyraziłem się kiedyś: że *mężczyzna widzi szczęście w swoim zarodzie, kobieta swój zaród w szczęściu*. Życie jednak to nie zgromadzone na kupę szczęście lecz nieprzewidziana kombinacja dobrych i złych kart; akurat jak przy bridżu. Cała sztuka, żeby dobrze zagrać i nie stracić humoru jeśli się czasem dostanie dużo kiepskich kart. Kobieta tymczasem chce mieć zawsze same atuty, a jeśli dostanie kiedyś kiepskie karty, ma pretensje do losu i do męża⁵.

Oto słowa mężczyzny — jednego z wielu! — który nie mając osobistych powodów do narzekania, nie wyraża się ze zbytaniem uznaniem o typie kobiety, tak częstym w do-
brze mu znanym środowisku.

Nie wspomina przytem całkiem o innym jeszcze okazy, który czy to w czystej postaci, czy w mniej lub więcej tan-

⁴ à qui la faute? (Aut.).

detnej imitacji spotykamy z biegiem czasu coraz częściej i w coraz szerszych kręgach. W tych właśnie dniach scharakteryzowała go pewna kobieta, o zgola nie staroświeckich poglądach. Mam tu na myśli typ współczesnej, poza domem szukającej rozrywek, pretensjonalnej, roztańczonej kobietki o krótkich włosach⁶ i krótkiej spódnicy, wyróżnianej, wykarminowanej, czerniącej brwi i rzęsy, która umie pokierować autem, ale nie wychowaniem swych dzieci; która otoczona tłumem wielbicieli, flirtuje na prawo i na lewo, ale nie potrafi przywiązać do siebie własnego męża; która sprzedaje na wentach herbatę, uprawia przelotne miłości i rozumie się na wszystkim — z wyjątkiem prowadzenia domu⁷. A przecież wiemy, że i ten typ jeszcze nie jest najgorszy!

Jest bardziej niż prawdopodobne, że trudniej uniknąć błędów, które kobieta popełnia przy nadbudowie małżeństwa, niż tych, z którymi musi się uporać mąż, kładący pod nie fundamenta. Kobieta bowiem musi ponieść znacznie więcej rzeczywistych czy pozornych ofiar, niż mężczyzna. W wielu więc wypadkach mąż musi wziąć na siebie nietylko przypadającą nań część budowy i utrzymania małżeńskiego gmachu, lecz i część zadań, które należą właściwie do żony.

⁶ Nie potęplam w czambuł wszystkich kobiet noszących krótkie włosy. Dla niejednej z nich, zwłaszcza jeśli posiada włosy dość niki moda znajduje uzasadnienie w hygienie.

⁷ Emmy Belinfante „De Groene Amsterdammer” Nr. 2585.

ROZDZIAŁ X
WYBÓR MAŁŻONKA
Część pierwsza

Miłość i rozsądek

W poprzednich rozdziałach widzieliśmy, jak trudno jest zawrzeć szczęśliwe małżeństwo, jak jeszcze trudniej szczęście to utrzymać. Mówiąc ściślej, dowiedzieliśmy się, dlaczego szczęście małżeńskie jest tak nieodporne i tak często musi ustąpić miejsca niechęci.

Wiemy też, że przyczyny takiego stanu rzeczy są w znacznej części ściśle związane z istotą małżeństwa, tak, że można wprawdzie z niemi walczyć (nawet skutecznie!), lecz nie da się ich uniknąć; z drugiej strony wiemy, że równie znaczna ich część posiada charakter przypadkowy — tych możemy uniknąć.

Rozumie się samo przez się, że walkę z małżeńską niechęcią należy rozpocząć od uniknięcia tych trudności, którym można poprostu zejść z drogi. Tę zasadę należy wysunąć na początek nie tylko wszelkiej teorii, jak uczyniliśmy w naszych wykładach, lecz przede wszystkim zastosować ją praktycznie w życiu.

Tak postępowali zawsze i wszędzie ludzie, którzy zebrali pewne doświadczenie życiowe i przemyśleli pewne fakty; inni słowy ludzie starsi, rodzice którzy sprawy wyboru przyszłych małżonków nie pozostawiali swym dzieciom, lecz dokonywali go sami po rozważnym namyśle. Wiedzieli bowiem, że małżeństwo tem lepsze rokuje nadzieje, im małżonkowie bardziej są dostosowani do siebie pod względem zewnętrznych warunków i usposobienia.

Niestety, znacznie trudniej ocenić usposobienie, niż wa-

runki zewnętrzne. Ponieważ zaś równocześnie w wielu wypadkach groziło — i to nie tylko w teorii — niebezpieczeństwo, że wzgląd na *łasny* interes będzie rozstrzygał o skojarzeniu małżeństwa, więc te obydwie okoliczności doprowadzały w praktyce do tego, że czynnik pierwszy t. j. kwestja usposobień nie była brana pod uwagę tak, jak na to zasługuje.

Reakcja nie kazała na siebie długo czekać: młodzież ostatniego pokolenia coraz bardziej emancypowała się spod opieki starszych, jeśli chodziło o zawieranie związków małżeńskich. Obecnie w szerokich warstwach europejskiego i amerykańskiego społeczeństwa uważa się za wystarczające, jeżeli rodzice zostają tylko poprostu tylko zawiadomieni o matrymonjalnych planach swych dzieci.

Spójrzmy jednak na tę sprawę pod szerszym kątem widzenia, a okaże się, że kryje ona w sobie coś więcej niż prostą reakcję przeciw nadużyciom władzy rodzicielskiej. Choć bowiem w niejednym wypadku nadużycie to rzeczywiście miało miejsce; choć w innych bardzo często surowość i nieugiętość rodzicielska, będąca dla młodych źródłem cierpień, płynęła z najlepszych intencji; choć w innych, jeszcze częstszych, młodzież tylko w swoim *subiektywnym* przekonaniu sądziła, że cierpi spowodu rzekomej surowości rodziców, którzy nie dopuszczali do małżeństwa, mającego uwięzić prawdziwą, czy pozorną miłość — to jednak trud jaki rodzice zadawali sobie z wyszukaniem przyszłych małżonków, czy małżonek dla swych dzieci, sprawiał w skutkach więcej dobrego niż złego. I nie mało znajdzie się dzisiaj mężczyzn i kobiet, którzy w cichości ducha powiedzą sobie z ciężkim westchnieniem, że małżeństwo zawarte wbrew woli rodziców stało się ich nieszczęściem.

Nie. Opór, jaki ostatnie pokolenie stawiało mieszanii się rodziców w sprawy matrymonjalne, nie jest zjawiskiem oderwanem. Podobnie jak wywalczenie sobie prawa do samodzielnego decydowania o swym przyszłym zawodzie, jest on tylko częścią całego kompleksu zjawisk, charakterystycznych dla tej właśnie epoki. Czy pojawiają się one w wyżej wspomnianej formie czy też występują jako przeciwstawienie się kobiet kierownictwu, opiekuństwu i hegemonji

męskiej; czy znajdują wyraz w buncie podniesionym przez *demos* przeciwko *aristoi*, czy w oporze, jaki stawil Wschód mieszącemu się w jego sprawy Zachodowi — wszystkie one płyną z jednego źródła: z gwałtownego pragnienia emancypacji, samodzielności; z protestu przeciwko wszelkiemu przymusowi; są przejawami buntu przeciwko autorytaryzmowi. Krótko mówiąc, należą do tej fali „pędu do wolności“, która porwała z sobą całą ludzkość, i przyniosła jej niemniej szkód jak pożytków. I jak pod niejednym względem fala ta dotychczas nie osiągnęła jeszcze swego szczytowego punktu, tak pewnem jest, że już wkrótce się przewali. Nie można też wątpić, że po jej przejściu wody znów opadną. Wniosek taki wypływa nietylko z teoretycznych przesłanek nauki, których we wszystkim, co się dzieje, stwierdza rytm kolejnych momentów napięcia i wyładowania, i nietylko z obserwacji, która wskazuje, że przełom się już rozpoczął. Narzuca się ona nam z chwilą, gdy tylko cokolwiek zastanowimy się nad istotą człowieka; nie potrzeba głęboko w nią wnikać, żeby zrozumieć, że ludzie domagają się czegoś, czego większość wcale nie pragnie, czego pragnienie w sobie tylko wmawia, a czego w rzeczywistości się lęka — niezależności. Olbrzymia bowiem większość ludzi wie wprawdzie, czego nie chce, ale nie wie, czego *istotnie* chce. Ludzie przede wszystkim nie chcą słuchać i dopóki chodzi o to żeby krytykować, są przekonani, że świetnie sobie ze wszystkim poradzą. Kiedy jednak, pragnąc zrzucić znienawidzone więzy przechodzą do działania popadają w inną niewolę, na którą się pozornie zgodzili, a która przeważnie okazuje się uciążliwsza od poprzedniej.

Niezależność bowiem i prawo samostanowienia, o których się tak wiele mówi i których się rzekomo tak gorąco pragnie, odpowiadają tylko nielicznym bardzo silnym jednostkom, obdarzonym witalnymi instynktami. Większość ludzi woli w gruncie rzeczy słuchać niż rozkazywać, być kierowaną niż kierować. To drugie bowiem jest sztuką o wiele trudniejszą, wymaga wysiłku i energii; natomiast *dać się* prowadzić, to poprostu pójść drogą najmniejszego oporu.

Obszerniejsze rozwinięcie tej myśli w sensie politycznym mija się zupełnie z moimi zamierzeniami. Potrąciłem o te kwestje tylko dlatego, że warto czasem przyjrzeć się poszczególnemu zjawisku z ogólniejszego punktu widzenia.

Jeżeli chodzi o stosunek między kobietą i mężczyzną przedstawiła go zajmująco i przekonująco *Gina Lombroso* w książce p. t. „La femme aux prises avec la vie“.

* * *

Nie chcę bynajmniej twierdzić, że mijająca fala przyniesie za sobą ponowne poddanie się młodzieży woli rodziców i pozostawienie im rozstrzygnięcia w wyborze małżonka (ki). Restytucji raz w tej dziedzinie zachwianego autorytetu rodzicielskiego nie można przewidywać — przynajmniej w granicach prawdopodobieństwa. Na przeszkodzie stoi szereg przyczyn jak: gwałtowny przebieg tego rodzaju konfliktów, ich nasilenie afektywne; dalej charakterystyczna dla młodzieży — większa niż u starszych — skłonność do szukania własnych dróg; a wreszcie specyficzne okoliczności, które sprawiają, że gdy się człowiek przekona, jak źle postąpił puszczając rady rodziców mimo uszu i idąc własną drogą, zapóźno już jest z niej zawrócić.

Dlatego więc tem bardziej należy tłumaczyć wszystkim młodym i nawet niebardzo młodym ludziom, zamierzającym wstąpić w związki małżeńskie, że dobrze uczynią, jeżeli nietylko poważnie zastanowią się nad radą tych, co posiadają doświadczenie i wiedzę, ale nawet niech wprost sami o tę radę do nich się zwrócą. Doradcami zaś mogą być zarówno rodzice, jak inni dojrzałsi ludzie, którzy uważają za swój obowiązek udzielić pytającemu fachowej porady.

Tem bardziej też należy się starać o to, żeby i rodzice posiadli *omą znajomość rzeczy*, która obok doświadczenia życiowego umożliwia udzielenie *rołaściwej* rady.

Tem bardziej wreszcie — choć nie w ostatnim rzędzie — należy dopomóc młodzieży do zrozumienia, jak wiele czynników odgrywa w małżeństwie rolę; nie wolno dopuścić, by pozostała przy błędnem mniemaniu, że jej dopiero pącz-

kująca miłość, jej najświętsze uczucia i postanowienia są wystarczającą rekojmią trwałego szczęścia małżeńskiego.

* * *

Dopiero teraz, po raz pierwszy w tym rozdziale wspominałem o miłości. Czy to znaczy, że nie przypisuję jej większej wagi i znaczenia przy zawieraniu małżeństwa?

Bynajmniej!

Cenię miłość nie tylko dlatego, że jestem i pragnę być idealistą; że sądzę, że człowiek ze względu na własne i cudze szczęście powinien wysoko dzierżyć sztandar ideałów, lecz również i z tego powodu, że intuicja, która podczas procesu systematyzowania nieodróżniczowanych jeszcze uczuć miłości skierowuje je ku określonej jednostce płci odmiennej i na niej ześrodkowuje, może się wydatnie przyczynić do trafnego w pewnym sensie wyboru.

* * *

Powtarzam: *Może się przyczynić do trafnego w peronym sensie wyboru.*

Co się tyczy słowa „może”, to muszę zaznaczyć, że „intuicyjny wybór miłości” jest w wielu wypadkach tylko pozorny; w rzeczywistości rozstrzyga o nim nie intuicja, a przypadek (często nawet rozmyślnie zainscenizowany „przypadek”). W danym razie niema mowy o *wyborze* a tem bardziej o — intuicyjnie trafnym wyborze. Stosuje się to do tych wszystkich wypadków, w których mężczyzna czy dziewczyna (ew. kobieta) w okresie szczególnej wrażliwości na podniety erotyczne, znajduje tylko jednego osobnika płci odmiennej, który może stać się obiektem indywidualnej potrzeby miłości.

Jeżeli chodzi o „w pewnym sensie” właściwy kierunek, jaki uczuciem nadaje intuicja, to słowa te wymagają bliższych wyjaśnień.

Naturalnie dwoje ludzi, zakochanych w sobie, wierzy mocno, że wybór ich wpływa z motywów indywidualnych i że da im osobiste szczęście. To mniemanie, a raczej silne wewnętrzne przekonanie jest w rzeczywistości wyrazem

zaćmienia umysłu. W ten sposób, zdaniem *Schopenhauera*¹, natura oszukuje ludzi. Mężczyznę i kobietę, którzy się w sobie zakochali mami złudą, że miłość ma na celu *ich* dobro, *ich* pragnienia, *ich* szczęście. W rzeczywistości tymczasem, kojarząc dwoje ludzi z sobą, służy tylko interesom gatunku.

Ponieważ zaś przyciągają się wzajemnie pod względem erotycznym nie te jednostki, które odpowiadają sobie indywidualnie, lecz te, których właściwości uzupełniają się najpomyślniej dla rozwoju gatunku (czyli ze względów rokujących trwałości rasy), więc natura, która służy interesom gatunku kosztem jednostki i jej szczęścia, chcąc uczynić tę jednostkę powolną swoim planom, musi wywołać w niej przekonanie, że wybór obiektu miłości, ma na celu jej indywidualne dobro. Ostatecznie i tutaj sprawdza się powiedzenie: krótki szal — długi żal.

Tak mniej więcej dadzą się streścić goryczą i ironją zaprawione poglądy twórcy „Świata jako woli i wyobrażenia”. Nie ulega wątpliwości, że poglądy te zostały podyktowane i zaprawione pesymizmem uczucia. — Nietylko bowiem w sztuce lecz i w dziedzinie wiedzy (a tem bardziej filozofji) świat zostaje spostrzegany „à travers un tempérament”.

Jeżeli nawet nie zechcemy wysnuwać podobnie melancholijnych wniosków jak *Schopenhauer*, nie możemy zaprzeczyć, że przejrzał on zamiary natury z wielką przenikliwością. Instynktowne działanie jednostki stara się ona wykorzystać przede wszystkim dla celów gatunku.

Tezę tę potwierdza codzienne doświadczenie. Ale spostrzeżenia przypadkowych obserwatorów życia, dopuszczają zawsze możliwość różnej interpretacji. Bardziej przekonujące od nich są wyniki, do jakich doszedł *Kretschmer* na podstawie badań nad psychiczną i fizyczną zgodnością w małżeństwie, przeprowadzonych na dobrze znanych mu parach (dołączył do nich potem 70 par z innej grupy)². Okazuje się, że

¹ Metafizyka miłości płciowej.

² Pierwsze wyniki badań zostały ogłoszone w dodatku do *Kayserlinga* „Księgi Małżeńskiej” i w „*Zeitschrift für Menschenkunde*” list. 1925.

w blisko 60 procentach przedstawiali małżonkowie różne typy, w przeszło 15% mniej lub więcej jednakowe; u innych nie dało się z całą pewnością zdecydować o podobieństwie czy różnicy. W większości więc małżeństw dobierały się elementy różnorodne i, jak się przy dokładniejszej selekcji materiału okazało, tendencja ta występowała tem wyraźniej, im bardziej temperamenty odbiegały od siebie i zbliżały się ku przeciwnym krańcom. Związki między osobnikami podobnymi spotykano głównie u typów umiarkowanych i w małżeństwach, zawieranych w późniejszym wieku.

Badania więc wykazały, że małżeństwa dobierają się wedle kontrastów. W tendencji tej autor widzi cudowne działanie regulujących wpływów instynktu, wyraz wielkich praw natury, sięgających daleko poza osobowość. Nie znajdują one wyjaśnienia ze stanowiska indywidualno-psychologicznego; częściowo zaś są sprzeczne z tem, czego by się można spodziewać. Trudno jednak nie docenić ich olbrzymiej zasługi, polegającej na tem, że hamują nadmierny przyrost krańcowych odmian biologicznych i przywracają w następnych pokoleniach zdrową, dostosowaną do warunków życiowych normę.

* * *

A jak się przedstawia sprawa osobistego szczęścia w tych małżeństwach, w których dobór pozostawał pod wpływem czynników, mających na celu dobro gatunku? O tem badania nic nie mówią — przynajmniej nic konkretnego. Autor — pomijając pojedyncze wypadki, co do których wypowiada bardziej zdecydowany pogląd — ogranicza się do ogólnikowego zdania, że kombinacje, które są najcelowsze ze stanowiska utrzymania gatunku, często trzeba uważać za pomyślne i dla jednostek. I tak, np. instynktowna skłonność do małżeństw kontrastowych nie tylko daje w wyniku pomyślne skrzyżowa-

O wszystkich 170 parach pisał Kretschmer w „Deutsche Medizinische Wochenschrift“ rocz. 52, t. 1, 1926.

Do podobnych wniosków doszedł Herbert Gerstner na podstawie zbadania 100 par małżeńskich, por. jego artykuł w „Charakterologie und Eheprognose“, ogłoszony w II tomie Kreuscha „Charakterologische Jahrbücher“. Wyd. Kreusch, Berlin 1926.

nie się cech u potomstwa, lecz dzięki obustronnemu uzupełnianiu się cech małżonków wychodzi im nieraz na dobre w walce o byt.

To wzajemne uzupełnianie się — twierdzi Kretschmer — prowadzi do trwałego poczucia wzajemnej zależności szczęścia i stwarza w ten sposób szerokie podstawy pod osobiste współżycie. Tarcia zaś i niechęć, jakie powstają skutkiem odmiennych właściwości, znajdują od czasu do czasu swój moment przesilenia w wyładowaniach, podobnych do przejściowej burzy.

* * *

Przez *Schopenhauera* przemawiał pesymizm; pogląd *Kretschmera* jest wyraźnie optymistyczny. On też patrzy na świat przez pryzmat swego temperamentu. A kto czytał przytoczone powyżej słowa, nie zdziwi się charakterystyce ich autora, którego *van der Horst*³ przedstawia nam jako prototyp syntonicznego pyknika (t. j. człowieka zrównoważonego, krępego), towarzyskiego, dobrodusznego, miłego w obejściu, a przytem bystrego i dowcipnego.

A jak *Schopenhauer* nie popiera swego poglądu żadnymi dowodami, tak podobnie brak ich i *Kretschmerowskiej* tezie o szczęściu małżeńskim, wynikającym ze skłonności do kontrastowego doboru.

Jeżeli zaś ktoś nie ma szczęścia reprezentować naszkicowanego przez *van der Horsta* typu, z trudem przyjdzie mu uwierzyć w względną rzadkość owych burz małżeńskich, wywołanych przez tarcia i niechęć. Zwłaszcza jeżeli nie zamyka oczu i nie zasłania uszu na to, co się dzieje. Wtedy bowiem nie tylko widzi, że burze są i częste i silne, lecz także w przerwach między nimi słyszy prawie nieustannie huk dalekich gromów i czuje, że atmosfera naładowana jest elektrycznością.

* * *

Wyłączając — o ile to jest możliwe — wszelki wpływ temperamentu, tak mógłbym przedstawić tę sprawę:

³ Van der Horst, *Constitutietypen bij geesteszieken en gezonden*. Groningen 1924.

Przy intuicyjnym wyborze obiektu miłosnego, a więc podyktowanym przez młodzieńczą, w najczystszej — t. j. prymitywnej — formie miłości, o ile wybór ten nie jest dziełem samego przypadku, wchodzi w grę pod maską osobistych motywów ponadosobiste czynniki, które mają na celu bardziej dobro gatunku niż jednostki. Jeżeli wybór obiektu miłosnego staje się wyborem matrymonjalnym, czynniki te działają w dalszym ciągu wtedy nawet, kiedy intuicja zostanie poddana kontrolnej próbie rozsądku. Tego rodzaju próba (jeśli tylko człowiek nie uchyla się przed wyciągnięciem z niej konsekwencji), zmniejsza niebezpieczeństwo, jakie wynika dla jednostki stąd, że wyboru dokonał właściwie gatunek.

Czysto intuicyjny wybór może mieć dla jednostki obok ujemnych stron również i dodatnie. Zdarza się to mianowicie wtedy, kiedy podświadome motywy osobiste równoważą nieświadome nieosobiste, albo, co jeszcze lepiej, jeżeli wspólnie idą w kierunku zapewnienia osobistego szczęścia.

Z drugiej strony, rozsądne zastanowienie się nad wyborem może potomstwu, a więc i gatunkowi przynieść niemały pożytek. Wystarczy tylko przypomnieć sobie, że w ten sposób można uniknąć obarczenia potomstwa którąś z dziedzicznych chorób.

Ujemne strony czysto intuicyjnego wyboru nie muszą koniecznie spowodować niepokonalnych trudności w małżeństwie i doprowadzić do nieprzewidywanej niechęci. Z trudnościami temi można się uporać, jeżeli małżonkowie zdobędą się na świadomy wysiłek. W ten sposób ujemne strony wyboru, podyktowanego wyłącznie uczuciem, ograniczają się do tego, że kochająca się para, zostawszy małżeństwem, musi dołożyć większych starań celem uchronienia swej miłości i swego wspólnego szczęścia.

* *

Jeżeli chcąc zapoznać czytelnika z niezwykle skomplikowanymi i częściowo wymykającymi się spod obserwacji procesami, jakie mają miejsce przy wyborze małżonka(ki), usiłowałbym przedstawić je w możliwie prostej formule, brzmiałaby ona mniej więcej następująco: Do osiągnięcia i zachowa-

nia szczęścia w małżeństwie trzeba miłości i rozsądku. Czego rozsądek zaniedbał uczynić przy zawieraniu małżeństwa, musi w małżeństwie nadrobić z lichwiarskim procentem.

Dopuszczać do głosu rozsądek wtedy, kiedy człowiek pijany miłością znajduje się w stanie afektywnego podniecenia, jest niesłychanie trudno. Potrzeba na to czasami wysiłku, na pierwszy rzut oka przerastającego siły ludzkie. Ale jeszcze więcej wysiłku potrzeba, aby w małżeństwie naprawić to, czego zaniedbał rozsądek uczynić przed ślubem. Wtedy bowiem nie chodzi już o jednorazową heroiczną decyzję, lecz o lata wytrwałej pracy, o lata prawie nieprzerwanego wysiłku, panowania nad sobą i zaparcia się samego siebie. Kto bezmyślnie dał się porwać prądowi miłości, przepływającej zbyt szybko przez niwy błogiej beztroski, ten później tem ciężiej będzie musiał walczyć nie tylko o szczęście swej miłości, ale o spokój i radość życia. Kto zaś potrafi w porę naprzeciw intuicyjnych uczuć ustawić tamy rozsądku, temu może nie tak prędko przypadnie w udziale szczęśliwość, jaką nęci Eros, ale z większą ufnością może się spodziewać trwałego szczęścia, które nie będzie od niego wymagać już *zbyt* wielkich wysiłków.

Nie potrzeba przytem wcale wyrzec się rozkoszy miłosnych upojeń i — co jeszcze więcej znaczy — upojenia te w żadnym wypadku nie muszą być późniejsze od tych, jakimi darzy całkiem niekontrolowana, intuicyjna miłość. Choć bowiem Eros ma podobno związane oczy; choć lubi występować w roli „enfant de boheme” i szczególnie chętnie wymyka się spod wszelkich praw, to jednak w rzeczywistości pozwala sobą kierować. Byleby tylko spoczątku nie puścić go zbyt daleko samopas w pewnym kierunku.

Jeżeli raz — t. zn. w myśl naszych założeń w pierwszych miesiącach małżeństwa — skieruje się go na oględnie i przemyślnie wytyczoną drogę praktycznego życia seksualnego, nieśmiały początkowo bożek miłości rozwinie się w tych warunkach w dzielnego towarzysza Psyche i obdarzy ją pełnem szczęściem.

Niema też najmniejszej obawy, aby w późniejszym okresie małżeństwa szczęście miało być pod jakimkolwiek względem mniejsze, jeżeli przy zawieraniu związku pierwszorzędownie

funkcja mózgu kontrolowała drugorzędową. Do pewnego stopnia nawet — przeciwnie!

„Plus qu'on ne le croit, ce mon d'époux engage;
Et l'amour est souvent un fruit du mariage“⁴.

Albo też, jeśli chcemy usłyszeć to samo powiedzenie bardziej ogólnie i bardziej w stylu filozoficznym: „Jasne jest, że w małżeństwie, i zwłaszcza w małżeństwie „sens tworzy stan faktyczny“⁵.

⁴ Molière, Sganarelle 1 sc.

⁵ Kayserling, Schöpferische Erkenntnis.

ROZDZIAŁ XI

O WYBORZE MAŁŻEŃSKIM

Część II

Warunki zewnętrzne

Zobaczmy teraz, jakie czynniki musi rozważyć rozsądek z chwilą, kiedy ma zbadać intuicyjne wskazówki budzącej się miłości i orzec, czy jest pożądanem, aby uczucie doprowadziło do wyboru obiektu miłosnego, a w dalszych konsekwencjach matrymonjalnego.

Momenty te możemy podzielić na następujące grupy:

Warunki zewnętrzne.

Zdrowie.

Uspokojenie i charakter.

Przy *warunkach zewnętrznych* nie zatrzymamy się zbyt długo.

Niewątpliwie mogą mieć one wielki wpływ na szczęście małżeńskie. Przedstawiają też sporo materiału, nadającego się do dłuższych, interesujących i niepozbawionych znaczenia roztrząsań, jakie znajdziemy np. w dziele *Leopolda Löwenfelda*, „O szczęściu małżeńskim“¹, które zalecałem swym czytelnikom już w pierwszym tomie.

Nie mogę jednak z tą samą dokładnością omawiać wszystkich zagadnień, mających związek z naszym tematem. Objętość książki zwiększyłaby się wtedy kilkakrotnie. Jeżeli czytelnicy moi na tym właśnie punkcie zechcą zyskać, szerszy pogląd znajdą wystarczającą obfitość mądrych myśli w licznych dziełach o bardzo rozmaitym poziomie intelektualnym. Do większości tych myśli mogą zresztą dojść sami. Nie potrzeba bowiem do tego żadnego wykształcenia — wystarczy

¹ 4 wyd. J. F. Bergmann Monachjum 1919.

zdrowy rozsądek. Przy jego pomocy potrafi każdy osądzić, jakie warunki rokują pomyślny wpływ na zamierzone małżeństwo, a jakie będą działać w ujemnym kierunku.

Niestety jednak, zbyt często przy wyborze małżeńskim zdrowy rozsądek nie zostaje dopuszczony do głosu. I to nie tylko wtedy, gdy słodkiemu szaleństwu „douce rage“ pozwoliło się zejść zadaleko, lecz niejednokrotnie i w tych wypadkach, w których wogóle o *afekcie* miłosnym niema mowy i rozsądek mógłby śmiało odegrać swą rolę.

Że kobiety idą zazwyczaj bardziej za impulsem uczucia niż za głosem rozsądku, wydaje się jeszcze dość naturalne; choć nie chcę przez to powiedzieć, że impulsy uczuciowe, jakimi się kierują przy wyborze mężów, są zawsze impulsami miłości. O wiele dziwniejszym jednak jest fakt, że mężczyźni i to mężczyźni o bardzo rozmaitych usposobieniach, a więc i ci, którzy jeśli chodzi o sprawy zawodowe, o interesy, przyzwikli decydować po gruntownym przemyśleniu sprawy i tylko przemyślane decyzje wprowadzają w życie. I ci mężczyźni, kiedy chodzi o wybór żony, nierzadko postępują zupełnie bez zastanowienia. I to nie dlatego, że opętała ich miłość, że intuicyjnie podporządkowują się interesom gatunku, — gdyż właśnie w tych wypadkach wybór bywa często sprzeczny z temi interesami — lecz poprostu dlatego, że nie zastanawiają się nad znaczeniem, jakie dla ich własnej przyszłości i dla ich potomstwa, pociąga taki wybór. A chodzi tutaj przecież o najważniejszy wybór; w wielu wypadkach o najważniejszy krok w całym życiu, gdyż szczęśliwe czy nieszczęśliwe pożycie odbija się na *wszystkiem* — a więc także i na *pracy* mężczyzny.

Pod tym względem, żadna przestroga udzielona mężczyźnie, który wybór żony ma jeszcze przed sobą, nie może być uważana za przesadną. Kto ma zamiar się żenić, musi nabrać przekonania, że popełni wielki błąd, jeżeli nie zastanowi się bardzo poważnie nad wyborem i nie weźmie pod uwagę wszystkich pro i contra.

* * *

Odrzućmy zgóry podkreślimy, że te pro i contra, powinny dotyczyć nie tylko majątku i finansowych widoków związanych

z osobą przyszłej małżonki czy małżonka — mówimy teraz już bowiem o obojgu.

Oczywiście warunki materialne, w jakich znajduje się osoba zawierająca małżeństwo, posiadają zawsze doniosłe znaczenie dla jego przyszłości. Nadzieja, że miłość małżeńska zadowolili się *nastale* przysłowiową „małą chatką“, okazuje się tylko złudą; zwłaszcza w tych wypadkach, jeśli mieszkańcy tej chaty przyzwikli poprzednio do wygodniejszych warunków. Kiedy się słucha Beethovena „Kocham cię“, to przy słowach „Nie było jeszcze takiego dnia, abyśmy wspólnie ty i ja trosk naszych nie dzielili“, serce wzbiera najszlachetniejszymi uczuciami. Kto jednak ma trochę doświadczenia i pojęcia o życiu wie dobrze, że choć w pieśni następują słowa „a podzielone łatwo było nam znieść“, to w rzeczywistości troski powracają codziennie, a jeśli są natury pieniężnej, takim ciężarem kładą się na całe życie i współżycie, że tylko niewiele małżeństw potrafi go udźwignąć. Niewątpliwie spotyka się małżeństwa, w których wspólne zmaganie się z niestanniem do drzwi kołaczącą nędzą czyni miłość bardziej krzepką i szlachetniejszą. Wrażenie, jakie sprawia takie małżeństwo, bywa czasem tak potężne i wzruszające, że nawet zdaleka je obserwujący nie mogą się oprzeć wrażeniu wzniosłości. Znacznie częściej jednak mąż i żona zatrapiają się wzajem swojemi pieniężnymi kłopotami; a kłopoty te — trzeba stwierdzić — w dużej mierze przyczyniają się do tego, że miłość przemienia się w zjadliwą niechęć.

Przyznajemy, że istnieją wyjątki, ale naogół wcześniej czy później miłość pierzcha przed biedą. A zbyt daleko posunięty idealizm, który swym wyznawcom zamyka oczy na rzeczywistość, tym razem prowadzi zbyt często do nieszczęścia.

* * *

Czy jest pożądane poddać dokładnej analizie sposób takiego uregulowania finansowego stanu przyszłych małżonków, żeby przedstawiał on minimalne niebezpieczeństwo dla ich szczęścia, a dawał maksymalną gwarancję jego rozwoju? Mojem zdaniem: nie. Autor musi pozostawić czytelnikowi pewne rzeczy do indywidualnego przemyślenia. Przy sposobności,

wskażę tylko kilka ważnych punktów, zasługujących na szczególne uwzględnienie.

A mianowicie:

I. Mąż nie powinien być finansowo zależny od żony.

II. Mąż musi zarabiać.

III. Wspólność majątkowa powinna być wykluczona.

IV. Pożądaniem jest, aby kobieta wniosła w małżeństwo pewien majątek.

V. Pożądaniem jest, aby nietylko mężczyzna, ale i kobieta dysponowała *swobodnie* pewną częścią dochodów, w wysokości odpowiedniej do warunków.

Zdaję sobie dobrze z tego sprawę, że możnaby jeszcze dodać kilka punktów, zwłaszcza z dziedziny małżeńskiego prawa majątkowego. I wiem również, że wszystko, co powiedziałem, można oceniać pod różnym kątem widzenia i dyskusję przewlec w nieskończoność. Niewielkie jednak byłyby jej rezultaty. Dlatego też w najkrótszej formie podałem to, co wydaje mi się najważniejszym dla ustrzeżenia szczęścia małżeńskiego.

* * *

Jedynie jeśli chodzi o czwartą tezę, uważam za nieodzowne dać kilka słów wyjaśnienia. „Majątek“, jaki kobieta wnosi w małżeństwo, niekoniecznie musi być wielki. Naturalnie i w tym wypadku pojęcia wielki i mały są względne; zależą od stopy życiowej małżeństwa. A nawet jeśli warunki, do jakich przywykli przyszli małżonkowie, trzeba nazwać skromnymi, zdarza się, że panna młoda ma możność wniesienia do małżeństwa sumy stosunkowo znacznej. Zależy to od zwyczajów panujących w danym kraju czy okolicy i w danych warstwach społecznych. Przypadek zetknął mnie na Sycylii z kilkoma rodzinami ze sfery małomieszczańskiej. We wszystkich zaobserwowałem to samo zjawisko: rodzice i bracia (!) zapracowywali się poto, aby córki i siostry przyzwoicie wywianować.

Ogólnie wiadomo, jaką wagę przywiązuje się we Francji do posagu. Ten dawniej prawie bez wyjątku obowiązujący

zwyczaj zanika dziś coraz bardziej, częściowo pod wpływem konieczności.

Mojem zdaniem jest to postęp — w odwrotnym kierunku. Posag pod niejednym względem stanowi bardzo poważny plus dla organizmu małżeńskiego i dla każdego z jego uczestników. Wartość jego w różnych małżeństwach różnie się zaznacza.

Jestem przekonany, że tylko w rzadkich wypadkach posag nie wywiera dodatniego wpływu. Z tem oczywiście zastrzeżeniem, że nie jest przeznaczony do szybkiego przepuszczenia go.

Nieraz przyszła żona może sama postarać się o to, żeby wnieść w małżeństwo niewielki kapitałik w postaci własnych oszczędności. I w takich wypadkach — może jeszcze z większym naciskiem — radzę sumy tej nie naruszać.

Z drugiej strony — zwyczaj pozostawiania żonie na wyłączanie osobisty użytek całkowitego dochodu od dużego albo stosunkowo dużego posagu, uważam za szkodliwy dla małżeństwa. Zwyczaj ten niestety niejedna z kobiet dziś propaguje i podnosi do godności zasady.

Oczywiście również niewłaściwe wydaje mi się unormowanie spraw finansowych, które polega na tem, że mąż swoje niewielkie regularne dochody (np. uposażenie służbowe) oddaje na pokrycie wspólnych kosztów utrzymania, a procent od kapitału jaki wniósł w małżeństwo, czy później otrzymał, jak również dochody nadzwyczajne za zajęcia uboczne, przeznacza całkowicie na swoje osobiste potrzeby. Ten system, w którego skutkach mąż prowadzi życie na znacznie wyższej stopie niż żona i dzieci, obserwowałem bardzo często i muszę stwierdzić, że dla harmonji współżycia okazuje się on jak najfatalniejszy.

* * *

Tych kilka krótkich uwag powinno wystarczyć, aby czytelnik zrozumiał, jakie uregulowanie spraw uważam za pożyteczne, a jakie za szkodliwe dla małżeństwa i zorientował się, że względy materialne powinny być przy wyborze przyszłej żony też brane pod uwagę.

Rozumie się samo przez się, że kobieta, która ma powziąć

analogiczną decyzję, powinna przedewszystkiem postawić sobie pytanie, czy przyszły mąż jest w możności należycie utrzymać początkowo małą, lecz w przyszłości prawdopodobnie zwiększającą się rodzinę i czy wedle ludzkiej rachuby potrafi jej to utrzymanie na stałe zapewnić.

Myślę, że nie popełnię błędu, jeśli za normę dobrobytu przyjmę takie warunki materialne, które pozwalają małżonkom utrzymać się na stałe na poziomie nie niższym, niż ten, do którego przywykli przed małżeństwem i zapewnić dzieciom wychowanie niegorsze od tego, jakie sami otrzymali.

Tak sformułowana teza wymaga pewnego komentarza. Nie jest szkodliwym — a nawet jest raczej pożytecznym — dla młodego małżeństwa, jeżeli rozpocznie życie na stosunkowo skromnej stopie. Bieda jest niebezpieczna dla małżeńskiego szczęścia, ale w niemniejszym stopniu niebezpieczne jest bogactwo, przynajmniej w młodości. Pozatem stopniowe dorabianie się jest czynnikiem pod każdym względem dodatnim. Dochody męża też odrazu nie muszą być wysokie. Zaczynanie życia z kredką w ręku ma napewno dobre strony, byleby tylko nie groziły prawdziwe troski, a stanowisko i zdolności męża pozwoliły rokować stopniowy wzrost dochodów. W związku z tem nie od rzeczy będzie napomknąć, że wychowanie przyszłych małżonków i pod tym względem może wywrzeć doniosły wpływ; rodzice, którzy przyzwyczajają syna czy córkę do nadmiernego zbytku, w niemałym stopniu zwiększają ciężar, jakim obarczy małżeństwo przyszłego towarzysza (kę) życia ich dziecka i przez to i je same.

* * *

Nie możemy porzucić tego tematu, nie przyjrawszy się jeszcze jednemu zagadnieniu, wynikającemu ze stosunków społecznych, jakie się wytworzyły w ostatnich czasach. A mianowicie, jaki, dodatni czy ujemny, wpływ na małżeństwo mamy przypisać pracy zawodowej mężatki i czy uważamy za pożądane, żeby mężczyzna wybierał na żonę kobietę, która posiada pewien zawód i może go praktycznie wykonywać?

Jeżeli wierzyć współczesnym publicystom, to dzisiejsi młodzi ludzie zdradzają wyraźną skłonność do kobiet, posiada-

jących fachowe wykształcenie i przekładają kapitał, jaki ono przedstawia, nad inne obiekty wartościowe, które, jak niejedno doświadczenie udowodniło, nie dają pełnej gwarancji. Na takie stanowisko, każące być coraz czulszym na punkcie spraw materialnych, wpływa może cięższa niż dawniej walka o byt, i wzrost nadwyżki kobiet, pozwalający stawiać coraz wyższe wymagania.

Co się tyczy *kobiet*, pracujących zawodowo, to pisarze owi sądzą, że przyzwyczajone do własnych dochodów, nie są skłonne do zrezygnowania z luksusu i kosztownych rozrywek — celu dążeń współczesnego pokolenia — i zechcą także po wyjściu zamarzyć zarobkować w dalszym ciągu. Sumiennosc każe przeciwstawić tej opinii inną, wyrażoną przez liczne autorki. Ich zdaniem, większość kobiet wcale *nie* życzy sobie połączenia pracy wykonywanej *przed* małżeństwem z obowiązkami żony i matki *w czasie* małżeństwa. A statystyka najrozmaitszych zawodów wykazuje, że bardzo wielka liczba kobiet czy to zaraz po ślubie, czy w kilka lat później, porzuca poprzednie zajęcia zarobkowe.

Takie postępowanie wydaje mi się bardzo rozsądne; przynajmniej z chwilą zjawienia się dzieci. Pomijając bowiem wypadki, w których nieprzeciętne zdolności idą w parze z doskonałym zdrowiem fizycznym i psychicznym, jest rzeczą niemożliwą podolać należycie i obowiązkom zawodowym i tym, które nakłada małżeństwo i macierzyństwo. Jedne lub drugie z konieczności muszą ucieść na tem połączeniu; a najgorzej wychodzi na niem kobieta, o ile obowiązki swe pojmuję poważnie. Szukając drogi wyjścia z tego dylematu i chcąc na stałe pogodzić pracę zawodową z małżeństwem, albo uchylić się wogóle od macierzyństwa, albo opiekę nad dziećmi powierzyć innej osobie. Obydwa sposoby dają dobre rezultaty, ale tylko pozornie, do pewnego czasu; nie można ich stosować dłużej, gdyż okazują się szkodliwe zarówno dla kobiety, jak i dla małżeństwa.

O ujemnych skutkach, jakie pociąga za sobą dla dzieci powierzenie opieki nad niemi komu innemu, nie trzeba specjalnie przypominać.

A mąż? Jasne jest, że pośrednio, a więc w skutkach ta-

kiego stanu rzeczy położenie jego staje się kłopotliwe; a łatwo też zrozumieć, że i bezpośrednio narażony bywa na nieprzyjemności.

Z tych powodów wspomniany wyżej pogląd „wielu młodych ludzi“ (czyż doprawdy jest ich tak wielu?) można uznać za słuszny tylko po uczynieniu następującego, niezbędnego zastrzeżenia: Praca zawodowa mężatki nie powinna nigdy pochłaniać jej do tego stopnia, aby już nie miała ochoty i możliwości wycisnąć na swem domu, na swem gospodarstwie piętna *własnej* indywidualności — piętna, które ten dom uczyni dla męża przystanią swojskości i nęcić go będzie ku sobie szczęściem domowego ogniska. W dalszym ciągu praca zawodowa nie powinna wpłynąć na zbyt dalekie odkładanie pierwszego porodu; nie powinna przeszkadzać kobiecie w należytem spełnieniu obowiązków matki, które z konieczności w znacznej, jeśli nie przeważającej liczbie wypadków pociągają za sobą całkowite lub częściowe zaniechanie zajęć zawodowych. Wreszcie zastrzeżenie ze stanowiska czysto lekarskiego: zawód nie powinien wpływać ujemnie na zdrowie, a szczególnie na normalny przebieg typowo kobiecych funkcji fizjologicznych. Ma to doniosłe w konsekwencjach znaczenie, choć nie we wszystkich warstwach społeczeństwa jednakowe.

Z temi zastrzeżeniami — i jeszcze raz podkreślę: tylko z temi zastrzeżeniami — kontynuowanie po ślubie przez kobietę pracy zawodowej może przynieść pożytek — niekiedy nawet znaczny ².

* * *

² Czytelnik, któryby chciał się dokładniej zapoznać z obszernem zagadnieniem dotyczącym związków między pracą i wykształceniem kobiety a jej psychicznymi i fizycznymi funkcjami i zdrowiem, polecam przede wszystkim świetną książkę Maxa Hirscha „Über Frauenstudium“ (Leipzig, Kabitzsch 1920) i tegoż samego autora „Frauenarbeit und Frauenkrankheiten“ artykuł w Halban-Seitza „Handbuch der Biologie und Pathologie des Weibes“ Wien Urban & Schwarzenberg 1925; następnie Schweisheimera „Die Entwicklung der Frauenarbeit in Deutschland und ihre sozialhygienischen Auswirkungen w „Soziale Praxis“ Gustaw Fischer 1920, zesz. 48, str. 1178.

Z tego więc względu — jak i z innych — dobrze jest, jeżeli młoda dziewczyna posiada jakiś zawód.

Byleby tylko zawód nie był zbyt męczący i nie pochłaniał całego czasu, może go wykonywać w pierwszych latach po ślubie z pożytkiem męża i własnym. I to nie tylko ze względu na materialne korzyści, choć i ich znaczenia nie należy lekceważyć; lecz przede wszystkim ze względu na to, że praca jest doskonałym lekarstwem przeciw poczuciu osamotnienia i często z niem wiążącej się nudy. A jedno i drugie zagraża młodej kobiecie, którą mąż zmuszony warunkami swojej pracy, pozostawia z konieczności przez większą część dnia samą.

Rozumie się również samo przez się, że jeden zawód będzie dla mężatki bardziej stosowny, inny mniej. Niektóre zawody poprostu nie dadzą się połączyć z małżeństwem, bez ujemnych następstw. Inne znów tego rodzaju skutków nie pociągają za sobą. A są i takie, które przynoszą małżeństwu niemałą korzyść. Do tych ostatnich należą zwłaszcza te, które umożliwiają ścisłą współpracę małżonków, albo co lepiej jeszcze, czynią ją wprost konieczną, a ponadto pozwalają ograniczyć zajęcia, stosownie do postulatów małżeństwa. Całe mnóstwo przykładów takiej współpracy znajdujemy w gospodarstwie wiejskiem, w sferze rzemieślniczej tam, gdzie na własną rękę i we własnym mieszkaniu prowadzi się małe przedsiębiorstwo, a wreszcie w kupiectwie. Obserwowałem zbliska przez cały szereg lat życie niejednej rodziny kupieckiej. Widziałem, jak po ślubie żona brała się do współpracy; jak przynajmniej w tym samym stopniu, dzięki jej wysiłkom co mąż, skromny początkowo interes zaczynał się rozwijać; jak czasem, kiedy przybywające i rosnące dzieci coraz bardziej potrzebowały kierownictwa matki, mogła ona ograniczać czas, który poprzednio poświęcała „interesowi“. Niemniej jednak w dalszym ciągu prowadziła swój dział buchalterji i korespondencji, choć teraz już nie sama jedna i w całości, jak początku, lecz w pewnym zakresie i przy pomocy najemnego personelu. Widziałem, że takie wspólnie przez męża i żonę prowadzone przedsiębiorstwa zawsze rozwijały się pomyślnie, a kilka z nich w ciągu ćwierćwiecza rozrosło się do roz-

miarów wielkich firm. Odnosiłem wrażenie, że współpraca małżonków nie ma się przyczyniła do tego rozwoju. Przede wszystkim jednak obserwacja ta przekonała mnie o dobroczynnym wpływie współpracy na miłość małżeńską.

Także w innych zawodach, w których praca ma charakter zasadniczo, albo wyłącznie intelektualny, może żona współpracować z mężem; mając jednak zawsze na pamięci wspomniane zastrzeżenia. Współpraca kobiety może mieć charakter albo całkiem samodzielny, albo pomocniczy — mimo tego niekiedy bardzo cenny. I tutaj takie współdziałanie, nawet na małą skalę realizowane, niewątpliwie ma wielkie znaczenie dla zachowania małżeńskiego szczęścia. Przyczynia się bowiem do tego, że żona bardziej wnika w treść męzowskiej pracy i okazuje dla niej więcej zainteresowania. A zainteresowanie to posiada tak wielką wagę jeśli chodzi o szczęśliwe współżycie, że skłonny jestem uważać je za nieodzowny warunek trwałego małżeńskiego szczęścia. (Naturalnie i pod tym względem mogą istnieć wyjątki).

I nawet właśnie intelektualna współpraca w małżeństwie, jeśli pozatem zachowany jest naturalny stosunek płci, posiada swoisty urok, który polega na wzajemnym psycho-erotycznym oddziaływaniu. Ten „Eros Pracy”, jak zwie go *Ludwik Klages*, nie tylko przynosi z sobą miłość, lecz przyczynia się do jej przetrwania.

* * *

Specjalne zawodowe wykształcenie nie jest dziewczynie potrzebne. Powinna natomiast posiadać gruntowną znajomość tych wszystkich umiejętności, które zasadniczo znajdują zastosowanie w każdym zawodzie umysłowym. Zwłaszcza, że okazują się one bardzo przydatne nawet wtedy, kiedy nie trzeba zarabiać na życie. Jeżeli dziewczyna *rzeczywiście* zna języki; umie wprawnie stenografować i pisać na maszynie; ma pewne doświadczenie w zakładaniu i prowadzeniu kartotek; orjentuje się nieco w bibliotekarstwie i potrafi praktycznie zastosować podstawowe wiadomości z buchalterji, to prawie w każdej sytuacji wyciągnie z takiego wykształcenia niemalą

korzyść. — Przyda się jej ono bez względu na to, czy zostanie żoną właściciela skromnego garażu, czy ministra spraw zagranicznych; przedsiębiorcy, czy uczonego; czy zostawszy panną, będzie musiała sama zarabiać na życie, czy wypadnie jej to uczynić jako niedostatecznie zaopatrzonej młodej wdowie. I wszystko jedno, czy będzie zabiegała o miejsce ekspedjentki, czy otrzyma stanowisko sekretarki w biurach poselstwa; czy będzie prowadziła buchalterję u obcego pracodawcy, czy zarządzała własnym majątkiem, czy przepisywała cudze prace, czy stenografowała wykłady, słuchane dla własnej przyjemności; — czy będzie pomagała mężowi w pracy, czy własnym dzieciom w nauce.

Wyżej wspomniane umiejętności mogą stać się dla męża cennym posagiem. Rozsądnie więc postąpi, kto szukając sobie żony, przywiąże należyłą wagę do tego rodzaju wykształcenia. Posiada ono i dla dziewczyny, widzącej swą przyszłość w małżeństwie, i dla żeniącego się z nią mężczyzny wartość o wiele większą niż specjalne, fachowe studia. Rzecz prosta, że z wykształceniem takim musi iść w parze ogólny poziom intelektualny, odpowiadający środowisku, osobistym właściwościom i skłonnościom.

Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia, jeśli chodzi o specjalne uzdolnienia i zamiłowania żony do pewnego określonego zawodu, który wymaga, żeby mu się całkowicie oddać. Śmiało jestem gotów przypuścić, że rozsądny i rozważny mężczyzna będzie w nich widział niebłahę niebezpieczeństwo, zagrożające harmonji małżeństwa. A i kobiecie mogą one pod niejednym względem utrudniać życie.

* * *

Znajomość, albo wykonywanie przez kobietę pewnego specjalnego zawodu intelektualnego, wymagającego znacznego nakładu sił nie należy z reguły do okoliczności, któreby wpływały dodatnio na trwałość małżeńskiego szczęścia. Tego rodzaju fachowe wykształcenie powinno być moim zdaniem udziałem tylko tych dziewcząt, które wykazują szczególne zamiłowania i uzdolnienia i mają głębokie przekonanie, że obrany zawód przekładają nad zamążpójście. Dziewczęta ta-

kie istnieją, i owszem. Sam znam kilka, które w postanowieniu wytrwały, żamaż nie wyszły i pracują w swoim zawodzie. A ciężka praca, jakiej się oddały, stała się nie tylko prawdziwym błogosławieństwem dla innych, ale i na nie same — o ile można o tem sądzić? — wywiera dobroczynny wpływ. Dziewczyny te jednak, czy raczej kobiety, jakby je ze względu na duchową dojrzałość należało nazwać, w chwili kiedy decydowały o swoim losie, miały już pierwszą młodość za sobą. *Całkiem młoda* dziewczyna rzadko zdaje sobie sprawę z tego, co robi, wybierając uciążliwy zawód, który w najlepszym razie tylko z mnóstwem trudności będzie można wykonywać po ślubie. Albo wyobraża sobie, że małżeństwo da się połączyć z pracą zawodową, albo na podstawie bardzo powierzchownej „znajomości życia” wmawia w siebie, że nie ma zamiaru wyjść żamaż, albo wreszcie — i najczęściej — wogóle *nie* zastanawia się i wybiera sobie jakiś zawód na wypadek, gdyby się jej nie trafiła okazja wyjścia żamaż.

Rzecz oczywista, że wybór długiego i trudnego studjum zawodowego bez należytego zastanowienia się jest krokiem wysoce nieroztropnym. Skutki jego dają się z łatwością przewidzieć i oglądamy je codzień. Ich znaczenia pod względem społecznym (a więc i państwowym) nie będziemy tutaj rozpatrywać. Nie powinniśmy natomiast w związku z wyborem małżeńskim tracić z oczu różnorodnych wpływów, jakie tego rodzaju studjum ze wszystkimi towarzyszącymi mu okolicznościami wywiera na psychikę, a zwłaszcza o tem, że oddala ono od wykształcenia w sobie specyficznych uzdolnień kobiecych.

Najważniejszą jednak rzeczą jest, aby kobieta taka, gdy wbrew pierwotnym zamiarom zdecyduje się wyjść żamaż, zrozumiała potrzebę zrezygnowania z pracy zawodowej. Połowiczność, jak w innych wypadkach tak i tutaj nie rokuje nic dobrego.

Wyjątek mogą stanowić te wypadki, w których z obopólnem, zgodnem życzeniem żona pracuje razem z mężem w tym samym zawodzie. Jednak i tutaj grozi niemałe niebezpieczeństwo; jeśli kobieta pracę swą traktuje poważnie i chce po-

święcić się jej na stałe, utrudni jej ona szcasiem wypełnianie małżeńskich, a zwłaszcza macierzyńskich obowiązków. Powstający stąd konflikt godzi silnie w szczęście małżeńskie. Aby uniknąć tego konfliktu, wystarczałoby pozornie ograniczać pracę zawodową w miarę, jak obowiązki małżeńskie wymagają coraz więcej czasu i siły. Środek ten jednak w naszych wypadkach rzadko daje zadowalający wynik; zainteresowania zawodowe, którym kobieta pozostała wierna w czasie małżeństwa, są często zbyt silne, aby je można ograniczyć częściowo.

W tych warunkach decyzja stopniowego wyrzekania się umiłowanej pracy staje się heroizmem, lecz też i przyczyną psychicznego urazu i może pociągnąć za sobą skutki nieobojętne dla szczęścia małżeńskiego. Jeżeli się natomiast decyzji takiej nie poweźmie, to przeważnie daremne próby należytego wypełniania obowiązków małżeńskich i zawodowych wymagających od organizmu nadmiernego wysiłku, kończą się często prawdziwymi zaburzeniami chorobowymi. Nierzadko też spotykamy w tych wypadkach zamaskowaną rezygnację pod postacią „ucieczki w chorobę”; częściej jednak rzeczywistą. A trwałym jej śladem — mniej czy więcej od niej zależnym — pozostaje niechęć.

W żadnym z tych wypadków konflikt nie zostaje rozwiązany; przeciwnie triumfuje na całej linii.

Jedyną niezawodną drogą wyjścia dla tego rodzaju małżeństw, to przekształcenie pożycia *małżeńskiego* na stosunek możliwie aseksualny, mniej czy więcej przyjacielski, „rzeczowy”. Przyczem wszystkie uczucia i pragnienia, które stoją na drodze do takiego przekształcenia muszą być stłumione, sublimowane, lub zwrócone w innym kierunku (czyli w praktyce: ku „temu trzeciemu” czy „tej trzeciej”!) Oto droga wyjścia, jaką spotykamy w tego rodzaju wypadkach, mających stosunkowo pomyślny przebieg; podobnie dzieje się wcześniej czy później w tych małżeństwach, w których żona pracuje w *innym* niż mąż zawodzie intelektualnym, wymagającym dużego nakładu energii. O ile, rzecz prosta, jeszcze przedtem każde z nich nie pójdzie swoją drogą.

Nikt chyba nie będzie utrzymywał, że warto sobie życzyć takiego „stosunkowo dobrego przebiegu“ małżeństwa. A zwrócenie uczuć i pragnień, t. j. erotycznych sentymentów w kierunku trzeciej osoby może wprowadzić, przy ustaleniu się tych uczuć, do pewnego stopnia napęlić życie jednostki nową treścią — do ratowania małżeństwa nie jest jednak odpowiednim środkiem.

* * *

Podkreślam ze szczególnym naciskiem, że ocena sytuacji w każdym z wyżej wymienionych wypadków powinna brać pod uwagę momenty indywidualne i to dwojakiego rodzaju; powinna uwzględniać osobowość wydającego opinię i tych, których ta opinia się tyczy. Przyznaję też, że zdarzają się wyjątki. Uczyniwszy to podwójne zastrzeżenie, mogę w konkluzji naszych rozważań stwierdzić, że wykształcenie w zakresie specjalnego intelektualnego zawodu, wymagającego dużego wysiłku nie jest zasadniczo wskazaniem przygotowania kobiety do małżeństwa;

Przeciwnie natomiast, ogólne „wykształcenie praktyczne“ w powyższym podanym sensie należy uważać za czynnik dodatni.

Ograniczenie — w opisany już przez nas sposób — wykonywania takiego „ogólnego zawodu“ przez mężatkę, zwłaszcza jeśli chodzi o współpracę z mężem lub pomaganie mu, trzeba uważać w wielu wypadkach i wielu zawodach za możliwe, pod niejednym względem za godne pożądanie i z reguły sprzyjające szczęściu małżeńskiemu.

Mojem zdaniem, bardzo rozsądnie postąpią mężczyźni, którzy przy wyborze żony będą brać pod uwagę ten z materialistycznych i idealistycznych względów wartościowy posag, na jaki się składają gruntowne „ogólnozawodowe“ umiejętności, mogące znaleźć zastosowanie zawsze i wszędzie, w małżeństwie i poza niem.

A choć rozumie się to samo przez się, nie zaszkodzi dodać, że posag ów tylko wtedy przedstawia swoją pełną wartość, jeżeli idzie w parze z takimi cechami serca i umysłu, które pozwalają się spodziewać, że żona chętnie wykorzysta swoje

umiejętności i w tych także wypadkach, kiedy bieda nie zmusi ją do roboty. Jakież bowiem pożytek z umiejętności i wiadomości, jeśli brak ochoty do wprowadzenia ich w życie — brak swoistej, od wszelkiego przymusu niezależnej chęci do pracy, brak radości pracy, płynącej z pracy i przez pracę?

Niestety, to „ogólnozawodowe“ wykształcenie wykazuje liczne braki i to nawet u tych dziewcząt, których nauka szła w tym właśnie kierunku. I chociaż złożyły niejedną egzamin, przeważnie nie posiadają sztuki racjonalnego pracowania. Brak im też nie tylko wprawy w językach nowożytnych, lecz i gruntownej ich znajomości.

Daleko idąca reforma w dziedzinie wykształcenia dziewcząt poprawiłaby ich szanse szczęścia w małżeństwie i dostarczyłaby większej liczby dzielnych pracownic, niż otwarcie dostępu do różnych zawodów i studjów.

* * *

W związku z przyszłym małżeństwem współczesnych dziewcząt należałoby też przeprowadzić drugą reformę w dziedzinie ich wychowania. Objęłaby ona ten zespół zagadnień, który określa się, jeśli się nie mylę, piękną nazwą „praktycznej wiedzy małżeńskiej“.

Jeżeli ta nazwa ma sprzyjać rozwojowi samej rzeczy, o którą chodzi, to można jej z całego serca przyklasnąć. Byleby tylko wykształcenie w tym kierunku uwzględniało przede wszystkim praktykę, nie teorię — umiejętność, nie znajomość. Że ta praktyczna umiejętność w zakresie gospodarstwa domowego u wielu dziewcząt, nawet tych, które przeszły specjalne kursy, pozostawia wiele do życzenia, to przyznają otwarcie same kierowniczki tych kursów. Jak zresztą mogłoby być inaczej, jeśli wiedza znajduje praktyczne zastosowanie tylko w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, a nie zostaje rozszerzona i pogłębiona stałym ćwiczeniem w dobrze zorganizowanej pracy domowej, która przecież zostawiłaby dość czasu na inne zajęcia i przyjemności.

Nie będziemy wdawali się w roztrząsanie przyczyn, które sprawiły, że wiele kobiet i dziewcząt wykazuje w zawodzie żony i matki dużą nieporadność. Fakt pozostaje faktem i nie-

tylko należy do rzędu tych zjawisk, które wywołały kryzys małżeństwa (stwierdzany z ubolewaniem ze wszystkich stron), lecz posiada specjalne znaczenie, gdyż może przyczynić się do spotęgowania powstających w małżeństwie trudności.

Spora liczba kobiet wie doskonale, jak często występuje ta nieporadność i docenia wpływ, jaki wywiera na szczęście małżeńskie rozwój dzieci, pomyślność rodziny i dobro społeczeństwa. Przekonanie to znalazło wyraz w szeregu kursów gotowania i gospodarstwa domowego, jakie powstają już od lat, a później (przy współdziałaniu lekarzy) szkół dla matek, kursów opieki nad niemowlęciem i t. p. instytucyj. Kobiety w Szwajcarii oddawna domagały się *obowiązkowych* kursów, doksztalcających dziewczęta w zakresie gospodarstwa domowego (Hauswirtschaftliche Mädchenfortbildung), a ostatnio usiłowania w tym kierunku zostały znowu podjęte z całą energją^a. W Holandji, a jeszcze bardziej w Niemczech i w Szwajcarii kobiety rozwijają usilną propagandę za wprowadzeniem rocznej „służby kobiecej”; a jeśli w dążeniach tych na pierwszy plan wysuwają inne cele, to przecież jednym z najważniejszych motywów jest też chęć zaradzenia i temu złu, o którym mówiliśmy. Na zakończenie wspomnę jeszcze o jednym, bardzo znamienym zjawisku, jakim jest powstanie w Bostonie wyższej szkoły dla dziewcząt, której absolwentki po trzyletniem studjum otrzymują tytuł „certificatęd bride” (c. b. na kartach wizytowych!) Wprawdzie — o ile można sądzić na podstawie programów tej uczelni — punkt ciężkości został przesunięty na wykształcenie psychologiczne, praktyczny jednak zmysł Amerykanów jest rękoi-mią, że i wyrobienie zaradności w sprawach gospodarstwa domowego nie zostało zaniedbane.

Jakkolwiek wszystkie te przedsięwzięcia są pożyteczne i niepozbowione znaczenia, nie doprowadzą przecież do pożądanego wyniku, jeżeli nie będą w stanie wyrobić w dziewczętach oprócz samej poradności i pewnego zmysłu gospodarczego.

I w tym zawodzie dzieje się podobnie jak w innych, o któ-

^a Neue Züricher Zeitung 1927, Nr. 129.

rych mówiliśmy. Tam, gdzie bez nacisku koniecznej potrzeby niema prawdziwej chęci odpowiedniego zużytkowania swych umiejętności — tam nie przedstawiają one wielkiej wartości. Dlatego też rozsądny mężczyzna, który przy wyborze żony będzie brał pod uwagę jej zaradność w sprawach gospodarczych, przywiąże do zmysłu gospodarczego nie-mniejszą wagę, niż do znajomości gospodarstwa domowego.

Dopiero łączność jednego z drugim staje się rękoi-mią, że statek małżeństwa będzie miał na swej drodze o jedną rafę mniej.

Na szczęście, w rzeczywistości więcej istnieje kobiet i dziewcząt, które mogą dać taką rękoi-mią, niżby powierzchowna obserwacja kazała przypuszczać. Ale są to przeważnie *te*, które najmniej się rzucają w oczy.

* * *

Dla kobiety kwestja zawodu mężczyzny, na ktorego ma paść jej wybór, posiada również wielkie znaczenie. A jeśli się do tego zazwyczaj małą przywiązuje wagę, świadczy to tylko o krótkowzroczności poglądów, która się niestety zbyt często mści. Czy przyszedł mąż posiada zawód, który pozwala na spokojną pracę, albo przeciwnie — wymaga nieoszczędzania sił i nerwów, czy poza stałemi godzinami zajęć rozporządza swobodnie czasem, czy też musi być gotów na każde zawołanie i nigdy nie jest pewien wolnej chwili; czy jest wiązany ze stałym miejscem zamieszkania, czy zmuszony do częstych i dalekich wyjazdów; czy... Wolę zatrzymać się, istnieje zbyt dużo tego rodzaju kwestji, ażeby je można było wyliczyć. Nierzadko rozstrzygają one decydująco o losie małżeństwa. Dlatego też, kto się wiąże na całe życie, niech zbada też przedtem dokładnie, czy charakter kobiety i jej wymagania w stosunku do życia odpowiadają wymaganiom, jakie mężczyźnie stawia jego zawód.

Jeden zawód nietylko od mężczyzny, ale i od jego żony wymaga znacznie więcej poświęceń niż inny. Jeśli chodzi o przykład, wystarczy wskazać na żony lekarzy.

* *

Wprawdzie zawód przyszłego męża jest dla kobiety kwestją bardzo ważną, ale jeszcze ważniejszą, czy wogóle mąż pracuje. Każdej kobiecie, a przynajmniej takiej, której zależy na dobrem i szczęśliwym pożyciu, gorąco odradzałbym wyjście za człowieka, który nic nie robi. Młoda, naiwna dziewczyna może sobie wyobrażać, że małżeństwo z człowiekiem, który nie pracuje, posiada tę szczególnie dodatnią stronę, że ma się wtedy męża na „wyłączną własność“. Rzeczywistość jednak inaczej wygląda: później czy wcześniej musi pojawić się nuda. Małżonkowie najpierw nudzić się zaczynają we dwójkę, potem każde na własną rękę, a złowróżbne dla całości związku skutki, ze zubożeniem wzajemnym na czele, nie każą na siebie długo czekać. Rola bowiem „osoby do towarzystwa“ jest sprzeczna z całą naturą męczyzny. Jeżeli przyjdzie mu ją odgrywać, to zazwyczaj często zmienia „posadę“.

* * *

Przy wyborze małżonka należy też wziąć pod uwagę, czy męczyzna pracuje w pewnym zawodzie tylko dlatego, że go zmuszają do tego okoliczności, czy też jest pracy swej oddany duszą i sercem. Odpowiedź na to pytanie powie nam równocześnie, przynajmniej częściowo, jak się *zapatruje dany męczyzna na życie*.

W tem miejscu wypada wziąć jeszcze pod rozwagę następujące momenty. *Istotną* różnicę w zapatrywaniu na życie przyszłych małżonków da się wprawdzie przed ślubem zatrzeć — choć i wtedy już w mniejszym czy większym stopniu mąci zgodne stosunki. A i później, w małżeństwie nie od razu doprowadza ona do starć, gdyż dopóki góruje afekt erotyczny, łatwo zapobiec wybuchnięciu konfliktów i nadać uczuciom i myślom inny kierunek. Nieodwołalnie jednak przychodzi moment, w którym afekt erotyczny nie utrzymuje już swej trwałej przewagi w tym stopniu, żeby istotne różnice w zapatrywaniach na życie spychać na dalszy plan i uniemożliwiać ich przejawienie się nazewnątrz. Starcia wtedy stają się nieuniknione. A ponieważ chodzi o istotne różnice w zapatrywaniach na życie, więc i starcia te mają charakter istotny; żadna perswazja, żadne argumenty nie zdołają ich usunąć i doprowa-

dzić do prawdziwej zgody; niema też mowy o uregulowaniu dalszych stosunków na jakiegokolwiek płaszczyźnie wzajemnego porozumienia się. Nic więc nie stoi na przeszkodzie ciągłemu powtarzaniu się starć. A jeśli nawet nie dochodzi do gwałtownych scen (co zależy od usposobień i stopnia samoopanowania, a więc w znacznej części do wychowania), choć małżonkowie nie muszą żywić do siebie trwałej urazy, to przecież jest więcej niż prawdopodobne, że po każdym takim starciu na dnie duszy zostaje pewien osad.

Jeśli nawet różnice w zapatrywaniach na życie rzadko są *wyłącznym* powodem niechęci małżeńskiej, to jednak mogą w znacznym stopniu przyczynić się do jej powstania. W każdym razie takie wciąż odnowa wyrównywanie istotnych różnic, nieprowadzące do definitywnego porozumienia, wymaga coraz więcej wysiłków. Cóż dziwnego, że szcześnie przychodzi moment, w którym już się nie opłaci podejmować nowych prób pojednania.

Różnice w *charakterach i temperamentach* obojga małżonków przynajmniej do pewnego stopnia mogą okazać się korzystne. Wyrażna niezgodność w *zapatrywaniach na życie* pociąga za sobą skutki jedynie ujemne, często bardzo ujemne. Rozsądnie postąpi, kto ich przez właściwy wybór małżeński uniknie.

* * *

Wśród tych różnic w zapatrywaniach na życie, stanowiących groźbę dla harmonji małżeńskiego współżycia, jedną z najważniejszych jest stosunek jednostki do „pracy“ i do „przyjemności“. W pewnych wypadkach odpowiada on pogładowi (raczej: uczuciu), że jedyną rzeczą, która obok miłości, czy nawet ponad miłością nadaje życiu wartość, jest *praca*. To jest zapatrywanie męczyzny, jakie znalazło wyraz w aforyzmie: „Des Mannes Werk ist ihm sein Leben“. Męczyzna taki naturalnie nie gardzi „przyjemnością“; owszem, ceni ją nawet jako odprężenie, jako zmianę wrażeń; różniczkuje ją zależnie od usposobienia i pomysłowości — ale uważa za rzecz uboczną. Ośrodkiem jego zainteresowań, źródłem, z którego czerpie radość życia, tem, co istotnie i *glównie* go

zaprząta i zaprzęta jego *glorę* (poza momentami erotycznego uniesienia) jest praca. Treść życia odnajduje w zadowoleniu, które mu ona daje; w sukcesach, które mu zapewnia, w trudnościach, jakie mu stawia; w niebezpieczeństwach, na jakie go naraża; w obawie, jaką go napelnia; — nawet w rozczarowaniach, jakie mu przygotowuje; gdyż te rozczarowania, trudności i niebezpieczeństwa, wszystko to posiada urok, wszystko to podnieca do ponowienia wysiłków, wzmożenia energii, napięcia twórczej woli, pokonania przeciwności, odniesienia nad nimi ostatecznego triumfu.

Temu zapatrywaniu przeciwstawia się drugie, podyktowane uczuciem (raczej poglądem), że istniejemy na tym świecie dla naszej przyjemności, i pracujemy tylko o tyle, o ile nas do tego zmusza konieczność, albo o ile to nas bawi; zawsze gotowi porzucić nawet niedokończoną pracę, jeżeli konieczność wykonania jej ustaje, albo jeśli nowe jakieś pragnienia zaprzętną nasze myśli i w innym nas popchną kierunku. „Car tel est notre bon plaisir”.

Nie jestem bynajmniej pochopny do stwierdzenia, że powyższe zdania reprezentują pogląd kobiecy — choć głosi je wiele (lub bardzo wiele? Któż to może z pewnością powiedzieć?) kobiet. Jestem głęboko przekonany, że — nawet dzisiaj — *nie* jest to sposób myślenia prawdziwie kobiecy. Wiem doskonale, że we wszystkich epokach istniała pewna kategoria mężczyzn żyjących wedle zasady, jaką głoszą zacytowane wyżej słowa — których autorem jest zresztą mężczyzna.

Ze swej strony uważam tylko za obowiązek oświetlić ten problem w następujący sposób: Dziś, kiedy pogląd życia ze stanowiska „bon plaisir”u nie stanowi już „przywileju” nielicznej stosunkowo warstwy, lecz w wielu sferach spotyka się jako wytyczna zasada całych rodzin, musi być wzięty pod rozwagę przy wyborze małżeńskim. Dziewczyna, która wychowała się w domu, gdzie panują tego rodzaju pojęcia, żyjąca zgodnie z nimi przez szereg lat i utrzymująca towarzyskie i przyjacielskie stosunki w sferach, w których te i podobne zapatrywania cieszą się szczególną popularnością, dziewczyna taka będzie się czuła zawiedziona i oszukana, wyszedłszy zamąż za „człowieka pracy”.

„Człowiek pracy” zaś, żeniący się z dziewczyną o tak odmiennych poglądach i przyzwyczajeniach, może uczyni to w naiwnem zaślepieniu, że żona zmieni się pod wpływem jego miłości i idei. Zapomina jednak, że wychowanie, wspomnienia młodości, przyzwyczajenia i stosunki towarzyskie stają się drugą naturą — a natura zawsze ciągnie do lasu. „Naturam expellas furca, tamen usque recurret” — powiada Horacy.

Jeżeli zaś spoczątku nie będzie szczędził starań, żeby się w pewnym stopniu dostosować do poglądów żony, a równocześnie pozyskać ją dla swoich, stosunkowo szybko przyjdzie do wniosku, że żeniąc się, pałnął niewybaczalne głupstwo. W małżeństwie bowiem, gdzie każde czego innego spodziewa się po życiu i w odmienny sposób pragnie sobie to życie urządzić, niema mowy o żadnem porozumieniu⁴.

* * *

W wielu książkach traktujących o małżeństwie częściej i z jeszcze większym naciskiem podkreśla się znaczenie jakie dla małżeństwa posiada zgodności poglądów religijnych. Ogólnie wiadomo, że wyznania zależnie od surowości swych zasad i przepisów albo wogóle zakazują „małżeństw mieszanych”, albo przynajmniej usilnie je odradzają. Możliwe, a nawet prawdopodobne, że stanowisko takie podyktowane jest nie w ostatnim rzędzie względami na ogólne interesy społeczności kościelnej. Nie ulega jednak wątpliwości, że interesy te zgodne są z interesami jednostki. I rzeczywiście, jeżeli chodzi o to, żeby swą dobrą radą zapobiec nieszczęśliwemu małżeństwu i zapewnić możliwie najpomyślniejsze warunki harmonijnego współżycia, trudno postąpić inaczej jak gorąco odradzać ludziom odmiennych wyznań zawarcie między sobą związku małżeńskiego. Na to, żeby takiej rady udzielić, nie trzeba wcale być praktykującym członkiem jakiegoś Kościoła; nie trzeba nawet być pozawyznaniowym „człowiekiem wierzącym”. Pomimo bowiem wszystkich dobrych chęci i najrzetelniejszych w intencji przyrzeczeń, trudno w długim

⁴ Por. koniec rozdz. IV.

okresie pożycia małżeńskiego uniknąć konfliktów na tle religijnym.

A chociaż przy łagodności charakterów miłość potrafi konflikty szczęśliwie likwidować, wymaga to jednak tyle wytrzymałości, że szcasiem może jej nie starczyć.

Naturalnie inaczej przedstawia się ten problem w wypadkach, gdy przyszli małżonkowie tylko z imienia należą do wyznania figurującego w ich dokumentach. Ale i wtedy nie należy zapominać, że pewne wyobrażenia i przyzwyczajenia młodości zakorzenione są w duszy bardzo głęboko i kiedy w późniejszych latach zrodzi się potrzeba mistycyzmu, mogą znów ożyć z pierwotną siłą.

* * *

Kto zabiera głos, pragnąc ostrzec mężczyzn i kobiety przed skutkami krótkowzrocznie dokonanego wyboru małżeńskiego, ten powinien też zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo zagrażające harmonii współżycia w tych wypadkach, kiedy małżonkowie należą do różnych sfer społecznych. Niebezpieczeństwo jest tem groźniejsze, że przeciw ewentualnym skrupułom, jakie taki wybór obiektu może nasunąć, występują zgodnie i młodzieńczy idealizm i wpływ panujących haseł demokratycznych i wreszcie — nie w ostatnim rzędzie — budzący się afekt.

Nie myślimy podawać w wątpliwość *równowartościowości* stanów pod względem społecznym, lecz chyba nikt nie będzie upierał się przy ich „*różnorodności*”. Każdy stan ma swoje zwyczaje i obyczaje, prawie w każdej dziedzinie odmienne upodobania, pod niejednym względem sobie właściwe poglądy i zapatrywania. Stosunek panuje tu podobny, jak między różnemi narodowościami, nie mówiąc już o rasach. I tutaj istnieje równowartościowość i różnorodność, która w wielu między-narodowych małżeństwach^{*} staje się przyczyną dysharmonii

* Przynajmniej w tych wypadkach, jeśli małżeństwo nie należy do tej grupy ludzi, którzy prowadzą rzeczywiście życie kosmopolitów. Ale nawet i wtedy istnieje niebezpieczeństwo! Albowiem kosmopolityczne życie i internacjonalne formy towarzyskie nie są identyczne z rzeczywi-

i w dalszych skutkach prowadzi do zupełnego zubożenia małżonków względem siebie. Zwłaszcza, że często przedstawiciele jednej narodowości uważają drugą za pośledniejszą!

Nie byłoby mi trudno zilustrować powyższe twierdzenie szeregiem przykładów z własnej praktyki. Zobaczylibyśmy wtedy typowe przykłady niechęci małżeńskiej na podłożu różnic w zwyczajach i zapatrywaniach między Holendrami a Szwajcarami, Szwajcarami a Włochami, Niemcami a Holendrami. Nie mówię już o małżeństwach mieszanych węgiersko-holenderskich i rumuńsko-szwajcarskich, gdyż znam tylko pojedyncze wypadki; wszystkie zresztą muszę zaliczyć do małżeństw nieudanych i to nieudanych właśnie wskutek różnic narodowego charakteru. Szczególniej pouczające i zasługujące na to, żeby oddzielnie o nich wspomnieć, są obserwacje, jakie poczyniłem nad małżeństwami holenderskimi, w których angielskie tendencje i związki jednej strony, a niemieckie drugiej, stały się przyczyną tylu starć, że spłoszony Eros po pewnym czasie odlatywał i ustępował miejsca małżeńskiej niechęci.

Przy różnicy *stanów* małżonkowie jeszcze szybciej i bardziej stają się sobie obcymi. Naturalnie i tutaj umiejętność dostosowania się może wyrównać dzielącą przepaść. Niejeden mężczyzna i niejedna kobieta potrafią bez trudu przynajmniej do pewnego stopnia przejąć formy towarzyskie i manjery innego stanu. Ale trudniejsza sprawa ze sposobem odczuwania i myślenia, z zapatrywaniami w różnych dziedzinach życia; w olbrzymiej większości wypadków wspomnienia zakotwiczone w przeszłości okazują się przemożne; niechęć, która dzieli stany, toruje sobie drogę z żywiołową siłą. Wystarczy moment, moment, w którym pada słowo, wyjaśniające sytuację niby błyskawica. Może to być nawet półsłowo, najlżejsza aluzja — czar pryska, fikcja się rozwiewa, odsłania się *istotny* stan rzeczy. Dalszy rozwój wypadków... — pozostawiam dramaturgowi.

* * *

stem internacjonalizmem odczuć. Może w pewnych warunkach i momentach, ba, nawet okresach okazać się, że „krew posiada ciężar gatunkowy znacznie większy niż woda”.

Zasadnicze różnice zapatrywań zarysowują się najsilniej w sprawach związanych z wychowaniem dzieci. Jeśli się nawet uda dzięki taktowi uniknąć trudności, jakie wynikają z przeciwieństwa poglądów na życie, jeżeli małżonkowie potrafią je przezwyciężyć dzięki wiążącym ich uczuciom erotycznym, nie uporają się z różnicami, gdy będzie szło o dzieci. Jak ojciec i matka mogą być zgodni co do sposobu, celu i środków wychowania dzieci, co do idei, jakie należy w nie wszczepić, co do przedmiotów, jakich należy je uczyć, przyszłości, do jakiej należy je przysposobić, jeżeli posiadają zupełnie odmienne zapatrywania na życie, na to, czego od życia można wymagać, jakie względem niego ma się obowiązki i t. d.? Jasnym jest, że w takiej sytuacji mąż będzie przekonany, że żona stale popełnia błędy w wychowaniu dzieci; żona, że mąż postępuje wedle założeń z gruntu fałszywych. Jeśli w takich warunkach dziecko posłuszne jest ojcu, traci sympatię matki, jeżeli postępuje w myśl jej zapatrywań, ojciec wdycha, że mu się syn czy córka nie udali.

W tych warunkach dzieci miast zacieśnić więzy łączące rodziców, pogłębiają jeszcze istniejącą między nimi przepaść. Stają się punktem wyjścia dla powstania niechęci małżeńskiej, a różnica zapatrywań rodziców, czyli pośrednio nieprzeżytych, fałszywy wybór małżeński na nich samych odbija się w sposób wysoce ujemny. A więc i pod tym kątem widzenia — dobra dzieci — rozpatrując wybór małżeński, nie można dojść do innego wyniku jak tylko: „Równy z równym“.

* * *

Jeszcze o jednej rzeczy należy pamiętać przy wyborze małżeństwa: Żenimy się nie tylko z kobietą, ale i z jej rodziną (naturalnie to samo mutatis mutandis można powiedzieć o kobiecie). Widzę, jak niejeden czytelnik ze wzruszeniem ramion przyjmuje to oświadczenie. Znam zbyt dobrze owo „słodkie otumanienie“, które młodym — i niekoniecznie młodym! — ludziom każe wierzyć, że z rodziną przyszłej żony, czy przyszłego męża nie potrzeba utrzymywać stosunków, jeśli wydają się niepożądane; trzeba tylko przedtem we dwoje porozumieć się na tym punkcie.

W odpowiedzi więc na to niedowiercze wzruszenie ramion wypada mi przeprowadzić dowód słuszności mego twierdzenia. Dowód ten jednak z konieczności będzie musiał być krótki i ograniczy się tylko do zaznaczenia kilku ważniejszych punktów.

Po pierwsze: Doświadczenie oparte o liczne przykłady poucza nas, że i tutaj w pewnym momencie potwierdza się — choć w innym znaczeniu — powiedzenie: „krew nie woda“. I z matematyczną omal pewnością można przewidywać, że moment taki nadejdzie. Pozatem właśnie taka rodzina, z którą najmniej chciałoby się utrzymywać stosunki, najbardziej i na różne sposoby potrafi przypominać o swoim istnieniu.

Ale to jeszcze nie najważniejsze; sedno sprawy tkwi w czem innym. Niema człowieka, którego by w czasie zawierania małżeństwa można było porównać do niezapisanej karty papieru. A wszystko to, co w poprzedzającym małżeństwie, zazwyczaj w domu rodzinnym spędzonym okresie, życie wypisało — *wyryło* raczej, biorąc pod uwagę młodzieńczą wrażliwość — na duszy człowieka, wszystko to pozostaje w głębi niezatarte i gotowe każdej chwili znów wypłynąć na powierzchnię.

A przecież istnieją jeszcze więzy dziedziczności, łączące jednostkę z jej bliższą i dalszą rodziną! Mogę o tę kwestję zaledwie potrafić mimochodem; wystarczająco jednak, aby tym, którzy o niej na chwilę zapomnieli, przypomnieć, że pod tym względem żadna żywa istota nie egzystuje „sama w sobie“, lecz tworzy tylko część pewnej całości, składającej się z członków rodziny i przodków, całości, którą można nazwać krótko zespołem rodowym.

Czytelnikom, którzyby obok głębszego wniknięcia w istotę małżeństwa — co jest głównym celem mych usiłowań — pragnęli zorientować się ogólnie w tak ściśle związanych z małżeństwem problemach dziedziczności, mogę polecić *J. Meisenheimera* „Grundlagen der Vererbungslehre“ w *Veit-Stöckel'a* „Handbuch der Gynäkologie“⁶. Ktoby zaś chciał specjalnie zająć się tem problemem, niech przestudjuje z książki *Hermana Hoffmanna* „Das Problem des Charakter-

⁶ T. II, J. F. Bergmann Monachjum 1926.

aufbaues"⁷, część trzecią „Erbbiologische Persönlichkeitsanalyse“. Dla nieobznajmionego z tą dziedziną, lektura wprawdzie niełatwa, ale fakty i poglądy, jakie tam znajdzie, sownie wynagrodzą mu trud. Szczególniej porównawcza analiza charakterologiczna członków rodziny *Buonaparte* i opisanego przez *H. Lundberga*⁸ rodu *Pehr Pehrson* jest doskonałą ilustracją tego, co powiedziałem wyżej o związku jednostki z jej krewnymi. Jeżeli zaś kto chce spojrzeć na te sprawy pod zupełnie innym kątem widzenia, ale nie mniej przekonującym, niech przeczyta analizę (nie w tym celu pisaną), którą przeprowadza *Kayserling* zupełnie oryginalnie w swej książce „*Menschen als Sinnbilder*“⁹.

Powróćmy teraz do roli, jaką w wyborze małżeńskim odgrywają związki rodzinne. Naturalnie mogą mieć one również dobrze znaczenie dodatnie, jak ujemne, o którym powyżej mówiliśmy. W pierwszym wypadku, na szczęście dość częstym, nie tylko dana rodzina powiększa się o nowego członka, zięcia czy synowę, którzy mogą stać się prawdziwymi jej dziećmi, ale i przyjęty do rodziny zyskuje drugi dom rodzicielski. Są to wystarczające powody, aby przed zawarciem małżeństwa dobrze się zastanowić, w jaki dom się wchodzi i kogo się przyjmuje do swego domu, do swojej całej rodziny.

ROZDZIAŁ XII

O WYBORZE MAŁŻEŃSKIM

Część trzecia

Zdrowie

Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby przypuszczano, że lekarz piszący o wyborze małżeńskim, zatrzyma się dłuższy czas nad sprawą zdrowia małżonków i znaczeniem, jakie posiada ono dla małżeństwa i związanych z niem skutków. Co do mnie, zawiodę te oczekiwania; zagadnieniu zdrowia poświęcę tylko jeden, krótki rozdział. Oczywiście, w niemniejszym stopniu, niż inni lekarze, uważam za konieczne, aby każdy z wstępujących w związki małżeńskie zdawał sobie sprawę z wartości, jaką przedstawia nienaganny stan zdrowia drugiej strony i uważał za swój obowiązek wnieść w małżeństwo niegorsze zdrowie. W ostatnich jednak czasach tyle razy przemleło się ten temat na żarnach dyskusyj, że mogę chyba i Czytelnikom i sobie oszczędzić trudu nowego przemiaru. Zresztą wybór małżeński rozpatrujemy tutaj wyłącznie tylko w tym celu, aby znaleźć środki zaradcze przeciw niechęci małżeńskiej. A choć nie ulega wątpliwości, że np. gruźlica płuc może w różny sposób zagrozić szczęściu małżeńskiemu, posunęlibyśmy się za daleko, gdybyśmy chcieli zastanawiać się nad gruźlicą, jako czynnikiem predysponującym do powstania niechęci w małżeństwie. Chyba w tych wypadkach, w których okazałoby się, że tego rodzaju choroba lub skłonność do niej została rozmyślnie przemilczana.

Takie przemilczenie może się zemścić. Zresztą jakiegokolwiek niezgodne z prawdą dawanie do zrozumienia przyszłemu małżonkowi (ce), że znajdzie w małżeństwie to, czego w niem mo-

⁷ J. Springer, Berlin 1926

⁸ „Medizinisch - biologische Familienforschung innerhalb eines 2232 köpfigen Baerngeschlechts in Schweden“. Jena 1913. G. Fischer.

⁹ Otto Reichel Darmstadt 1926.

że lub musi się spodziewać, grozi niebezpieczeństwem zakłócenia małżeńskiej harmonii — niebezpieczeństwem poważnym!

Jeszcze jeden najważniejszy wzgląd każe mi zaniechać obszerniejszego omówienia wagi, jaką należy przykładać do zdrowia przyszłego małżonka (ki), a mianowicie ogromna mnogość związanych z tym tematem faktów i kwestyj, wymagających dokładniejszego rozważania; zajęcie się nimi musiałoby oderwać czytelnika od zasadniczych spraw tej książki i to w stopniu większym niżbym uważał za pożądane.

Ograniczam się więc tylko do przypomnienia Czytelnikom, że owe fakty i wysnute z nich wnioski — które znajdują w licznych dłuższych i krótszych, fachowych i popularnych rozprawach — posiadają doniosłe dla małżeństwa znaczenie i zwróć tylko uwagę na pewne punkty, których się zazwyczaj albo wcale nie przestrzega, albo niedostatecznie podkreśla, a które na podstawie osobistego doświadczenia uważam za szczególnie ważne.

Nawiązuję tu przedewszystkiem do tych ustępów „Małżeństwa doskonałego” i rozprawy swojej p. t. „Arztliche Untersuchung auf Heiratsfähigkeit und Infantilismus der weiblichen Geschlechtsorgane”¹, w których usiłowałem udowodnić, jak wielce byłoby pożądanem, żeby przyszli małżonkowie w całkiem niedwuznaczny sposób zdawali sobie wzajemnie sprawę ze stanu swego zdrowia i wskazywałem w jaki sposób, postulat ten da się najlepiej zrealizować i jak ograniczyć do minimum, towarzyszące mu przykre momenty.

I teraz podkreślam ze szczególnym naciskiem, że małżeństwo jest w swych podstawowych istotnych założeniach związkiem *plciowym*, którego pomyślność jest zależna przedewszystkiem od tego czy oboje małżonków posiada narządy płciowe zdrowe i zdolne do wszystkich normalnych funkcyj.

Pod tym względem mężczyzna i kobieta mogą i muszą stawiać sobie i drugiej stronie następujące wymagania:

I. Narządy płciowe powinny: a) nie wykazywać żadnych chorobliwych odchyłeń i b) być zdadne do normalnego spółkowania.

II. Działalność ich musi: a) czynić możliwem zapłodnienie i b) zapewnić u kobiety niezaburzony przebieg naturalnych skutków tego zapłodnienia.

III. Narządy muszą być wolne od drobnoustrojów, których przeniesienie na małżonka (kę) byłoby dlań (dla niej) szkodliwe.

* * *

Pierwszy punkt nie wymaga komentarzy.

W punkcie drugim a) w stosunku do mężczyzny należy zbadać, czy w spermie znajduje się dostateczna ilość zdolnych do życia plemników. Badania tego nie powinno się zaniedbać, zwłaszcza w tych wypadkach, kiedy przyszły mąż przechodził zapalenie przyjądrza.

U kobiety regularna, bez zaburzeń przebiegająca miesiączka może być uważana za dowód normalnego stanu narządów. Nie przeszkadza to, że spotykamy płodność przy anormalnem, częściej zaś bezpłodność przy normalnem miesiączkowaniu.

Szczególne znaczenie — na które mojem zdaniem za mało zwraca się uwagi (a zazwyczaj wogóle pomija) — posiada bezpłodność spowodowana istnieniem w dolnej części jamy brzusznej zrostów. Zrosty takie mogą powstać u dziewczynek w następstwie ostrego lub chronicznego zapalenia otrzewnej na tle przeważnie gruźliczem lub rzeżączkowym; lub też należy je przypisać rozszerzeniu się procesu zapalnego, którego ogniskiem był wyrostek robaczkowy. Proces ten może w każdym wieku wywołać tego rodzaju zrosty, podobnie jak i zapalenie na tle gruźliczem, choć to zdarza się częściej we właściwym dzieciństwie. Natomiast zapalenie otrzewnej pochodzenia rzeżączkowego zdarza się u dziewcząt — pomijając wypadki, o których za chwilę powiem — prawie wyłącznie we wczesnych, albo przynajmniej stosunkowo wczesnych latach, gdyż błona śluzowa małego dziecka jest szczególnie podatna na tego rodzaju zarażenia i proces zapalny dość łatwo przedostaje się wtedy wgląb jamy brzusznej. Ponadto właśnie w tym wieku istnieje znaczne niebezpieczeństwo zarażenia się rzeżączką. Zazwyczaj dziecko zaraża się od matki (często już

¹ W Zentralblatt für Gynäkologie 1926, Nr. 15.

podczas porodu), od siostrzyczki, lub służącej; może jednak też paść ofiarą endemji, jakie zdarzają się w szkołach, internatach i t. p. W przenoszeniu się zarazków z jednego dziecka na drugie odgrywają wtedy z reguły rolę ręczniki, bielizna, niedomyte ręce i t. p.

Rozumie się, że i rzeżączka wieku młodocianego może ciągnąć za sobą skutki nieobojętne dla późniejszego małżeństwa.

Wprawdzie dla uspokojenia mogę zaraz dodać, że tego rodzaju infekcje obserwowałem u bardzo wielu dziewczynek i nie stwierdziłem przeniknięcia jej wgląb jamy brzusznej; widziałem też niejedną kobietę, która zaszła w ciążę, choć w dzieciństwie przechodziła rzeżączkę. To jednak, co powiedziałem, niech służy za przestrożę rodzicom, niech pobudzi ich czujność i troskliwość, aby mogli łatwiej ustrzec swe córki przed niebezpieczeństwem grożącym z tej strony.

* * *

Chociaż w powyżej wspomnianych pracach dokładnie i obszernie omówiłem sprawę *infantylności* kobiecych narządów płciowych, nie omieszkam podkreślić jej i tutaj w związku z punktem IIa) wysuniętych uprzednio postulatów. Czynię to z dwóch względów. Przedewszystkiem uważam za stosowne jeszcze raz wskazać na wielkie znaczenie, jakie posiada infantylnizm dla prognozy małżeństwa (a więc i wyboru małżeńskiego!) i równocześnie zaznaczyć, że jeśli zostanie on dość wcześnie rozpoznany, to w wypadkach mniej jaskrawych można mu jeszcze przed małżeństwem w znacznym stopniu zaradzić. Pozatem jeszcze chcę zwrócić uwagę na mało znaną, a interesującą i ważną przyczynę tego zaburzenia rozwojowego — mówiąc ostrożniej, chcę rzucić światło na pewien związek faktów, który spotykałem stale w tego rodzaju wypadkach. Zwróciłem niejednokrotnie uwagę na to, że infantylnizm wewnętrznych narządów płciowych dorosłej córki wiąże się — lub mówiąc ostrożniej — dziwnym trafem zbiega się z niedoleczonym, z czasów przedmałżeńskich pochodzącym syfilisem ojca. Nie mogę tutaj pisać na ten temat całej rozprawy, ograniczę się tylko do stwierdzenia kilku szczególnie-

szych faktów. W pewnych wypadkach infantylnizmem dotknięta była jedynie macica; innym razem i jajniki były zahamowane w rozwoju. W kilku wypadkach pozostałe części organizmu były należycie rozwinięte, w innych znów można było stwierdzić niedorozwój tych czy owych narządów. Przyczem jednak nie było nigdy typowego, na pierwszy rzut oka rozpoznawalnego infantylnizmu całkowitego (cielesnego i psychicznego). Prawie zawsze natomiast spotykałem objawy przypominające błędnicę i pewien infantylnizm serca, występujący szczególnie widocznie na rentgenogramach. Cech dziedzicznego obciążenia syfilitycznego, w zwykłym znaczeniu tego terminu, nigdy nie mogłem u tych pacjentek stwierdzić. W wypadkach, w których miałem sposobność przeprowadzić badanie metodą Wassermanna, wynik był zawsze ujemny. A choć udawało mi się infantylną macicę doprowadzić do takiej wielkości, która w analogicznych wypadkach umożliwiała ciążę, bezpłodność utrzymywała się w dalszym ciągu.

U matek tych pacjentek, o ile mogłem stwierdzić, objawy syfilityczne nigdy nie występowały.

Ojcowie (bez wyjątku należący do wyższych sfer społeczeństwa) we wszystkich wypadkach zarazili się na kilka lat przed ślubem. Odbyli kurację i zostali uznani za wyleczonych. Lecz przecież zarażenie się miało miejsce 60 do 30 lat temu! W każdym razie o niejednym z tych ojców otrzymałem od leczących ich lekarzy poufną wiadomość, że w późniejszych latach występowały jeszcze objawy, mające wedle wszelkiego prawdopodobieństwa związek z zarażeniem syfilitycznym.

Tyle wystarczy, jeśli chodzi o zaobserwowane fakty.

Jeśli chodzi o teorię: zakażenia drobnoustrojami niewątpliwe. Lecz teoretycznie rozważania Czytelnicy pewnie mi chętnie darują.

Wniosek praktyczny? Sprawa tak dalece mówi sama za siebie, że nie wymaga wiele słów. I pod tym względem można się tylko cieszyć z postępów terapii przeciwsyfilitycznej i ze szczególnym naciskiem podkreślić, że nie wolno nikomu, kto zaraził się syfilisem, zawrzeć małżeństwa, dopóki przy użyciu najsubtelniejszych metod nie zostanie stwierdzone zupełne uleczenie, dające rękojmię, że wedle wszelkich przewidywań

nietylko żona, lecz i dzieci wyleczonego nie będą narażone na żadne skutki choroby.

* * *

Co się tyczy punktu II b) wysuniętych powyżej żądań, musimy zaznaczyć, że *normalna budowa miednicy należy u kobiety* do tych warunków, których ze względu na naturalne skutki małżeństwa nie można pominąć. Należy przeto w porę zwrócić uwagę w jakim stanie znajduje się ta część kośćca.

Jeżeli zaś przypomnę, że anomalje w budowie miednicy, mogące spowodować poważne powikłania przy porodzie, są następstwem krzywicy, to wystarcza to chyba do wyciągnięcia następujących wniosków:

Przez cały ciąg swojego fizycznego rozwoju — od pierwszych momentów począwszy — dziewczynka jest narażona na działanie ujemnych czynników, które mogą zmniejszyć jej wartość jako żony. Dbali i rozsądni rodzice muszą wedle możliwości liczyć się z tym faktem. A wskazanem będzie, jeśli lekarze przy badaniu i leczeniu dziewcząt większą niż dotychczas wagę będą przykładali do tych wymagań, jakie w swoim czasie postawi małżeństwo.

* * *

W związku z ostatnim z trzech punktów dodam jeszcze kilka uwag.

Człowiek, który przy stosunku płciowym naraża drugiego na niebezpieczeństwo zarażenia, postępuje bez poczucia odpowiedzialności, popełnia występki. Jeżeli ten człowiek jest mężem (czy żoną), postępuje oprócz tego głupio, gdyż sam padnie ofiarą nieszczęścia, którego jest przyczyną.

Chyba niewielu ludzi temu zaprzeczy. A przecież wielka jest liczba wypadków, w których mąż zaraża swą żonę gonokokami (mam teraz na myśli przedewszystkiem tę chorobę, syfilisowi bowiem poświęciliśmy już przed chwilą kilka uwag). Przyczyna tkwi nietylko w braku poczucia odpowiedzialności, co w nieświadomości. Ludzie nie wiedzą, na jakie poważne niebezpieczeństwo naraża kobietę rzeżączka, a zwa-

szcza nie zdają sobie sprawy z zakaźności wycieku porzeżączkowego.

Tę ignorancję i związane z nią lekceważące traktowanie gonorei, jako „drobnostki“, spotyka się nietylko u aktualnych i przyszłych pacjentów, którzy albo wcale nie troszczą się o wyleczenie, albo przeprowadzają je niedokładnie, uważając za wyłączny prawie cel zabiegów usunięcie bezpośrednich objawów choroby, lecz spotykało się dawniej również u bardzo wielu lekarzy, którzy chorych na trypra bardzo prędko wypuszczali spod swojej opieki i nie kontrolowali później, albo przynajmniej w niewystarczający sposób.

Stan ten w ostatnich latach dzięki postępom wiedzy i ich spopularyzowaniu uległ znacznej poprawie. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że poprawy tej nie można jeszcze uznać za wystarczającą. My, ginekolodzy, możemy przytoczyć nie jeden przykład, jak mąż, nietylko sam uważający się za wyleczonego, lecz uznany za takiego przez lekarza, zaraził rzeżączką żonę. Gonokoki są to drobnoustroje, które poza organizmem giną bardzo szybko, lecz ukryte w zakątkach, w fałdach, w niedostępnych wgłębieniach i mikroskopijnych przewodach gruczołowych męskich i kobiecych narządów płciowych, wykazują niewiarygodną żywotność. Zakażenie rzeżączkowe ze względu na rokowanie i skutki, jakie za sobą pociąga, jest poważną chorobą, która u mężczyzny czy u kobiety wymaga bardzo dokładnej kuracji, przeprowadzanej przez specjalistę. Po ustaniu objawów potrzebna jest jeszcze kilkakrotna kontrola z zastosowaniem wszystkich środków, jakie oddaje na nasze usługi bakterologja i serologja. Badanie kontrolne powinno być przeprowadzone jeszcze raz przed zawarciem małżeństwa i to przez osobę pod każdym względem kompetentną.

Zakażenie tryprowe w małżeństwie (nie mówię już tutaj o przeniesieniu na małżonka (kę) zarazków choroby nabytej podczas małżeństwa) może być wystarczającym powodem powstania nieprzezwyciężalnej niechęci. Z tego więc chociażby względu jest koniecznem moment ten przy wyborze małżeńskim jak najtroskliwiej rozważyć.

* * *

Uważam za wskazane dodać jeszcze kilka uwag o znajdowaniu się gonokoków w narządach płciowych przyszłych żon. Ujmę to zagadnienie możliwie zwięźle.

Sprawę zakaźnych pozostałości rzeżączki dziecięcej muszę pozostawić nierozstrzygniętą. Na podstawie własnego doświadczenia, mogę stwierdzić, że w praktyce u dorosłych nie spotyka się ich. Niedawno wyraziłem się w następujący sposób: „Zdaje się, że z biegiem czasu następuje (w silniejszym stopniu niż przy rzeżączce dorosłych) zniszczenie zarodków drogą autoimmunizacji”. *Ludwik Fraenkel* natomiast, którego doświadczenie i zdanie wysoko cenię, w swym świeżo wydanym dziele „Soziale Geburtshilfe und Gynäkologie”² wypowiada następującą opinię: „Po pozornie zupełnym wyleczeniu młodej dziewczynki, gdy w szereg lat później zechce ona wyjść za mąż, należy uważać za wskazane by pozwolenia udzielić tylko na podstawie powtórnego, negatywnego badania bakterjologicznego. Wiele niejasnych wypadków rzeżączki w małżeństwie jest skutkiem choroby, którą żona przebyła w dzieciństwie”. Wobec tego, choć moje osobiste doświadczenie pozwala na pogląd bardziej optymistyczny, muszę dораdzić obranie drogi pewniejszej³.

Kobiety, które już raz były zamężne, powinny przed zawarciem ponownego związku poddać się dokładnemu badaniu ginekologicznemu; lekarz powinien wykorzystać tę sposobność do przeprowadzenia analizy bakterjologicznej.

Dziś, gdy skutkiem swobodniejszych obyczajów i osłabienia kontroli rodzicielskiej częściej niż poprzednio i także w innych niż poprzednio sferach zdarza się, że „młoda panna na wydaniu” postradała już dziewictwo; — gdy w prywatnych klinikach ginekologicznych nie należą do rzadkości „panny z dobrych domów”, które znalazły się tam wskutek sprzecznego z prawem poronienia, lub rzeżączki (przed dziesięciu laty fakty jeszcze zupełnie wyjątkowe!) — dziś mężczyzna, pragnący się ożenić, powinien staranniej zabezpieczać się przed tego rodzaju niespodziankami.

² Urban u. Schwarzenberg, Wien 1928.

³ Por. prace E. Vogta w Die Deutsche Med. Wochenschrift 1926 Nr. 13 i Otto Herschana tamże 1927, Nr. 23.

Nie trzeba udowadniać, z jak wielką ostrożnością należy postępować, aby — również w „podejrzanych wypadkach” — uniknąć wszystkich trudności, których uniknięcie jest możliwe. Rozumie się samo przez się, że wszystko musi się odbyć w sposób, który z całą pewnością uchroni rzeczywiście „niewinną” dziewczynę nawet od pozorów podejrzenia, mogących pociągnąć za sobą uraz psychiczny.

Jako formę, nienaruszającą w niczem delikatnych uczuć, doradzałbym badanie lekarskie w celu ubezpieczenia na życie; przyczem zwykle oględziny musiałyby być uzupełnione przez dodatkowe, dokładne badanie ginekologiczne. Naturalnie miałyby to sens tylko w tym wypadku, gdyby lekarz był uprzedzony o istotnym celu żadanego odeń orzeczenia.

Tego rodzaju badanie jest też potrzebne — jak wyjaśniłem powyżej — ze względu na możliwość istnienia infantylizmu, anomalji w budowie miednicy i t. p. Prośba o tego rodzaju lekarskie świadectwo nie powinna bezwzględnie wyrzucić żadnego niemiłego wrażenia — a przynajmniej nie w większym stopniu, niż jeśli ojciec narzeczonej zażąda od przyszłego zięcia stwierdzenia jego stanu zdrowia (wraz z wynikiem reakcji *Wassermann*).

Jeżeli w związku z postulatem zdrowia w małżeństwie zastanowimy się nad współczesnymi stosunkami społeczności i obyczajowemi, a również nad stanem współczesnej wiedzy, to żądanie świadectwa lekarskiego jedynie od mężczyzny wyda się nam niesłuszne i niecelowe. Obydwie strony mają pod tym względem równe prawa. Jak kobieta od mężczyzny, tak z tych samych powodów mężczyzna od kobiety może domagać się, aby wniosła w małżeństwo zadowalający ogólny stan zdrowia i zdrowe, normalne narządy płciowe.

* * *

Na zakończenie jeszcze jedno: Jeżeli ktoś w tak dokładnem lekarskiem badaniu przedślubnem widzi coś niewłaściwego, niech lepiej wogóle zaniecha myśli o świadectwie zdrowia. Wyznam szczerze, że doskonale mogę zrozumieć niechęć ze strony rodziców i narzeczonego niejednej młodej dziewczyny; wyobrażam też sobie, że będą woleli zadowolić się wzajem-

nem, popartem słowem honoru, oświadczeniem, iż wedle ich najlepszego przekonania nic im nie brakuje⁴, i resztę ryzyka wezmą na siebie.

I to jest pewne stanowisko — a mianowicie uczuciowe — które jako człowiek mogę zająć.

Poprzednie jest odmienne — jest stanowiskiem rozsądku, na jakim jako lekarz *muszę* stanąć.

Natomiast pozbawiony wszelkiej podstawy, nieprzemyślny, i często niesprawiedliwy jednostronny kompromis tych dwóch stanowisk, jaki obecnie tak często zastępuje poważne „lekarskie badanie przedślubne“, więcej przyczynia złego niż dobrego. Wnioski bowiem, do jakich prowadzi, są pozbawione dostatecznego umotywowania, a „strony zawierające układ“ są zwolnione od wymiany oświadczeń, polegających na uczciwości i zaufaniu.

⁴ Tego rodzaju zapewnienie może mężczyzna dać tylko wtedy, jeżeli nigdy nie przechodził choroby wenerycznej (zdarza się to częściej niż przypuszczasz sceptyczny Czytelniku, którzy uśmiechasz się z politowaniem nad mą rzekomą naiwnością), albo jeżeli nakrótka przedtem dał się dokładnie zbadać.

Rodzice panny mogą tylko wtedy bez uprzedniego badania lekarskiego zapewnić, że córka ich jest zdrowa i normalnie rozwinięta, jeżeli nie przechodziła żadnej choroby narządów płciowych ani zapalenia organów jamy brzusznej; jeżeli miesiączka ma przebieg normalny i jeśli przy sposobności jakiegoś badania lekarskiego został stwierdzony normalny stan narządów płciowych i miednicy.

Zresztą stosować można i inne metody, a mianowicie: nie stosować żadnej metody i nie robić nic, nawet nie zastanawiać się a zdać wszystko na łaskawość losu. To jest metoda, którą posługiwała się ignorancja i którą stosuje się jeszcze dzisiaj nieraz „z zasady“, częściej z niedbalstwa, a nawet lenistwa. O skutkach takiego postępowania dostatecznie poucza doświadczenie.

ROZDZIAŁ XIII

O WYBORZE MAŁŻEŃSKIM

C z ę ś ć c z w a r t a

Charakter

W poprzednich rozdziałach niejednokrotnie podkreślaliśmy znaczenie, jakie posiada charakter małżonków. Kiedy bowiem opisywaliśmy specyficzne cechy mężczyzny i kobiety, lub mówiliśmy o zapatrywaniach na życie, to tem samem już wkroczyliśmy w dziedzinę zagadnień związanych ściśle z pojęciem charakteru.

Jeżeli tym zagadnieniom poświęcimy obecnie specjalny rozdział, to dlatego, że uważamy za rzecz pierwszorzędnej wagi, aby kierowanemu rozsądkiem wyborowi małżeńskiemu towarzyszyło dokładne rozważenie charakteru przyszłego towarzysza życia.

Rozważenie charakteru przyszłego towarzysza życia — ale niemniej i swego własnego. A raczej bardziej!

Człowiekowi, który zamierza dokonać wyboru małżeńskiego potrzebna jest przedewszystkiem znajomość samego siebie. I jeśli powstanie kiedyś jakaś Akademia Wiedzy Małżeńskiej, na jej gmachu powinien znaleźć się napis, który ongiś widniał na świątyni delfickiej.

Oczywiście nawet nie zamyślamy pokusić się o przedstawienie w tej książce wytycznych tak niezwykle trudnej sztuki, jak ta, której hasłem jest: „Poznaj samego siebie“. Zrealizowanie podobnej dewizy przez młodego mężczyznę i młodszą jeszcze dziewczynę, którzy mają zamiar pobrać się, wydaje nam się poprostu niewykonalne. Tylko całkiem dojrzała, nieprzeciętna umysłowość jest zdolna do takiej autoanalizy, jakiej przykład dał nam hrabia Keyserling w książce p. t. „Menschen als Sinnbilder“.

Ograniczę się jedynie do zwrócenia uwagi mych czytelników na doniosłe znaczenie samopoznania, jako czynnika podtrzymującego harmonię współżycia w małżeństwie i postaram się dowieść, że zarówno przed dokonaniem wyboru jak i w czasie małżeństwa, gdy będzie chodziło o ustrzeżenie zdobytego szczęścia, trzeba wedle sił dążyć do tego, aby móc powtórzyć za Heraklitem: „Zbadałem samego siebie“.

* * *

Zapytajmy się teraz, co ma zrobić kandydat do stanu małżeńskiego, aby uczynił zadość wysuniętemu powyżej żądaniu. Na czym ma polegać „rozważanie charakteru“ przyszłego towarzysza życia?

Zadanie to jest podwójne.

Po pierwsze: Trzeba wziąć pod uwagę istnienie lub brak pewnych szczególnie dla małżeństwa ważnych cech.

Po drugie: Należy zdać sobie sprawę z charakteru ogólnego, pojętego jako pewna organiczna całość (tę całość właśnie będziemy zwać charakterem).

W ten sposób dostajemy dwa nowe pytania:

I. Co rozumiemy pod słowem charakter?

II. Po czym i w jaki sposób charakter ten można poznać?

Nauka o charakterze, pomimo nadmiaru badaczy, z których każdy posługuje się odrębną metodą, czyni niezwykle postępy. W ostatnich latach ukazała się niemała liczba książek, usiłujących dać odpowiedź na postawione wyżej pytania. Ograniczę się do wymienienia dzieł najważniejszych, rozpoczynając od pracy twórcy i mistrza współczesnej charakterologii L u d w i k a K l a g e s a, którego „Grundlagen der Charakterkunde“ ukazały się w 1926 r. jako czwarte wydanie „Prinzipien der Charakterologie“ ogłoszonych drukiem w 1910 r.¹

Następnie wspomnę o C. G. J u n g a „Psychologische Typen“² i E r n e s t a K r e t s c h m e r a „Körperbau und Charakter, Untersuchungen zum Konstitutionsproblem und zur

¹ Joh. Ambr. Bath, Lipsk.

² Rascher & Cie Zurych 1920.

Lehre von Temperamenten“.³ Dzieła te, choć zasadniczo różnią się między sobą, a każdy z autorów wychodzi z odmiennych założeń niż K l a g e s, muszą być w niemniejszym stopniu uznane za epokowe.

Obok K r e t s c h m e r a z tybingeńskiej szkoły psychjatrów wyszedł H e r m a n H o f f m a n n⁴, którego książka — jak to widzieliśmy już w rozdziale XI — zajmuje się poważnie analizą osobowości ze stanowiska dziedziczności biologicznej.

Poglądy H o f f m a n n a, co sam podkreśla, zgadzają się pod niejednym względem z zapatrywaniem, jakim dał wyraz E m i l U t t z — również przodujące w tej dziedzinie zajmujący stanowisko — w swojej „Charakterologie“.⁵ Zgodność ta pozwala złapać oddech czytelnikowi, szukającemu z trudem drogi w istnym labiryncie poglądów i jest tem godniejsza uwagi, że obydwaj uczeni doszli do tych samych wniosków zupełnie niezależnie od siebie i na zupełnie różnych drogach.

Do tej listy, zawierającej tylko ważniejsze i o zasadniczym znaczeniu dzieła — więc nie mającej żadnej pretensji do pełności — dodam jeszcze „Prinzipien der Charakterologie“ T h e o d o r a L e s s i n g a,⁶ zaznaczając równocześnie, że ten poważny i wielostronny psycholog zajmuje pod niejednym względem odrębne stanowisko. Na zakończenie zaznaczę, że wydał on nowe opracowanie podstawowego dzieła mistrza starej szkoły, Karola Gustawa Carusa⁷ „Symbolik der

³ 4 wyd. Springer Berlin 1924.

⁴ Springer Berlin 1926.

⁵ Pan-Verlag Charlottenburg 1925.

⁶ Deutsche Psychologie IV. 2. Carl Marhold, Halle a. d. S. 1926.

⁷ Ten szczególnie człowiek ujrzał światło dzienne w Lipsku w r. 1789. W 23 roku życia został w Dreźnie docentem anatomji porównawczej (którą to specjalność sam sobie wynalazł) a w trzy lata później dyrektorem kliniki ginekologicznej. Do końca życia mieszkał w Dreźnie, jako lekarz i lajbmcyk rodziny królewskiej. Dożył osiemdziesięciu lat, ciesząc się ogólnem poważaniem jako uczony, z zamiłowaniem śledzący prawa natury w różnych dziedzinach, jako wszechstronnie wykształcony znawca sztuki, której różne gałęzie (muzykę, malarstwo, rysunek, rymownictwo) uprawiał z powodzeniem; akwarele jego są dziś w wysokiej cenie. Przyjaźń z Goethem, trwająca przez dwadzieścia lat i wynikła

menschlichen Gestalt“, ⁸ w którym obok przeglądu historycznego można znaleźć obfitą bibliografię (w różnych językach). ⁹

Na tem muszę poprzestać. ¹⁰ Większość moich czytelników nie okaże prawdopodobnie w tej dziedzinie większego zainteresowania dla czystej wiedzy, a — szczerze mówiąc — obawiam się, że jeśli niefachowiec zada sobie (niemały!) trud przestudjowania wymienionych dzieł, westchnie wkońcu razem z Faustem: „I stoję teraz biedny głupiec, równie mądry jak poprzednio“. Tego uczucia nie pozbędzie się przez czytanie czasopism, które w czysto naukowy, półnaukowy, czy antynaukowy sposób zajmują się zagadnieniami charakteru; ani przez lekturę mniej czy więcej czasami nawet bardzo pożytecznych książek autorów minorum gentium — chyba, że zaprzysięgnie wierność j e d n e m u z wielkich bogów charakterologicznego Olimpu i będzie unikał innych. Nawet bowiem w zakresie podziału i terminologii (np. różnych typów) panuje w tej dziedzinie taka anarchja, że w większości wypadków pojęcia i fakty podane przez różnych autorów z trudem tylko dają się zestawić, a często zestawienie takie wogóle jest niemożliwe.

Tak więc, dopóki wiedza charakterologiczna nie zostanie

stąd korespondencja działała pobudzająco na jego twórczość tak, że Lessing (który „Symbolikę postaci ludzkiej“ nazwał częścią Historji Naturalnej Goethego) twierdzi, że na każdej stronie dzieł Carusa można wykazać wpływ Goethego. Klages i jego uczniowie niemało przyczynili się do zapewnienia pracy Carusa należnego jej stanowiska (Carus Psyche herausgegeben von Klages, Diederich Jena).

⁸ 3 wyd. Niels Campmann Heidelberg 1925.

⁹ Lessing w zakończeniu swych „Zasad Charakterologii“ „tym z czytelników, którzy zamierzają zbadać bezkresne dziedziny charakterologii“ zwraca uwagę na ściśle krytyczne zestawienie całej dostępnej literatury charakterologicznej (fizjognomicznej i patognomicznej), którego dokonał Dr. med. Rink w zbiorze materiałów dla swej „Historji Charakterologii“.

¹⁰ Mimo tego trudno mi nie wspomnieć o Fritza Künkela „Einführung in die Charakterkunde (C. Hirzel Lipsk 1927). Kto weźmie pod uwagę prace tego autora szczególnie na temat wzajemnego stosunku mężczyzny i kobiety (np. w Internat. Zeitschrift für Individualpsychologie rocz. 3 nr. 6) ten zrozumie, jak dalekie perspektywy otwierają poglądy tego przedstawiciela indywidualnopsychologicznej szkoły.

zunifikowana — a na to trzeba długiego szeregu lat! — ten tylko znajdzie w niej odpowiedź na swoje pytania, kto dzięki wytrwałym studjom potrafi wytworzyć sobie swój własny pogląd.

* * *

Jeżeli chodzi o nas, i o tę książkę — pod uwagę może być wzięta tylko jedna metoda, która na pytania powyżej zadane i inne pozostające w związku z tematem tego rodzaju, pozwoli odpowiedzieć w sposób, mający p r a k t y c z n e znaczenie dla życia.

Metoda ta każe: mieć ciągle przed oczyma praktyczne zastosowanie, a o ile to tylko możliwe, nie wdawać się w „uczoność“; słowom i pojęciom nadawać całkiem określony sens, a unikać wieloznaczności; powstrzymać się od spekulatywnych dociekań; możliwie uprościć pytania; tak ograniczyć postulaty, żeby można było im zadośćuczynić.

* * *

Zobaczmy teraz, jakie rezultaty możemy dzięki tej metodzie osiągnąć.

Najpierw więc odpowiemy na pytanie w punkcie I.

Przez c h a r a k t e r pewnej osoby rozumiemy ogół cech znamiennych dla jej przeżywania, ekspresji ruchowej i działania a różniących ją od innych osób; w węższem znaczeniu — właściwy każdemu człowiekowi, jako istocie obdarzonej uczuciem i wolą sposób postępowania, zachowania się i reagowania na wrażenia.

Charakter pozostaje w ścisłym związku z t e m p e r a m e n t e m; jest to krótko mówiąc trwała dyspozycja psychiczna jednostki (w przeciwieństwie do przemijających, akcydentalnych), — decydująca o sposobie powstawania i przebiegania afektów, zarówno pod względem ich siły jak i szybkości.

Tak więc o s o b o w o ś ć człowieka jest składową trzech czynników: właściwego mu sposobu myślenia — znamiennych dlań właściwości umysłu — temperamentu i charakteru. Osobowość zarysowuje się tem wyraźniej im silniej roz-

winięte są właściwości umysłu; stąd tam, gdzie jest ukształtowana bardziej zdecydowanie, łączy się pewna dojrzałość duchowa (czyli równocześnie: pewne wyszlachetnienie duchowe i pewien do dojrzałości potrzebny wiek).

Osobowość więc jest pojęciem bardziej potencjonalnym; temperament i charakter bardziej elementarnym.

Jeżeli chodzi o wybór małżeński, to będziemy musieli — trzymając się wytyczonych uprzednio granic — pominąć sprawę osobowości i ograniczyć się do charakteru i temperamentu. Przyczem ze względów praktycznych obydwie te pojęcia potraktujemy łącznie jako jedną całość, którą z reguły będziemy nazywać charakterem. W pewnych jednak wypadkach będziemy mówili też o temperamencie albo o temperamencie i charakterze.¹¹

* * *

Zasadniczo charakter zostaje określony czynnikami dziedzicznymi; ulega jednak wpływom otoczenia i warunków i to przedewszystkiem w tym sensie, że pewne cechy mogą wystąpić na plan pierwszy, inne natomiast zostają zepchnięte w głąb. Z tego powodu nie należy uważać charakteru za wielkość stałą; w obrębie pewnych granic może on ulegać zmianom. Wspomnieliśmy już o tem w rozdziale XI, omawiając znaczenie, jakie dla wyboru małżeńskiego posiadają stosunki rodzinne i w związku ze zmianami charakteru przytoczyliśmy przykład hrabiego K e y s e r l i n g a, w którego życiu w różnych okresach różne grupy cech charakteru wysuwały się na pierwszy plan; tutaj wspomnimy jeszcze o B l e u l e r z e, który jest również bardzo typowym przykładem.

Już poprzednio zaznaczyliśmy zlekka, jaki wniosek stąd wypływa i powinien wypłynąć dla tych, którzy wybierają sobie towarzysza życia; trzeba aby zwracali uwagę nie tylko na charakter ewentualnego małżonka (ki), lecz również na rysy charakteru, jakie przeważają w jego (jej) rodzinie.

* * *

¹¹ Kogo interesuje ten problem ze stanowiska naukowego niech przeczyta książkę G. Ewalda „Temperament und Charakter“ (Springer Berlin 1924).

Przy odpowiedzi na pytanie w punkcie II: „Po czym i w jaki sposób można poznać charakter?“ trzeba rozróżnić metodę bezpośrednią i pośrednią.

Jeżeli r z e c z y w i ś c i e chce się poznać charakter jakiegoś człowieka, należy obydwu metod użyć równocześnie; trzeba przeprowadzić wielostronne specjalne badania, i wreszcie na ich podstawie ułożyć psychobiogram wedle wzoru opracowanego przez K r e t s c h m e r a dla określenia typów kryminologicznych, różniczkowo - psychologicznych i psychjatrycznych. Otóż sam schemat tylko tego psychobiogramu, obejmuje dziesięć stron druku.¹² To też o tej czysto naukowej metodzie wspominał tylko dlatego, żeby od razu wykazać jej nieprzydatność dla celów wyboru małżeńskiego. Przyzna to chyba każdy — a więc i sam K r e t s c h m e r — równie wybitny teoretyk jak trzeźwy praktyk.

Kto chce bezpośrednią drogą praktycznego doświadczenia poznać charakter człowieka, potrzebuje na to całych lat zażyłego stosunku, jaki poza wypadkami istotnej, wypróbowanej przyjaźni, lub długiej, ścisłej współpracy zdarza się tylko... w małżeństwie! Lecz ilu mężów czy ile żon, orjentujących się w tych sprawach, może z ręki na sercu powiedzieć, że po długoletnim pożyciu p o z n a l i charakter swego (ej) towarzysza (ki) życia? Do tego potrzeba czegoś w i e c e j niż codziennego doświadczenia — przedewszystkiem znajomości ludzi, a raczej w i e d z y o ludziach. Tak więc dla wyboru małżeńskiego stosunkowo rzadko możemy posłużyć się metodą bezpośrednią.¹³

Pozostaje pośrednia. Wprawdzie nie daje ona pewnych podstaw do wyrokowania w poszczególnych wypadkach, dostarcza jednak cennych wskazówek. Na podstawie istniejących wzajemnych stosunków (korelacji) uwzględniając analogie i rachunek prawdopodobieństwa możemy bez wielkiej straty czasu wyprowadzić wnioski, nieraz ważne dla wyboru męża czy żony.

¹² Medizinische Psychologie Thieme Lipsk 1926.

¹³ Por. str. 255 do 265, a szczególnie na str. 260 to, co piszę o usługach, jakie oddaje grafologia.

Ażeby zrozumieć jak to wogóle jest możliwe, trzeba pamiętać, że charakter jednostki jest w zasadzie określony jej zestrojem i że ten zestrój znajduje również wyraz w budowie ciała.

Nad pojęciem zestroju (k o n s t y t u c j i) nie możemy się rozwodzić tak obszernie, jakby na to zasługiwało. Jest pojęcie równie stare, jak wiedza medyczna; zmieniał się zależnie od zmian, jakim ulegały poglądy panujące w patologii, pozostawało jednak zawsze pojęciem więcej czy mniej nieokreślonym — albo w każdym razie niedostatecznie określonym. Ilekroć podejmowano próby dokładnego zdefiniowania go, musiano spekulatywne rozważania przyjąć za stwierdzone obserwacją fakty. Nie możemy się temu dziwić, że w epoce, w której mikroskop odsłaniał coraz dalsze i coraz ważniejsze tajemnice i kazał przeceniać to, co się da z o b a c z y ć, zliczyć i zmierzyć, odsunięto nabok niezbyt ściśle pojęcie zestroju. Od tego czasu jednak nauczyliśmy się, że postępując w podobny sposób, natrafiamy na niemniej liczne, niedające się rozwiązać problemy, w które udawało nam się wnikać dopiero wtedy, gdyśmy zastosowali inne metody pracy. Odkąd w rozwiązywaniu zagadki normalnych i chorobowych procesów współdziała biochemja; odkąd nauka o wewnętrznym wydzielaniu zajmuje coraz więcej miejsca w psychiatrycznych rozważaniach, a dokładna znajomość praw dziedziczności pozwoliła nam rozumieć, jak wiele moglibyśmy wiedzieć, a o ile więcej jeszcze nie jesteśmy w stanie dowiedzieć się; — z tą chwilą nauka o konstytucji, jak wiele innych rzeczy w uniesieniu pychy niepotrzebnie usuniętych z przybytku wiedzy, powraca na dawne miejsce. Niewątpliwie i w nowoczesnym ujęciu termin ten nie został należycie zdefiniowany. Nieokreślony jego charakter sprawia, że ci, którzy uparcie trzymają się złudy widzialności, wymierności i ważkości, sprzeciwiają się jego powrotowi. Pojęcia tego jednak — nawet gdyby to było możliwym — nie należałoby zbyt ostro odgraniczać. Powinno ono być dość rozciąglę, aby stworzyć ramy, mogące pomieścić wyniki coraz dalszych badań, które odsłaniają przed nami wciąż nowe punkty widzenia. A dla nas, współcześnie myślących lekarzy, zestrój jest czemś wię-

cej niż nieokreślonym pojęciem. Pozwala wyobrazić sobie pewien zespół właściwości danej jednostki, lub — w szerszym znaczeniu — jednolitej grupy jednostek (właściwości, które częściowo znamy, których częściowo możemy się domyślać i które częściowo „tylko“ odczuwamy — ale odczuwamy jako istotne). Dzięki pojęciu zestrojowi możemy wnikać w całkiem niezrozumiałe pozatem fakty większej lub mniejszej podatności na choroby, lecz możemy do pewnego stopnia stworzyć sobie jakieś wyobrażenie o powstawaniu indywidualnych różnic, obserwowanych codziennie w najrozmaitszych dziedzinach życia.

Wedle dzisiejszych poglądów o konstytucji rozstrzygają przede wszystkim: 1-o: — pewne właściwości określone tendencjami dziedzicznymi i 2-o — działanie gruczołów wewnętrznego wydzielania. Należy przytem pamiętać, że indywidualne różnice w wydzielaniu wewnętrznym u pewnego osobnika uwarunkowane są przeważnie wynikami dziedziczności i odwrotnie: pozostałe somatyczne i psychiczne właściwości, które dany osobnik odziedziczył, należy w dużej mierze przypisać specyficznemu charakterowi wewnętrznego wydzielania u jego przodków.

Poza czynnikami dziedzicznymi istnieją jednak jeszcze inne, mogące również wywrzeć wpływ na komórkę, z której powstaje osobnik. Przypomnę tu o uszkodzeniu zarodki przez syfilis (o czym mówiłem już powyżej); o szkodliwych wpływach alkoholu i innych trucizn i przy sposobności przytoczę przykład ujemnego oddziaływania promieni Rentgena.

Zarówno w okresie życia płodowego, jak i w ciągu późniejszego rozwoju mogą oprócz powyższych różne inne czynniki spowodować w mniejszym czy większym stopniu zmianę zestroju. Możliwa jest ona nawet i u dorosłych; wystarczy przypomnieć sobie przytoczony powyżej przypadek opisany przez Sellheima, kiedy cały zestrój, znamiona płciowe, wygląd zewnętrzny i charakter kobiety uległ daleko idącym zmianom pod wpływem małego guza jajnika. A zresztą czyż nie widzimy bardzo typowych i bardzo wyraźnych zmian fizjologicznych w okresach, kiedy gruczoły płciowe rozpoczynają swoje funkcje i kiedy ustają działać.

To, co powiedzieliśmy, powinno wystarczyć do zrozumienia, jak wielkie znaczenie posiada t. zw. zestrój. Na tem też musimy poprzestać, jakkolwiek temat ten przedstawia wdzięczne pole do dalszych rozstrząsań.

Dla naszych celów najważniejszą rzeczą jest zapamiętać sobie, że zestrój jest w przeważnej części pośrednio czy bezpośrednio zależny od czynności gruczołów wewnętrznego wydalania. Ponieważ wydzielina tych gruczołów ma nazwę hormonów, a więc cały ten układ, działanie każdego z gruczołów oddzielnie i wszystkich razem, na cały organizm, lub na jego poszczególne części, dalej wzajemne oddziaływanie ich na siebie można objąć nazwą „systemu hormonalnego i jego funkcji“. Badacz, który nie chce zadowolić się powierzchowną obserwacją, powinien wciąż pamiętać o tem, że funkcje te pozostają w najściślejszym związku z funkcjami układu nerwowego, szczególnie wegetatywnego i że wzajemne bardzo żywe oddziaływanie tych dwu układów na siebie posiada doniosłe znaczenie.

W dalszym ciągu musimy stwierdzić, że zestrój wyraża się zarówno w charakterze jak i budowie ciała; że zmiany funkcjonalne układu hormonalnego mogą pociągnąć za sobą również dobrze zmiany charakteru, jak kształtów ciała i że pomiędzy temi obiema grupami zjawisk zachodzą wyraźne i silne korelacje. Jeżeli chodzi o zmiany w układzie hormonalnym, wyrażać się one mogą w zwiększeniu, albo w zmniejszeniu wydzieliny tego czy innego gruczołu; w jej składzie chemicznym różnym od normalnego, albo wreszcie w zaburzeniu równowagi wzajemnego oddziaływania gruczołów na siebie. Tak na przykład brak wydzielania wewnętrznego gruczołów płciowych staje się powodem eunuchoidyzmu psychicznego i cielesnego; umysłowy — a więc mający duży związek z charakterem — i cielesny kretynizm występuje przy pewnych zmianach tarczycy i t. d.

W ostatecznym wyniku dochodzimy do następującego wniosku: Między charakterem a budową ciała zachodzi tego rodzaju związek, że w typowych wypadkach możemy na podstawie cech dostrzegalnych wyciągać

prawdopodobne wnioski o cechach niedostrzegalnych. Teza ta teoretycznie jest zupełnie możliwa do przyjęcia.

* * *

Teorię uczciliśmy tak godnie, jak na to zasługuje. Teraz wróćmy do praktyki i zajmijmy się sprawą charakteru w łączności z praktycznego punktu widzenia.

Większość autorów dzieli charaktery na szereg grup, których liczba waha się między 2 a 64.

Zasadniczo najpraktyczniej wydaje się przyjąć za punkt wyjścia podział na dwie grupy. W celu dokładniejszego zróżniczkowania można każdą z tych grup podzielić na mniejsze a te znów wedle potrzeby poddać podziałowi; dla naszych zamierzeń jednak wydaje się najstosowniejsem pozostanie przy dwóch grupach zasadniczych.

Zwięzły, mniej czy więcej schematyczny opis właściwości cechujących każdą z tych grup znajdujemy w doskonałej pracy L. Van der Horsta „Typy konstytucjonalne chorych umysłowo i zdrowych“¹⁴. Van der Horst charakteryzuje przedstawiciela pierwszej grupy w następujący sposób:

„Towarzyski, dobroniosny, usłuzny i gadatliwy, spokojny, nieskłonny do uniesień, lecz równocześnie w towarzystwie ruchliwy i żywy, nigdy jednak nie przekraczający miary; w obejściu swobodny, uprzejmy, ale bez przesady i skłonności do komplementów; w nastrojach zmienny; to pełen obaw, nad wszystkim zastanawiający się; to beztroski i pogodny; raz oszczędny, to znów szczodry; otwarty, uczciwy, nieskomplikowany; zastanawia się nad przeszłością lub żyje dniem dzisiejszym; zdecydowany i praktyczny, łatwo współczujący, sympatyczny, lubi dzieci, posiada poczucie humoru, żywe uczucie religijne, obcy jest sztywnemu dogmatowi: lubi przyrodę, życie na łonie natury, w literaturze realizm; książki przyrodnicze i podróżnicze“.

Przedstawiciel drugiej grupy:

Zasadniczo i naogół roztargniony, milczący, zamknięty

¹⁴ W języku holenderskim, Amsterdam 1924.

w sobie; w towarzystwie niekiedy się ożywia przesadnie i nienaturalnie; naogół nietowarzyski, starannie dobiera sobie znajomości; nieśmiały, nerwowy; niekiedy przeczułony, innym razem obojętny, zimny; pobudliwy i impulsywny; marzycielski, idealizujący, egocentryczny; niekiedy pozornie altruista, w rzeczywistości jednak okazuje małe zainteresowanie otoczeniem; nieskłonny do współczucia; naogół nie lubi dzieci; przesubtelniony, skomplikowany; skłonny do abstrakcyj; chętnie żyje przyszłością; śni na jawie; nie ma poczucia humoru; lubi rozrywki umysłowe; książki idealizujące rzeczywistość, niesamowite, fantastyczne“.

V a n d e r H o r s t kreśli przedstawicieli każdej z tych dwóch grup w sposób, jak wspomniałem mniej czy więcej schematyczny, stąd tu i owdzie zbyt dobitny, tak że pewne właściwości, jeżeli chodzi o ludzi przeciętnych (w znaczeniu zwykłych, codziennie spotykanych) a należących do jednej z tych grup, wydają się nieco przesadzone. Poza to należy pamiętać, że nie wszystkie wymienione właściwości jednej grupy pasują do charakteru każdego z jej przedstawicieli. Wskazuje zresztą na to pewna sprzeczność, którą można między niemi wykazać.

Dlatego należałoby charakterystykę tę uzupełnić według K r e t s c h m e r a (Körperbau und Charakter str. 10). Do grupy pierwszej Kretschmer zalicza: 1. Pogodnych gadułów. 2. Spokojnych humorystów, którzy nikomu w drogę nie włożą, od czasu do czasu na marginesie zdarzeń robią jakąś świetną uwagę, niekiedy np. w towarzystwie ożywiają się i stają się dowcipni. „Są zadowoleni ze świata, z wrodzoną życzliwością odnoszą się do ludzi i do dzieci; ale niecierpią wszelkiej sztywności i pryncypjalności. Są wierni jako przyjaciele, szanują cudzą indywidualność i świetnie umieją postępować z ludźmi; cenią przede wszystkim rzetelność i rodziłość“. Doskonałą autocharakterystykę kobiety, która może uchodzić za prototyp tej grupy — matki Goethego — znalazłem w następującym wyjątku jednego z jej listów¹⁵: „Raduję się życiem, póki się jeszcze tli jego płó-

¹⁵ Przytoczone słowa znajdują się pod portretem, poprzedzającym kartę tytułową w „Frau Aja, Goethes Mutter“; wedle listów i opowia-

myk — nie szukam cierni — chwytam jasne chwile — schyłam się w niskich drzwiach — jeśli mi starczy sił, usuwam kamień z drogi; jeśli jest zbyt ciężki, obchodzę go — i tak codziennie znajduję coś, co mnie cieszy, a wiara w Boga, stanowiąca koronę życia, napęłnia serce weselem i wypogadza czoło“; 3. poczciwych mruków, sumiennych, dobrych, sympatycznych, choć milczących — mają oni pewną skłonność do ociężałości i miękkie serce; 4. wygodnych sybarytów; 5. praktycznych ludzi czynu, którzy młodzieńczą, ruchliwą żywość pierwszego typu łączą z pracowitością i zdrowym rozsądkiem typów 2 i 3.

Opisana wyżej grupa obejmuje charaktery t. zw. cyklotymiczne. Nazwa ta składa się z dwóch słów greckich, z których pierwsze oznacza koło, krąg, drugie pierś (w sensie usposobienia, duszy, której była siedziskiem wedle poglądów starożytności¹⁶). W terminologii medycznej procesy mniej czy więcej regularnie zmienne, wahające się falisto między dwiema krańcowościami zwie się zazwyczaj „cyklicznymi“. Aby przytoczyć przykład pozostający w związku z tematem tej książki, przypomnę zjawiska, które (i w I tomie) określiłem jako „falowanie procesu życiowego w organizmie kobiecym“, a które u innych autorów noszą nazwę „zmian cyklicznych“, „cyklu miesięczkowego“ i t. p.

Jeśli chodzi o typy skrajne, to jedno skrzydło grupy cyklotymicznej zajmują ludzie (1.) szczególnie weseli, żywi, gadatliwi. Zbliżają się oni do chorych manjakałnych, spotykamy ich jednak w stosunkowo znacznej ilości wśród osobników umysłowo całkiem zdrowych.

Na drugim skrzydle znajdują się charaktery krańcowe typu wymienionego w 3. Są to ludzie bardzo wrażliwi, ociężali, niedalecy granicy, od której zaczyna się patologiczna depresja. W przeciwieństwie do poprzednich, bliskich manjakom, stosunkowo rzadko spotykają się wśród zdrowych; inne-

dań Bettiny Brentano wyd. Käthe Tischendorf (Wilhelm Langewiesche-Brandt, Ebenhausen).

¹⁶ Kretschmer wybrał ten termin ze względu na to, że wśród chorych na t. zw. psychozę manjakałno-depresyjną czyli cyrkularną znajduje się przeważna ilość osób należących do tej właśnie grupy zestrojowej.

mi słowy ludziom, którzy należą do tego typu, — przynajmniej przy silniej rozwiniętych cechach — grozi niebezpieczeństwo popadnięcia w melancholię. Doświadczenie wskazuje, że u kobiet choroba ta wybucha najłatwiej w wieku przejściowym. Potwierdza to słuszność wspomnianego wyżej poglądu o wpływie hormonów na zestrój psychiczny.

Pomiędzy dwoma krańcami znajdują się bardziej umiarkowane charaktery, wymienione w punktach 2-im, 4-ym i 5-ym. Za najdodatniejszy z przytoczonego przez Kretschmera szeregu — możemy uważać typ człowieka zrównoważonego, zharmonizowanego, zdrowego na duszy i ciele; dzięki naturalności i prostocie, dopasowuje się on do każdego otoczenia, potrafi sobie sam dać radę w życiu, bierze szczęście, gdzie się nadarza; ceni rozkosz zarówno duchową, jak i zmysłową; do każdego odnosi się życzliwie, lubi drugim sprawić przyjemność, a równocześnie umie zachować właściwy stosunek; pojętny i lubiący pracę, pracuje rzetelnie i inteligentnie; trzeźwość i logiczność myśli łączy z praktyczną filozofią życiową, która wskazuje mu osiągalne „ideały“.

Tego rodzaju charaktery, należące do pośrednich typów grupy cyklotymicznej zwiemy za B l e u l e r e m „syntonicznymi“, co jest mniej więcej jednoznaczne z harmonicznymi.

* *

Druga zasadnicza grupa charakterów obejmuje schizotypików¹⁷ (z greckiego schidzo — łupać, dzielić i thymos — pierś).

¹⁷ Nazwa ta zawdzięcza swoje pochodzenie chorobie umysłowej t. zw. schizofrenji (dementia praecox), na którą zapadają przede wszystkim osoby należące do tej grupy charakterologicznej. Właściwości, które w krańcowym natężeniu spotykamy u „horych na psychozę manjakołno-depresyjną odnajdujemy jako nieprzekraczające normy u cyklotymików; podobnie rysy schizofreniczne ale nie w stopniu chorobliwym widzimy u schizotypików. Tych ludzi, których psychika znajduje się na (szerokim) pograniczu pomiędzy zdrowiem a chorobą, zwie Kretschmer, jeśli należą do pierwszej grupy cykloikami, do drugiej — schizoikami. (Inni określają temi terminami zupełnie zdrowych cyklotymików wzgl. schizotypików). Początkowo czyniono Kretschmerowi zarzut, że zajmuje stanowisko zbyt psychiatryczne. Pomijając, czy tego rodzaju zarzut wogóle jest dopuszczalny, trzeba stwierdzić, że stracił

W grupie tej odróżnia K r e t s c h m e r następujące typy:
1. Wytworni arystokraci; ludzie ci żyją zaprzątnięci przede wszystkim własną osobą i trosce o niej dają wyraz często przesadny; znają na wylot i wciąż obserwują finezje własnego życia psychicznego; odznaczają się wysubtelnioną wrażliwością nastrojów i humoru; w obcowaniu z ludźmi są bardzo uciążliwi; natomiast do nielicznych najbliższych im osób mogą żywić bardzo głębokie i subtelne uczucie, ale nawet w stosunku i do tych, utrzymują pewien prawie niedostrzegalny lecz istotny dystans. Jest to typ arystokraty w swojej najlepszej postaci, prawdziwego szlachcica, z urodzenia i z ducha; 2. ideałści, dla których świat jest obcy; 3. zimni despoty i egoiści; 4. oschli i sztywni biurokraci.

O ile charakterystyczną cechą cyklotymików jest pewna prostolinijność, brak skomplikowań, o tyle dla schizotypików — jak już nazwa wskazuje — znamienne są właśnie skomplikowania. Schizotypik żyje w sprzeczności z sobą samym, dzieli swe serce między zupełnie odmienne uczucia, co sprawia wrażenie jakby mieszkało w nim dwóch ludzi, jakby w jednej piersi dwie dusze ze sobą walczyły — „deux hommes en moi... L'un tout esprit et tout céleste,... Et l'autre par son poids funeste. Me tient vers la terre penché. Spotykamy to zarówno u Racina („Cantiques spirituels“) jak u Wielanda, u którego „dwie dusze — ah, czuję zbyt wyraźnie /W mej piersi toczą bój/ Jednakże obie silne“ („Die Wahl de Hercules“), w znanym wyjątku z „Fausta“ i w wielu innych dziełach wszystkich epok.

To wewnętrzne rozszczepienie, ta niemożność „dojścia do zgody z sobą samym“ staje się dla schizotypika — i jego otoczenia! — przyczyną udręki tem większej, im subtelniejszą posiada organizację psychiczną (co szczególnie ma miejsce u artystów, należących niejednokrotnie do tej właśnie grupy) i zgóry popycha go do przeciwstawienia się światu; z jednej strony bowiem ma poczucie własnej wyższości, z drugiej

on podstawę z chwilą, kiedy badania Van der Horsta i późniejsze Kretschmera, przeprowadzone na znacznej liczbie zdrowych osób wykazały dobitnie, że przeciwieństwa cyklotymji i schizotypji (w związku z budową ciała) dotyczą w całej rozciągłości i zdrowych.

zaś jest bardzo czuły, mniej czy więcej przeczułony nawet — na odbierane zzewnątrz wrażenia (a często na punkcie wrażeń jakie sam na innych wywiera). Jest to jedna z przyczyn, które obcowanie ze schizotypikiem czynią dla obu stron tak trudne. Istnieją zresztą jeszcze inne. Na podstawie tego, cośmy powiedzieli, czytelnik sam już potrafi łatwo wywnioskować, jakie.

Podany powyżej obraz cyklotymicznych i schizotypicznych charakterów musimy teraz uzupełnić kilkoma uwagami o ich specyficznych postaciach, spotykanych u kobiet.

* *
* * *

Wpierw jednak wypada zająć się cechami cielesnymi, po których możemy rozpoznać zestrój, decydujący o przynależności do tej czy innej grupy charakterów.

Na podstawie teoretycznych rozważań, jakimi poprzedziłyśmy podział charakterów na grupy, musimy — zgodnie z wynikami dotychczasowych badań — przyjąć, że między budową ciała a charakterem istnieje stosunek wzajemnej zależności. Jak w wielu innych dziedzinach tak i tutaj intuicja artysty i codzienne doświadczenie nie czekały na pozwolenie nauki i w stwierdzeniu tego stosunku znacznie ją wyprzedziły. Na dowód tego możnaby przytoczyć niejedno ludowe przysłowie czy opowieść, niejednen wyjątek z utworów literackich. Ograniczymy się jednak tutaj do przykładów, które można poprzeć obrazową ilustracją.

Kiedy przeglądam książki, wzrok mój, jakby przypadkiem zatrzymuje się na ilustrowanym wydaniu Don Kichota.¹⁸ Jakże przedstawił rysownik błędnego rycerza i jego giermka, te prototypy skrajnego schizotypika i wybitnego cyklotypika? Tak jak istniały w wyobraźni Cervantesa: jeden długi i chudy, drugi krótki i gruby (il. 1).

Szukam dalej i wzrok mój zatrzymuje się na wydaniu Moljera,¹⁹ zdobnem w kolorowe ilustracje. Przerzucam kartki

¹⁸ Pieter de Hondt, Hage 1746.

¹⁹ Laplace, Sanchez et Cie Paris 1875.

i natrafiam na wizerunek Don Juana a nieco dalej na Chryzalesa, męża i ojca z „Uczonych Białogłów“; pod tą ostatnią ilustracją widnieje napis: „J'aime fort le repos et la douceur“. Artysta prawdopodobnie nie miał żadnego pojęcia o naukowej psychologii, a postaci swe stworzył jedynie na podstawie intuicji i doświadczenia. Jak więc wyobrażał sobie typowego schizotypika, Don Juana? Na ilustracji widzimy wysokiego, smukłego mężczyznę, o wąskich, spadzistych ramionach, wyrazistym nosie i nieco kanciastym profilu (il. 2). Cyklotymiczny Chryzales,²⁰ człowiek ceniący spokój i wypoczynek ponad wszystko, przedstawia się jako zażywny, niski, pękaty grubas o krągłej twarzy (il. 3).

Chcąc bliżej zapoznać się z temi problemami, powrócimy do wyników, jakie na podstawie statystycznych obliczeń, pomiarów, eksperymentów uzyskali Kretschmer, Van der Horst i in. Niejedno na ten temat chętnie opowiedziałbym... Niestety, muszę się oprzeć pokusie. Zrezygnować też wypadnie z krótkiego historycznego zarysu tych badań.

Postanowiliśmy przecież ograniczyć się do czysto praktycznych rozważań i praktycznych wniosków. Nie chcąc nadmiernie tej części swej pracy rozszerzać, muszę wytrwać przy swem postanowieniu.

Przejdźmy więc teraz do omówienia najzupełniej pozytywnych wyników tych badań, pomijając drogi, na jakich je osiągnięto.

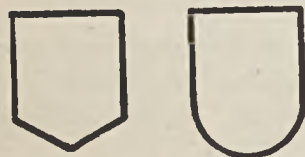
* * *

Cielesnym odpowiednikiem cyklotymicznego charakteru jest budowa pykniczna.

Pyknicy są to ludzie wzrostu średniego, krępi, o zaokrąglonych linjach ciała, i stosunkowo krótkich kończynach. Czaszka posiada z reguły kształt mniej lub więcej okrągły; odległość od czoła do potylicy niewiele przewyższa szerokość; potyllica lekko i równomiernie sklepiona nieznacznie przecho-

²⁰ Naturalnie Moljer przedstawiał swoich bohaterów, mając na względzie zarówno fabułę, jak i wrażenie, jakie postaci mogą wywrzeć na publiczności — publiczności swej epoki. Dlatego też obydwa wspomniani mogą tylko o tyle uchodzić za typy, o ile odpowiadają cechom, które przytoczyłem.

dzi w kark. U starszych osobników widzimy obłą linię podbródka, co jeszcze bardziej nadaje całej głowie charakter krągłości. Należący do tej grupy osobnicy sprawiają wrażenie dobrze odżywionych, zażywnych; odznaczają się przeważnie zdrową cerą. Kościec posiadają delikatny, co — przy silnem nawet pokładzie tłuszczu — uwidacznia się wyraźnie w budowie czaszki, twarzy, a przede wszystkim ręki — szerokiej lecz delikatnej, o wiotkim przegubie. Z budową pykniczną łączy się skłonność do odkładania tłuszczu szczególnie na twarzy, szyi, brzuchu, biodrach. Typowy pyknik jest więc nie tylko niski ale i tęgi, co zwiększa wrażenie przysadkowości. Nie należy jednak zapominać, że u młodych przedstawicieli typu pyknicznego — t. zn. u ludzi do 30—35 roku życia — jak również u tych, którzy dużo pracują fizycznie, często brak pokładu tłuszczowego. Jeżeli przytem nie są wyraźnie niskiego wzrostu, to przynależność do tej grupy możemy



stwierdzić albo przypuścić) na podstawie ogólnego wyglądu, biorąc pod uwagę równocześnie charakter budowy kośćca, mniej lub więcej wyraźną krótkość karku i kształt twarzy.

Co się tyczy kształtu twarzy, to profil jest niewydatny, raczej lekko obły; poszczególne części (czoło, lice, nos, podbródek) proporcjonalne; nos mięsisty (to znaczy: nie robi wrażenia kościstego; nie jest też ani wielki, ani szpiczasty); linja warg i podbródka pełna harmonji; całość robi wrażenie regularności — „nieinteresującej“.

Bardziej typowym t. zn. łatwiejszym do rozpoznania jest wygląd en face; gdyż wtedy twarz ma wyraźnie (choć schematycznie) kształt pięciokąta lub szerokiej tarczy (p. rysunki wyżej, wzięte z książki Kretschmera).

* *

Bardziej pouczające od opisów są obrazy, przynajmniej jeśli się wie na co zwrócić uwagę.

Ponieważ, jak sądzę, czytelnik orjentuje się w najważniejszych cechach budowy pyknicznej, więc proponuję mu te-

raz, aby obejrzał uważnie ilustracje 4 do 18. Przyczem nie ograniczył się tylko do ogólnego wrażenia, lecz rozpatrzył szczegóły.

Na pierwszym z tych obrazów (il. 4) odnajdujemy z łatwością najważniejsze cechy pykniczne (w formie może „przesadzonej“ przez naturę, w każdym razie nie idealizowanej). Malthes¹² jeden z najbardziej poważnych twórców współczesnej nauki o zestrojowości reprodukuje tę fotografię jako przykład „Młodej kobiety o kształtach pod względem płciowym dobrze zróżniczkowanych“ (to określenie odpowiada kretschmerowskiemu typus pycnicus). Osoba ta całem swem zachowaniem a zwłaszcza pogodnem usposobieniem i nieprzejmowaniem się ciężką chorobą, na jaką zapadła, wykazuje wyraźnie przynależność swą do grupy charakterologicznej odpowiadającej tej budowie ciała.

Jeżeli rzeczywiście trudno ją nazwać piękną, to na dowód, że pykniczna budowa ciała nie musi być sprzeczna z naszymi pojęciami estetycznymi załączam reprodukcję „Trzech Gracy“ Raffaella (Musee Conde w Chantilly). Szczególniej dwie kobiety z prawej strony są typowymi pykniczkami.

Dalej idą trzy fotografie (ilustr. 6, 7, 8,) ze znanego dzieła C. H. Stratza, „Die Schönheit des weiblichen Körpers“²². Nie wymagają one specjalnych wyjaśnień. Jedynie jeśli chodzi o il. 8 należy zauważyć, że tylko z lewej strony stojąca dziewczyna może posłużyć nam za przykład; jej towarzyszka wykazuje w budowie zbyt wiele wad (m. in. nogi w „iks“). Fotografię Jawajki zamieściłem pomimo różnicy rasy, gdyż pomijając twarz jest doskonałym przykładem pyknicznej a równocześnie typowo kobiecej budowy ciała.

To samo da się powiedzieć o kobiecie z oszczepem na ilustracji 9. Zdjęcie to dokonane zostało w jednej z licznych szkół lekkoatletycznych i przedstawia nam kształty zupełnie już rozwinięte. Dla porównania zamieszczam fotografię szesnastoletniej dziewczyny (9 b) i drugiej nieco dojrzalej (9 c).

¹² W Handbuch der Frauenheilkunde, Halban und Seitz T. III Urban & Schwarzenberg, Wien.

²² Wyd. Ferd. Enke, Stuttgart 1925.

Jako przykład pięciokątnego zarysu twarzy dają reprodukcję Holbeina (Anna von Cleve — Louvre) il. 1 i Perugina Madonnę z Dzieciątkiem, il. 11 (Städelsches Institut Frankfurt a. M.). Wprawdzie, powodu charakterystycznej dla kobiet miękkości linii, pięciokąt nie występuje całkiem wyraźnie, wybrałem jednak te obrazy, gdyż przedstawione na nich postaci robią wrażenie typowych pykniczek. (Proszę zwrócić uwagę na ręce!). Tarczowy kształt twarzy obok innych znamion pyknicznych widzimy na il. 12.

Z autoportretem Perugina (il. 13) przechodzimy do męskich reprezentantów typu pyknicznego. O przynależności do tej grupy decyduje nie tylko okrągła twarz, której zarys odpowiada jednej z powyżej wymienionych form, ale i ogólne wrażenie. Tłumaczy nam to szczególną skłonność artysty do modeli pyknicznych. Jest rzeczą znaną, że człowiek najlepiej rozumie charakter tej grupy, do której należy. Ze zjawiskiem tem spotykamy się nie tylko u poetów i plastyków, lecz również w dziedzinie twórczości naukowej, u psychologów.

Ilustr. 14 i 15 przedstawiają nam pykników. Nie widzimy jednak u nich skądinąd charakterystycznego pokładu tłuszczu. Brak jego należy przypisać nie tylko stosunkowo młodemu wiekowi, co w pierwszym rzędzie gorliwie uprawianym ćwiczeniom gimnastycznym. Dzięki nim mięśnie są bardziej rozwinięte; to też odznaczają się lepiej niż przeciętnie u pykników. W całości mężczyźni ci robią wrażenie krępych, co nie przeszkadza — i zresztą nie powinno przeszkadzać — że są zbudowani dobrze i proporcjonalnie.

Podobizna Wielkiego księcia Karola Augusta, którą widzimy na ilustr. 16 (rys. C. A. Schwertgeburcha; repr. wedle dzieła Wilhelma Bode „Das Leben in Alt-Weimar”) ukazuje nam typowego pyknika w starszym wieku.

Na zakończenie dają portrety dwu matron. Pierwszy przedstawia nam matkę Goethego (wedle rysunku repr. w „Dorows Reminiszenzen”, Leipzig 1842). Rysunek ten zamieszczam nie tylko ze względu na pykniczny profil (który zresztą co się tyczy czoła i ust trudno nazwać wybitnie typowym), lecz chciałbym też dać czytelnikom swym ogólne pojęcie, jak wy-

glądała „Pani Radca”, której syntoniczny charakter tak wyraźnie występował w życiu. Drugi portret przedstawia nam jedną z tych syntoniczno-pyknicznych niewiast — na szczęście i w naszych czasach nierzadko spotykanych — które są prawdziwym błogosławieństwem swego męża i dzieci, a o których wiedzą tylko ci, co mają szczęście bezpośrednio z nimi się zetknąć.

* * *

Charakterowi schizotypicznemu odpowiada budowa leptosomiczna. Znamionują ją zasadniczo dwie cechy: długość i szczupłość postaci.

Ludzie tego typu są przeważnie smukli i chudzi; mają długą szyję, pociągłą twarz, kształtny, ale ostry nos, wyrazisty kąt twarzy (t. zn. wydatny, kanciasty profil, którego linja od nosa w górę i w dół silnie się załamuje); natomiast en face zarys twarzy nie przedstawia załamań. Ramiona i nogi, zwłaszcza w stosunku do całości, są długie; długie też, i równomiernej grubości są palce. Skóra na rękach i stopach wykazuje skłonność do fioletowego zabarwienia; na twarzy natomiast jest mniej lub więcej biała.

Budowa leptosomiczna zajmuje pośrednie miejsce między dwiema krańcami (i musi być w wielu wypadkach uważana za formę, powstałą z ich skrzyżowania).

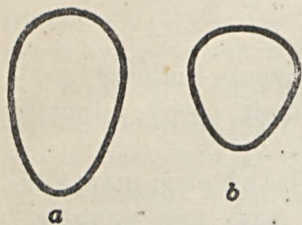
Skrajne te typy reprezentują z jednej strony astenicy, z drugiej atletycy²³. Obydwu grupom wspólne są zasadnicze wyżej wymienione cechy budowy i psychiczne odpowiedniki charakteru schizotypicznego. Pozatem — jak to wynika już z nazwy — wykazują silne, krańcowe wprost różnice między sobą.

Astenik ma wąskie, opadające ramiona; u atletyka są one szerokie, biegną równą, poziomą linią i nadają mu wygląd barczystości; klatka piersiowa u pierwszego jest długa a płaska, u drugiego szeroka i sklepiona; u astenika kręgosłup w części szyjnej jest wygięty ku przodowi, a łopatki sterczą wyraźnie do tyłu, atletyk ma grzbiet prosty. Długie kościaste palce jednego typu stoją w kontraście do wielkich

²³ Asteniczny — słaby.

szerokich rąk i niezgrabnych paluchów drugiego. Wreszcie trzeba wspomnieć o masywnej budowie całego kośćca u atletyka. Cecha ta szczególnie rzuca się w oczy.

U asteników — czyli właściwych leptosomików — uderza również załamany profil, jak i wydatny tył głowy; obu tych cech brak u atletyków. U tych drugich natomiast zwraca



uwagę wielkości głowy, a w szczególności centralnej partji twarzowej (od nasady nosa do ust); tudzież długi i szeroki nos. Wskutek tych różnic w budowie czaszki przedstawia ona w zarysie czołowym u atletyków kształt podłużnego — u asteników skróconego jaja (rys. a. i b.).

* * *

Habitus asthenicus — wygląd asteniczny w połączeniu z właściwem astenikowi sposobem trzymania się, wskazuje u mężczyzny — zwłaszcza w wypadkach bardziej typowych — na chorobę, albo przynajmniej skłonność do pewnych chorób (por. habitus phtisicus). W jeszcze większym stopniu dotyczy to kobiet i dziewcząt, u których spotyka się nietylko (jak u mężczyzn tego typu) skłonność do gruźlicy, zwłaszcza płucnej, lecz również zaburzenia narządów jamy brzusznej, jak np. ogólne opadnięcie wnętrzości lub niedorozwój narządów płciowych.

Atletyczną budowę ciała u mężczyzny można uważać za normalną. Nie znaczy to jednak, aby tylko atletyk miał uchodzić za normalnie zbudowanego. Do tego ma tak samo prawo kształtny pyknik i przedstawiciele form mieszanych typów; chodzi raczej o to, że wybitnie atletyczna budowa ciała u mężczyzny nie jest jednoznaczna z anormalnym wzrostem ani z wadliwemi tendencjami organicznemi — przynajmniej z tem zastrzeżeniem, że proporcje poszczególnych części ciała są jako tako zachowane. Wśród mężczyzn należących, albo zbliżonych do tego typu, widzimy nieraz osobników, u których skłonność do nadmiernego tycia, (czasem też inne objawy) świadczą o zaburzeniach w syste-

mie hormonalnym. — Przyczyna leży zazwyczaj w tem, że gruczoły płciowe produkują za mało wewnętrznej wydzieliny, a hypophysis (przysadka mózgowa) za dużo. Tego rodzaju zaburzenie równowagi zestrojowej może oczywiście odbić się i na charakterze.

Co się tyczy kobiet, istnieją niewątpliwie i wśród nich typy atletyczne, u których nie można wykazać żadnych tego rodzaju zaburzeń i które wobec tego należy uważać za całkiem normalne. Jeżeli się jednak dokładnie przyjrzeć typowi wybitnie atletycznemu i wziąć pod uwagę charakterystyczne cechy cielesne i psychiczne (w szczególności wzajemne oddziaływanie ciała i psychiki na siebie, przyjdziemy do przekonania, że w obrębie tej grupy zestrojowej stosunkowo rzadko spotykają się kobiety, które moglibyśmy nazwać normalnemi. Bardzo łatwo można znaleźć u nich obce zasadniczo elementy męskie. Ginekolog wie dobrze, że u kobiet tego typu spotyka się często zaburzenia funkcji płciowych, wskutek niedorozwoju wewnętrznych narządów lub zmniejszonej wydolności jajników. Również w mniej charakterystycznych wypadkach można u atletyczek wykazać cechy pewnej „męskości“. Naogół więc budowę atletyczną u kobiet można uważać jako nienormalną, to znaczy nietypowo kobiecą.

* * *

Ilustracja 19 przedstawia nam atletyczny kobiecy typ, ilustr. 20 asteniczny. Obydwie fotografie zostały wzięte ze wspomnianej już monografji Mathesa. Jeśli chodzi o przykład pierwszy, ograniczę się tylko do zwrócenia uwagi na profil ciała.

Na ilustracji 20-tej zamieszczam dwa zdjęcia, — jak ją trafnie nazwał Mathes — „schizotypiczki interseksualnej“. Obydwa przedstawiają charakterystyczne właściwości tego typu. Z najważniejszych, widocznych na zdjęciu profilowym, wymieniam: kańciasty (choć niewybitnie) kształt twarzy; sposób trzymania głowy (ku przodowi); długą szyję; płaską klatkę piersiową; typowy kształt brzucha z wystającą dolną częścią; kształt i sposób trzy-

mania dolnej części kręgosłupa; płaski i widocznie flakowaty pośladek. Ważniejszym jednak od tych szczegółów jest ogólne wrażenie, jakie wywiera na nas sposób trzymania się tej kobiety — uwydatnia się on najlepiej na zdjęciu z profilu. Na drugim natomiast obrazie, przedstawiającym kobietę w postawie: na baczność, widzimy również znamieną cechę: przy złączonych nogach, uda od wewnątrz nie stykają się z sobą.

Dwie jeszcze uwagi wypada mi dodać na zakończenie opisu tej asteniczki. Po pierwsze: kobiety asteniczne i wogóle leptosomiczne nie muszą być wcale bezwzględnie wysokie. Dla zaliczenia do tej grupy są miarodajne powyżej wymienione cechy i wzajemny stosunek różnych części ciała, w szczególności zaś sposób trzymania się. Po drugie: kobiety, które należą do typu astenicznego, nie muszą mieć tak zdecydowanie męskiego wyrazu twarzy jak pacjentka Mathesa. Przeciwnie, mogą posiadać szczególnie miłe, wybitnie kobiece rysy. Za przykład posłużyć może *Wenus Boticellego*, którą widzimy na ilustracji 21 (*Narodziny Wenus*, Florencja, Uffizi). Jest ona o wiele bardziej kobieca, nawet zupełnie kobieca, choć równocześnie wykazuje całkiem wyraźnie cechy asteniczne; kilka takich nawet, których nie widzieliśmy na poprzedniej ilustracji, albo przynajmniej nie tak wyraźnie; a więc: jajowaty zarys twarzy, długą szyję, a w szczególności wąskie, opadające ramiona i długie ręce. — Na przedstawienie *Wenus* jako asteniczki, wpłynęła nietylko ta okoliczność, że pozująca Boticcemu była dotknięta gruźlicą (umarła też w 23-im roku życia na suchoty. Nie musiałby w takim razie przedstawiać kobiet w „*Primavera*” i „*Calunnia*” (obecnie obydwa obrazy w Uffizi) również jako asteniczek (a w każdym razie leptosomiczek). Jego skłonność do tego typu znajduje objaśnienie przede wszystkim w jego własnym charakterze schizotypicznym²⁴.

²⁴ O tem nie będzie wątpli nikt, kto zna życiorys artysty napisany przez Biorgio Vasarisa, lub czytał to co pisze G. V. Lucas w „*Wanderer in Florence*” (Methuen & Co. London). Jedyne autoportret jaki znamy (postać w prawym rogu „*Holdu Trzech Króli*” w Uffizi) nie pozwala na djagnozę.

W drugim rzędzie odgrywa tutaj niewątpliwie rolę moda, — albo powiedzmy inaczej gust epoki t. j. w każdym razie gust, jaki panował w szerokich kręgach w owym przejściowym okresie wczesnego, krystalizującego się dopiero renesansu. Jako inny przykład, tego gustu, który kazał wyróżniać leptosomiczne kształty ciała kobiecego wskażę na freski *Francesca del Cossa* w wielkiej sali pałacu Schifanoia (obecnie muzeum miejskiego w Ferrarze. W partji, która przedstawia triumf *Wenus*, znajdują się trzy *Gracje*, przypominając (pomijając drobiazgi) poprzednio reprodukowane (il. 5) *Charyty Rafaela*. Gdy jednak Rafael dał swoim kształty pykniczne²⁵, *Gracje del Cossa* przedstawiają typ leptosomiczny (nie asteniczny). Porównanie obydwu grup jest interesujące nie tylko z punktu widzenia historii sztuki i charakterologii, lecz szczególnie nadaje się do zobrazowania różnicy pomiędzy dwoma typami budowy ciała kobiecego.

Jeszcze jeden był powód, dla którego ówczesnie i poprzednio ze szczególną predylekcją przedstawiano w malarstwie i — choć znacznie rzadziej — w rzeźbie kształty leptosomiczne. Przyczyną tą był — kult świętych. Artyści nieraz idąc za głosem natchnienia, często również na zamówienie, przedstawiali świętych; a święty to istota schizotypiczno-leptosomiczna. Tak ich artyści zawsze odczuwali! Dlatego też na obrazach świętych, malowanych przez malarzy różnych szkół i różnej narodowości znajdujemy liczne przykłady leptosomicznej i astenicznej budowy ciała. Ponieważ ostatniemu typowi już dość poświęciliśmy miejsca, więc na następnej ilustracji (23) reprodukcji Mellinga dwóch nie-

²⁵ Jest bardzo prawdopodobne, że ulegał wpływowi swego nauczyciela, pyknicznego Perugina. Przypuszczalnie obrazek, ten malowany na drzewie, powstał już koło 1500 r. w Perugi, kiedy Rafael nie miał więcej nad 18 lat. W tej epoce nie znał napewno dzieła del Cossa'y, zm. w 1477, które wykończone zostało w 1470. Prawdopodobnie obaj mieli wspólny wzór antyczny, przypuszczalnie rzymską kopję greckiej grupy. Kopję taką znaleziono w 1460 r. w pałacu Colonnów; ówczesny kardynał *Francesco Piccolomini* (późn. *Pius III*) podarował swemu rodzinnemu miastu, Siennie, gdzie znajduje się po dziś dzień w bibliotece katedralnej. Rzecz ciekawa, że postaci grupy antycznej przedstawiają typy raczej leptosomiczne niż pykniczne.

wątpliwych leptosomików: „Jana Chrzyciela“ i Marji Magdaleny (Louvre). Muszę jednak przytem zaznaczyć, że sposób w jaki się trzymają a szczególnie podanie wprzód brzucha, nasuwa przypuszczenie astenji. Stosunkowo dość czyste kształty leptosomiczne przedstawia nam ten sam artysta w „Adamie i Ewie“ (il. 24) na zewnętrznych drzwiach małego tryptyku (Wiedeń, Gemälde Galerie). Pozornie asteniczny sposób trzymania się kobiety świadczy o ciąży; o dysproporcji między tułowiem a zbyt krótkimi nogami, nie będę mówił, gdyż punkt ten wymagałby szczegółowszych roztrząsań. Na wewnętrznej stronie tego samego tryptyku znajdujemy też ciekawe przykłady leptosomicznej budowy ciała: dwóch świętych na skrzydłach i w środku Madonna o typowo jajowatym obliczu.

Przykłady z codziennego życia, możemy znaleźć w książce Alicji Bloch, „*Harmonische Schulung des Frauenkörpers*“²⁶. Widzimy tam kilka zdjęć przedstawiających czyste leptosomiczki — t. zn. typy pośrednie między astenicznymi a atletycznymi. Budowa ciała przedstawionych kobiet jest bez zarzutu. Kształty, doskonale uwyraźnione dzięki brakowi tłuszczu i wyrobieniu mięśni, wskazują jak i cała postawa na zdrowie. — Ale silniejsza niż przeciętnie domieszka cech męskich, interseksualnych, może obudzić u psychologicznie myślącego ginekologa; pewne zastrzeżenia. I tak np. radby „dowiedzieć się czego więcej“ zanimby z radością zaakceptował wiadomość, że jego syn ma zamiar poślubić podobną dziewczynę. Zastrzeżenie to, oparte raczej na intuicji lekarskiej, niż przesłankach logicznych, prawdopodobnie wcaleby się nie zjawilo, lub nie w tym stopniu, gdyby w grę wchodziła pykniczka, osoba typowo kobieca, mogąca mieć zresztą również dobrze wyrobione mięśnie, jak leptosomiczki z wyżej wspomnianych ilustracyj.

Ilustracja 25. przedstawia nam dwie leptosomicznie zbudowane kobiety, do których powyższe uwagi stosują się w całej rozciągłości, w jeszcze silniejszym stopniu.

Podobne zastrzeżenia budzą rzadziej kształty wyraźnie kobiece jakie widzimy na ilustracji 26. Przedstawia ona rzeź-

²⁶ Dieck & Co. Stuttgart.

bę w marmurze Fritza Klimscha, Charis (własność p. Ilse Rochling-Heye) wedle reprodukcji wziętej z monografji o tym artyście²⁷. Tutaj nie nam nie przypomina właściwości męskich, a równocześnie widzimy postać typowo leptosomicznej schizotypiczki — nie astenicznej.

Nie bez powodu chcąc przedstawić tak zbudowaną kobietę uciekłem się do reprodukowania dzieła sztuki. Istotne leptosomiczki, t. j. ani asteniczne, ani atletyczne, niewykazujące niewątpliwych braków kobiecości, lub zbyt wielu cech męskich, wolne od znaczniejszej domieszki pyknicznej, spotyka się bardzo rzadko. Jeżeli będziemy szukać ich w szkołach ćwiczeń cielesnych, lub na salach balowych (w obu wypadkach szczupłość kostjumu jest prawie jednakowa) spotka nas to samo rozczarowanie, jak gdy chcemy w zbiorze fotografii wybrać zdjęcie kobiety, któraby odpowiadała wymienionym postulatom negatywnym a równocześnie pod względem budowy czyniła zadość warunkom estetycznym. Często spotykamy skrzyżowanie różnych typów, zakłócające harmonję kształtów. Dysproporcja występuje wtedy z reguły najsilniej w stosunku tułowia do nóg (obserwujemy to zjawisko często w dziełach sztuki zarówno dawniejszej jak nowszej). Jeżeli chodzi o zdjęcia fotograficzne aktów, wydanie sądu jest tem trudniejsze, że fotografowane osoby widzimy prawie zawsze w jakiejś nienaturalnej pozie. Rozstrzygnąć zaś o budowie ciała można tylko wtedy, gdy widzi się je w zupełnie normalnej postawie.

Na ilustr. 27 reprodukuję zdjęcie przedstawiające leptosomiczkę. Jest to najlepsza z fotografii, jaką mogłem znaleźć. Muszę zaznaczyć jednak, że nie jest to przykład idealny. Zastrzeżenie budzi we mnie przedewszystkiem sposób trzymania się. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że mamy w tym wypadku do czynienia z typem mniej czy więcej pośrednim a więc mieszanym, choć o kształtach zasadniczo proporcjonalnych i przewadze cech leptosomicznych.

Na zakończenie załączam il. 28 wzięte z wspomnianej już książki Stratza, u którego figuruje jako przykład „normalnej budowy ciała o twardych linjach“. Jest postać typowo

²⁷ Pontos Verlag Freiburg 1924.

kobieca, zbliżona do form mieszanych; naogół jednak robi wrażenie leptosomiczki.

Przejdźmy teraz do mężczyzn. Na il. 29 (Stratz il. 48 str. 87) widzimy osobnika którego autor nazywa „normalną postacią męską”. Posiada on całkiem widoczne znamiona typu atletycznego, co nas potem, cośmy powyżej powiedzieli, nie powinno dziwić. Natomiast młody mężczyzna na ilustr. 30 (z książki Hansa Suréna p. t. „Der Mensch und die Sonne”) ²⁸ wykazuje cechy leptosomiczne i to odmiany wyraźnie astenicznej. Pomimo tego osobnik ten nie sprawia wrażenia chorowitego.

Typ pośredniego leptosomika przedstawiają nam il. 31 i 32, wzięte z wyżej wspomnianej książki Suréna. Widzimy na nich ciała, które racjonalnym ćwiczeniom zawdzięczają doskonałą harmonję linii i wyrobienie mięśni.

Ten krótki przegląd przykładów leptosomicznej budowy ciała męskiego zakończymy na portrecie Karola I angielskiego, pendzla van Dycka. Chociaż król nie robi wrażenia wysokiego mężczyzny jest wprost uosobieniem leptosomicznego grand-gneura. Spójrzmy tylko na twarz przedstawioną en trois quart: widać wyraźnie zarówno jajowaty zarys czołowy jak i załamanie profilu; pozatem; wydatny nos; długa szyja; płaska klatka piersiowa; lekkie pochylenie górnej części kręgosłupa; wcięcie w okolicy kręgów lędźwiowych; trochę wysunięta dolna część brzucha; długie ręce i długie, smukłe nogi, których linji nie zacierają miękkie buty. Spójrzmy na całą postawę, na elegancką fryzurę, na sposób trzymania kapelusza i laski; na wyraz oczu wreszcie. — Nie potrzebujemy czytać charakterystyki władcy w Historji Powszechnej Pflugk-Hartunga²⁹, aby się zorientować, że ten wódz — i reprezentant — „kawalerów” walczących z krótko przystrzyżonemi, purytańskimi — „krąglami głowami” był nie tylko leptosomikiem ale i schizotymikiem.

Jeszcze kilka przykładów sławnych schizotymików o typowym załamanym profilu jak Calvin i Pascal. Nie reprodukuję tutaj ich portretów, jako powszechnie znanych.

²⁸ 60 wyd. Dieck & Co. Stuttgart.

²⁹ Ullstein Berlin.

Wolę pokazać kilka innych, mniej znanych jajowatych twarzy, którym schizotymja wygląda z oczu — choć te oczy namalowano wtedy, kiedy się już na zawsze zamknęły. Oto trzy portrety mumij ³⁰ (il. 35), znaleziono w egipskiej prowincji Fayûm. Pierwszy z tych portretów wykazuje podłużno-jajowaty zarys twarzy, następny kształt skróconego jaja, a trzeci zajmuje miejsce pośrednie między dwiema poprzednimi formami.

Na zakończenie charakterystyczny profil niezwykle interesującej kobiety. Jest to Amalja księżna von Gallitzin. W Monastyrze, gdzie żyła z końcem XVIII w. skupiał się wokoło jej osoby cały zastęp uczonych i poetów. Gdyby ktoś na podstawie jej pamiętników i listów (opublikowanych w różnych książkach) chciał napisać studjum o tej niezwyklej kobiecie, okazałoby się prawdopodobnie, że i w tym wypadku załamany profil siedł w parze ze schizotymicznym usposobieniem. Kilka znamiennych rysów charakteru zdaje się potwierdzać to przypuszczenie.

* * *

Niejeden z czytelników, który uważnie przyjrzał się załączonym ilustracjom i porównał je z sobą doszedł pewnie do wniosku, że choć „zasadniczo” różnice między typami są całkiem widoczne, to jednak w niejednym wypadku, właściwości budowy nie rzucają się w oczy tak, żeby odrazu można było zaliczyć danego osobnika do jednej z grup zestrojowych. Jeżeli kilka z załączonych ilustracyj — zwłaszcza zdjęcia z natury — wywarło takie wrażenie, to spełniły zadanie, jakie im przeznaczyłem. Chodziło mi bowiem nie tylko o wyraźne zilustrowanie charakterystycznych cech, lecz chciałem też wykazać na przykładach z codziennego życia, że nawet w tych wypadkach, w których przynależność do pewnej grupy zestrojowej jest niewątpliwa, nie dla każdego jest ona widoczna na pierwszy rzut oka.

Nie każdego bowiem człowieka można bez większego za-

³⁰ Wedle Maksymiljana Ahrema „Das Weib in der Antiken Kunst”, Diederichs, Jena.

chodu zaszerzować do grupy pyknicznej czy leptosomicznej — w niejednym wypadku trzeba przeprowadzić szczegółowe badania, w niejednym z klasyfikacji zrezygnować.

Różne są tego przyczyny. Po pierwsze, jak wspomnieliśmy pykniczna budowa ciała występuje wyraźnie dopiero w późniejszym wieku ³¹.

Pozatem istnieją pewne właściwości organiczne — nierzadko zaburzenia chorobowe (np. choroby serca, płuc, nerek i t. d.) — których nie możemy tutaj dokładnie rozpatrywać, a które mogą przesłonić specyficzne cechy budowy ciała i wywrzeć wpływ na charakter.

Istnieją wreszcie nieliczne grupy ludzi, którzy w zewnętrznym wyglądzie wykazują pewne odrębności, będące wynikiem różnorodnych zaburzeń systemu hormonalnego. Kretschmer, w odróżnieniu od swych typów zasadniczych, określa te grupy jako „dysplastyczne“ („akromegalia, kretynizm, eunuchoidyzm, infantyлизм i t. d.). Zauważymy przy tej sposobności, że jeżeli tego rodzaju zaburzenia nie mają charakteru poważniejszego, dysplastycy przechodzą stopniowo do jednej z dwu zasadniczych grup. Pewne odrębności w budowie ciała i charakterze, wywołane stosunkowo lekkim odchyleniem się od normy, mogą mieć jednak duże znaczenie, jeśli chodzi o małżeństwo. Warto też przytem pamiętać, że w pewnych tego rodzaju wypadkach zestrój, a więc zarówno budowa ciała jak i charakter mogą przy zastosowaniu leczniczych czy chirurgicznych zabiegów ulec przekształceniu ³².

Istnieje wreszcie kilka również nieczęsto spotykanych typów, prawie pominiętych przez Kretschmera, które wyróżniają jednak jego następcy. Te typy, nazwijmy je podrzędnymi są o tyle ważne, że je łatwo pomieszać z pokrewnymi, choć

³¹ U kobiet zjawisko to występuje również w związku z zamiężżeniem i ciążą. Jest to zupełnie naturalne, gdyż w wielu wypadkach pełnię rozwoju kobieta osiąga dopiero z chwilą rozpoczęcia regularnego życia płciowego a zwłaszcza na skutek ciąży i porodu. (Jest to wywołane zmianami systemu hormonalnego, które mogą wywierać również doniosły wpływ na charakter).

³² Przeszczepienie jajników, tarczycy i t. d. por. co w t. I powie-działem na temat operacyj Steinacha i Woronowa.

charaktery ich mogą przedstawiać zupełne przeciwieństwo charakterów spotykanych w grupach zasadniczych. Tak więc J. Susman Galant³³ odróżnia zestrój u kobiety stenoplastyczny od astenicznego, a w zesz. III euoplastyczny³⁴ od atletycznego. Jeżeli chodzi o charakter, stenoplastyczna w przeciwieństwie do typowych cech astenicznych jak: mniejsza sprawność ogólna przy większej pobudliwości, niezdecydowanie, lękliwość, skłonność do ciągłego zajmowania się własną osobą, wewnętrzne rozdwojenie, słabość woli, apatia — wykazuje życiowy rozmach i nieprzebraną energję, które mogą zrobić z niej również dobrze sympatyczną, pogodną, pracowitą, towarzyską i pełną życia kobietę, jak Ksantypę najgorszego rodzaju. Euryplastyczny typ Susmana Galanta odpowiada umiarkowanej atletyce o silniejszej, ale nie chorobliwie nadmiernej skłonności do tycia; brak przytem zupełnie i pod względem fizycznym i psychicznym cech męskich charakterystycznych dla typu atletycznego. Przedstawicielki tego typu to natury prawdziwie kobiece pełne dobroci i pogody, nie biorą życia zbyt ciężko, żyją w zgodzie z otoczeniem okazują jednak zarówno w uzewnętrznieniu afektów jak i w ruchach pewną powolność i ociężałość, pewną, jak ją nazywa autor, — „słoniowatość“.

Jeżeli chodzi o moje osobiste zdanie, trudno mi w przeciwieństwie do autora widzieć w tych typach co innego, niż formy przejściowe czy mieszane, między asteniczną czy atletyczną budową a pykniczną i ich psychicznymi odpowiednikami. Do tego przekonania doszedłem nietylko na podstawie rozpraw samego Galanta, lecz i obserwacji szeregu jednostek należących do grup przejściowych.

Jest rzeczą oczywistą, że między grupami zasadniczymi muszą istnieć liczne przejścia. Zestrój zostaje zasadniczo określony przez czynniki dziedziczne; krzyżowanie się jednostek należących do różnych grup jest na porządku dzien-

³³ Archiv für Frauenkunde und Konstitutionsforschung t. XII zesz. 1 i 2 Kapbitsch, Lipsk 1926.

³⁴ Eurys (gr) szeroki. Do jakich nieporozumień może prowadzić nieustalona terminologia, świadczy m. i. użycie tego wyrazu na określenie typu pyknicznego (Bunack).

nym — natura dąży do normalizacji, do przeciętności — w pewnym znaczeniu — w każdym razie usiłuje wyrównać krańcowości. Czyż wobec tego można się dziwić, że tak często spotykamy formy mieszane? — Jednak obok prawa wyrównania i w sprzeczności z niem istnieje w naturze dążność do utrwalenia najbardziej zasadniczych cech typu (por. dane badań nad dziedzicznością w poprzednio wspomnianych rozprawach). To też widzimy, że obok form przejściowych i mieszanych utrzymują się zawsze znamiona jednej lub drugiej z zasadniczych grup; innemi słowy: w większości wypadków mają przewagę te czynniki dziedziczne, które wpływają na powstanie wyraźnego zdecydowanego typu.

Formy mieszane, pykniczo-leptosomiczne częściej następują przy diagnozie budowy trudności niż podrzędne albo przejściowe typy Susmana Galanta — i to zarówno wtedy, kiedy przedstawiają one niejako „typ normalny“ (a więc w pewnym znaczeniu „idealną“ postać ludzką) jak i w tych wypadkach, w których mamy ocenić ciała wykazujące obok siebie znamiona jednego i drugiego typu. Już poprzednio wspomniałem o tych dwu rodzajach form mieszanych i zaznaczyłem, że zwłaszcza ostatni spotyka się często w życiu i w sztuce.

Nie trzeba dodawać, że zniekształcenia, jakie powstają między innemi skutkiem krzywicy, mogą w znacznym stopniu utrudnić rozpoznanie budowy ciała. Dla dokładności wypadnie nam jeszcze wspomnieć, o wpływie rasy na budowę ciała. Wynikają stąd nowe trudności przy rozpoznaniu typu.

Wreszcie, niedoświadczone oko łatwo daje się zwieść pozorom stworzonym przez modę. Kiedy, np. jak w czasach Boticellego i dzisiaj, panuje moda na typ asteniczny, kobiety nie tylko dokładają wszelkich starań, aby zrobić wrażenie wysokich i smukłych, lecz przyjmują nawet charakterystyczną dla astenji postawę. Nieraz możemy obserwować, jak aktorka, dobrze zbudowana, typowa pykniczka, grająca rolę cyklotymiczki wychodzi na scenę ucharakteryzowana z męską i przybiera asteniczne pozy. O takiej aktorce można powiedzieć, że wprawdzie zna się na modzie, ale nie ma pojęcia o odtwarzaniu charakterów. Kto orientuje się w tej dzie-

dzinie z trudem powstrzyma ironiczny uśmiech, widząc jak zdrowa, pykniczo-cyklotymiczna dziewczyna próbuje w towarzystwie mężczyzn grać asteniczkę. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że stworzone w ten sposób pozory, czynią ją w niektórych oczach mniej odpowiednim materiałem na żonę, niż jest w rzeczywistości.

* *

Jak widzimy więc istnieje wiele warunków, które zmniejszają prawdopodobieństwo trafnego rozpoznania zestroju. Poza tem o *naukowem* rozpoznaniu nie może wogóle być mowy bez dokładnego zbadania i pomiarów dokonanych na nagiem ciele.

Pomimo tego jednak przy odpowiednim wyćwiczeniu można w stosunkowo znacznej ilości wypadków nawet nieoglądając człowieka nago, określić do jakiej grupy należy. A kto posiada pewne wrodzone uzdolnienie w tym kierunku ten nawet bez specjalnych ćwiczeń potrafi powiedzieć czy dana osoba należy do grupy pyknicznej, astenicznej, atletycznej, czy też leptosomicznej pośredniej.

W ten sposób istnieje możliwość ogólnego określenia charakteru. Nie należy jednak przytem zapominać, że formy mieszane, albo przejściowe między typami znajdują właśnie w cechach charakteru szczególnie silny wyraz. I tak między innemi może się np. zdarzyć, że psychiczne właściwości określone przez cyklotymiczne czynniki dziedziczności będą szły w parze ze specyficzną budową ciała, wziętą w spadku po schizotymiczno-leptomicznych przodkach.

Byłoby więc zbyt ryzykownym krokiem urabiać sobie sąd o człowieku tylko na podstawie jego zewnętrznego wyglądu. Od czasu jednak, jak odkrycia Kretschmera i jego następców wzbogaciły naszą wiedzę o istnieniu związków między budową ciała a charakterem, możemy w wielu wypadkach zadecydować czy dany osobnik należy do grupy schizotymików czy cyklotymików; trzeba naturalnie wtedy uwzględnić obok wyglądu zewnętrznego i bezpośrednie wrażenie, jaki na nas wywiera.

* * *
* * *

Niewątpliwie niejeden z Czytelników zada sobie pytanie, czy lepiej szukać męża (żony) wśród cyklotymików, czy wśród schizotymików.

Rzecz prosta, że na to pytanie nie można dać zdecydowanej odpowiedzi, gdyż zależnie od charakteru każdy pragnie co innego znaleźć w małżeństwie. Gdy jednemu uśmiecha się spokojne życie przy boku syntonicznej, zrównoważonej towarzyszki (sza), drugi woli obcować z człowiekiem bardziej „interesującym“, bardziej skomplikowanym, który mu pomoże w rozwiązaniu własnych dysonansów. Jeden lubi allegro moderato, drugi vivace, pełne zmian w tonacji i rytmie, pełne niespodziewanych, nieraz dziwacznych zwrotów. Jednemu chodzi o to, żeby sobie bez potrzeby nie utrudniać życia, drugi znów ma szczególne zamięłowanie do rozwiązywania problemów.

Nie należy też zapominać, że gdy jeden obok zaspokojenia erotycznych i społecznych popędów, dąży w małżeństwie do ścisłego zespolenia się w każdej dziedzinie; drugi pragnie tylko zadowolić swą próżność — potrzebna mu jest żona w celach reprezentacji.

Podkreślam tu — w przeciwieństwie do poprzedniego — że potrzebna jest żona, gdy próżność ta jest prawie wyłącznie cechą mężczyzn — w pewnych krajach i pewnych sferach bardzo często spotykaną.

Wybór tego rodzaju mężczyzn, zazwyczaj niezdających sobie sprawy z doniosłości swej decyzji, pada przedewszystkiem na leptosomiczne schizotymiczki. Interseksualistka bowiem (jak Mathes zowie tę grupę ze względu, że należące do niej kobiety posiadają wiele cech męskich) — „interseksualistka czaruje i zachwyca“; jeżeli nie reprezentuje skrajnej odmiany swego typu i posiada indywidualne zalety może być rzeczywiście kobietą „reprezentacyjną i interesującą“.

Dziewczęta z grupy pykniczno-cyklotymicznej w o wiele mniejszym stopniu odpowiadają tym postulatam, choć i one z biegiem lat, jeśli zachodzi potrzeba mogą się w tym kierunku wyrobić.

Reprezentacja nie leży w charakterze pykniczki. Ona pragnie przedewszystkiem być kobietą; tylko kobietą i stuprocen-

tową kobietą. Syntoniczna pykniczka potrafi równie dobrze uszczęśliwić schizotymika jak i cyklotymika. Wprawdzie pod wpływem środowiska charakter jej może ulec zmianie — najczęściej tylko pozornej; w rzeczywistości jednak dąży do tego, aby żyć dla męża i dzieci; w tem szuka szczęścia i w tem go znajduje. Obcy jej jest wszelki dramatyczny gest. Nieśklonna do neurotycznej egzaltacji przyjmuje życie takim, jakim ono jest; nie przejmując się nad miarę trudnościami, jakie ono nastrocza; potrafi się cieszyć z chwil większej czy mniejszej radości jakimi darzy.

W pożyciu seksualnem jest naturalna i nieskomplikowana. Skoro tylko uda się przezwyciężyć jej pierwotną, fizjologiczną oziębłość — która z reguły mija szybko i łatwo — syntoniczka okazuje się pojętną uczennicą erotycznego kunsztu i doskonałą partnerką normalnego mężczyzny. Pod względem seksualnym nie stawia wygórowanych żądań, których spełnienie czy stałe czy czasowe byłoby zbyt uciążliwe, chętnie się natomiast dostosowuje do większej zmysłowości męża. A wreszcie najważniejsza rzecz między fizjologiczną a psychiczną stroną życia płciowego panuje u niej zupełna harmonja.

Przeciwnie kobieta typu schizotymiczno-leptosomicznego; u tej harmonja ta bardzo często bywa zakłócona. Z jednej krańcowości przerzuca się w drugą. Nienormalny brak pobudliwości, albo nienasycone pożądanie i skłonność do szukania zaspokojenia popędu na innej, niż wskazana przez naturę, drodze, zdarzają się często. Niemniej groźnem dla małżeńskiego szczęścia może być nierzadko spotykane u interseksualistek dążenie do współżycia wyłącznie „duchowego“ wykluczające stosunki płciowe, jako objawy „zwierzęcości“ „Wyższe“ aspiracje schizotymiczki stojące często w rażącej dysproporcji do jej intelektualnych uzdolnień, łatwo stają się powodem wewnętrznych i zewnętrznych konfliktów. Większość „niezrozumiałych kobiet“ należy właśnie do tej grupy.

Z interseksualistek (jak i z typowych asteniczek) rekrutuje się też przeważna część pacjentek, zapelniających poczekalnie psychoterapeutów. Z niemi też przedewszystkiem ma do czynienia ginekolog, który raz po raz stwierdza zaburzenia

rozwojowe narządów płciowych o charakterze anatomicznym czy funkcjonalnym, lub dolegliwości umiejscowione w dolnej części jamy brzusznej, a nie będące czem innym, jak projekcją zakłóconej równowagi psychicznej w sferze genitalnej.

Rozmiary książki nie pozwalają na dokładniejsze porównanie różnych typów kobiecych. Zresztą na podstawie tego, co powiedziałem, czytelnik orientuje się chyba ogólnie, jakie wnioski z takiego porównania możnaby wyciągnąć. Rekapitulując, uzupełnimy teraz wspomniane powyżej zdanie z monografii Hathesa: „Interseksualistka czaruje i zachwyca, pykniczka grzeje” i zakończymy słowami Wilhelma Liepmanna, który mówiąc o Goethem wyraził się: „Z więzów schizotypicznej Charlotty uciekł w ramiona cyklotymicznej Krystjany”³⁵.

Ocena tych dwóch typów zależna jest od poglądów na małżeństwo i skłonności, ale jedno jest pewne: znacznie łatwiej układa się współzycie z syntoniczną pykniczką, niż z schizotypiczką.

* *

Jeżeli chodzi o mężczyzn, nie można twierdzić, że czysto męski charakter spotyka się tylko u schizotypików, bo chociaż większa część mężczyzn posiada pewne cechy charakteru właściwe tej grupie, to jednak i cyklotymik może być typowym, stuprocentowym mężczyzną. Czy pewnego mężczyznę należy zalecić jako odpowiedniego kandydata na męża, czy nie, o tem rozstrzygają naogół bardziej jego osobiste walory niż przynależność do tej czy owej grupy. Nie da się jednak

³⁵ W związku z tem porównaj załamany profil na autoportrecie pani v. Stein (oryginał w zamku Kochberg; reprodukcja koło str. 320 „Charlotte von Stein” Wilhelma Bode. Mittler & Sohn Berlin 1912) z typowo pyknicznym obliczem i kręłą postacią Chrystjany Vulpius na akwareli Henryka Meyera „Christine i August” w Goethe Nationalmuseum (repr. j. w. str. 390). Warto podkreślić, że jeśli ktoś porówna z sobą te dwie przedstawicielki dwóch zasadniczych typów zestrojowych, nie będzie zgoła skłonny do dania pierwszeństwa typowi pykniczno-cyklotymicznemu. Jeżeli wyniki mają być sprawiedliwe, należy zestawiać osoby o równorzędnym wychowaniu i kształceniu. A pomimo tego...

zaprzeczyć, że syntonik przedstawia większą gwarancję uniknięcia małżeńskich konfliktów — i sam mniej jest na nie narażony.

* *

Wprawdzie w uogólnieniach zalecana jest pewna ostrożność, ale dzięki nim zasadnicze wytyczne zyskują na przejrzystości. Z tem zastrzeżeniem, można postawić następujące reguły dotyczące małżeństwa między przedstawicielami dwóch głównych grup zestrojowych:

I. Współzycie syntonicznego mężczyzny z syntoniczną kobietą ma zazwyczaj pomyślny przebieg; zwłaszcza jeżeli zachodzą pewne różnice charakterów. W przeciwnym razie zagraża niebezpieczeństwo wzajemnego znudzenia się.

II. Za „normę” należy pod pewnym względem uważać małżeństwo leptosomicznego schizotypika z cyklotomiczną pykniczką. Jest to więc małżeństwo kontrastowe. Ze stanowiska eugenicznego pozwala ono w normalnych warunkach spodziewać się zarówno pewnej — w dodatnim znaczeniu tego słowa — przeciętności potomstwa, jak rokuje też nadzieje wydania na świat osobników wyjątkowo wartościowych³⁶. Niezgorse też są widoki na osobiste szczęście małżonków, jeśli kontrast między nimi nie jest zbyt silny, to znaczy jeśli reprezentują pośredni typ swoich grup. Szanse dobrego współżycia wzrastają, jeśli obie strony wykazują dobrą wolę i dość opanowania, aby ta wola stała się czynem i jeśli nie istnieją zbyt zakłócające harmonię przywary osobiste.

III. Większe, często znacznie większe trudności, grożą małżeństwom kontrastowym cyklotymików ze schizotypiczkami.

Cierpliwość, wytrwałość i opanowanie mężczyzny bywają wystawione na bardzo ciężką próbę. Jeżeli jednak mąż jest syntonikiem, udaje mu się przeważnie w pomyślnych warunkach uratować sytuację.

Na specjalne uwzględnienie zasługują F. M. - Małżeństwa, tak zwane, gdyż element kobiecy (Femininum) góruje w nich nad męskim (Masculinum), w tym sensie,

³⁶ Z takiego właśnie małżeństwa pochodził Goethe.

że żona ma psychiczną przewagę nad mężem. Przyczyny tego bywają różne. Albo dla mężczyzny stosunek taki jest wygodny i pozwala mu skoncentrować swoje zainteresowanie na innych problemach, albo szuka w żonie przede wszystkim duchowej osto i pokrzepienia, lub wreszcie dlatego ponieważ cechy kobiece są w nim silnie rozwinięte. Jeżeli w tych warunkach, cyklotymiczny mąż czuje się zupełnie dobrze, a żona znajduje wystarczającą kompensatę za to, czego z konieczności musiała się wyrzec, współżycie takich małżeństw może być nie tylko znośne, ale nawet szczęśliwe. Należy tylko pamiętać, że szczęście to należy mierzyć inną miarą niż w wypadkach „normalnych“. Ci którzy postarali się bliżej zanalizować stosunki panujące w małżeństwach kobieco-męskich twierdzą zgodnie, że związki tego rodzaju nie tylko zdarzają się stosunkowo często, lecz że życie małżonków układa się w nich szczególnie pomyślnie. Na poparcie tego twierdzenia można przytoczyć również szereg przykładów z życia sławnych ludzi⁸⁷. Niewątpliwie jednak szczęście małżeńskie w tych wypadkach jest zależne nie tylko od osobistych zalet małżonków, ale od specyficznej zgodności charakterów, polegającej na tem, że nadmiar kobiecości ze strony męża jest zrównoważony przez męskie cechy żony. Naturalnie może się zdarzyć, że ten nadmiar cech płci przeciwnej u jednej ze stron powstaje dopiero w czasie małżeństwa. Mamy wtedy do czynienia ze zjawiskiem dostosowania się.

⁸⁷ Jako przykład może posłużyć bardzo szczęśliwe małżeństwo Roberta i Klary Schumann. Nie znaczy to, żeby Klara Schumann odpowiadała pod każdym względem typowi schizotymiczno-leptosomicznemu; w małżeństwie jednak reprezentowała bardziej męski nazewnątrz zwrócony pierwiastek, podczas gdy mąż jej był skrajnym cykloikiem o charakterze bardziej kobiecym, intrawetycznym. Tym cechom odpowiadały rysy jego twarzy. Podobizny Klary z młodszych lat nie są natomiast tak charakterystyczne. Emils Peters jednak na 239 str. swej książki, „Menschengestalt und Charakter“ (Volkskraftverlag Konstanz 1923) reprodukuje portret z lat starszych, na którym męski charakter pięknych jeszcze rysów uwydatnia się wyraźnie.

IV. Małżeństwo dwu osobników schizotymicznych może być idealne. Jest to jednak raczej rzadki wyjątek. Zazwyczaj, nawet jeśli chodzi o typy pośrednie, prognoza nie bywa pomyślna. A cóż dopiero w wypadkach krańcowości. Chwała Bogu, że widząc czasem nieprzeciętnie dorodną parę młodych (a o urodę nietrudno wśród dobrze zbudowanych leptosomików) człowiek zazwyczaj nie myśli, wiele trudu będzie kosztowało tych ludzi stworzenie i utrzymanie szczęścia w małżeństwie.

* *
* * *

Powiedzieliśmy poprzednio, że przynależność do pewnej grupy zestrojowej znajduje też wyraz w poszczególnych częściach ciała. Wspomnieliśmy o (względnie) długich lub krótkich ramionach, o kształcie rąk i głowy.

Jak z jednej strony lud, na podstawie intuicji i doświadczenia, tak z drugiej szereg wybitnych umysłów różnych epok przyjmował istnienie związku pomiędzy ogólną budową ciała a charakterem. Oddawna wnioskowano już o psychicznych cechach różnych osobników z ich poszczególnych właściwości fizycznych. W ten sposób powstała fizjognomika, stawiająca sobie za cel określenie psychiki człowieka, na podstawie rysów twarzy. Nauka ta już w starożytności liczyła wielu zwolenników, z których wystarczy wymienić ludzi tej miary, co Sokrates, Platon, Arystoteles. W biegu stuleci występowała w różnych odmianach a nabrała szczególnego znaczenia z chwilą opublikowania przez Lavatera „Fizjognomicznych Fragmentów“ (L. psk. 1775—78). Poglądy ogłoszone w tej pracy znalazły zarówno licznych zwolenników — początkowo skłaniał się ku nim Goethe i jego przyjaciele — jak i przeciwników, którzy gwałtownie zaatakowali Lavatera. Tym ostatnim nie możemy dziś odmówić racji, gdyż twierdzenie autora opierały się bardziej na intuicji, do czego sam się przyznawał, niż na materjale ściśle naukowej obserwacji. To też fizjognomiczny system Lavatera został z biegiem czasu zdecydowanie przez naukę odrzucony.

Ale prastara myśl, że pewne stany psychiczne jak i fizyczne znajdują wyraz w rysach twarzy, przetrwała pomimo po-

rażki Lavatera. Musiała przetrwać, gdyż oparta była na faktach, które się wciąż w życiu powtarzają. Myśl ta żyje wśród ludu i wśród — lekarzy. Od czasów Hippokratesa utarł się termin „facies hippocratica“ na oznaczenie charakterystycznego wyrazu twarzy konających, u których obserwujemy: zapadnięcie się skroni, zaostrenie i wydłużenie nosa, wysunięcie się naprzód szczęki dolnej. Wyraz facies... (abdominalis, ovarica i t. d.) jest nam dziś równie dobrze znany jak typowe twarze melancholików, chorych na morbus Basedovii i t. d. — Nawet ciąża (a więc stan fizjologiczny, pociąga za sobą zmianę rysów i wyrazu twarzy, z których doświadczone oko odrazu wyczyta stan danej osoby.

* * *

Powyższe uwagi łączą się dość ściśle z inną, niemniej obszerną i interesującą dziedziną zjawisk, z których wynika, że wygląd jest zależny nietylko od anatomicznych kształtów, co od ruchu mięśni. Mimika (zmiana wyrazu twarzy wywołana ruchem mięśni) i pantomimika (gesty ciała) są dokładnem odzwierciedleniem procesów psychicznych, stąd więc nietylko w kształcie ciała i jego części ale z ruchów i z gry twarzy możemy wyciągać bezpośrednie wnioski o charakterze, lub przynajmniej o pewnych rysach charakteru i dyspozycjach psychicznych) danego człowieka. Wśród tych, którzy zajmowali się tym problemem spotykamy nazwiska niepoślednich uczonych, jak: *Petrus Camper, Charles Bell, Baumgärtner, Morison, Carus, Darwin, Piderit, Duchenne, Mantegazza* i i. Jeżeli dziś świat naukowy nie przywiązuje wagi do wyciągniętych z tego rodzaju obserwacji wniosków, dzieje się to nietylko prawem reakcji, jaką musiał wywołać przesadny początkowy entuzjazm dla tych badań, lecz względ na to, że mimiczne i pantomimiczne ruchy można siłą woli i ćwiczeniem opanować i świadomie przekształcać; nietrudno wtedy o fałszywe wnioski.

*

Wszystko to jednak nie zmienia faktu, że obserwacja kształtów ciała i specyficznych dla danej osoby ruchów, mo-

że dostarczyć nam cennych wskazówek do poznania jej charakteru. Z radością więc należy powitać wskrzeszenie tych badań przez współczesną charakterologję. Nie zapominajmy jednak, że w dziedzinie tej niejednokrotnie trudno jest wyswobodzić się od rozmyślnych czy nierozmyślnych fantastycznych pomysłów ubiegłych stuleci. Wskazana jest tu jak największa ostrożność i bezwzględność w odrzuceniu wszystkiego co trąci fantazją. Pamiętajmy, że nauka ta znajduje się dopiero w swoim pierwsze stadium!

Dlatego też sędzę, że tylko nieliczni ludzie, specjalnie w tym kierunku uzdolnieni, i mający za sobą odpowiednie, poważne studia i doświadczenie (nie bezkrytyczne!) a ponadto wysokie poczucie odpowiedzialności, mogliby stawiać dżagnozy charakterologiczne, oparte na uprzednich dokładnych badaniach (fizjognomicznych, chiologicznych* i t. p.). Jestem głęboko przekonany że z wielu, którzy się czują powołani do tych zadań, nieliczni są naprawdę wybrani — nie mówiąc już o najliczniejszej grupie tylko o tych, którzy sobie nadają pozory wiedzy. Niemało czasu upłynie jeszcze zanim nauki pomocnicze w tej dziedzinie nabiorą charakteru wiedzy ścisłej i będą mogły przy ocenie charakteru oddać poważne usługi. Z tego też powodu korzystanie z nich przy wyborze małżeńskim musi być ograniczone do wyjątkowych wypadków a przed panującym w tej dziedzinie dyletantyzmem muszę ostrzec jak najusilniej.

* * *

Inaczej przedstawia się sprawa z grafologją.

Oparta na podwalinach myśli *Adolfa Henzego, J. H. Michona, Crépieux-Jamina, W. Langenbrucha i Wilhelma Prayera*, rozwinięta dzięki pracom *G. Mayera, Hansa Bussego* a zwłaszcza *Ludwika Klagesa* wiedza o piśmie nabrała charakteru dyscypliny naukowej stała się nauką o ruchach ekspresyjnych³⁸.

* Chiologja — określanie charakteru, na podstawie linii dłoni. Nie mieszać z chiromancją — wrózeniem z ręki.

³⁸ Krótki zarys historii grafologii znajduje się w źródłach na końcu książki Klagesa „Handschrift und Charakter, Gemeinverständlicher Ab-

Praktyczne jej zastosowanie jednak jest o tyle utrudnione, że jest nie tylko nauką, ale i sztuką; aby na podstawie pisma określić trafnie charakter osoby potrzeba nie tylko wiadomości ale i uzdolnienia — nie tylko wiedzy, ale i umiejętności wczuwania się. Nie wystarcza bez zarzutu działająca pierwszorzędowa funkcja mózgu, musi dopomagać jej specjalnie w tej dziedzinie wrażliwa funkcja drugiego rzędu. Nie trzeba też zapominać o zasadniczych postulatach sumienności i odpowiedzialności.

Oczywiście niewiele osób odpowiada tylu warunkom. Nic dziwnego jeśli spotkamy się w tej dziedzinie z tak przerażającą liczbą partaczy, — naiwność i zabobonność ludzka nie zna granic, a nawet „wykształceni“ nie stanowią pod tym względem wyjątku.

Jeżeliby ktoś chciał zapoznać się bliżej z problemami praktycznej grafologii i zorientować się w wysokich wymaganiach, jakie stawiane są w tej dziedzinie zawodowym ekspertom niech przeczyta Klagesa „Theorie und Praxis der gerichtlichen Schriftvergleichung; praca ta ukazała się w

riss der graphologischen Technik“ (Joh. Ambr. Barth Leipzig 8—10 wyd. 1926). Książka ta jak wskazuje tytuł zajmuje się głównie techniczną i praktyczną stroną zagadnienia: czysto naukowym dziełem jest tegoż „Ausdrucksbewegung und Gestaltungskraft, Grundlegung der Wissenschaft vom Ausdruck“ (3 i 4 wyd. 1923 Leipzig Joh. Ambr. Barth). Jako przygotowanie do przestudjowania pierwszej z tych książek odda duże usługi Herberta Gerstnera „Lehrbuch der Graphologie“ (Niels-Kampmann-Verlag Heidelberg); jeśli ktoś pragnie uzupełnić swą wiedzę można mu polecić wydaną przez tę samą firmę pracę Minny Becker „Graphologie der Kinderschrift“. Zajmujący się grafologią ze stanowiska naukowego powinni koniecznie poznać rozprawę Wilhelma Prayera „Zur Psychologie des Schreibens“, wydaną w roku 1895 i ostatnio przedrukowaną w drugim wydaniu bez zmian; chociaż — jak zauważa Klages — pogląd na charakter, wyłożony w tej książce, nie odpowiada już dzisiejszemu stanowi nauki. Na zakończenie przytoczymy jeszcze następujący ustęp z Kretschmera „Budowa ciała i charakter“: „Psychomotoryczne ujęcie afektywności t. j. całkowitej osobowości może nastąpić na różnych drogach. Analiza pisma metodą Kräpelin (siła nacisku) lub Klagesa (charakter pisma) da jeszcze obfite wyniki; związki między budową ciała, temperamentem i pismem, na jakie wskazuje Haarer i Iselin dopomogą przy dalszej typizacji pisma“.

„Zeitschrift für Menschenkunde“ i w oddzielnej odbitce w Niels-Kampmann-Verlag.

Byłoby bardzo pożądanem aby anarchji, jaka panuje w dziedzinie zawodowej grafologii, położyli kres sami grafologowie i to o ile możliwości przy pomocy czynników rządowych. W ten sposób ludzie, którzyby chcieli na podstawie pisma otrzymać określenie własnego lub czyjegoś charakteru, mieliby większą pewność, że określenia tego udzieli im zasługujący na pełne zaufanie fachowiec.

Z uznaniem należy też wspomnieć, o nauczycielskiej działalności Klagesa, który dla niewielkich kompletów, składających się ze starannie dobranych osób obojga płci urządza kursy grafologii i wypuszcza w świat szeregi specjalistów gruntownie przygotowanych do swego zawodu.

Narazie tym wszystkim, którzy chcieliby zasięgnąć grafologicznej porady polecamy, aby baczna uwagę zwracali na to, do kogo o tę poradę zwracają się.

Istnieje jednak jeszcze jeden powód, dla czego z pisma człowieka, można dowiedzieć się więcej o jego charakterze niż z innych ruchów ekspresyjnych. Okazuje się mianowicie, że przy pisaniu znacznie trudniej a w większości wypadków wprost niemożliwym jest zmienić zautomatyzowane ruchy ręki do tego stopnia, aby wprowadzić w błąd fachowego eksperta. Argumenty, jakie znajdujemy w rozdz. IX powyżej wymienionej książki „Handschrift und Charakter“ przekonują nas o tem w zupełności. Niewątpliwie kształt pisma można zmienić. Zmiany te jednak nie przeszkadzają w odkryciu specyficznych właściwości, na podstawie których można następnie wnioskować o charakterze piszącego. Grafologia bowiem posiada metody, które pozwalają jej odróżnić znamiona wtórne od pierwotnych, czy to jeśli chodzi o jednorazową zmianę pisma czy o utrwaloną.

Naturalnie i tego rodzaju zmiany są ważne dla oceny, gdyż na ich podstawie można wnioskować o przyczynach psychicznych, które je wywołały.

Już z tego cośmy powiedzieli wynika, że grafologowi należy przedstawić do oceny nie kilkunastozową próbkę, ale

obszerniejszy rękopis, o ile możliwości taki, przy którego pisanu autor był zbyt zaabsorbowany, żeby mógł zwracać uwagę na sam charakter pisma³⁹.

Poważne różnice, jakie dzielą grafologję od innych pomocniczych nauk charakterologicznych (które dotychczas — powtarzamy — nie zasługują jeszcze na nazwę „nauk“) pozwalają odnosić się do niej z mniejszą niż do tamtych rezerwą. Daje nam ona nie tylko ogólną charakterystykę osoby piszącej, ale i pewne wskazówki dotyczące poszczególnych cech charakteru. W ten sposób dzięki analizie pisma nie tylko możemy skontrolować wyniki, uzyskane na drodze badań konstytucjonalnych, co umożliwi nam zwłaszcza w wypadkach wątpliwych, zaliczenie danej osoby do jednej z grup zestrojowych, lecz otrzymujemy znacznie więcej danych niż przez zestawienie budowy ciała z charakterem.

* *

Przy racjonalnym wyborze małżeńskim chętnie skorzystamy z usług grafologii zwłaszcza w tych wypadkach, w których bezpośrednio wrażenie, jakie wywarł na nas ewentualny a) partner (ka) budzi pewną wątpliwość co do szczęśliwego z nim (nią) współżycia.

Aby fachowa analiza pisma mogła przynieść kandydatowi do stanu małżeńskiego rzeczywistą korzyść, musi on otrzymać od grafologa opinie dokładnie przemyśleć i porównać ze sobą obydwa charaktery. W ten sposób uzyska nie tylko jaśniejszy pogląd na widoki szczęścia w zamierzonym małżeństwie ale zwiększy tem samem szanse tego szczęścia; głębsze wniknięcie bowiem w istotę samego siebie i tej drugiej

³⁹ Poza tem, jeśli oddaje się rękopis w celu otrzymania danych dotyczących charakteru osoby piszącej, należy zaznaczyć, czy jest nią mężczyzna czy kobieta. Pożądane byłoby też mojem zdaniem podanie pewnych szczegółów jak np. wieku, zawodu i t. d. Bez uzasadnionej przyczyny nie należy zwracać się do grafologa, ani tem bardziej do takiego, do którego zdolności nie ma się zaufania. Jeżeli się zaś ma doń zaufanie (a nie chodzi tylko o wystawienie go na próbę) to dla czegoż nie ułatwić mu wedle możliwości zadania i zwiększyć tem samem szanse otrzymania trafnej odpowiedzi.

czy tego drugiego ułatwia w znacznym stopniu wzajemne porozumienie i dostosowanie się w małżeństwie.

Zgodnie z tem, co powiedziałem, nie mogę się zgodzić na przyjętą w dotychczasowej praktyce grafologicznej formę dokonywania ekspertyzy w celach matrymonjalnych. Opracowuje się mianowicie porównawczą analizę pisma obydwu zainteresowanych osób, wyrokując na jej podstawie o trafności czy nietrafności doboru i przebiegu ewentualnego małżeństwa.

Pomijam już to, że nawet przy dokładniejszej znajomości charakterów niż ta, jaką otrzymujemy w drodze ekspertyzy grafologicznej stawianie prognozy małżeńskiej jest bardzo ryzykowne. Poza tem bardziej celowem wydaje mi się dostarczanie dwu odrębnych analiz. Oczywiście powinny być w nich podkreślone przede wszystkim te właściwości, które odgrywają szczególną rolę w małżeństwie (jak i te, o które zainteresowanym specjalnie chodzi). Do tych dwu analiz może grafolog na żądanie dołączyć krótką syntezę, w której w zasadniczych rysach zestawia z sobą obydwa charaktery, na podstawie specyficznych właściwości pisma. Synteza taka będzie miała za cel dostarczyć kandydatom, ewentualnie ich doradcom (np. rodzicom) materiału do samodzielnego przemyślenia na podstawie kilku ogólnych wskazówek. Z tego też względu uważam że zwracając się do grafologa należałoby go poprosić o dołączenie takiej uzupełniającej syntezy. Jeżeli jednak grafolog oszczędzając swemu klientowi trudu porównywania, zastanawiania się, wnioskowania i t. d., dostarcza mu od razu wnioski w skonkretyzowanej formie przekracza mojem zdaniem granice właściwej ekspertyzy. Metoda ta może ma swoje dobre strony, np. przy badaniu zdolności kandydata do objęcia pewnej posady (choć i tu należałoby ją stosować możliwie oględnie), ale w tych wypadkach, gdzie chodzi o jednorazową, o całem życiu rozstrzygającą decyzję grafolog nie powinien przyjmować na siebie odpowiedzialności, którą nie musi i nie może obarczać się; nie powinien kandydata do stanu małżeńskiego pozbawiać uczucia, że sam musi ponieść pełną odpowiedzialność za swą decyzję. Uczucie to może mieć tylko dodatnie znaczenie, zmu-

sza bowiem człowieka do poważnego zastanowienia się nad krokiem, który ma zamiar uczynić.

* *

Jeżeli doręczone w celu ekspertyzy próbki pisma nie pochodzą od ludzi stanu wolnego, lecz od małżeństwa, grafolog musi być naturalnie szczególnie ostrożny w formułowaniu wniosków⁴⁰. Udzielone na piśmie orzeczenie, o niezgodności charakterów działa bardzo sugestywnie i łatwo może spowodować pogorszenie się stosunków między małżonkami. Dlatego uważam za zasadniczy błąd, jeżeli przy przesyłaniu próbek pisma nie zostaje zaznaczone, że pochodzą one od ludzi żyjących już z sobą w małżeństwie. Mógłby mi ktoś na to odpowiedzieć, że w takim razie grafolog będzie czuł się skrzepowany w orzeczeniu, a przecież właśnie chodzi o zupełnie swobodne wypowiedzenie opinii. Zgoda. Ale w takim razie, czy nie lepiej zrezygnować z porównawczego zestawienia na końcu. Albo jeszcze lepiej wysłać każdą z próbek oddzielnie i zażądać dokładnej analizy, nie wspominając o stosunku, jaki łączy oboje autorów.

Jestem pozatem głęboko przekonany, że grafolog, który posiada psychagogiczne uzdolnienia i praktykę w tym kierunku, może przy takiej sposobności sprawić wiele dobrego, zwłaszcza jeżeli taktownie podkreśli wszystko, co łączy małżonków, a z jeszcze większym taktem zaznaczy te momenty, co do których małżonkowie powinni wzajemnie się oszczędzać, wspierać, prowadzić.

Zdaję sobie doskonale sprawę, że wymagania, jakie stawiam nietylko w stosunku do wiedzy i sztuki grafologa, lecz i w stosunku do jego charakteru są bardzo wysokie. Twierdę jednak stanowczo, że opinii i rady w tak ważnej sprawie można zasięgać jedynie u ludzi, którzy wymaganiom tym w zupełności odpowiadają.

W związku z tem jeszcze raz powtórzę przestrożę przed

⁴⁰ Choć ten krótki ustęp ze względów kompozycyjnych powinien należeć właściwie do następnego rozdziału, wolę go zamieścić tutaj, aby zgrupować w ten sposób wszystko, co można powiedzieć o grafologii w związku z małżeństwem.

lekkomyślnem zasięgnięciem i udzielaniem porad grafologicznych.

* *

Użyłem poprzednio jakby mimochodem, bez bliższych wyjaśnień ważkiego zwrotu: „właściwości, które odgrywają szczególną rolę w małżeństwie“. Ze stanowiska psychologicznego, czysto naukowego możnaby wyrażenie to poważnie zakwestjonować. Jeżeli się tylko pobieżnie nad niem zastanowimy, odrazu wyłania się pytanie, czy nie *roszystkie* rysy charakteru, wobec równoczesnego współistnienia innych cech (u jednego czy u obojga z małżonków) mogą odgrywać szczególną rolę. Pytania tego trudno nie potwierdzić.

Następnie przychodzi nam na myśl, że niema żadnych naukowych danych o stosunku pewnych rysów charakteru do harmonji czy szczęścia małżeńskiego i wiele czasu jeszcze upłynie, wiele niezmordowanej pracy trzeba włożyć, zanim takimi danymi będziemy rozporządzać⁴¹.

A wreszcie: Czy wogóle istnieje możliwość oszacowania wagi, jaką poszczególne rysy charakteru posiadają dla małżeństwa? — Weźmy jako przykład jedną z właściwości, która doskonale uwydatnia się w piśmie: zdolność przystosowania się. Jest jasnem jak słońce, że człowiek zamierzający wstąpić w związki małżeńskie, będzie właściwość tę uważał za szczególnie cenną; dzięki niej przecież łatwiej utrzymać w małżeństwie zgodę, łatwiej uniknąć konfliktów. A jednak — jak to uczynił jeden z psychologów, z którym na ten temat korespondowałem — można wysunąć tezę zgoła odmienną, można wykazać, że wspomniana właściwość zwłaszcza w silniejszym natężeniu jest źródłem chwiejności, niezdecydowania, słabości charakteru — jednym słowem cech w małżeństwie bynajmniej niepożądanych.

Możnaby na ten temat dyskutować bardzo długo. A cóż dopiero, gdybyśmy chcieli poddać dyskusji wartość innych cech charakteru ze stanowiska ich użyteczności w małżeń-

⁴¹ Miejmy nadzieję, że Heymansowi uda się w niedługim czasie zrealizować zamiar przerobienia swej znanej ankiety *dziedziczności* w ten sposób, że uwzględni ona i ten problem.

stwie. — I przymioty posiadają obok względności pewną ambiwalencję (użycie tego słowa znaczącego pierwotnie dwustronną wartość jest właśnie w tym wypadku szczególnie słuszne) a ambiwalencja ta pozostaje w ścisłym związku ze zmiennością warunków⁴². Cecha, która dla jednego jest dodatnia dla drugiego może się okazać ujemna. A w czym jeden dopatruje się rękojmi pomyślności, drugi może uważać za szkodliwą. Zalety, jakich wymagamy od wodza, mogą się okazać niestosowne dla duszpasterza; cecha którą ktoś rad widzi u swojej żony, może ją razić u niego.

Wystrzegam się więc schematycznego podziału męskich i kobiecych właściwości na „dodatnie“ i „ujemne“ ze stanowiska szczęścia małżeńskiego.

Tembardziej wystrzegam się postawienia sprawy w ten sposób, że należy się żenić z kobietą posiadającą taką a nie inną cechę charakteru, albo wychodzić z małżeństwem za człowieka, który odznacza się takimi a nie innymi właściwościami. Nie dla wszystkich jedno i to samo się nadaje.

Nie przeszkadza to jednak, aby ci, którzy w celach matrymonjalnych chcą zasięgnąć opinii grafologa zwrócili uwagę na następujące właściwości (ich obecność, brak, kierunek).

Rodzaj i tendencje erotyzmu.

Przewaga cyklotymji lub schizotymji.

Zmysł i tendencje społeczne; życzliwość w stosunku do ludzi.

Zdolność dostosowywania się; egoizm.

Aktywność czy pasywność.

Samodzielność, czy skłonność do szukania oparcia; chęć i zdolności do kierowania, czy podatność do poddawania się kierownictwu.

Żądza władzy czy pragnienie ulegania.

Wierność (ogólna, nie specjalnie seksualno - małżeńska); zmienność w sympatjach czy stałość.

Poczucie odpowiedzialności lub brak jego.

⁴² Ze ocena pewnej właściwości nabiera wartości odwrotnej przede wszystkim wtedy, kiedy (jak w przytoczonym przykładzie) właściwość ta istnieje w nadmiarze, to jest zrozumiałe samo przez siebie.

Pogląd na życie (czy oparty na „pracy“ czy na „przyjemności“).

Stosunek do życia pozytywny czy negatywny; usposobienie pogodne czy melancholijne.

Przewaga funkcji mózgowej pierwszego, czy drugiego rzędu.

Egocentryzm czy alterocentryzm; egoizm czy altruizm; subiektywizm, czy obiektywizm w myśleniu.

Emocjonalność — nadmierna, normalna, słaba; podatność sugestywna; impulsywność; afektywność.

Wrażliwość — normalna, przewrażliwienie, brak wrażliwości.

Macierzyńskość; skłonność do przywiązywania się.

Stołość — niestołość.

Agresywność; skłonność do wybierania drogi najmniejszego oporu.

Charakter — silny, słaby.

Opanowanie; brak opanowania.

Zdrowe poczucie własnej wartości; przecenianie siebie; brak zaufania we własne siły.

Pojednawczość czy zapamiętałość; długa pamięć uraz. Czy po sprzeczce prędko wraca serdeczny nastrój, czy długi czas trwają dąsy?

Charakter zrównoważony — niezrównoważony.

W obcowaniu łatwy czy ciężki.

Pogodny i równomierny czy kapryśny.

Taktowny czy nietaktowny.

Poczucie humoru i skłonność do autoironji, czy zgryźliwość, dokuczliwość, skłonność do wyśmiewania innych.

Zadowolenie z siebie i ze swego losu, czy brak zadowolenia i wewnętrzne rozterki.

A wreszcie:

miły — szorstki; a może nawet grubiański i brutalny; w stosunkach z podwładnymi życzliwy czy nieużyty; współczujący czy okrutny; cierpliwy — niecierpliwy; łagodny — surowy; skromny — pretensjonalny; pobłażliwy — dopatrujący się dziury na całym; pracowity i pilny — leniwy; spokojny — gwałtowny, porywczy; pobudliwy — apatyczny;

oszczędny, skąpy — rozrzutny; uczciwy, rzetelny, prawdomówny — nieuczciwy, kłamliwy, podejrzliwy

Dalej:

Religijność, idealizm, ogólny poziom etyczny; stopień wykształcenia, upodobania, stosunek do sztuki; specjalne uzdolnienia.

Gruntowność — powierzchowność; zamiłowanie porządku, staranność, dokładność, punktualność — niedbalstwo, „połębkość“, dorywczosć; odporność, energiczność, przedsiębiorczość — niepewność, mazgajowatość; zdecydowanie — chwiejność; zapalność — obojętność; towarzyskość — strojenie od ludzi.

Poczucie odpowiedzialności, obowiązku; rozwagi; wytrwałość; usilność; zaciętość; ambicja; wielostronność, inicjatywa; zmysł krytyczny — i przeciwieństwa.

Wreszcie cechy jak:

zawiść; zazdrość; (nie mówimy o normalnej zazdrości miłosnej), nadmierny egoizm; sybarytyzm; żądza przewodzenia; upór i t. d. Popędowość prowadząca do ekscesów. Właściwości zbliżone już do istotnych wad i chorobowych skaz charakteru.

Zbyt wiele zajęłoby miejsca, gdybyśmy chcieli omawiać te wady i skazy. Zaznaczę więc tylko, że i pod tym względem grafologia może dostarczyć cennych wskazówek, wykrywając np. znamiona wskazujące na zaburzenia nerwowe. A możliwość zorientowania się w historycznych skłonnościach (wzgl. historycznej osobowości) ma dla decyzji matrymonjalnej pierwszorzędne znaczenie.

* * *

Nie mam wcale pretensji, żeby powyższą listę uważać za wyczerpującą. Nie usiłowałem też uprzedzać wyników, jakie w zakresie związków między charakterem a małżeństwem przyniosą nam, miejmy nadzieję, badania najbliższych lat. Chciałem poprostu rzucić tylko garść uwag, któreby dla czy-

⁴⁸ Już poprzednio wymieniona wśród cech bardziej powszednich; ma jednak duże znaczenie dla małżeństwa, zwłaszcza jeżeli występuje w silnym stopniu.

telnika stały się punktem wyjścia dla dalszych rozważań, któreby go do nich pobudziły.

Pochlebiam też sobie, że mu w ten sposób wyświadczyłem niejaką przysługę, rozważania te bowiem w niemałej mierze mogą wpłynąć dodatnio na dobranie się charakterów, co jest nieodzownym warunkiem trwałego szczęścia.

DODATEK DO ROZDZIAŁU XIII

Aby poglądowo przedstawić czytelnikowi, w jakim zakresie grafologia może się przysłużyć zagadnieniom matrymonjalnym, jak wygląda dobra analiza grafologiczna i czego można a czego nie można po niej spodziewać się, dołączam tu jako przykład tego rodzaju podwójne orzeczenie wraz z ogólną syntezą.

Jest to praca jednego z wybitnych współpracowników „Grafologicznego Instytutu Cornelius“ w Monachjum. Otrzymałem ją za pośrednictwem Dr. Hansa v. Hattunberga i Niels Kampmanna, wydawców „Die Zeitschrift für Menschenkunde“, którym na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie.

Poniższe orzeczenie różni się tem tylko od zwykłego, że autor stosownie do mojej prośby zaopatrzył je w krótkie uwagi, umożliwiając w ten sposób, choć w bardzo oczywiście ograniczonej mierze, zorientować się w zasadach, na których grafolog opiera swoje wnioski.

A n a l i z a

Mężczyzna — wprawdzie nie całkiem wyjątkowa, ale dość oryginalna, złożona i interesująca natura.

Wielostronnie uzdolniony; o pewnem piętnie genialności; również wrażliwy na oddziaływanie zewnątrz, jak zdolny do ekspansji i potrzebujący jej. Temperament sangwiniczny; szybki w decyzjach, mniej wytrwały w ich realizowaniu. Pomysły ma nagle i niespodziewane. Pogodny i pozytywnie ustosunkowany do życia.

Tak wygląda kontur, ogólny zarys, który trzeba wypełnić

treścią wypromieniowaną przez jądro osobowości. To ostatnie składa się z jednolitej spójnych z sobą — wrażliwości odbiorczej i potrzeby działania. Wrażliwość ta nawskroś szczerą, tyczy przedewszystkiem rzeczy (o czym niżej). Autor nadesłanego do oceny pisma jest skłonny do popadania w zachwyt omal mistyczny; od „mistyka“ różni się jednak głęboko zakorzenioną potrzebą oddziaływania na ludzi. Pomysłów swych nie potrafi zachować dla siebie, musi się podzielić nimi, musi je sugestywnym słowem innym narzucać. Nie przeżywa więc, ściśle biorąc, niczego wyłącznie sam dla siebie, ale zawsze ze stanowiska tych, na których mógłby wywrzeć dzięki temu przeżyciu wpływ. Największy entuzjazm budzą w nim te rzeczy, które umożliwiają jego ekspansję, jego działanie na innych. Lubuje się przytem szczególnie w nadawaniu znaczenia niepozornym drobiazgom, lub przeciwnie, w „demaskowaniu“ wielkości. Zasadniczą bowiem jego cechą jest buńczuczna przekora. (1)

Z powyższego można już wywnioskować, że nie odznacza się wytrwałością, konsekwencją, pracowitością, surowością względem samego siebie. Działa w pierwszym porywie; potrafi zdobywać wstępnym bojem, nie umie utrzymać zdobyczy. (2) Tworzy pod wpływem genjalnych impulsów; wykonanie chętnie pozostawia innym. Właściwie nie posiada żadnych zasad, bo każdej chwili może je brakiem konsekwencji przekreślić (3). Nie jest pracowity, ani wymagający względem samego siebie, zraża się z chwilą gdy napotyka opór. (4) Nie znaczy to, żeby posiadał cechy wręcz przeciwne wymienionym. Nie można powiedzieć, że życie jego, ponieważ nie jest oparte na pracy, służy tylko przyjemnościom. Jest to natura artystyczna, która przynajmniej pod tym względem, wymaga dla siebie innych kategorii. Jest to usposobienie nawskroś twórcze i twórczość jest dlań równocześnie pracą i przyjemnością (5). W porównaniu z kim innym wybitnie nieugiętym, surowym, jest trochę zbyt pobłażliwy dla siebie, za miękki jak na mężczyznę, w stosunku do trudniejszych problemów, prawie powierzchowny, w każdym razie lekkomyślny i skłonny do bagatelizowania, wreszcie bardzo egocentryczny, prawie egoistyczny, pamiętający zawsze o korzyści.

1
Liebes Fräulein

2 Ich sende Ihnen einen recht
3 Weihnachtsfestwunsch mit
4 sehr für Ihren Brief.
5 heut kann ich Ihnen die ersten
6 machen, den ich noch einen für
7 Bruder für Sie gefunden habe
8 Ich kenne ihn aber nicht mehr
9 Leider war (übrigens nicht mit mir
10 Weihnachtsgut den Bruder an Sie

1 Auch so höre ich von Ihrem kleinen
2 Mann, ich habe mich sehr herzlich für Sie
3 gefreut und möchte Ihnen das heute mit
4 den herzlichsten Wünschen für den kleinen
5 sagen. Wie geht es denn dem Bräutigam und

Nie chodzi mu jednak nigdy o korzyść materialną, lub o zaspokojenie prymitywnej zmysłowości. Na to jest zbyt uduchowiony. ⁽⁶⁾ Szuka usilnie zadowolenia zmysłów, lecz jest mało zmysłowy w pospolitem znaczeniu tego słowa. Piękność otaczającego go świata odczuwa przede wszystkim wizualnie. ⁽⁷⁾ Największej rozkoszy dostarczają mu sztuki plastyczne, piękne wnętrza, barwy, ⁽⁸⁾ kwiaty, przyroda. Muzykalnym jest tylko o tyle, o ile „muzykalną” można nazwać do pewnego stopnia całą jego istotę. Bliską natomiast jest mu poezja. A choć nie jest właściwie poetą, ani malarzem w ścisłym znaczeniu tego słowa, ⁽⁹⁾ jest potrosze jednym i drugim. Cechuje go zwłaszcza poetyckość, odzwierciadlająca się nawet w wyrażeniach. Nie przeszkadza to z drugiej strony praktycznej trzeźwości w życiu.

Jego zamiłowania artystyczne idą nietylko w kierunku „czystej”, co stosowanej sztuki. Uznaje tylko namacalną rzeczywistość i potrafi ją oceniać ze strony praktycznej. Zdrowy rozsądek, rzutkość myśli, wybitna zdolność kombinowania zarówno w zakresie praktycznym jak abstrakcyjnym; ⁽¹⁰⁾ egocentryzm niepozwalający mu nigdy działać na własną szkodę, czynią zeń nietylko urodzonego organizatora i inicjatora różnych przedsięwzięć, ale typowego „człowieka interesu”. ⁽¹¹⁾ Przyjemność sprawia mu nietylko wywieranie wpływu na równych sobie, lecz chętnie miałby „podwładnych”, radby rozkazywać, rządzić, wydawać zlecenia wedle potrzeb czy nastroju chwili. Szczególniejszy urok ma dla niego możliwość wielopłaszczyznowego konstruowania ⁽¹²⁾, lubi kombinować, zestrajać z sobą różne strony czy ewentualności tej samej rzeczy w ich wzajemnym oddziaływaniu na siebie; lubi zmieniać swój stosunek do ludzi, tak np. wobec podwładnych występuje jako artysta, traktuje narówni z sobą i w pochlebianiu ich próżności znajduje zadowolenie własnej; to znów wobec osób postawionych wyżej poczyną sobie butnie i samowolnie kierowany czy to przekorą, czy zawiścią. ⁽¹³⁾ Nigdy nie zapomina o własnej korzyści, choć wzgląd na nią nie jest decydującym i nie przeszkadza temu, że jest równocześnie rozrzutnym, hojnym w prezentach i posiada skłonność do tym podobnych „wielkopańskich” gestów. Nigdy jednak nie potrafi postąpić

wbrew własnemu interesowi. Wobec jednej i tej samej osoby zachowuje się czasem zupełnie odmiennie, zależnie od tego czy łączy ich w danej chwili stosunek czysto ludzki, czy interes. Tak więc może być już to uprzedzająco miły, już to bezwzględny, zależnie od sytuacji lub nastroju.

Pomimo tej zmienności jest to zasadniczo człowiek życzliwy, przyjacielski, usługowy, ⁽¹⁴⁾ o nieprzeciętnej kulturze umysłowej i towarzyskiej. ⁽¹⁵⁾ Nie można jednak podkreślić w nim specjalnego nastawienia etycznego, niezłomności, dostojnej powagi — cech, które w wysokim stopniu posiada jego partnerka.

Jest to typ pod każdym względem zupełnie odmienny. W przeciwieństwie do mężczyzny reprezentuje ona charakter zwarty i jednoznaczny. Jego zasadniczo estetycznemu nastawieniu przeciwstawia swoje przede wszystkim etyczne, ⁽¹⁷⁾ będące wynikiem nie tak całkiem harmonicznej (tak „cyklotymicznej”) konstytucji. Pewna wrodzona gwałtowność zostaje opanowana niemniej silną wolą. W rezultacie stwarza to stan trwałego napięcia — nieustannej gotowości do intensywnego odczuwania, staje się nieprzerwanym bodźcem do czynu. ⁽¹⁸⁾ Natura to nie stworzona do rozkoszowania się w spokoju. „Rozkosz” dają jej tylko rzeczy wzniosłe. Najwyższy stopień jej odczucia to nie upojenie lecz patos. ⁽²⁰⁾ W stosunkach z ludźmi jest raczej poważna i szorstka ⁽²¹⁾ niż miła. Nie ma tej pewności siebie, co jej mąż, często jest sama z sobą w rozterce ⁽²²⁾, a nawet popada w zwątpienie. Wiele od siebie wymaga, rzadko jest z siebie zadowolona, jest pracowita, wytrwale dąży do celu; lubi porządek. Uczucia jej nie przemijają szybko; ⁽²³⁾ w zainteresowaniach swych jest stałsza, zato nie tak wielostronna i o mniej rozległych horyzontach. ⁽²⁴⁾

Jest to kobieta pod każdym względem mądra; nie bez uzdolnień i intelektualnych potrzeb. Chodzi jej jednak nietylko o przeżywanie intelektualnych rozkoszy, ile o wyniesienie samej siebie. Nie buja nigdy po obłokach, lecz pewnie stąpa po ziemi. ⁽²⁵⁾ Wszystko ujmuje w pierwszym rzędzie z praktycznego punktu widzenia. Posiada w wysokim stopniu poczucie odpowiedzialności i domaga się go od innych; na nędzę ludzką jest bardziej wrażliwa i skorsza do pomocy niż jej mąż. ⁽²⁶⁾

Z jej większego zamknięcia się w sobie, ze stanu ciągłego napięcia i węższych zainteresowań wynika cały szereg cech charakteru. Nie mogąc nigdy zaznać wewnętrznego wytchnienia, ani szczęścia, jest bardziej wrażliwa i uciążliwa. Odczuwa subtelniej, intensywniej i bardziej bierze sobie do serca wszelkie przeciwności niż jej mąż. Nie tak łatwo odrzuca i przezwycięża głębsze uczucie. Nie znaczy to jednak, żeby przejmowała się byle drobiazgiem i „dąsała” jak dziecko z byle powodu. Rozróżnia doskonale między tem, co istotne, a co nieistotne; w pierwszym wypadku nic nie jest w stanie zmienić jej zapatrywań, w drugim — potrafi się zdobyć na wspaniałość myślności. Naturalnie posiada konieczne do tego przymioty: krytycyzm i subtelną spostrzegawczość. ⁽²⁷⁾

Wobec tylu sprzeczności w charakterach, nasuwa się pytanie, co mogło wpłynąć na zawarcie małżeństwa i jak się ułożyło współżycie obojga. Naturalnie pod tym względem musimy być o wiele ostrożniejsi w wypowiedaniu sądów niż przy diagnozie poszczególnych osobowości. Po pierwsze o małżeństwie decydują bardzo różnorodne przyczyny zewnętrzne i przypadek. Ponadto ilość kombinacji wchodzących w grę elementów jest zbyt wielka, aby na podstawie li tylko charakterów można było wyciągać definitywne wnioski. Dzięki temu jednak, że charaktery te są tak biegunowo odmienne, możliwym jest powiedzieć coś niecoś o pożyciu tych dwojga osób.

Wydaje się bardzo prawdopodobnem, że nieco starszy mężczyzna ⁽²⁸⁾ wywarł na stosunkowo młodej dziewczynie duże wrażenie; że zaimponowały jej jego polot, rozległe horyzonty myślowe i perspektywy przyszłego życia, jakie przed nią odsłaniał; życia pięknego, na wyżynach, pełnego problemów. Z drugiej strony mężczyznę tego rodzaju, jak powyżej przedstawiliśmy, musiała szczególnie pociągać ta szczerza, poważna dziewczyna, zwłaszcza taka, która z wyżej wymienionymi przymiotami łączyła skłonność do entuzjazmu. Tem bardziej, że jak już raz wspomnieliśmy, ma on tem większe uznanie dla otwartości im więcej kryje się za nią samozaparcie, energii i odwagi, a więc przymiotów, których sam nie posiada. Tak więc te dwa sprzeczne charaktery doskonale wza-

jem uzupełniają się. Ich małżeństwa, choć obfitującego w krytyczne momenty, nie można określić jako „nieszczęśliwe”; to w zgodzie, to w sporze wieść będą z sobą życie urozmaicone i bogate.

Strona seksualna współżycia u obojga nie wysuwa się na plan pierwszy. U niej popędowość jest tłumiona przez nastawienie etyczne i skłonność do samozaparcia — przyczem właściwie niema mowy o „stłumieniu” w ścisłym znaczeniu tego słowa — u niego znaczna część energii seksualnej zostaje sublimowana w kierunku estetycznym i społecznym. Stąd u obojga wierność małżeńska w ściślejszym znaczeniu tego słowa zdaje się zapewniona. Na wierność tę nie wpływa ujemnie silna potrzeba towarzystwa u mężczyzny, a zwłaszcza pociąg do kobiet, jako bardziej podatnych na wpływ sugestji, jest to bowiem tylko ujście bardziej ogólnych potrzeb ekspansji.

0. Wyraża się szczególnie w załamaniach i kątach powstałych przez linje poprzeczne, jak w I F i t. p.

(1) Wskazuje na to dynamika pisma (szybkość i silne przyciśnięcie pióra. O wrażliwości mówi „arkadowy” (od dołu zaokrąglony) dukt pisma; o aktywności przesadne podkreślenie początków ustępów; o zmysłowości odczuwania pełność pisma nawet przy małych literach.

(2) Porównać różnicę w rozpędzie i sile na początku a na końcu każdego z wyrazów.

(3) Wskazuje na to nieregularny kształt i wielkość liter.

(4) Podobnie.

(5) Na to wskazuje ogólny „formalny poziom pisma” — pojęcie nie dające się bliżej zdefiniować.

(6) Lepiej ukształtowana „góra” liter przeważa nad ich „dołem”.

(7) Rozmach w początkowych literach i „wywijasy” mówią nam m. in. o graficznym charakterze odczuwania estetycznego; muzykalność znalazłaby wyraz w innych nie wyłącznie wizualnie miłych formach.

(8) Przedewszystkiem grubość i dobitność linii poprzecznych.

(9) Z kombinacji z wszystkimi innymi szczególnie poniżej wymienionymi cechami.

(10) Skłonność do daleko posuniętego łączenia z sobą liter. W sprzeczności z tem stoi skłonność do rozpoczynania od nowa wyrazu czy części wyrazu świadcząca o zdolności do coraz nowych intuicyjnych pomysłów.

(11) O egocentryzmie świadczą przedewszystkiem zagięcia liter ku wnętrzu jak np. przy „u” w wierszu siódmym, które znów kiedyindziej (w. 2 i 4) mówi o prostem, rzeczowem ujmowaniu rzeczywistości; poza-

tem zakrętasy okólne przy wielkich literach i zaokrąglenia początków wyrazów (w. 2 — einen; 7 — habe).

(12) Wniosek wysnuty pośrednio między innemi na podstawie ogólnego charakteru graficznego pisma wskazującego na dar kombinacji i wielopłaszczyznowość.

(13) Znajduje wyraz w samowolnie „śmigających“ linjach na początku w. 3, 4, 5, 6, 7.

1 (14) Por. krzywe na początku I i L! jak również okólną „pełność“ pisma.

(15) Ogólne wrażenie pisma! Poziom formy.

(16) Przewaga linji pionowych. Skłonność do regularności.

(17) Ostry kształt liter długich, lecz również i małych.

(18) Stosunkowo znaczne i zmienne różnice długości.

(19) Stosunkowo wysokie a wąskie małe litery (m, u).

(20) Dukt bardziej szpiczasty niż okrągły, prostota liter początkowych i wielkich.

(21) Szpiczastość, wąskość nieregularność górnej części małych liter. Niezręczny kształt wielu dużych.

(22) Wąskość i siła nacisku.

(23) Litery dolne większe niż górne.

(24) Poszczególne rysy mało wykształcone.

(25) Wniosek pośredni!

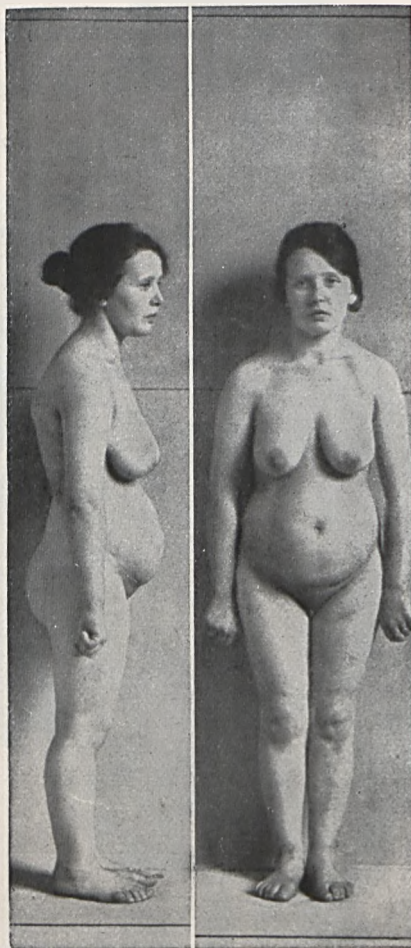
(26) Por. delikatne przekreślenia przy „t“.

(27) Tego rodzaju ogólnych danych dotyczących wieku, płci, zawodu, należy grafologom dostarczyć.

*Graphologisches Institut Cornelius
München*



3. Chrysale

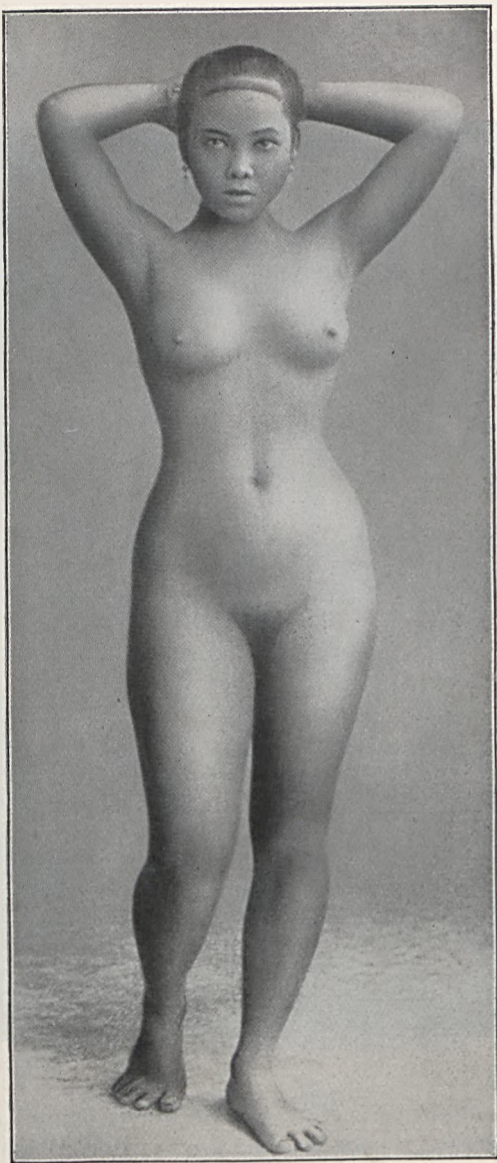


4. Młoda kobieta o kształtach pod względem płciowym wyraźnie zróżniczkowanych
(Z książki: Halban und Seitz, Handbuch der Frauenheilkunde; Urban & Schwarzenberg, Wien)



Fot. A. Bruckmann A.-G., München

5. Raffael: Trzy Gracje



6. Z książki: C. H. Stratz, Die Schönheit des weiblichen Körpers; F. Enke, Stuttgart



7. Z książki: C. H. Stratz, Die Schönheit des weiblichen Körpers; F. Enke, Stuttgart



8. Z książki: C. H. Stratz, Die Schönheit des weiblichen Körpers; F. Enke, Stuttgart

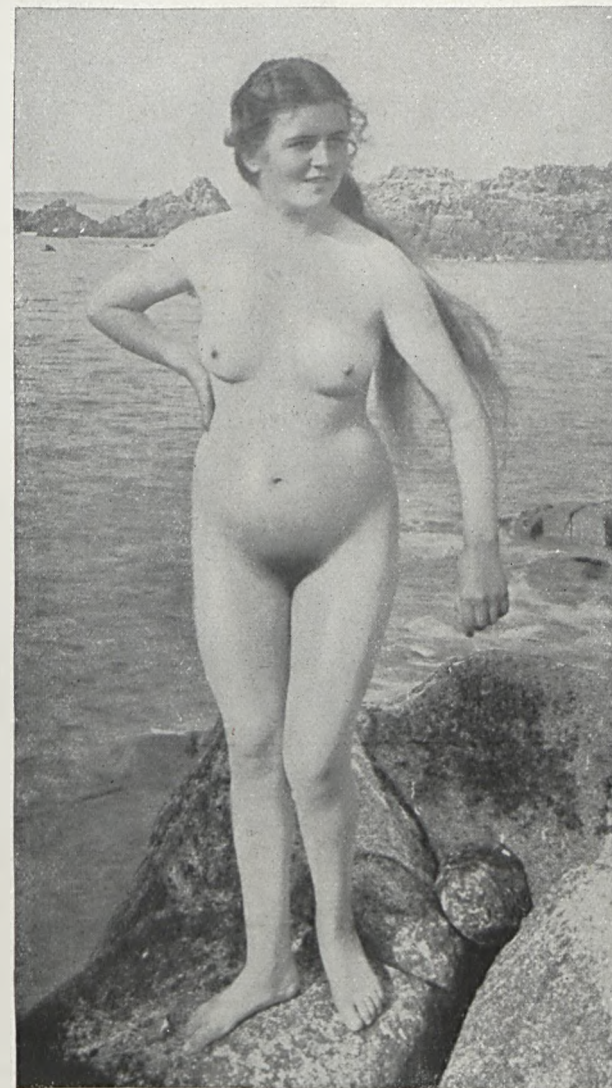


Fot. G. Riebicke, Charlottenburg



Fot. G. Riebicke, Charlottenburg

9b



9c. Z książki: Ploss-Bartels, Das Weib; 11-e wyd; Neufeld & Henius, Berlin



Fot. Hanfstängl, München

10. Holbein: Anna von Cleve



Instytut Miejski, Frankfurt a. M.

Fot. Braun & Cie., Dornach

11. Perugino: Madonna z Dzieciątkiem



Louvre, Paris

Fot. Braun & Cie., Dornach

12. Perugino: Madonna wśród świętych



Fot. Braun & Cie., Dornach

13. Perugino: Autoportret



14



15a



15b

14. Z książki: Hans Surén, *Der Mensch und die Sonne*; Dieck & Co., Stuttgart
 15a. Z książki: Krümmel, *Körpermessung und Leistungsprüfung*; Dieck & Co., Stuttgart
 Ponieważ na ilustr. 15a nie uwidacznia się należycie krępość kształtów więc zamieszczam il. 15b, na której przedstawiony mężczyzna przy tej samej długości nóg posiada wyraźnie krótszy tułów i charakterystyczną krótką szyję pyknika. Ale i on nie reprezentuje typu czysto pyknicznego — rzadko spotykanego w całej okazałości u młodych ludzi — ma zbyt małą głowę, za szerokie ramiona i za długie ręce. Możliwe że przyczyniły się do tego jednostronnie uprawiane ćwiczenia cielesne, prawdopodobniej jednak wchodzą w grę czynniki wewnętrzne



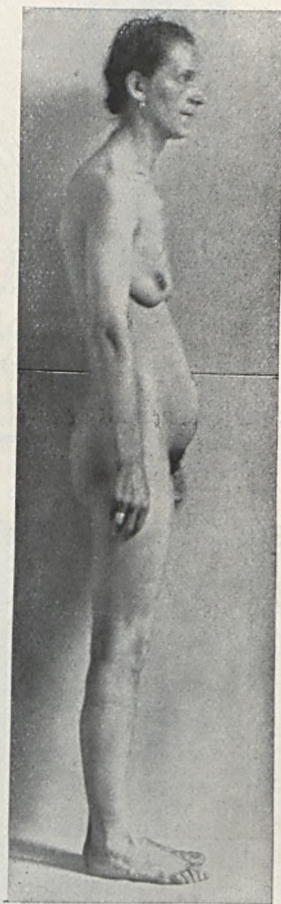
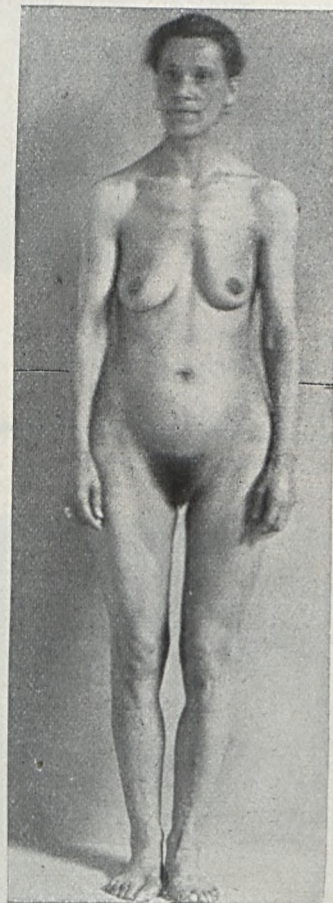
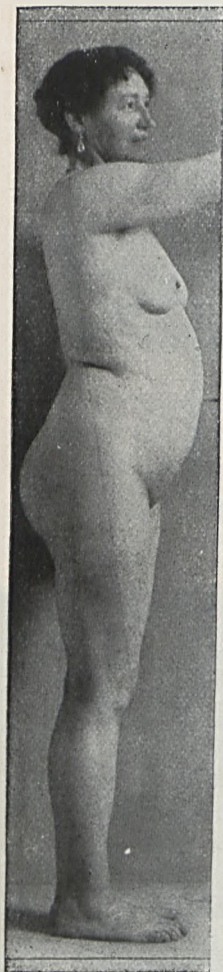
16. Karol August w parku
 (Za zgodą zarządu Goethe-Nationalmuseum w Weimarze)



17. Matka Goethego



18. Na powyższej ilustracji widzimy jak trudno jest u młodych dziewcząt rozpoznać zestrój pykniczny. Na fotografii z prawej strony występuje on całkiem wyraźnie. Trudniej zdecydować o nim na podstawie fotografii z lewej strony, przedstawiającej tę samą osobę w 18-ym roku życia. Jednak i tutaj widzimy charakterystyczny — choć niezbyt szeroki — tarczowy zarys twarzy



19 i 20. Interseksualne schizotymiczki (według Mathesa, z książki Halban und Seitz: Handbuch der Frauenheilkunde; Urban & Schwarzenberg, Wien)



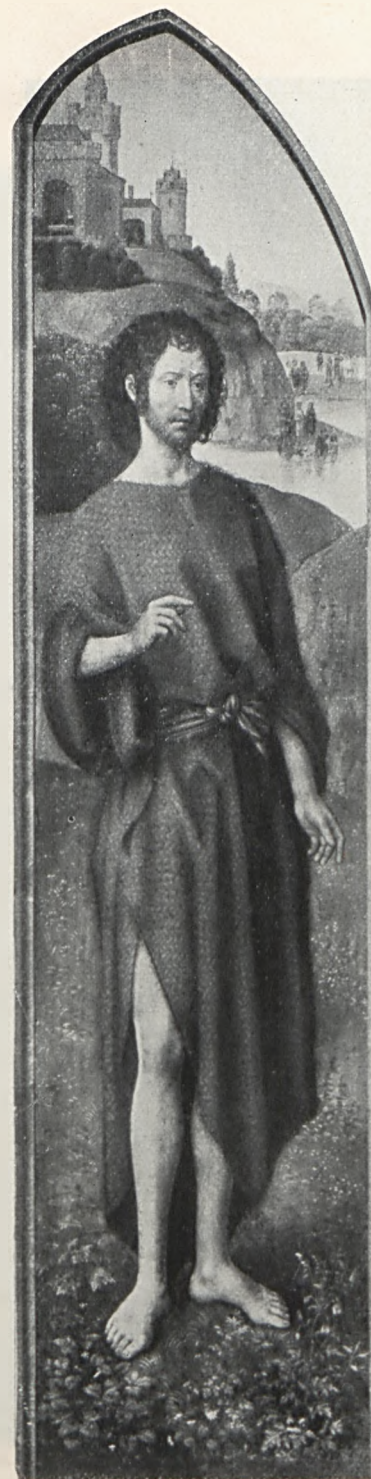
21. Botticelli: Narodziny Wenus

Fot. Hanfstängl, München



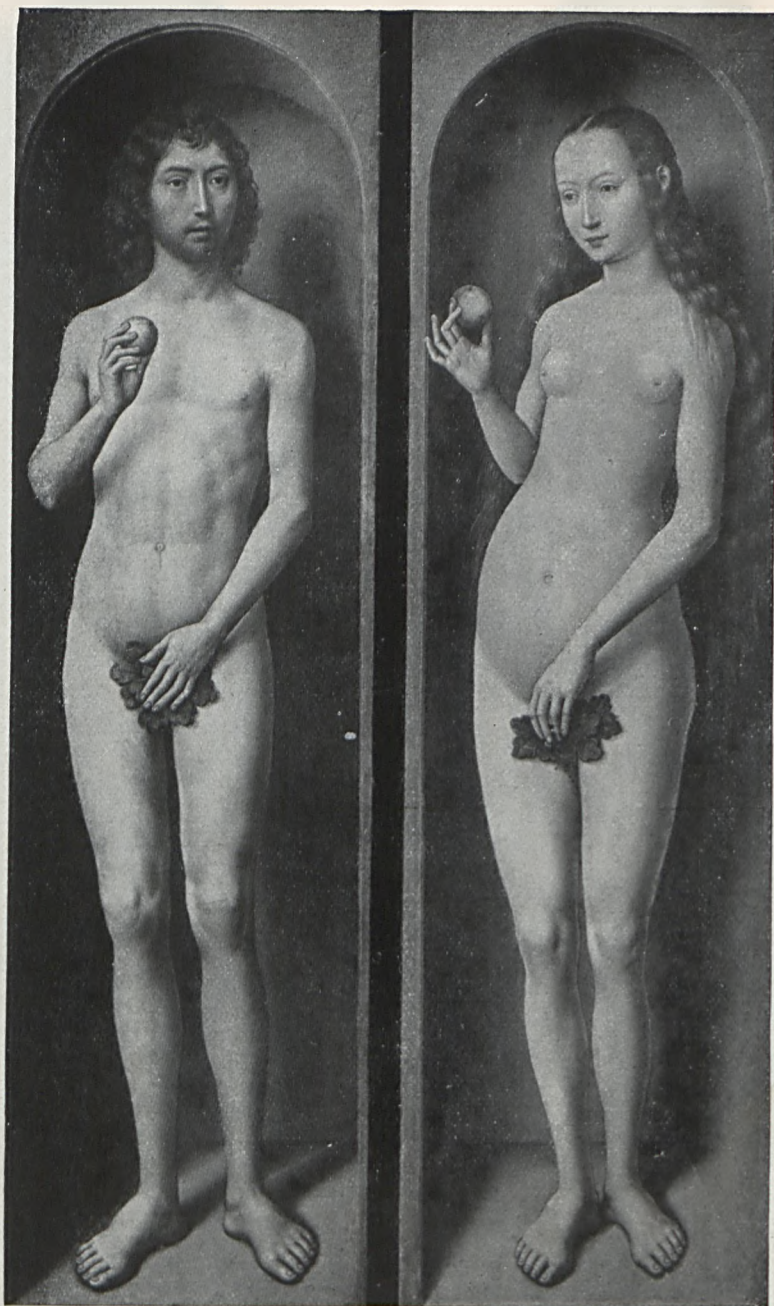
Fot. Andersen, Roma

22. Francesco del Cossa: Fragment z trzema Gracjami



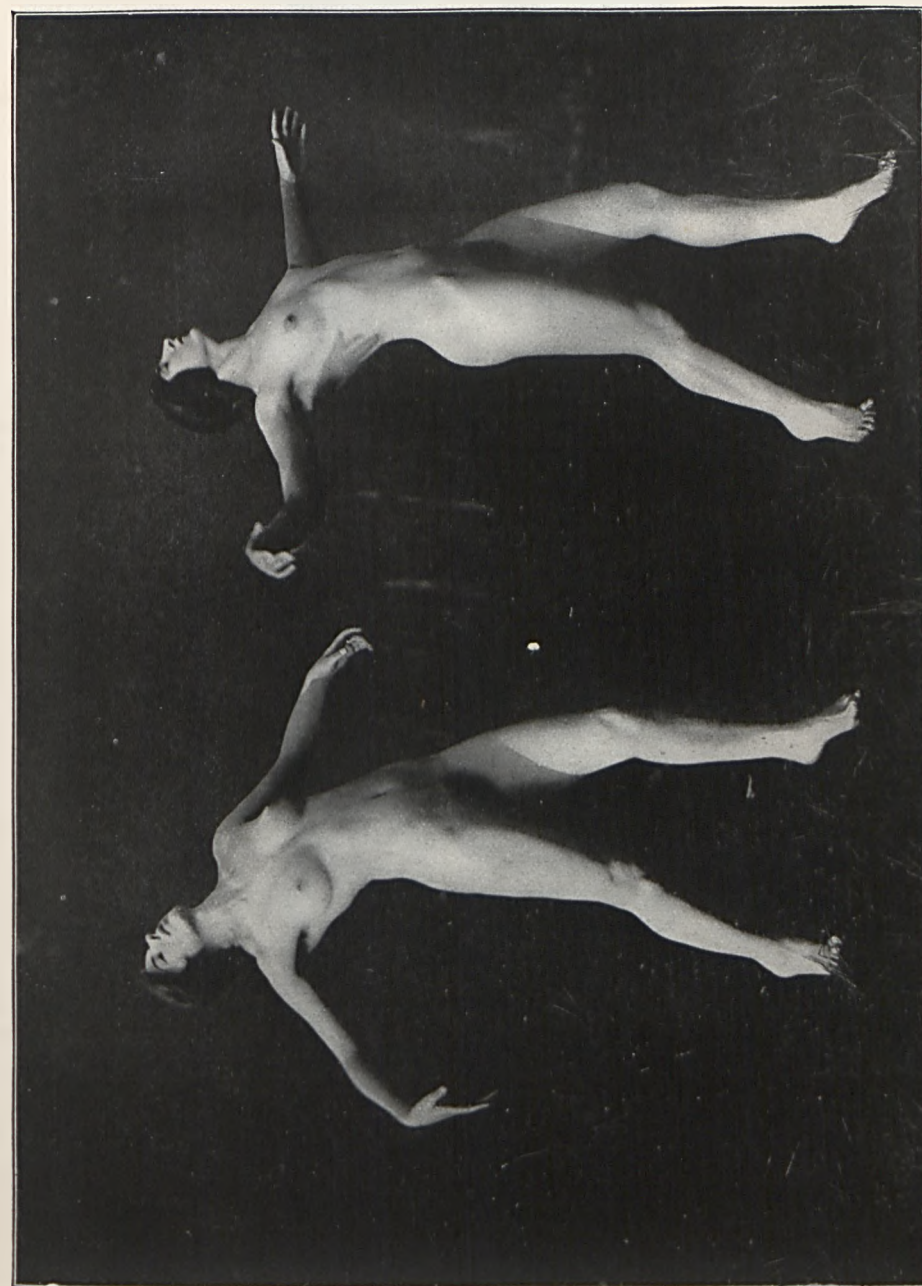
Fot. Braun & Cie., Dornach

23. Memling: Jan Chrzciciel i Marja Magdalena



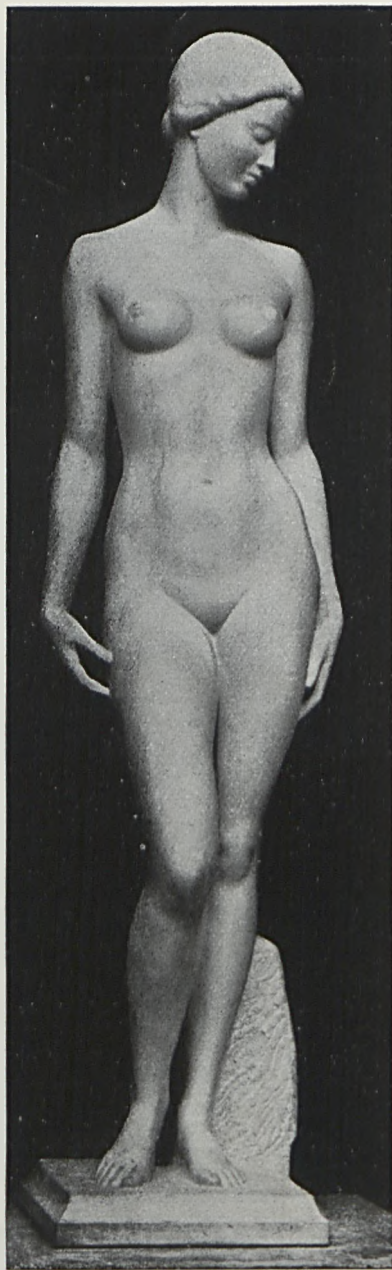
Fot. Hanfstängl, München

24. Memling: Adam i Ewa.



Fot. G. Riebicke, Charlottenburg

25. Szkoła gimnastyczna Hagemanna



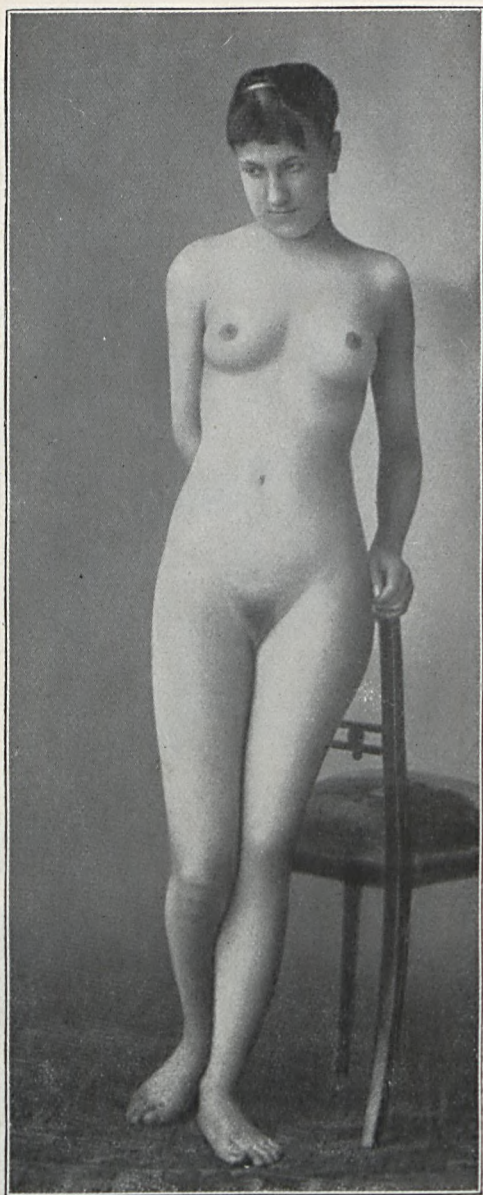
Fot. Fr. Linckhorst, Berlin

26. Fritz Klimsch: Charis.



Fot. G. Riebicke, Charlottenburg

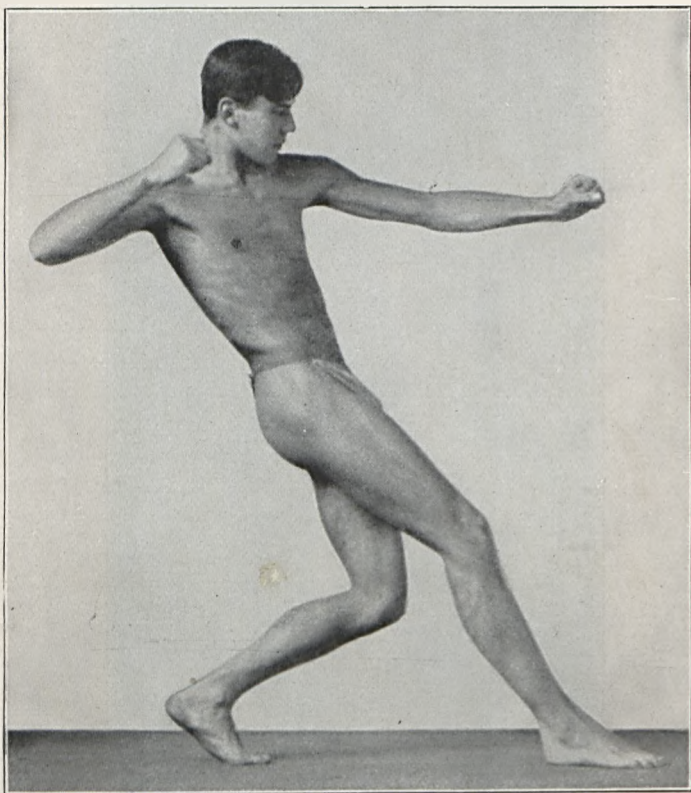
27. Szkoła gimnastyczna Hagemanna



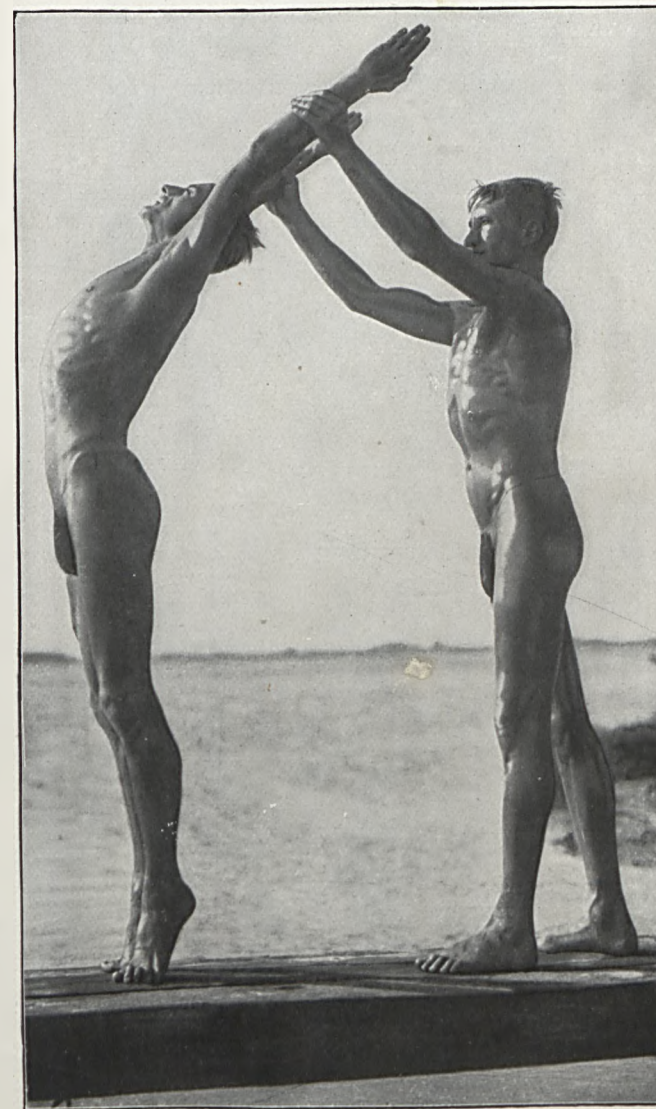
28. Z książki: C. H. Stratz, Die Schönheit des weiblichen Körpers; F. Enke, Stuttgart



29. Z książki: C. H. Stratz, Die Schönheit des weiblichen Körpers; F. Enke, Stuttgart



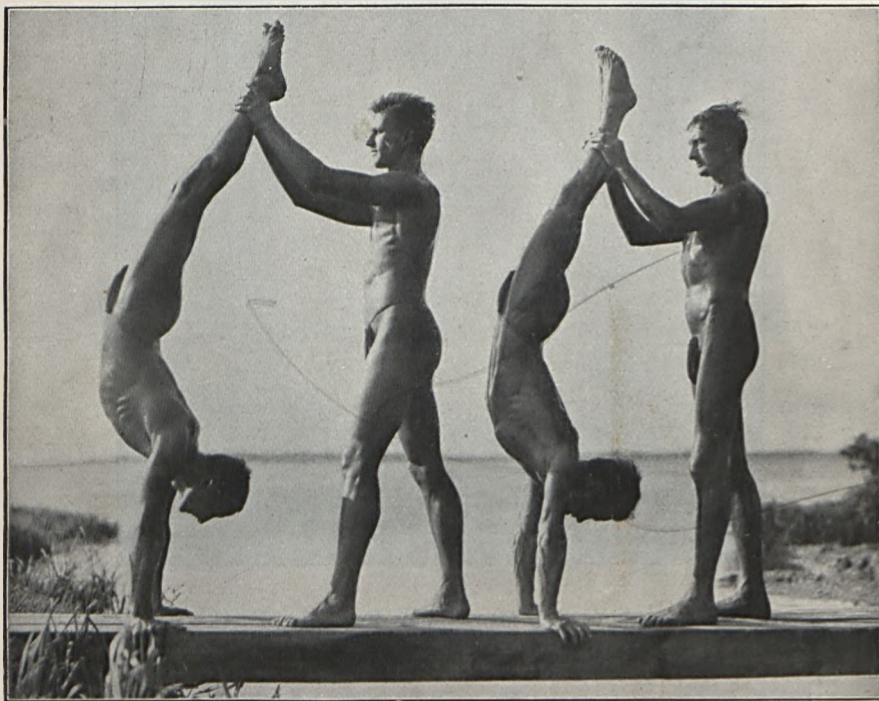
30. Z książki: Hans Surén, Der Mensch und die Sonne; Dieck & Co., Stuttgart



31. Z książki: Hans Surén, Der Mensch und die Sonne; Dieck & Co., Stuttgart



32. Z książki: Hans Surén, *Der Mensch und die Sonne*; Dieck & Co., Stuttgart



33. Z książki: Hans Surén, *Der Mensch und die Sonne*; Dieck & Co., Stuttgart

ROZDZIAŁ XIV

ZROZUMIENIE I DOSTOSOWANIE

Jeśli bym na temat „Małżeństwo i charakter” chciał poruszyć wszystkie interesujące zagadnienia, o których pomimo braku naukowych danych może mówić ktoś niebędący psychologiem, ani filozofem, musiałbym dodać jeszcze niejednego długi rozdział. Gdybym zaś za temat pracy wziął „Rozsądne małżeństwo”, musiałbym nie tylko rozszerzyć w niejednym miejscu to, co już napisałem, a więc np. podkreślić i przedstawić różne właściwości — zwłaszcza o charakterze patologicznym — i okoliczności, wzbraniające małżeństwa, lecz dołączyć mniej czy więcej obszerny wykład eugeniki.

Jeśli bym zrobił jedno czy drugie — a dlaczego nie jedno i drugie zarazem? — i ulegając osobistemu zainteresowaniu do tych problemów skrupulatnie zbadał szereg innych jeszcze momentów dotyczących małżeństwa, druga ta część mojej trylogii musiałaby się stać dziełem wielotomowym. A wtedy ci, do których przede wszystkim się zwracam, poprostu nie chcieliby jej czytać.

I teraz nawet obawiam się, że niejednen czytelnik przywykły do szybkiej i pobieżnej lektury, który wziął do rąk tę książkę, aby znaleźć w niej radę na zwalczenie małżeńskiej niechęci, przeskoczył kilka poprzednich rozdziałów, sądząc, że nie zawierają dlań nic ważnego, skoro o wyborze małżeńskim już przecież dawniej nieodwołalnie zdecydował.

Jeżeli rzeczywiście postąpił w ten sposób, niech będzie łaskaw niedbałość swą naprawić i uważnie teraz przeczytać wspomniane rozdziały. Bo jakkolwiek napozór może to brzmieć dziwnie, mają one większą jeszcze wagę dla żonatych, niż dla tych, przed którymi sprawa wyboru stoi otworem.

Zresztą gdyby nawet dokładniej i w bardziej przekony-

wający sposób przedstawił problemy, związane z wyborem małżeńskim, wątpię, żeby ktoś szukający sobie żony czy męża wziął pod uwagę wszystkie czynniki, które na to zasługują. Gdyby zaś ktoś nawet miał tyle rozumu — a raczej mądrości — i wybrał drogę, którą Hegel nazywa „najmoralniejszą drogą do małżeństwa”,¹ przecież nie uczyni zadość wszystkim wymaganiom rozsądku. A wreszcie mogłoby mu się zdarzyć to samo, co człowiekowi, który szukając dobrego mieszkania, znużony bieganiną, pozostaje w starym, gdyż nie znalazł takiego, któreby było wszystkimi czterema ścianami zwrócone na południe.

Człowiek może sobie doskonale zdawać sprawę z tego, jak doniosłym krokiem jest zmiana stanu „wolnego” na małżeński, ale świadomość ta jest zazwyczaj teoretyczna. Niejeden (czy niejedna) przeżywa wrażenie, któreby dało się wyrazić słowami: „Pewnego rana obudziłem (am) się i stwierdziłem (am), że jestem żonaty (zamężna)”.² Mówiąc inaczej, w większości wypadków dopiero po pewnym czasie, stopniowo lub nagle, często na skutek drobnego jakiegoś zdarzenia człowiek uświadamia sobie, czym jest dlań małżeństwo i równocześnie poznaje, czy rozsądek wspierany przez opiekuńczego ducha — intuicję, kierował nim przy wyborze, czy też go porzucił na pastwę losu. Za szczęśliwego może się uważać ten, komu oboje sprzyjali: niema obawy wtedy, że będzie musiał dokonać wielkich wysiłków w celu zwalczania niechęci małżeńskiej. Z wdzięcznością też wspomni me poprzednie rady, które choć niezawsze *expressis verbis* wyrażone, dopomogły mu do trafnego wyboru.

Ale i ten szczęśliwy, kto choć opuszczony przez rozsądek i intuicję, choć boryka się z przemożnymi przeciwnościami małżeńskimi, czuje, że w walce tej pomaga mu głębsze zrozumienie rzeczy, o których wprawdzie powinien był wiedzieć

¹ Hegel twierdzi, że najmoralniejsza droga do małżeństwa to ta, która zaczyna się postanowieniem poślubienia; a skłonność jest dopiero następstwem tej decyzji. W ten sposób przy zawieraniu związku łączy się jedno i drugie.

² Byron pewnego razu oświadczył: *One morning I awoke and found myself famous.*

przed ślubem, których znajomość jednak nigdy nie przychodzi zapóźno. Bez niej sprawa jego przegrana byłaby niechybnie; z nią ma szanse zwycięstwa i może mimo wszystkich trudności małżeństwo swe uczynić wzorowem, zwłaszcza jeśli owo głębsze zrozumienie jest obopólne.

O ile wiedza i zastanowienie zwiększając szanse właściwego wyboru, nie dają przecież zupełnej jego pewności, o tyle dla małżonków, pragnących utrzymać lub przywrócić harmonję współżycia, są warunkiem koniecznym i gwarantują (przynajmniej w pewnym stopniu) wynik usiłowań. Dlatego to twierdzę, że rozdział, poświęcony wyborowi małżeńskiemu ma większe znaczenie dla małżonków niż dla tych, którzy dopiero mają nimi zostać.

* * *

Większości par brak zrozumienia istoty małżeństwa. To jest przyczyną tylu nieszczęśliwych związków. Toteż pisząc poprzednią książkę, chciałem dopomóc mężczyznom do zrozumienia fizjologicznych podstaw małżeństwa, czyli erotycznego stosunku małżonków. W naszym bowiem społeczeństwie mężowie pod tym względem wykazują z reguły zupełną ignorancję.

W pierwszej natomiast części tej książki usiłowałem umożliwić wniknięcie w te ogólne warunki i cechy, które dzielą mężczyzn od kobiet i utrudniają współżycie obu płci.

Poprzedzające zaś ten, rozdziały części drugiej miały na celu obecnym i przyszłym małżonkom dać pewne pojęcie o wartości, jaką przedstawia dla nich małżeństwo i o dodatkiem czy ujemnem znaczeniu, jakie dla szczęścia małżeńskiego mają indywidualne właściwości i warunki. Przyczem, ponieważ zrozumienie to musiało być wynikiem własnych rozmyślań czytelnika, przyjąłem w tej części metodę częściowo odmienną niż poprzednio.

* * *

Celem naszym — zrozumienie istoty małżeństwa; wniknięcie w istotę mężczyzny i kobiety, a stąd naturalnego mię-

dzy nimi stosunku; zrozumienie samego siebie i drugiej osoby.

Do zrozumienia niekoniecznie trzeba wiadomości; może ono polegać na czystej intuicji i nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy przyjęli wrodzony *talent* do małżeństwa. Nie da się też zaprzeczyć, że biorąc ogólnie, talent ten posiada częściej i w wyższym stopniu kobieta. Jest to zgodne z tem, cośmy powiedzieli o naturze kobiecej. Z drugiej strony, tego rodzaju naturalnego, wrodzonego talentu często brak, albo też nie może on dojść do głosu, gdyż silniejsze egoistyczne dążenia zagłuszają go, a przeważnie nawet tłumią zupełnie. Dążenia te znajdują wyraz w zapatrywaniach jakie spotykamy dziś w szerokich warstwach społeczeństwa, szczególnie u kobiet. Współczesne poglądy na życie nie pozwalają rozwinąć się wrodzonym uzdolnieniom do małżeństwa i stają się w znacznej części przyczyną kryzysu małżeństwa, na który tak często słyszymy narzekania. Jakkolwiek bądź — tam gdzie te uzdolnienia drzemią w głębi duszy, należy je zbudzić; gdzie ich brak, należy je wyrobić. Innymi słowy: znajomość rzeczy, oparta na wiedzy i przemyśleniu, powinna obudzić, albo zastąpić intuicyjne zrozumienie. W ten sposób „wtórny“, jak go możemy nazwać, talent, wzmocni albo zastąpi pierwotny.

Dobieram tych słów, aby podkreślić, że zrozumienie oparte na wiedzy i przemyśleniu nie musi posiadać charakteru świadomej wiedzy. Ma tworzyć zasadniczy ton; ma przeniknąć bardzo zewnętrzne sfery przyświadości (czy — jak kto woli — niższe pokłady podświadomości) i działać w sposób, z którego sobie jasno nie zdajemy sprawy. Bo chociaż wiedza posiada doniosłe znaczenie, napewno nie jest jeszcze wszystkim. Znacznie większą wartość ma zasadniczy ton — zrozumienie — wynikający z wiedzy (choćbyśmy aktualnie nie czuli jej w swej świadomości) w połączeniu z zastanowieniem.

Tak jasno i dokładnie wyłożyłem wszystko, co jest potrzebne do tego zrozumienia, że nie widzę celu powtarzać tych samych myśli w innych słowach. Czy mam może na wzór popularnych artykułów dziennikarskich drukować

spis czynników sprzyjających i niesprzyjających harmonii małżeńskiej; przemawiać do sumienia; przestrzegać przed jednym, zachęcać do drugiego; ogłaszać „Dziesięcioro przykazań dobrego męża i dobrej żony“? Nie. Na to mam zbyt wielki szacunek dla swoich czytelników. Nie mogę przypuścić, żeby po tem, co powiedziałem, zachodziła potrzeba powtórnego powtórzenia, że w dziedzinie małżeńskiej jeden wypadek nie jest nawet w przybliżeniu podobny do drugiego; że to co w jednym pomoże, w drugim zaszkodzi; że, krótko, mówiąc, niema i tutaj panaceum skutecznego dla wszystkich.

Ograniczam się więc tylko do podkreślenia kilku ważnych momentów, o których już wspominałem i w związku z niemi do kilku krótkich uwag, na tematy dotychczas nieporuszone.

* * *

Zacniemy od zrozumienia istoty małżeństwa, choć niezawsze od tego małżeństwo się rozpoczyna. O jakie zrozumienie nam chodzi? Czy pod względem społecznym i kościelnym? Dla zwalczania niechęci ma tego rodzaju zrozumienie niewielką wartość. Zrozumienie abstrakcyjno-filozoficzne niewiele większą — t. zn. temu czy owemu, może przynieść pożytek, ale przeciętnemu człowiekowi nie przyda się na nic; brak mu do tego przygotowania, a jeśliby nawet jedną czy drugą myśl sobie przyswoił, praktycznej korzyści nie wyciągnie stąd prawie żadnej. Przeciętny człowiek, jeśli ma życie małżeńskie skierować na właściwe tory, musi nabrać przekonania opartego na praktycznej życiowej mądrości; musi uwierzyć, że małżeństwo jest podwójną jednością, w której dwoje ludzi do pewnego stopnia stapia się ze sobą; dlatego też powinni oni poświęcić swoje pragnienia i skłonności, szkodliwe dla pomyślnego rozwoju tego organizmu wyższego rzędu, aby w jego pomyślnym rozwoju znaleźć swe szczęście. Naturalnie egoizm ludzki przeciwstawia się przemienieniu tego przekonania w czyn. O tem każdy wie dobrze z własnego doświadczenia. Kto jednak traktuje małżeństwo poważnie, temu tego rodzaju doświadczenie będzie podniętą, utwierdzającą go w przekonaniu i skłaniającą do coraz głębszego zrozu-

mienia istoty małżeństwa i coraz większego podporządkowywania temu zrozumieniu swych postępów.

Doniosłe znaczenie dla przeciętnego człowieka, posiada, mojem zdaniem, uświadomienie sobie, że małżeństwo (pomijając inne dodatnie strony, jak przedewszystkiem pełne zadowolenie uczuć rodzicielskich) jest dla jednostki koniecznością, osiągnięciem pełni życia, daje bowiem równocześnie zaspokojenie popędu seksualnego i społecznego. Ze świadomością tą łączy się przekonanie, że chociaż małżeństwo niesie z sobą poważne kłopoty, lepiej, a nawet o wiele lepiej jest żyć w niem, niż samotnie.

A wreszcie w związku z tem wszystkim trzeba pamiętać, że małżeństwo—to na wspólną dolę i niedolę, na życie całe zawarte przymierze; „for better and for worse — till death shall part us”.³ Z czego wynika, że gdy łączące moce poczynają wątleć, sytuację ratuje „święty mus”; on, kiedy zmilkły uczucia, przemawia do rozsądku małżonkom, on im każe wzajemnie liczyć się z sobą, dostosować się do siebie i wyteńczyć wszystkie siły do walki z małżeńską niechęcią.

To przekonanie, które zawsze powinno być żywe — to zrozumienie, które nigdy nie może być za głębokie — już niejednemu małżeństwu pomogło przetrwać krytyczne momenty i pozwoliło zatrzymać ulatające szczęście małżeńskie.

Niezwykle trudne zagadnienie rozwodów nie może być naturalnie w tej książce uwzględnione. I nie powinno. Rozwód bowiem nie jest środkiem do zwalczania małżeńskiej niechęci. Przeciwnie — jest ostatecznem przypieczętowaniem zwycięstwa niechęci.

Warto jednak nieco bliżej przypatrzeć się wpływowi, jaki wywiera myśl o rozwodzie na stosunki między małżonkami. Wpływ ten, mojem zdaniem, może być tylko szkodliwy; jeżeli bowiem myśl tego rodzaju ciągle powraca, wywiera ona potężną sugestię w kierunku rozłączenia się i paraliżuje zba wienny wpływ „świętego musu”. Przyznaję wprawdzie, że po-

³ Formuła ślubna w anglikańskim kościele: „na lepsze i na gorsze — dopóki nas śmierć nie rozłączy”.

czucie, iż jest się związanym, wywołuje w pewnych naturach bunt i w ten sposób szkodzi dobrym stosunkom; — wiem również dobrze, jak kto inny, że istnieją sytuacje nie do wytrzymania, w których rozwód przedstawia ostatnią deskę ratunku i współczuję tym, dla których ta droga wyjścia jest zamknięta. Wszystko to jednak nie jest zdolne zmienić mego zdania, że społeczeństwa, które trwają przy nierozzerwalności małżeństwa, mogą w ostatecznym wyniku po stronie „Ma” zaksięgować znacznie większą sumę małżeńskiego szczęścia, niżby się ją dało uzyskać przez ułatwienie rozwodowe, gorąco dziś popierane w imię hasel indywidualizmu.

W każdym razie, dopóki w małżeństwie istnieje najłżejsza możliwość zwalczania niechęci, należy wszelką myśl o rozwodzie bezwzględnie odrzucić.

* * *

Prawdziwe zrozumienie istoty mężczyzny i kobiety i ich naturalnego stosunku musi doprowadzić do wniosku, że w małżeństwie niema mowy o innym podziale ról, jak ten, na który wskazuje św. Augustyn, mówiąc: „uxor marito dominantis subsequatur” — niechaj żona się podda kierownictwu męża. (Aph. XXX).

Nie mów, łaskawa Czytelniczko, która nie posiadasz zrozumienia — czy raczej, bądźmy grzeczni, inaczej rozumiesz — nie mów, że ta „dawno przebrzmiała sentencja” wskazuje nie tylko na beznadziejne, staroświeckie zacofanie tego, który się na nią powołuje, lecz równocześnie świadczy o tem, że jest to mężczyzna, który „naturalnie bierze w obronę mężczyzn”. Nie powołuj się też na małżeństwa „kobieco-męskie”, gdyż odpowiem, że (pomijając ich nieznaczną liczbę) nawet w stosunkowo najlepszej swej postaci, o jakiej poprzednio mówiliśmy, są możliwe tylko przy „przewrotnem” nastawieniu psychicznem, opartem o „pax perversa”. Na pierwszą natomiast uwagę odpowiem, że nie biorę w opiekę mężczyzn, a w każdym razie nie mam na oku ich dobra wyłącznie i zasadniczo. Przeciwnie, biorę pod uwagę przedewszystkiem kobiety, dla których „pax recta” w małżeństwie ma jeszcze większą wartość niż dla mężów. Kierownictwo i przewodnictwo należy niewątpli-

wie do sztuk męskich; niemniejszą jednak sztuką dać się prowadzić, odczuwać radość w oparciu się o silniejszego, czuć się bezpieczną u jego boku — a to właśnie przypada w udziale kobiecie.

Tego rodzaju psychiczne poddanie się, taka ufność i taka wiara w ukochanego mężczyznę, nie poniża zgoła kobiety po kobiecemu czującej — nie poniża i w jej własnych oczach. Przeciwnie, napędza jej świadomość dumą, bo „słabość“ ta staje się źródłem siły. Że tak jest istotnie, niech świadczy krótki, ale niemniej znamienity wiersz, jaki znalazłem w tomiku Ilsy Heyes:

Ja wierzę w Ciebie!
W Twe ręce złożyłam swe życie —
W Twojem łonie skryłam szczęście swe —
Na Twych barkach zaciążył mój smutek —
A gdy runą rozbitych gwiazd złomy,
Gdy się morskie rozewrą czeluście,
Aby wchłonąć w swoją bezdenń ląd,
Wtedy Ty się staniesz ową siłą
Co podeprze chwiejący się świat,
Co powstrzyma zagładę i śmierć,
Bo ma wiara jest Twoją potęgą,
A ma miłość jest triumfem Twym!

Ostatnie dwa wiersze są wyrazem intuicyjnego poznania jednej z najdonioślejszych prawd. To też trzeba uważać za prawdziwe błogosławieństwo, jeśli kobieta poznanie to osiągnie. Wiara w męża, w jego sąd, w jego energję, w jego możności — a to znaczy przedewszystkiem w jego pracę — jest dla niego pierwszorzędnym bodźcem do okazania się godnym tej wiary; do wydobywania z siebie wszystkiego, co tylko może wydobyć. Wiara staje się rzeczywiście jego potęgą i jego zwycięstwem. Proszę nie sądzić, że pod wpływem liryki Ilsy Heyes staję się skłonny do więcej czy mniej poetyckich wynurzeń. To, co powiedziałem, powiedziałem nie pod wpływem uczucia, ale na podstawie spokojnie przemyślanego materiału realnych faktów. Tak się sprawa *rzeczywiście* przedstawia. Na-

tomiaś brak zaufania w siły męża, szczególnie zaś brak zainteresowania jego pracą, paraliżuje, a przynajmniej na pewien czas hamuje jego energję. I zahamowanie to mężczyzna w ten sposób tylko może przezwyciężyć, że w danym zakresie — niestety, właśnie bardzo ważnym — duchowo wyswobadza się od żony (co znowuż musi pociągnąć ujemne skutki dla dwujedności małżeństwa).

Niestety, niewiele kobiet posiada tak silne intuicyjne zrozumienie, jak to, które znalazło wyraz w przytoczonym wierszu. A te nawet, które go posiadają, nie troszczą się o właściwe wykorzystanie go z chwilą, gdy minie liryczny nastrój pierwszych upojeń miłosnych. We wskrzeszeniu względnie obudzeniu (p. pow. „wtórny talent“) tej zdolności rozumienia za pomocą świadomego wysiłku rozsądku widzę jeden z najskuteczniejszych środków przeciw niechęci małżeńskiej.

Nie da się oczywiście zaprzeczyć, że naogół mąż nie zawsze posiada zalety, któreby budziły takie zaufanie i taką wiarę u żony, o jakich mówiliśmy. A jednak! A jednak, jeśli rzeczywiście jest ona kobietą i małżeństwo jej doszło do skutku drogą „naturalnego“ wyboru, musiała, wychodząc z małżeństwa, widzieć takie zalety w swoim wybranym. Więc kiedy zrozumie, że szczęście małżeńskie przedstawia dla niej wartość wyższą ponad wszystko inne, potrąci ów niedobór zalet (zawsze tylko względny) wyrównać, zachowując się tak, jakby wciąż jeszcze wierzyła w nie; potrafi udawać nietylko przed mężem, ale i przed sobą, że widzi w nim przymioty ducha, które spodziewała się znaleźć. Dla mężczyzny bowiem, który przynajmniej nie znajduje się poniżej wszelkiego poziomu, tego rodzaju rzekome zaufanie jest niemniejszą podniętą, jak prawdziwe. Ale kto wie, czy nawet w większym stopniu nie pobudza go do wzmoczenia wysiłków, byleby tylko okazać się go godnym. Tak więc fikcja, jeśli tylko wytrwale się jej trzymać, staje się w pewnych granicach rzeczywistością, nietylko dla męża, lecz i dla żony; pomysły bowiem wyniki sugestji wzmacniają działanie autosugestji.

Proszę nie sądzić, że to, co mówię, jest znów tylko fikcją,

albo prostem przypuszczeniem. Znam różne, choć niezbyt liczne, wypadki, kiedy kobieta, wyszedłszy za człowieka duchowo jej niedorównywającego kulturą ducha, przez powyżej opisane postępowanie naprawiła swój błąd i w końcu podźwignęła męża do wyższego poziomu. Miałem sposobność obserwować też kilka takich małżeństw, w których kobieta wysoce utalentowana, nie chcąc talentem przyćmić męża, tłumiała w sobie zdolności i zamięłowania, a mądre to postępowanie zapewniło jej więcej szczęścia, niżby jej kiedykolwiek mógł dać talent.

* * *

Nie trzeba chyba tłumaczyć, że obok intuicyjnego, albo wyrobionego w sobie zrozumienia tych rzeczy, które przynoszą małżeństwu korzyść, trzeba jeszcze dość znacznego opanowania, ażeby podyktowane przez owo zrozumienie przepisy rzeczywistości, w całym swoim zachowaniu się zrealizować. I znów rozumie się samo przez się, że opanowanie takie jest możliwe tylko przy pewnych rysach charakteru i jawnej dyspozycji psychicznej.

Brak tej ostatniej spotyka się niestety bardzo często — prawdopodobnie częściej nawet niż intuicyjnego zrozumienia, które zresztą bez niej nie może dojść do głosu. A brak ten, moim zdaniem, w dużym stopniu przyczynia się do wewnętrznego „kryzysu małżeństwa”. Spowodowany jest on przede wszystkim „liberalnym” poglądem na życie, jaki znajduje dzisiaj wielu zwolenników. Druga niemniej ważna przyczyna to — feminizm. Możliwe, że ruch feministyczny wypływa z najbardziej zrozumiałych i najsluszniejszych powodów; możliwe, że polepszył lub stara się polepszyć dolę całego zastępu niezamężnych kobiet, rozwódek, mężatek, istotnie przez małżeństwo unieszczęśliwionych, wreszcie wdów i pod pewnymi względami tych zamężnych kobiet, które znajdują się w niepomysłnych, szczególnego rodzaju warunkach; możliwe, że dzięki feminizmowi kobiety te i poza małżeństwem mogą znaleźć zadowolenie i osiągnąć istotny cel życia. Wszystko to jest możliwe. Lecz równocześnie wiele z zasad i haseł feminizmu, a jeszcze więcej z frazesów jego propagatorów.

padając na podatny grunt psychiczny panien czy mężatek, przyczynia się do powstania dyspozycji, całkiem odmiennej od tej, o jakiej mówiliśmy powyżej. Jestem głęboko przekonany, że feminizm podważa podstawy intuicji małżeńskiej i wywiera ujemny wpływ na nastrój niejednego małżeństwa.

Drugim przejawem tendencji, zdążających do rozszerzenia władzy kobiecej jest *hereizm*,⁴ równie a może jeszcze bardziej szkodliwy dla harmonji małżeńskiej. Jest starszy od feminizmu — choć i ten może wykazać się rodowodem daleko w przeszłość sięgającym — a ponadto przedstawia prawie nieprzerwaną ciągłość swego istnienia przez stulecia, świadcząc o charakterystycznych skłonnościach, omal z reguły spotykanych w grupach mężczyzn i kobiet reprezentujących t. zw. dworską kulturę. Praca, któraby przedstawiła te skłonności w jej różnych historycznych formach (że wymienię dla przykładu prowensańskie *Cours d'amour*, *minnensängerów* i inne przejawy germańskiego romantyzmu średniowiecza) i zanalizowała ich składniki, mogłaby wykryć niesłychanie ciekawe związki motywów, zwłaszcza jeśli chodzi o genezę tej skłonności u mężczyzny. Przyczem na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w każdym subtelnym mężczyźnie istnieje materiał na fałszywego „cavaliere servante”.

Jak długo hereizm ograniczał się do stosunkowo szczupłych sfer społeczeństwa i jak długo zapatrywania na pożycie małżeńskie nie ulegały jego wpływom, tak długo zjawisko to, choć przybierało formy nieraz bardzo jaskrawe (por. niektóre wyroki *Cour d'amour* lub zachowanie się Panny Kunegundy z „*Rękawiczki*” Schillera), nie przyniosło małżeństwu zasadniczo żadnej szkody, albo całkiem nieznaczną. Sytuacja zmieniła się z chwilą, kiedy obyczaje dworskie, których wyrazem jest między innymi hereizm, tak się spopolitowały, że przestały być już wyłączną cechą rycerstwa, a powstające w ich zastępstwie hereistyczne manjery i manjeryjki, przedostały się do coraz szerszych warstw. Stało się to dzięki temu, że

⁴ Od Hery, żony Zeusa, zwłaszcza w tem znaczeniu, jaki temu wyrazowi nadaje język angielski: the lady of the house, mistress, queen, female ruler.

wraz z (względem) zdemokratyzowaniem się hereizmu propaganda feministyczna przygotowywała w szerokich kręgach społeczeństwa grunt, na którym miało powstać pojęcie „damy” jako istoty wyższej, czczonej i obsługiwanej przez mężczyznę. Niedawno w przelotnej rozmowie z pewną panią pochodzącą z hereistycznego środowiska, pozatem zresztą rozsądną, a nawet rozumną kobietą, usłyszałem zdanie bardzo znamienne: „Ah, w towarzystwie, w którym bywam, nie zwraca się na mężczyzn tak wielkiej uwagi” — oświadczyła owa dama. Jeżeli dodam, że w owym towarzystwie obok więcej czy mniej nic nieznaczących mężczyzn bywa stosunkowo wiele osobistości wybitnych w różnych dziedzinach, a wyjątkowo mało kobiet, któreby zasługiwały na uwagę czemś więcej niż swą elegancją, nie trzeba już żadnych komentarzy, aby zrozumieć „całą przewrotność” (wyrażeniem Cats’a) poglądów panujących w owej sferze. Z wpływem, jaki tego rodzaju wynoszenie się kobiety⁵ wywiera na zasadniczy nastrój w małżeństwie, należy się liczyć tem poważniej, że zjawisko to, stało się w pewnych krajach, bodaj powszechnem — a co gorsza, że brak przytem owej wytworności form, jaka cechuje sfery towarzyskie, do których należała owa dama.

Tyle o skutkach, jakie dla małżeństwa pociąga za sobą hereizm. Wypływają one z mylnego pojęcia psychiki męskiej — mylnego, gdyż uważającego bezwzględnie przemijającą dyspozycję za stałą. Zwięźle i trafnie powiedział o nich Thackeray: „Men serve women kneeling; when they come back to their feet, they go away”.

* * *

Jednak kobiety w tym wypadku nie ponoszą wyłącznej winy.

Również odpowiedzialni, albo i więcej jeszcze są mężczyźni, którzy nie potrafili przeszkodzić rozwojowi tak sprzecznym z naturą stosunków między płciami.

⁵ Por. interesujące rozważania na temat psychologii kobiecej Erwina Stranskyego („Mediz. Psychologie, Grenzzustände und Neurosen beim Weibe” w Halbana i Seitza „Handbuch der Biologie und Pathologie des Weibes”

Łatwiej znaleźć wyjaśnienie ich stanowiska — czy raczej braku stanowiska — niż usprawiedliwić je. Nie będziemy się jednak zatrzymywać nad wyjaśnieniem, gdyż nie posiada ono dla nas praktycznego znaczenia. Uważamy, że dostatecznie spełnimy obowiązek i wykażemy Czytelnikowi w jakim pozostaje błędzie, jeśli zwrócimy jego uwagę na książkę A. M. Ludovici’ego⁶ p. t. „Men: An indictment”. Autor w najdobitniejszych słowach formułuje oskarżenie, którego zasadnicza treść przedstawia się następująco: Współczesny mężczyzna oddał się w niewolę kobiecie, nie dlatego, żeby była dziś zdolniejsza do władzy niż przed kilku wiekami, lecz że poniżył sam siebie do nikczemnej roli fagasa, który się już nie czuje mężczyzną, ani nie postępuje, jak mężczyzna.

Niewątpliwie Ludovici w niejednym miejscu grzeszy przesadą. Niemniej jednak w interesie przyszłości naszego społeczeństwa należy z radością powitać to wezwanie, z jakim autor — i coraz większa liczba poważnych, rozumnych mężczyzn — zwraca się do swych współbraci i nawołuje do „renesansu mężczyzny”. Ohy słowa te znalazły oddźwięk! Tego rodzaju „Odrodzenie” wyszłoby na dobre i małżeństwu. Pomijając bowiem wszystko inne, dopóki żona nie zrozumie na czem polega naturalny stosunek płci i dopóki mąż nie „zmężnieje”, małżeństwo nie przestanie chorzeć — całe szczęście, że pogląd ten podziela jeszcze dość znaczna liczba „szarych” kobiet.

* * *

Zanim powiem kilka słów na temat „zrozumienia własnej istoty i istoty drugiego”, muszę wspomnieć o jeszcze jednym ważnym czynniku, małżeńskiej zgody, harmonji i szczęścia.

Bez względu jednak na wagę tego zagadnienia, możemy mu poświęcić kilka zaledwie zdań; nieraz bowiem i w pierwszym i w tym tomie zwracaliśmy na nie należną uwagę i podkreśliliśmy jego znaczenie dla małżeństwa; zresztą cała część trzecia tej trylogji poświęcona zostanie kwestji płodności i bezpłodności w małżeństwie.

⁶ Constable & Co. Ltd. London.

Tutaj ograniczymy się tylko od stwierdzenia, że: Dzieci są nie tylko naturalnym, ale ze stanowiska psychologicznego koniecznym atrybutem normalnego małżeństwa. Małżonkowie, którzy ignorują tę prawdę, wcześniej czy później poznają jak fatalnie odbija się to ignorowanie na ich równowadze psychicznej i ich małżeńskim szczęściu. Bezpłodność może być źródłem niechęci małżeńskiej. Dlatego należy za wszelką cenę ustrzec się przed taką ewentualnością, a jeśli się stwierdzi jej istnienie, należy w porę — t. zn. względnie szybko, a więc w danym wypadku w 1½—3 lat po ślubie — zwrócić się do lekarza. Umyślnie wywołana, stała niepłodność, może w jeszcze większym stopniu spowodować niechęć; — o tem trzeba pamiętać! Z drugiej strony niepożądana ciąża bardzo często staje się też przyczyną niechęci, której prawie nie da się uniknąć jeżeli małżonkowie pod tym względem mają zupełnie odmienne pragnienia. Na to, żeby kwestja posiadania dzieci nie zamącała harmonji małżeńskiej, jest tylko jedna jedyna rada: trzeba się porozumieć w tej sprawie i dokładnie uzgodnić sposób postępowania; ograniczając zaś naturę w jej prawach, trzeba zgóry być przygotowany na to, że właśnie pod tym względem potrafi ona okazać się i bardzo silną i niezwykle „przebiegłą“, tak że z łatwością przyjdzie jej pokrzyżować wszystkie plany i pragnienia. Najważniejszą jednak rzeczą, powtarzam, jest aby mąż i żona byli w tym punkcie zupełnie zgodni. Rozatem należy przyjąć za zasadę, że mężowi nie wolno obarczać żony odpowiedzialnością za swoje zapatrywania lub swój indyferentyzm w tej sprawie, bez względu na skutki, jakie mogą z nich wynikać.

Nie ulega wątpliwości, że miłość do dzieci i miłość dzieci wiąże rodziców ze sobą bardzo silnie. Niemniej dobrze jednak wiadomo, że jeśli rodzice różnią się w zapatrywaniach na życie, ustawiczne spory w sprawie wychowania dzieci prowadzą z czasem do niechęci, lub — co częściej — istniejącą zaogniają.

Ze względu właśnie na dzieci zawieranie małżeństwa przy silnej rozbieżności poglądów trzeba uznać za krok bardzo ryzykowny i gorąco należy go odradzać. Pozatem jedyną drogą, prowadzącą do tego, żeby dzieci stały się czynnikiem łą-

czącym, a nie rozdzielającym, jest ustalenie przez rodziców jednolitego programu wychowawczego. Jeżeli zgoda na tym punkcie nie przychodzi sama przez się, trzeba ją osiągnąć z czasem przez wzajemne zrozumienie się. I nie da się w powodzi feministycznych frazesów utopić prawdy, że lepiej będzie dla małżeństwa — a w większości wypadków i dla dzieci — jeżeli w ustaleniu programu wychowawczego rozstrzygający głos przypadnie mężowi; musi on jednak pokazać, że istotnie potrafi rozstrzygać. Rzecz oczywista, nie chodzi o to, żeby się mieszał we wszystkie szczegóły (bo te należą do matki, nie do ojca), ale o to, żeby potrafił utrzymać zasadniczą linię.

Na zakończenie muszę dodać, że często spotykane usuwanie na plan drugi stosunków między małżonkami wobec stosunku między rodzicami a dziećmi jest błędem, który się może zemścić, dając początek niechęci małżeńskiej (często jest tylko jej wyrazem). W małżeństwie, które podstawy i celu szuka swego istnienia nie w samym sobie, ale w dzieciach, tkwią już zalążki przyszłego rozkładu. I ciekawa rzecz, że takiemu małżeństwu nie udaje się nawet to, do czego przedewszystkiem dąży: — wychować dzieci na szczęśliwych ludzi.⁷

* * *

Zrozumieć istotę samego siebie i drugiego. Czy wogóle jest to osiągalne?

Pomijając już fakt, że mężczyzna i kobieta powodu zasadniczych różnic w sposobie odczuwania i myślenia nie mogą nigdy wzajemnie zrozumieć się — chyba do pewnego stopnia przy pomocy psychoanalizy — natrafiamy tutaj na trudność, która, jak często, tworzy błędne koło: Poznanie samego siebie jest pierwszym krokiem do poznania innych. Niestety, człowiek nie potrafi traktować siebie ściśle i wyłącznie jako przedmiot, co jest koniecznym warunkiem rzetelnego poznania. Goethe, jeden z najlepszych znawców ludzi i samego siebie, bardzo silnie odczuwał tę trudność. O tem świadczą jego słowa: „Człowiek poznaje siebie tylko w innych“ i „Inni znają mnie lepiej, niż ja sam siebie“. Znalazł jednak wyjście,

⁷ Ostatnie zdania wyjęte są z artykułu Ph. Kohnstamma „Małżeństwo i wychowanie“ De Telegraaf (pocz. lipca 1926).

które wyprowadza z tego ślepego zaułka myśli: „W dojrzałych latach—pisze—przykładałem niemałą wagę do opinii, jaką inni mogli sobie o mnie wyrobić, abym na tej podstawie, jak w odbiciu tyluż zwierciadeł mógł zorjentować się co do samego siebie i swojej psychiki“. Czyli innemi słowy: Mogę poznać drugich tylko wtedy, jeśli znam samego siebie; ktoś inny jednak jest w stanie lepiej mnie poznać niż ja sam; dlatego chcąc poznać samego siebie, muszę wiedzieć, co myślą o mnie inni. Ta „metoda“ dostępna jest dla każdego przeciętnego człowieka, pod warunkiem, że znajdzie tych „innych“, którzy posiadają dostateczną znajomość ludzi, aby trafnie go ocenić.

Przeważnie jednak przeciętny człowiek nie znajduje w swem otoczeniu nikogo, odpowiedniego do tego celu. Dlaczegoż więc nie zasięgnąć porady zawodowych charakterologów? Przeciwnie takiemu rozwiązaniu kwestji nie można mieć żadnych zastrzeżeń, tylko że jak dotychczas niełatwo tę poradę znaleźć. Wszystko jednak zdaje się świadczyć, że w krótkim czasie stosunki pod tym względem ulegną poprawie. Równocześnie jednak wypada przestrzec przed powierzchownością, dyktantyzmem, nieodpowiedzialnością i ślepą wiarą w niedostatecznie wypróbowane metody.

Istnieje jeszcze jeden sposób, który prowadzi do poznania samego siebie i to bardzo gruntownego: dać się metodycznie zanalizować. W doskonałej psychoanalitycznej rozprawce, którą Walter-Cohn opublikował w „Nachrichtendienst für Charakterologie“,⁸ autor wskazuje, że wyżej wspomniana, zalecana przez Goethego metoda samopoznania jest właśnie tą samą, jaką się posługuje psychoanaliza. (I Freud używa porównania z lustrem). Z przyczyn jednak, których nie możemy tutaj wyluszczać, sposób ten nie nadaje się do „codziennego użytku“; w wyjątkowych jednak wypadkach daje doskonałe rezultaty.⁹

* * *

⁸ Wydawca M. v. Preusch, IV Roczn. Nr. 1 (1927).

⁹ Kto chce zorjentować się w psychoanalizie i jej znaczeniu niech przeczyta: Paul Federn und Heinrich Meng „Psychoanalytisches Volksbuch“ (Hippokrates Verlag Stuttgart 1926).

Jakąkolwiek drogą będziemy zdążali do poznania siebie i innych, pamiętajmy o słowach: „Szukajcie a znajdziecie“; zawarta w nich obietnica spełni się dla tego, który naprawdę zechce osiąść owo poznanie, niechybnie zabezpieczające przed małżeńską niechęcią.

Albowiem taki mężczyzna i taka kobieta, których nie odstraszy trud wzajemnego poznania i zrozumienia, niewątpliwie już posiadają albo posiadają tę ogłędność, wyrozumiałość, rozum i takt, które są potrzebne dla należytego współżycia z sobą, i tę siłę, dzięki której potrafią się dostosować do indywidualności swego towarzysza.

Zrozumienie istoty i pragnień strony drugiej wraz z silną, szczerą chęcią uchronienia swego małżeństwa przed groźbą niechęci, zwalczanie tego, co dzieli przy pomocy tego co łączy prowadzi już samo przez się do *dostosowania się* — do dostosowania się do nieuniknionych różnic, jakie wynikają z istoty małżeństwa, będącego ścisłym współżyciem tak heterogenicznych elementów jak mężczyzna i kobieta; dostosowania się do słabych stron współtowarzysza; dostosowania się do istniejących warunków.

Umiejętność takiego dostosowania się jest, naogół biorąc, bardziej właściwą kobiecie niż mężczyźnie. Dlatego też sądzę, że kobieta ponosi większą odpowiedzialność za nadbudowę (wypracowanie w szczegółach) i utrzymanie w całości gmachu małżeństwa. Tego rodzaju przenikanie może tylko powierzchownie myślącemu człowiekowi wydawać się sprzeczne z innym również zdecydowanie przeze mnie bronionym poglądem, że rola kierownicza w małżeństwie przypada mężczyźnie. Skoro zrobiliśmy już porównanie z zakresu budownictwa, to powiedziałbym, że mężczyzna jest odpowiedzialny za plan budowy, za kierownictwo ogólne i wykończenie (praktyczno-erotycznych) fundamentów; kobieta — za techniczne wykonanie i utrzymanie budowli. Nie trzeba dodawać, że mężczyzna ponosi również współodpowiedzialność za tę część pracy, i powinien wziąć w niej istotny udział.

Zrozumienie, dostosowanie się, i dobra wola razem wzięte nie są niczem innym jak miłością, która szuka nie samej siebie, lecz drugiej jednostki — miłością, która o wiele, wiele

więcej jest warta niż wszelka wiedza — miłością, którą ma na myśli apostoł Paweł, gdy mówiąc o różnych darach danych człowiekowi, jak intuicja (dar proroctwa) wiedza i wiara, kończy słowami:

„Pragnijcie lepszych darów, a jeszcze zacniejszą drogę wam ukażę;¹⁰

„Miłość cierpliwa, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządzi, nie nadyma się;

nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego;

nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy;

wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa“.¹¹

¹⁰ I Kor. XII 31.

¹¹ I Kor. XIII 4—7.

R O Z D Z I A Ł .XV

O ZNACZENIU PRAKTYCZNEJ EROTYKI W MAŁŻEŃSTWIE

Kto zastanowi się nad psychologiczną stroną wzruszających słów, w jakich *św. Paweł* charakteryzuje miłość bliźniego, tego napewno uderzy, że wyrażają one przede wszystkim gorące pragnienie zneutralizowania tych wszystkich uczuć, które odpychają ludzi od siebie.

„Miłość cierpliwa, łaskawa;... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa“.

Trudno lepiej opisać dyspozycje psychiczne, które mają stworzyć podstawę do walki z małżeńską niechęcią — t. j. do zneutralizowania odpychających sił.

Jeżeli nawet małżeństwo, oparte na miłości bliźniego, na zrozumieniu i poznaniu, na dopasowaniu się i dobrej woli, na łączności i wspólnocie interesów, może uniknąć wzajemnego odpychania się i nawet osiągnąć harmonję współżycia — małżeństwem w pełnem znaczeniu tego słowa nie będzie. Do tego bowiem obok wszystkiego innego, obok miłości, o jakiej mówi *św. Paweł*, potrzebuje jeszcze miłości zmysłowej; bez erotyzmu niema prawdziwego małżeństwa — a bez praktycznego wcielenia w życie erotyzmu, w formie możliwie doskonałej, niema małżeństwa doskonałego.

W pierwszym tomie niniejszej trylogji wykazałem, jak wiele w większości małżeństw pozostawia do życzenia praktyczna strona erotyzmu, technika miłosna, i jak skutkiem tych niedostatków, skutkiem ograniczonych możliwości uzewnętrzniania się, miłość przemija i ginie. I jak w tej książce usiłuję wskazać drogę, na jakiej można sparaliżować działanie rozkładowych sił, tak w poprzedniej podałem sposoby, które wzmacniają kojarzącą potęgę. Że tego rodzaju sposoby w porę zastosowane dadzą się o wiele łatwiej zrealizować niż

przedstawione w tej książce, wynika to zarówno z możliwości udzielania dokładniejszych rad, jak przede wszystkim z mniejszych ofiar, jakich wymagają.

Pisząc „Małżeństwo doskonałe“, zdawałem sobie sprawę, że dotykam bolączki małżeńskiego współżycia. Oddźwięk, jaki książka ta znalazła w niejednym sercu, przekonał mnie jeszcze bardziej, że błędy małżeńskiego erotyzmu nie tylko bezpośrednio pociągają za sobą niechęć, ale że niedostateczne zaspokojenie zmysłów, zarówno u mężczyzny, jak (w większym jeszcze stopniu) u kobiety, wywołuje liczne, dokładnie już omówione zjawiska, które — choć same przez się nie mają już charakteru seksualnego — przyczyniają się w znacznym stopniu do powstania owej niechęci.

W przekonaniu tem umocniły mnie nie tylko liczne *historiae matrimonii* (umyślnie używam tego terminu medycznego — *historiae morbi*), znane z literatury i opowiadań, co listy wielu neurologów. Nie gorzej od nas, ginekologów, wiedzą oni o tem, jak ważnym warunkiem dla psychicznego samopoczucia, jest normalne życie płciowe, w którym człowiek znajduje potrzebne mu zaspokojenie; a oczywiście jeszcze lepiej od nas wiedzą, jak fatalne skutki dla równowagi umysłowej i zdrowia psychicznego pociąga za sobą seksualne życie małżeńskie, które tego zaspokojenia nie daje. Łatwo więc zrozumieć, że z radością powitali książkę, która mężczyznom i kobietom wskazywała drogę do szczęśliwego pod względem erotycznym pożycia małżeńskiego.

* * *

Jeżeli jednak chodzi o zapobieganie zaburzeniom nerwowym (a ponieważ wpływają one ujemnie na stosunek wzajemny małżonków, więc i o zapobieżeniu niechęci), znaczenie jakie posiada doskonała albo w każdym razie możliwie bliska doskonałości technika erotyczna, sięga daleko poza proste choć tak ważne zaspokojenie popędu płciowego — jakkolwiekby ono mogło być ważne.

Człowiek od czasu do czasu czuje potrzebę wyuzdania, pęd do wyżycia się. Tego rodzaju pragnienie występuje szczególnie silnie w sferze seksualnej. Nie jest możliwem pofolgować

mu poza małżeństwem, gdyż sprzeciwiają się temu uczucia etyczne i estetyczne, t. zn. nie tylko „zewnętrzna obyczajność“, jakiej wymaga od nas społeczeństwo, ale i „wewnętrzna moralność“, która, będąc funkcją ludzkiej duszy, tkwi w każdym z nas oddawna.¹

Psychiczny konflikt, jaki stąd powstaje prowadzi do objawów neurotycznych, nierzadko nawet bardzo poważnych. Nieocenioną więc wartość posiada idealne małżeństwo, które bez naruszenia wrodzonej moralności² daje sposobność wyżycia się, a nawet od czasu do czasu „wyuzdania“.

Udoskonaleniu erotycznego obcowania małżeńskiego należy przypisać szczególne znaczenie jeśli chodzi o emocjonalność kobietą, a zwłaszcza o tę jej składową, która każe kobiecie pożądać silnych wzruszeń. Oczywiście, potrzeby emocji nie zaspokoją same tylko przeżycia erotyczne, jakich dostarcza idealne małżeństwo; wymaga ona jeszcze innych psychicznych podnieć. Niemniej jednak najistotniejsze pragnienie zostanie w małżeństwie i przez małżeństwo zaspokojone. Zgodnie z tem, w wypadkach, w których stosunek małżeński przyjmuje charakter „małżeństwa doskonałego“, niema mowy o tak niebezpiecznych dla współżycia skutkach porywów uczuciowych, które erotycznie niezaspokojoną kobietę skłaniają do szukania coraz nowych „przyjemnych“ wrażeń poza małżeństwem, a nieprzyjemnych (ale niemniej podniecających) w małżeństwie...

Zaspokojenie tych emocjonalnych potrzeb (które rozumny małżonek jeszcze bardziej rozwija, czyniąc zadość w odpowiedni sposób pragnieniom urozmaicenia i rozrywki w codziennem życiu) chroni normalną kobietę nawet przed chęcią złamania wiary. Kobieta bowiem — że powrócimy do tego, cośmy o najważniejszych jej cechach mówili — skutkiem z wrażliwości i chwiejności wynikającego poczucia zależności, skutkiem pragnienia ulegania (negatywna chęć władzy), macierzyńskości, intuicyjnego doceniania wagi aktu

¹ Por. C. G. Jung „Das Unbewusste im normalen und kranken Seelenleben (Rascher & Cie, Zürich, 3 wyd. 1926, str. 42.

² W przeciwieństwie do narzuconej sprzecznej z naturą moralności ascetyzmu.

płciowego i jego konsekwencji jest *wierna* swemu mężowi i tylko jej emocjonalność skłania ją do wiarołomstwa. Jeżeli jednak postępując we wskazany sposób, uda się zadośćuczynić żądaniom emocjonalności i skutkiem tego zabraknie bezpośredniej pobudki do szukania *poza* małżeństwem seksualnego zaspokojenia, jakiego *w* *niem* się nie znajduje — a w idealnym małżeństwie erotyczne potrzeby zostają w całości pełni zaspokojone — wtedy właśnie owe właściwości w połączeniu z uczuciami etycznymi i estetycznymi i z głębokim przywiązaniem do męża, który wprowadził kobietę w życie miłosne, są dość silne, aby zgnieść w zarodku wszelką myśl o zdradzie. Jeśli jednak pomimo tego kobieta ulegnie czarowi innego mężczyzny, będzie szukała ochrony u męża i w małżeństwie idealnym znajdzie ją bez trudności.

Co za szczęście! Słusznie bowiem powiada *Gina Lombroso* („La femme aux prises avec la vie“): „Wiarołomstwo żony, to nieodwołalne zerwanie jej z mężem, którego już nigdy nie pokocha spowrotem. Choćby dobra wola i wyrozumiałość małżonków były jak największe, małżeństwo zostało na zawsze rozbite“.

* * *

Również jeśli chodzi o małżeńską wierność mężczyzny, udoskonalenie erotycznych rozkoszy, jakie daje małżeństwo idealne, jest najlepszą rękojmią jego wierności. Miłość do żony, węzły, jakie go z nią łączą przez wzajemne, wciąż żywe oddziaływanie erotyczne stają się tak silne, jak tylko to jest możliwe. A jakiś wybryk, na który pomimo miłości i poczucia obowiązku, ewentualnie sobie raz kiedyś pozwoli, przyniesie mu tylko rozczarowanie.

Rozczarowanie, jakiego dozna (i jakie sprawi) nie musi być konieczne tak wielkie, jak to, które opisuje *Goethe* w „Das Tagebuch“ (który to utwór w celach propagandy wierności małżeńskiej należałoby rozdzielać między żeniących się mężczyzn); zawsze jednak jest to prawdziwe rozczarowanie. I inaczej *nie może* być! Pełna bowiem rozkosz erotyczna może być udziałem tylko jednego mężczyzny i jednej kobiety, których połączyła miłość (miłość obejmująca ciało i psychikę,

duszę i zmysły), którzy są pod względem techniki seksualnej do siebie przyzwyczajeni i na siebie wzajemnie nastawieni. O tem przy przelotnym płciowym stosunku nigdy nie może być mowy.

Riemer, któremu *Goethe* dyktował ten „Tagebuchblatt“ w Karlsbadzie w r. 1810, pisze o tym utworze („Mitteilungen über Goethe“ II t., str. 622), że przedstawia w „doskonałych sztancach miłosną przygodę“, przyczem zmysłowość zostaje sparaliżowana przez myśl o prawdziwej miłości. Poemat ten w licznych wydaniach *Goethego* pomijany („ze względów przyzwoitości“), na który zwrócił uwagę *L. Fraenkel* (Wrocław) i który ukazał się m. in. w 7-em wyd. u *Hansa Fellera* w Karlsbadzie. Widnieje na niem wiele mówiące motto.

— aliam tenui; sed iam cum gaudia adirem
admonuit dominae deserutique Venus.³

Tibull. I, 5. V. 39. 40.

L. Fraenkel,⁴ który mi na ten utwór zwrócił uwagę, bardzo trafnie zauważa, że „pomimo pozornej, niezwyklej frywolności można go nazwać „Pieśnią nad Pieśniami Małżeńskiej Miłości“; w klasyczny bowiem sposób przedstawia różnicę pomiędzy „prawdziwą a przelotną rozkoszą miłosną“.

Ponieważ przekonałem się, że „Pamiętnik“ ten, który z subtelnością i zmysłowością analizuje i opisuje męskie i kobiece uczucia, trudno w handlu nabyć, przytaczam więc ostatnie jego strofy. Z poprzednich dowiadujemy się, że poeta przy końcu długiej podróży musi, skutkiem uszkodzenia pojazdu, na ostatnią noc zatrzymać się w wiejskiej chacie. Dziewczyna, podająca mu wieszak, ulega wpływowi tego „nie wiadomo czego“, jaki oczy pewnych mężczyzn wywierają na kobietę

³ Trzymałem już inną w objęciach, lecz kiedy sięgałem po rozkosz, *Venus* przypominała mi o mej kochance i porzuciła mnie nagle.

⁴ W recenzji z „Małżeństwa Doskonałego“ T. XII, zesz. 1 i 2 *Archiv für Frauengunde und Konstitutionsforschung* (1927, Leipzig, Kurt Kabitzsch).

(i odwrotnie!) Urok działa na oboje. Północ zastaje niewinną
dotąd dziewczynę w ramionach przybysza. Ale do rana dzie-
wictwa nie traci. Myśl o prawdziwej kochance, o żonie, naj-
pierw paraliżuje siły poety, potem powstrzymuje go od ich
użycia:

Wer hat zur Kraft ihn wieder aufgestählt?
Als jenes Bild, das ihm auf ewig teuer,
Mit der er sich in Jugendlust vermählet:
Dort leuchtet her ein frisch erquicklich Feuer,
Und wie er erst in Ohmacht sich gequälet,
So wird nun hier dem Starken nicht geheuer,
Er schaudert weg, vorsichtig, leise, leise
Entzieht er sich dem holden Zauberkreise.

Sitzt, schreibt: „Ich nahte mich der heimischen Pforte,
Entfernen wollten mich die letzten Stunden,
Da hab'ich nun am sonderbarsten Orte
Mein treues Herz auf neue dir verbunden.
Zum Schlusse findest du geheime Worte:
Die Krankheit erst bewähret den Gesunden.
Dies Büchlein soll dir manches gute zeigen,
Das beste nur muss ich zuletzt verschweigen“.

Da kräht der Hahn, das Mädchen schnell entwindet
Der Decke sich und wirft sich rasch ins Mieder.
Und da sie sich so seltsam wiederfindet,
So stutzt sie, blickt und schlägt die Augen nieder;
Und da sie ihm zum letzten mal verschwindet,
Im Auge bleiben ihm die schönen Glieder.
Das Posthorn tönt, er wirft sich in den Wagen
Und lässt getrost sich zu der Liebsten tragen.

Und weil zuletzt bei jeder Dichtungsweise
Moralien uns ernstlich fördern sollen,
So will ich auch in so beliebten Gleise
Euch gern bekennen, was die Verse wollen;
Wir stolpern wohl auf unsrer Lebensreise,

Und doch vermögen in der Welt, der tollén,
Zwei Hebel viel aufs irdische Getriebe:
Sehr viel die Pflicht, unendlich mehr die Liebe⁵

Jeżeli nawet istotnie poczucie obowiązku potrafi powstrzy-
mać niejednego mężczyznę od złamania wierności, to do-
świadczenie poucza nas wystarczająco, że tam gdzie miłość
nie kładzie zapory, tam często mężczyzna nie umie oprzeć
się urokowi innej kobiety. Jeżeli jednak mężczyznę łączy
z kobietą węzły miłości opartej o pełny erotyzm, wtedy nie-
tylko istnieją większe szanse na to, że oprze się innym poku-
som, lecz również — co ważniejsze — że tego rodzaju przeży-
cie raczej wzmocni jej miłość niż ją osłabi. Od żony zależy
wtedy umożliwienie mu odpokutowania błędu. „Gwałtowne
wybuchy i pogróżki miały poprawić sytuację, zwiększają
upór“.

⁵ I któż hart duszy jego wrócił znowu?
Obraz tej, którą na wieki ukochał,
Której ślubował swą miłość młodzieńczą:
Stamtąd blask bije, co dodaje siły.
I jak niedawno męczył się w omdleniu
Tak teraz skrzepion już się nie obawia,
Już się otrząsnął i zlekka, ostrożnie
Z czarodziejskiego wymyka się kręgu.

Siadł, pisze: „Blisko rodzinnego progu,
Ostatnie w drodze wstrzymały mnie chwile;
W przedziwnym miejscu moje wierne serce
Nowemi z twojem połączyłem węzły.
Na zakończenie tajemnicze słowa:
Choroba zdrowie dopiero wskazuje.
Ten tomik wiele dobrych nauk da ci,
Najlepszą tylko na końcu przemilczę“.

A wtem kur zapiał, dziewczę szybko zrywa
koldrę ze siebie i nawdziewa gorset,
A tak się dziwnie czuje — po tej nocy...
To wzrok podniesie to znów spuszcza oczy,
A wreszcie pierzcha i tylko w pamięci
zostaje obraz jej uroczych kształtów.
Pocztyljon trąbi; czas ruszyć już w drogę.
Beztroski jedzie do swojej najdroższej.

Niewątpliwie, szanowna Czytelniczko, która nie posiadasz dość zrozumienia i dość macierzyńskości i dlatego oburzasz się — niewątpliwie jest to podwójna miarka. Nie myślę zaprzeczać. Ale to nie ja przykładam inną miarę do mężczyzny, a inną do kobiety; to natura uczyniła akt płciowy zdarzeniem psychicznie i cielesnie donioślejszym dla kobiety niż dla mężczyzny.

* * *

Pomimo tego jednak muszę i to bardzo dobitnie przestrzec również mężczyznę przed szukaniem „przyjemności na boku“. Tego rodzaju lekkomyślne próby mogą pociągnąć skutki, jakich zgóry nigdy nie da się przewidzieć. Wystarczy wspomnieć o chorobach wenerycznych; o zejściu kochanki w ciążę; o ewentualnem sprawieniu bolesnej przykrości żonie, o narażeniu własnego szczęścia. Należy zawsze pamiętać, że wprowadzenie elementu „oszustwa“ stanowi dla małżeństwa groźne niebezpieczeństwo i nie wolno zapominać, że kobieta posiada specjalny zmysł, który pozwala jej wyczuć to oszustwo, wtedy nawet gdy nic o niem nie wie. I pamiętaj jeszcze o tem Czytelniku, że w stosunku do „współwinnej“ zaciągniesz nieraz zobowiązania, które mogą ci przyczynić wiele kłopotów, i obarczyć poważnemi ciężarami.

Pomyśl tylko o wewnętrznych i zewnętrznych konfliktach, na jakie się narażasz, zastanów się, jak ujemny wpływ tego rodzaju rozterki wywierają na równowagę ducha i wydajność pracy. Rozważ dokładnie, jak wiele możesz przez twą niewierność stracić w małżeństwie, a jak mało zyskujesz wzajemian. Wynik tych rozważań można przesądzić zgóry.

Obyś przynajmniej zechciał rozważyć te słowa przestrogi

A że się każdy wiersz powinien kończyć
jakąś poważną i moralną myślą,
Więc zgodnie z miłym tym zwyczajem chętnie
powiem wam jaki sens jest moich wierszy.
Nieraz się potknie człek na życia drodze
Ale w tym świecie, świecie tak szalonym
Są dwa hamulce silne ziemskich pragnień,
Wiele może zdziałać *obowiązek* a nieskończenie więcej
miłość.

i zrozumieć, że rozważenie ich leży w twym własnym interesie!

Obyś potrafił małżeństwo swe uczynić „doskonałem“! W przeciwnym razie niejedna z tych uwag nie przyda ci się na nic. Tak, pod tym względem masz rację! Ale i mam rację, mówiąc, że tem bardziej trzeba, abyś swą erotyczną sprawność skierował ku udoskonaleniu techniki małżeńskiej — techniki duchowego i cielesnego współżycia. W ten sposób w swoim małżeństwie „wyższego rzędu“ znajdziesz ochronę przed skłonnością do zdrady, skłonnością, co cię wewnętrznie rozprzega i rujnuje.

Ustęp ten poświęcony roli, jaką pełny erotyzm odgrywa w walce z niechęcią małżeńską zakończymy tezą, która właściwie w myśl zasad logiki powinna znaleźć się na początku naszych rozważań.

Im pełniejszą staje się erotyczna technika i im bardziej przez to małżeństwo zbliża się do doskonałości, tem mniejsze zachodzi prawdopodobieństwo pojawiania się pierwotnej niechęci seksualnej (odraza genitalna p. str. 19), tem płonniejszą staje się obawa przejściowej nawet przemiany popędu zbliżeniowego w erotyczną niechęć.

* * *

Nie możemy porzucić tego tematu, nie wspomniawszy licznych rad, jakie dałem w pierwszym tomie. Trudno mi wszystko powtarzać od początku. Ograniczę się tylko do tego, żeby czytelnikowi, który przestudjował obie książki i chce wyciągnąć z nich prawdziwą korzyść dla swego małżeństwa, jak najgoręcej polecić, aby za każdym razem od nowa przeczytał sobie jakiś rozdział, aż wreszcie cała treść wejdzie mu, że tak powiem, w krew.

Niemniej jednak kilka punktów specjalnie tu podkreślę. I tak, jeśli chodzi o mężczyznę, niech się nie da pochłonać pracy od tego stopnia, żeby pociągnęło to za sobą osłabienie uczuć erotycznych.

Kobieta niech przypomi sobie to, co mówiłem o przestrzeganiu granic nieerotycznej (raczej antyerotycznej) zażyłości (higjena ciała!) Oboje zaś niech się nie dadzą otumanić pew-

nym teorjom, jak np. głoszonym przez panią Stopes (p. T. II). Teorie te prowadzą do hereizmu w najniebezpieczniejszej jego postaci, a brak zaspokojenia popędu i reakcja przeciw przymusowi wcześniej czy później popchną prawdziwego mężczyznę w ramiona innej kobiety.

Przypominam następnie obojgu małżonkom, a zwłaszcza mężowi, że w sprawie pożądanych czy niepożądanych skutków obcowania płciowego musi między nimi bezwarunkowo panować porozumienie. Wiele osób zwróciło się do mnie listownie z tem, że erotyczne pożycie małżeńskie, tak jak je przedstawiłem w „Małżeństwie doskonałym“ jest dla wielu par niewykonalne, jak długo pociąga za sobą pozytywne skutki, których nie mogą i nie powinny znieść bez ograniczeń. Jest to zagadnienie pod każdym względem bardzo trudne do omówienia i wymagające obszernego potraktowania. Dlatego też odpowiem na nie dopiero w trzecim tomie.

* * *

W dziedzinie erotycznej udzielę małżonkom jeszcze jednej rady, mojem zdaniem, bardzo pożytecznej. W większości małżeństw, nawet w tych, gdzie panuje zupełna seksualna harmonja, za małą wagę przywiązuje się do pocałunku — pocałunku miłosnego w usta. Pojawia się on jeszcze jako motyw gry miłosnej; inicjuje jeszcze akt spółkowania i towarzyszy mu, ale jako samodzielny wyraz miłości z każdym rokiem coraz bardziej traci na znaczeniu. Zastępuje go pocałunek zwyczajowy, wymieniany w określonych momentach: wychodząc czy wracając; zrana na dzień dobry, w wieczór na dobranoc przyciska się bezmyślnie wargi do bezmyślnie podanego policzka. W małżeństwie opartem o seksualną miłość pocałunki tego rodzaju do pewnego stopnia obrażają, świadczą bowiem o wyraźnem zmniejszeniu się erotycznego zainteresowania.

A więc: Unikajcie pocałunków zwyczajowych, a nie oszczędzajcie miłosnych. Powiedziałbym omal: wprowadźcie je w zwyczaj.

Ale pod jednym warunkiem: A mianowicie nie należy nigdy popadać w krańcowość, zwłaszcza jeżeli zamieniacie po-

całunki w celu zwalczenia chwilowej niechęci (naprzykład po sprzeczce), gdyż wrażliwsze natury i tem mogą się poczuć urażone. Pozatem pewna wstrzemięźliwość po lekkim początkowym podnieceniu wzmacnia napięcie erotyczne, które jest najskuteczniejszym środkiem w zwalczaniu niechęci małżeńskiej.

* * *

W związku z powyższem musimy ze szczególnym naciskiem podkreślić, że udoskonalenie erotycznej techniki w małżeństwie „wyższego rzędu“ nie jest jednoznaczne z nieograniczonym uleganiem wszystkim seksualnym zachciankom; zawsze powinna pozostać jeszcze pewna doza erotycznego napięcia.

Następnie, nawet w najwytworniejszej formie zjednoczenie się dwóch ciał nie powinno być nigdy traktowane jako „rozkosz dla rozkoszy“, lecz jako możliwie doskonały wyraz (nieśtety chwilowego tylko) zjednoczenia się dwu dusz.

Tylko tak pojęta i tak odczuta erotyka staje się środkiem do odnowienia małżeńskiego związku przez każdorazowe zjednoczenie się ciał. Ale w tych warunkach środkiem zaiste potężnym!

ROZDZIAŁ XVI

KURACJA

W pierwszym rozdziale tej książki powiedzieliśmy, że niechęć małżeńska jest „chorobą“, na którą w mniejszym czy większym stopniu narażone jest każde małżeństwo; „chorobą“, która w lżejszych postaciach jest, że tak rzec można, normalnym przejawem w rozwoju organizmu małżeńskiego: w formach cięższych może organizm ten zburzyć, a jednostki, z których się on składa, doprowadzić do prawdziwej choroby.

Wszystko to może mieć miejsce również dobrze w tych wypadkach, w których poprzednio nie istniały u małżonków żadne stany chorobowe natury cielesnej lub psychicznej. Oczywiście możliwość powstania ciężkich postaci niechęci małżeńskiej i niebezpieczeństwo poważnych powikłań „normalnego przebiegu choroby“ wzrasta znacznie z chwilą, kiedy w grę wchodzi okoliczności i motywy, wykraczające poza naturalną normę.

Ponieważ niemożliwością jest przeprowadzenie linii rozgraniczającej to, co normalne od tego, co anormalne; i istnieje bardzo wiele i bardzo różnorodnych anomalij, które mogą wywierać wpływ na małżeństwo, musiałem niejednokrotnie wspomnieć o nich w poprzednich rozdziałach.

Zasadniczo jednak usiłowałem zgodnie z mem postanowieniem pomijać wedle możliwości zaburzenia o charakterze istotnie patologicznym. Geneza niechęci małżeńskiej, powstającej na normalnym podłożu jest już wystarczająco trudna do zrozumienia dla czytelnika, nie posiadającego fachowego wykształcenia, który wszystkie rozporządzalne siły duchowe musi zużyć na utrzymanie w szrankach czynników, powodujących „normalną niechęć“. Nie mogło być więcej o tem mowy, żeby utrudniać mu zrozumienie tych rzeczy, dzięki którym

mógłby panować nad czynnikami normalnemi, a o te mi w pierwszy rzędzie chodziło. Co się zaś tyczy opanowania stanów chorobowych, to ani mąż ani żona nie dadzą sobie rady bez pomocy lekarza — bez względu na to, czy są one niezależne od małżeństwa, czy też w niem i przez nie powstały.

Z chwilą, kiedy małżonkowie przypuszczają, że zaburzenia cielesne czy psychiczne utrudniają pożycie, powinni zwrócić się do lekarza. To jest najlepsza rada, jaką im można dać; rada uwzględniająca zarówno ich osobiste dobro jak i pomyślność małżeństwa.

Nawiasem mówiąc, bardzo często ci, którym trudności pożycia małżeńskiego dają się we znaki, najmniej są powołani do rozstrzygnięcia o ich patologicznej przyczynie. Praktycznie nie pociąga to za sobą żadnych ujemnych skutków, gdyż tak czy owak, skoro objawy niechęci małżeńskiej przekroczą pewną granicę (różną dla każdej pary i każdego osobnika), wskazanem jest zasięgnąć fachowej rady.

W grę wchodzi przede wszystkim lekarz, któryby był w stanie należycie ocenić różne czynniki somatyczne, odgrywające w małżeństwie pod wieloma względami zasadniczą rolę. W wielu wypadkach będzie to musiał być ginekolog, gdyż zaburzenia wpływające ujemnie na normalny stosunek małżeński tyczą właśnie narządów kobiecych. Jeżeli jednak lekarz taki ma rzeczywiście udzielić w sprawach małżeńskich wartościowej porady, musi się przede wszystkim oswobodzić od poglądów, jakie długi czas panowały w ginekologii — i dziś jeszcze tu i ówdzie znajdują wyznawców — poglądów, które każą brać pod uwagę wyłącznie tylko narządy płciowe i ich bezpośrednie otoczenie, a zapominają prawie zupełnie o wpływie, jaki na te organy i ich funkcje wywiera psychika. Właściwe ujęcie tych zagadnień zawdzięczamy przede wszystkim M. Walthardowi, następnie P. Mathesowi, W. Liepmannowi, A. Mayerowi, M. Hirschowi i innym. Badacze ci wykazali psychiczne przyczyny wielu miejscowych (t. j. zlokalizowanych w narządach płciowych) objawów chorobowych i umożliwili w ten sposób zastosowanie właściwych metod leczniczych, a mianowicie psychoterapii. Tak więc lekarz chorób kobiecych, któremu na podstawie stwierdzonych obja-

wów przyjdzie stawiać diagnozę, nie powinien ani na chwilę zapominać o wpływie wywieranym przez psychikę. Z drugiej jednak strony — choć wydaje mi się samo przez się zrozumiale — powinien pamiętać też o odwrotnym wpływie (narządów płciowych na psychikę).

Czyli krótko, a treściwie: współczesny ginekolog musi ciągle mieć na uwadze wzajemne oddziaływanie na siebie psychiki i narządów płciowych — zwłaszcza w wypadkach komplikacji małżeńskich¹.

Również we współczesnej nauce o zestrojach (wraz z obszerną dziedziną hormonologii) lekarz małżeński powinien doskonale się orientować — choćby tylko z tego powodu, że w pojedynczych wypadkach można na podstawie tej wiedzy i przy pomocy metod czy to farmakoterapii, czy chirurgii osiągnąć pożądane zmiany właściwości ujemnie wpływających na małżeństwo.

Kto jednak chce być doradcą w sprawach małżeńskich, ten powinien przede wszystkim być doskonale wyszkolony w zakresie psychoterapii.

Jeżeli rozejrzymy się w anomaljach psychicznych, jakie mogą spowodować lub spotęgować niechęć małżeńską, w zdumienie nas wprowi ich różnorodność i doniosłość wynikających z nich skutków. Już samo przytoczenie tytułów dzieł Wilhelma Stekela daje nam pewne pojęcie o tej różnorodności i doniosłości, a przeczytanie ich utwierdzi nas w pierwszym wrażeniu². W „Störungen des Trieb- und Affektlebens“

¹ Por. w trzecim wydaniu W. Stekela „Die Geschlechtskälte der Frau“, rozdział opracowany przez Fritza Wengrafa „Psychoanalyse und Psychotherapie im Lichte der modernen gynäkologischen Literatur“. Ponieważ jednak to co mówi tam autor ograniczone jest do specjalnej dziedziny, więc w celu zyskania ogólniejszych poglądów należy poznać kilka prac angielskich psychologów szczególnie W. Dougalla (An Outline of psychology, 1923 i An Outline of abnormal psychology, 1926, Methuen & Co London).

² „Die parapsychischen Erkrankungen“; Nervöse Angstzustände der Frau (eine Psychopathologie des weiblichen Liebeslebens); Die Impotenz des Mannes (die psychischen Störungen der männlichen Sexualfunktion); Psychosexueller Infantilismus (die seelische Kinderkrankheit der Erwachsenen). Wszystkie w wydawnictwie Urban & Schwarzenberg, Wien.

wyjaśnił Stekel wielką część tych zaburzeń w sposób tak dokładny — choć nie ściśle ze stanowiska terapii małżeńskiej — że poglądy jego stały się miarodajne dla wielu współczesnych lekarzy-psychagogów.

Kto chce jeszcze głębiej wniknąć w te zagadnienia, ten — przyjmując zgóry znajomość Freuda jako zrozumiałą samo przez się — niech się rozejrzy w literaturze psychoanalitycznej. Znajdzie w niej wprost oszałamiające mnóstwo przyczyn chorobliwej (lub z chorobliwych stanów wynikającej niechęci małżeńskiej. Zrozumie też równocześnie, że nie miałoby sensu, gdybym w planie tej książki chciał uwzględnić wszystkie te przyczyny, lub omawiać leczenie chorobowych zaburzeń życia małżeńskiego.

* * *

Co się tyczy leczenia niechęci małżeńskiej przez powołanych do tego celu fachowców, to na podstawie tego, co powiedziałem powyżej, mogę się ograniczyć do następujących stwierdzeń:

Nie rozstrzygając definitywnie kwestji, czy zabiegi psycho-terapeutyczne powinien we wszystkich wypadkach wykonywać wyłącznie lekarz, uważam za wskazane, aby kuracja tego rodzaju ze względu na wzajemne oddziaływanie na siebie czynników psychicznych i cielesnych była przeprowadzana przez lekarza, a przynajmniej w stałym z nim kontakcie.

Drugie pytanie, to kwestja metody, jaka ma być zastosowana. Nie każdy lekarz nadaje się do przeprowadzenia kuracji każdą metodą. O wyborze rozstrzygają osobiste dane i doświadczenie, poczucie taktu i psychiczne nastawienie pacjenta. Nie należy przeceniać ani teorii *Freuda* ani *Alfreda Adlera* i uważać je za powszechnie obowiązujące. Nie każdy pacjent wykazuje uraz seksualny, nie każdy posiada kompleks upośledzenia i pod tym względem eklektycyzm jest godny polecenia. Nie metoda wywiera zbawczy wpływ, ale lekarz, który ją stosuje. Również jak przy wyborze środków farmaceutycznych i tutaj zależy wszystko od właściwego wybrania właściwego środka o właściwym natężeniu we właściwej

porze. Kombinacja rozmaitych metod może dać szczególnie pomyślne rezultaty.³

Jasno wynika z tego, jak ważnem jest dla szukającego porady w małżeńskich kłopotach, aby natrafił na odpowiedniego lekarza. A niemniej jasnem jest też, jak wielkie stawia się takiemu lekarzowi wymagania zarówno pod względem wiedzy, jak i pod względem charakteru.

Z tego powodu trudno o lepszego doradcę jak dobry, od lat znany lekarz domowy. Niejednemu małżeństwu dopomógł już do zwycięskiego odparcia coraz dalej posuwającej się niechęci. Jego znajomość ludzi, silnie rozwinięta intuicja, życiowe doświadczenie, dobroć serca, wyrobiona w zawodowej praktyce, długoletnia znajomość charakteru małżonków i ich stosunków wzajemnych — wszystko to przedstawia wartość nietylko równą, ale wyższą niż teoretyczna wiedza, jaką rozporządza jego młody następca — nowoczesny lekarz chorób małżeńskich.

Nowoczesny lekarz chorób małżeńskich...? Alboż istnieje taki? Może się znajdzie jakichś kilka — że tak powiem okazów, przypadkowo wyspecjalizowanych, ale „gamjatra” jako przedstawiciel samoistnej gałęzi terapii musi dopiero powstać. Do tego celu nadają się, moim zdaniem, najlepiej starsi wiekiem lekarze chorób kobiecych, którzy zapoznali się z nauką o zestrojowości i dziedziczności, z charakterologią i seksuologią, odpowiednimi działami psychologii i psychopatologji, a ponadto przeszliby wyszkolenie w stosowaniu metod psychoterapeutycznych, których podobnie jak chirurgji, nie można się nauczyć tylko z podręcznika; drugą grupę mogliby stanowić psychoterapeuci, którzyby rozszerzyli swoją wiedzę w odpowiednim kierunku (zwłaszcza w ogólnej ginekologji) i posiadali równocześnie pewne praktyczne doświadczenie w zakresie ginekologji szczegółowej.

Na zakończenie dwie ważne, moim zdaniem, wskazówki dla lekarza chorób małżeńskich i jego pacjentów. Po pierw-

³ Wedle Romhelda „Psychotherapie innerer Krankheiten“ 39 Kongres der Deutschen Gesellschaft für innere Medizin in Wiesbaden 25 — 28 kwietnia 1927.

sze: zasięgać porady i leczyć się powinni oboje małżonkowie. Po drugie: pożądanem jest, żeby lekarz zapoznał się z psychoterapeutycznymi poglądami Waltharda⁴, które nawiązują do Dubois'owskiej metody perswazji. Jeżeli nawet lekarz w zupełności opanuje inne metody, jak np. psychoanalityczną i da jej w praktyce pierwszeństwo, to jednak w wielu wypadkach uzyska pomyślne wyniki, idąc drogą wskazaną przez Dubois-Waltharda, t. zn. jeśli zamiast zbierać najpierw materiały do genezy konfliktu odrazu, przy czynnem współdziałaniu pacjenta, uświadomi mu przyczyny choroby, jako skutek walki między pragnieniami (popędami) a spotykaniami na ich drodze oporami.

„Dzięki uświadomieniu, pacjentka zaczyna rozumieć konieczność zmiany dotychczasowego sposobu myślenia. Wolna od egocentryzmu, zyskuje zdolność przystosowania się do danej sytuacji życiowej, zdolność opartą o głęboko etyczne podstawy“.

* * *

Ta przewodnia myśl Walthard'owskich poglądów na leczenie psychiczne indywidualnych objawów chorobowych powinna stać się podstawową zasadą w zwalczaniu chorób małżeńskich i to zarówno wtedy, kiedy odbywa się ono przy obcej pomocy, jak i w lżejszych przypadkach, kiedy można jeszcze spróbować „samolecznictwa“.

Drugą taką zasadę samolecznictwa małżeńskiej niechęci zawiera się często w cytowanych — i często fałszywie cytowanych — słowach Owidjusa: „Principiis obsta“. — Złu zaradzić trza w początkach, bo gdy raz się zakorzeni, żadna drjakiew nie pomoże, żaden lek nic nie odmieni. — A choć ta rada znajduje się w „Remedia amoris“ (Środki przeciw miłości), również dobrze można z niej skorzystać w celu uchronienia miłości przez zwalczanie niechęci. Właśnie w tym wypadku zmianie należy przypisać doniosłe znaczenie. Wszystko, co żyje, posiada silną tendencję do utrzymania się w istniejącym stanie; tylko bardzo silny bodziec zdolny jest

⁴ M. Walthard, Psychotherapie im Handbuch, u Halbana i Seitza T. II, str. 697.

tendencję tę przełamać -- powstaje wtedy nowy stan i nowe mimowolne dążenie do utrzymania go.

W zastosowaniu do małżeństwa wynika z tego, że trzeba po pierwsze ochraniać istniejącą tendencję do zachowania dwunośności przez konsekwentne unikanie bodźców, które mogą wywołać zmianę, po drugie uniemożliwić rozwijającej się niechęci przejście w stan chroniczny. Jako szybko działający i przyjemny w użyciu środek przeciw ostremu napadowi niechęci — wywołującej np. mniej czy więcej gwałtowną sprzeczką — zalecam wszystkim, którzy są na to wrażliwi lub wrażliwość taką mogą w sobie wyrobić, — potraktowanie strony drugiej z lekkim humorem, a samego siebie z lekką ironją. — Byle nie odwrotnie! — Użyty w odpowiedniej dozie i w odpowiednim momencie, środek ten działa wybitnie uspokajająco, a usuwając powstałe w podobnych okolicznościach napięcie, pociąga za sobą dodatnie dla dobrego współżycia następstwa.

* *

W samolecznictwie niechęci małżeńskiej wchodzi w rachubę następujące metody: na zrozumieniu oparta autoperswazja (przekonanie samego siebie), w połączeniu ze wzmocnieniem woli do dobrego i samoopanowaniem; sugestja i autosugestja; sugestja bez słów; i filozofja rzekomości w zastosowaniu praktycznym.

Co się tyczy autoperswazji, opartej o zrozumienie, którą uważam obok udoskonalenia erotyzmu małżeńskiego za najważniejszy środek zapobiegawczy, a również za najskuteczniejszą metodę zwalczania niechęci małżeńskiej, nie mam nic więcej do powiedzenia. Cała ta książka jest napisana w tym celu, aby dać czytelnikowi to zrozumienie i umożliwić mu w ten sposób autoperswazję.

Inne metody, w praktyce łączące się z sobą, omówię razem i krótko. Gdybyśmy chcieli roztrząsać wszystko, co na ten temat da się powiedzieć i co — choć z innego niż nasz punktu widzenia — zostało powiedziano, trzeba by było dodać nie jeden, ale kilka jeszcze tomów. Pomyślmy tylko o sugestji i autosugestji! Zajmijmy się narazie nieco bliżej sugestją bez-

słowną, którą uważam w tym wypadku za szczególnie ważną.

Należy ona do zjawisk telepatji i stanowi jeden z przedmiotów „wiedzy okultystycznej“, ale tych, które są oparte o pewne stałe podstawy. Jeżeli ktoś jeszcze wątpi o jej realności i nie chce dać się przekonać temu, co mówią okultyści, powinien nawrócić się po przeczytaniu krótkiego sprawozdania z badań, jakie w Psychologicznym Instytucie w Groningen przeprowadzili Heymans, Brugmans i Weinberg⁶.

Wobec faktu, że przekazywanie myśli inną niż dotychczas znaną drogą (słów czy znaków) zostało ponad wszelką wątpliwość stwierdzone, wolno nam — choć nie bez pewnej ostrożności — przypisać wagę zjawiskom, jakie każdy, kto zechce tylko zwrócić uwagę, ma możność stwierdzić w codziennym życiu.

Tego rodzaju (bez słów i znaków) przekazywanie myśli nawet mimowolne, więc bez zamierzonej koncentracji, jest w wielkim stopniu prawdopodobne. A w łączności z udowodnionymi faktami, może praktycznie być uznane za pewnik. Codzienne doświadczenie poucza, że jeśli dwie osoby przebywają razem, często jedna z nich zaczyna myśleć o tem samym, co druga. Zdarza się to szczególnie wtedy, jeżeli między temi osobami panuje pewna myślowa harmonja lub jeśli przynajmniej są z sobą dość zżyte.

Przyznajemy, że często skojarzenie następuje dzięki mimowoli wypowiedzianemu słowu, dźwiękowi czy znakowi, albo że te same myśli powstawać mogą dzięki asocjacjom, wynikającym z tych samych świadomie czy nieświadomie perycyptowanych bodźców; — niemniej jednak zjawiska tego często nie można w powyższy sposób objaśnić i wydaje się prawdopodobnem, że polega ono na bezpośredniem w pełnem tego słowa znaczeniu „przenoszeniu“ myśli.

Tak więc istnieje możliwość zamierzonej czy niezamierzonej sugestji bez posilkowania się mową. Prawdopodobnie tego rodzaju sugestja odgrywa w życiu znacznie większą rolę niż przypuszczamy. Możliwość jej da się też wykazać na drodze

⁶ „Psychical Research“ 1921 Nr. 9 Amsterdam.

eksperymentalnej, choć nie zawsze z bezwzględną ścisłością. Doświadczenie nie nastręcza żadnych trudności i można je wykonać dowolną ilość razy. Sugestia tego rodzaju istnieje nie tylko między ludźmi, ale między człowiekiem i zwierzęciem. (Tak np. co się tyczy psa, posiadam własny materiał doświadczalny; — a liczne obserwacje, poczynione na koniach, znajdują moim zdaniem w sugestji bezsłownej najlepsze objaśnienie).

Zazwyczaj sprawa przedstawia się w ten sposób, że pewna treść świadoma jednej osoby przenika do przyświadości, a często w dalszym ciągu i do świadomości drugiej osoby. Przypuszczalnie jednak może się zdarzyć i to często nawet, że również treść podświadoma przedostaje się do podświadomości (cz. sfery granicznej). Niedawno Karol Gruber, znany parapsycholog monachijski doniósł o ciekawym wypadku z tej dziedziny: powstałe u pewnej kobiety pod wpływem lektury podświadome prądy wywierały wpływ na marzenia senne jej dzieci. Na podstawie bardzo dokładnego opisu tego wypadku i na podstawie obszernego mniej dokładnie opracowanego, ale niemniej przekonującego, cennego materiału może każdy, — o ile się tylko nie upiera przy niedowiarstwie — wyciągnąć wnioski, że przy ścisłym kontakcie, jaki panuje w małżeństwie, dobre współżycie łatwo może zostać zagrożone nie tylko przez „grzeszne myśli“ (t. j. sprzeczne z miłością małżeńską), ale przez podświadome prądy biorące źródło w nieprzyjemnym ustosunkowaniu się jednej osoby do drugiej.

Oczywiście istnieje też druga ewentualność, a mianowicie dodatniego wpływu podświadomości jednego z małżonków na psychikę drugiego. Przed wielu laty spotkałem się z podobnym wypadkiem, który ma dla mnie dowodową wartość eksperymentu. Pewne młode małżeństwo, w kilka miesięcy po ślubie znalazło się w bardzo ciężkiej sytuacji; skutkiem przykrości osobistych na terenie pracy, ruiny majątkowej i wewnętrznych rozterek, mąż psychicznie załamał się zupełnie. Wystąpiły różne objawy neurasteniczne, z których bezsenność i związane z nią podniecenie najbardziej dawały się we znaki. Dzięki żonie udało mu się przyjść do siebie. Nocą leżała obok niego w ciemności bez słowa i bez ruchu, a kiedy

myślał, że zasnęła już, ona czuwała wytrwale, koncentrując swoją świadomość na jedną myśl: „Będiesz teraz spokojnie spał, nie będziesz o niczym myślał. *Chcę*, żebyś spał“! I rzeczywiście, dzięki temu nieprzerwanemu długotrwałemu wysiłkowi mąż nieraz spokojnie i swobodnie — jak mu się zdawało na drugi dzień: „w cudowny sposób“ — zasypiał. Trwało to siedem do ośmiu tygodni. Przez cały ten czas żona nie zdawała sobie sprawy z istoty i znaczenia swego postępowania, kierowana tylko gorącym życzeniem przyniesienia pomocy ukochanemu mężowi. Rzeczywiście dopomogła mu do przetrwania najcięższego okresu. O swych „zabiegach“ nie wspomniała mężowi ówczesnie ani słowa i dopiero później dowiedziała się, co dla niego właściwie uczyniła. Milczenie to moim zdaniem odegrało istotną rolę w osiągnięciu zamierzonych wyników, gdyż jeżeli dana osoba zdaje sobie sprawę z tego, że się przedsięwzięcie z nią tego rodzaju eksperyment, czuje się skrzepowana, co wywiera ujemny wpływ na wyniki. W danym wypadku milczenie żony można wyjaśnić częściowo skrytością jej charakteru, przedewszystkiem jednak intuicyjnym zrozumieniem czynników potrzebnych do osiągnięcia tak upragnionego celu.

W grę wchodził — jak się z późniejszych rozmów okazało — jeszcze jeden czynnik, o którym warto wspomnieć. Rzucił on bowiem wiele światła na typowo kobiecy sposób myślenia i odczuwania. To też choć nie należy ściśle do tematu, nie chcę go pominąć. Często jeden przykład jest bardziej pouczający niż cała rozprawa; z tego przykładu zaś może nie jeden mąż i niejedna żona dużo się nauczyć.

Kobieta, o której mowa, dzięki uczuciu i zastanowieniu uświadomiła sobie jasno, na czym powinien polegać stosunek męża i żony (a równocześnie *danego* męża i *danej* żony) i dlatego — nie zdając sobie zresztą z tego dokładnie sprawy — usiłowała przed mężem i przed sobą zataić w tym okresie fakt, że *ona* kieruje *nim*. Poza godzinami owej duchowej koncentracji nie chciała o tem wogóle myśleć, a tem bardziej mówić.

Prawdziwa kobieta instynktownie *nie chce* widzieć żadnej słabości u mężczyzny, którego kocha. Następujące zdania, wy-

jęte z notatek owej żony, tak trafnie określają tę dyspozycję psychiczną, że nie zmieniam w nich ani słowa.

„Moment słabości, moment, w którym mężczyzna szuka u kobiety oparcia, jest rzeczą tak subtelną, tak — byłabym skłonna powiedzieć — świętą, że nawet między małżonkami nie powinno być nigdy o nim mowy. Tego rodzaju zupełne zdanie się na łaskę i niełaskę jest u mężczyzny — słabością; — a słabość w stosunku do kobiety jest rezygnacją z tego, czego ona w mężczyźnie szuka: ostoji, siły, opanowania, pewności. Jeżeli mężczyzna pozwoli sobie na okazanie słabości, kobieta jest początkowo dumna z tak wielkiego dowodu zaufania: po dumie przychodzi współczucie, a wreszcie kobieta zaczyna współczuć sobie samej, że nie znalazła tej nad wszystkim górującej siły, o którą mogłaby się oprzeć“.

Wyda mi się zbyt cieżko zakończyć tę historję hymnem pochwalnym na cześć „Cudu żony“, czy poetycką parafrazą p. t. „Cudowność kobiety“.

Ograniczę się tylko do oświadczenia, że nauczony tym przykładem, przez szereg lat próbowałem stosować podany sposób w najrozmaitszych odmianach i do stosowania go zachęcałem innych, otrzymując wyniki, które przekonały mnie o istnieniu i skuteczności tego rodzaju wpływów.

W kilku nawet wypadkach, w początkowej niechęci małżeńskiej zalecałem sugestję bezsłowną, jako jeden z najważniejszych środków systematycznej kuracji samoleczniczej, a wyniki, jakie otrzymałem, każą mi doradzać tę metodę wszystkim czytelnikom. Stosować należy ją indywidualnie. Jednym wystarczy po uprzednim wyjaśnieniu zalecić zogniskowanie myśli w kierunku danego celu; dla innych nadaje się lepiej psychiczne zmechanizowanie odpowiedniego wiersza (przyczem główną rolę odgrywa rytm) na wzór angielskiej formuły Coué'go⁶.

Najlepszą porą dnia do przeprowadzania autokuracji niechęci małżeńskiej drogą sugestji bezsłownej — która przy właściwej, to jest altruistycznej treści działa też silnie autosugestywnie — jest moment udania się na spoczynek. Jeżeli jed-

⁶ „From day to day, in every way. Im going better and better“.

nak zabieg ten utrudnia zaśnięcie, należy go stosować zaraz po przebudzeniu się; najstosowniejsem miejscem jest staromodne łóżko małżeńskie. O jego zaletach i wadach różnie się mówi, na to że bywa niewygodne, można się zgodzić; trzeba jednak stwierdzić, że bliskość ciał ułatwia przenoszenie się myśli.

Tego rodzaju niezbyt długo trwający, codzienny „seans“ powinno zakończyć rozmyślanie na dany temat. Tak okreśną drogą powróciliśmy znowu do autoperswazji.

* * *

„Filozofja rzekomości, system teoretycznych, praktycznych i religijnych fikcyj ludzkości na podstawie idealistycznego pozytywizmu“⁷ — dzieło to opublikowane przez Hansa Vaihingera zajmuje się t. zw. „fikcjami“, t. j. temi reakcjami naszego myślenia, które posiadają cechę rzekomości — świadomej i zamierzonej — są jednak pożyteczne i z praktycznego punktu widzenia nawet konieczne. Myślenie zdaniem Vaihingera, należy uważać przedewszystkiem za funkcję życiową: zawiera ona w sobie elementy konieczności i celowości. Jest czemś innem niż, jak się ogólnie mniema, zwierciadłem, które odbija niezmienną rzeczywistość. Jest raczej funkcją biologiczną, sposobem orjentowania się w życiu w celu utrzymania i wzbogacenia tegoż życia; jest środkiem, który umożliwia i ułatwia działanie, pozwala nam liczyć się z rzeczywistością

⁷ Filozofja rzekomości. W oryginale: „Die Philosophie des Als-Ob“ („tak — jakby“). Literatura tycząca tego systemu jest bardzo obszerna; częściowo zajmuje się z stosowaniem nauki Vaihingera do różnych dziedzin wiedzy. Podstawowe dzieło samego autora, zawiera rozdziały, które wprowadzą dla ludzi wiedzy odkrywają olbrzymie horyzonty myśli, ale dla przeciętnego czytelnika nie posiadają znaczenia, a co gorzej zacieśniają wytyczne całego systemu. Dlatego polecam popularne wydanie skrócone, które ukazało się u Feliksa Meinera w Lipsku (1923) i Vaihingera „Wie die Philosophie des Als-Ob entstand“ w drugim tomie „Philosophie der Gegenwart in Selbstdarstellungen“ (nakł. tej samej firmy pod redakcją R. Schmidta); dalej: „Einführung in die Philosophie des Als-Ob im ärztlichen Denken (Rössl & Co München 1924) i F. Riettiego „l'Als-Ob in medicina“ in Giornale di Psichiatria clinica e tecnica manicomiale Anna LI fasc III—IV, 1925.

i opanowywać ją⁸. Musimy myśleć, aby utrzymać się przy życiu⁹. A fikcjom przypada w tem myśleniu obszerne pole, gdyż w wysokim stopniu odpowiadają wspomnianym postulatom konieczności i celowości.

Nie możemy się więc bez nich obyć w małżeństwie i musimy myśleniu i działaniu rzekomemu przyznać w terapii (a zwłaszcza w samoleczeniu) małżeńskiej niechęci szerokie zastosowanie¹⁰. Jak lekarz, który chcąc należycie wywiązać się z zadania, nieraz traktuje ewentualność jako fakt i to co niepewne, przyjmuje za pewne¹¹, tak i w małżeństwie musimy się tak zachowywać, jakby mężczyzna i kobieta mogli się porozumieć; — jakby pełna harmonja między nimi była możliwa; musimy wyjść z „fikcji” z założenia, że dobre chęci któreby mogły istnieć u małżonków, rzeczywiście istnieją.

To są „fikcje”, które mniej więcej odpowiadają Vaihingerowskiemu. Oprócz tego jednak w zwalczaniu małżeńskiej niechęci przez samoleczenie, jak i w wielu innych okolicznościach życia musimy często zastosować ten lub inny sposób postępowania „jak-gdyby”, który wprawdzie nie odpowiada postulatowi filozoficznego systemu, albo przynajmniej nie w całej pełni, opiera się jednak o doktrynę rzekomości — doktrynę, która jest znacznie starsza od filozofji Vaihingera, znacznie starsza od systemów i poglądów jego poprzedników (Schillera, Kanta, Schopenhauera, Nietzschego, Marchesuniego) — doktrynę, której hołdowano we wszystkich czasach — świadomego i zamierzonego wmówienia.

⁸ Por. A. Tilghera „Relativisti contemporanei 4 ed. Roma, Libreria di scienze e lettere 1923. Przy tej sposobności jeszcze raz przypominamy o Mac Dougallu por. przypisek na str. 304.

⁹ Fliess ujmuje to w zdaniu: „Żyjemy nie poto by myśleć, lecz myślimy poto by żyć”.

¹⁰ Ze względu na przejrzystość (i zwięzłość) nie odróżniam tu fikcyj i półfikcyj, postępowania „jak-gdyby” i postępowania opartego na fikcji. Różnice te, niemające dla naszych celów praktycznego znaczenia wyjaśnia doskonale Koch (j. w. str. 36).

¹¹ Np. postępuj tak, jakgdyby każde ostre zapalenie wyrostka robaczkowego prowadziło do perforacji, a każda perforacja do niebezpiecznego zapalenia otrzewnej. (Koch str. 30 i 47).

Wmówienie, autosugestia, sugestja, działanie „tak-jakby” sprawiły w świecie niemało zła; równocześnie jednak są potężnymi środkami przeciw niejednemu złu, a więc też przeciw małżeńskiej niechęci i to nie w ostatnim rzędzie.

„Fortis imaginatio generat casum, dissent les clercs”¹² — pisał Montaigne w XX rozdziale swoich Essais (De la force de l’imagination) i na poparcie tego zdania przytoczył liczne przykłady z najdawniejszych czasów.

My zaś powiemy: Fikcja może zastąpić prawdę, a stając się prawdą, stać się sama zbyteczną.

¹² „Silna wyobraźnia tworzy rzeczywistość, mówią uczeni”.

ZAKONCZENIE

Każdemu małżeństwu zagraża niechęć, niechęć małżonków do siebie. We wzajemnym stosunku płci odpychanie odgrywa niemniejszą rolę, jak pociąg, a ściśle współżycie tak odmiennych z gruntu istot jak mężczyzna i kobieta, dostarcza aż nadto materiału i sposobności do konfliktów. Równocześnie jednak tylko w małżeństwie może człowiek znaleźć zaspokojenie swych różnych życiowo niezmiernie doniosłych popędów. Z tego względu małżeństwo według mego najgłębszego przekonania musi być uważane za jeden z zasadniczych warunków życia mężczyzny i kobiety. To znaczy, że życie poza małżeństwem jest oczywiście możliwe, ale nie jest *pełnem* życiem; natomiast częściowo tylko szczęśliwe pożycie małżeńskie należy stawiać wyżej od samotnego bytowania.

Pozatem małżeństwo, byle przewyciężyć pewne trudności, prowadzi do tak prawie wszechstronnego wzbogacenia treści życiowej, że cały wysiłek, poświęcenie się i ofiarność, jakich wymaga od małżonków, zostają stokrotnie wynagrodzone.

To poświęcenie się jednak i ta ofiarność są czynnikami nieodzownymi; bez nich szczęście małżeńskie jest nie do pomyślenia. Poświęcić się czemuś, to już być gotowym do poniesienia ofiar. Poświęcenie się zawarunkowane wzajemnością nie jest żadnem poświęceniem się. Kto nie chce, czy nie umie naprawdę poświęcać się, tego zawsze spotka w małżeństwie rozczarowanie¹.

Lecz nie powinno zabraknąć i wysiłku; ciągłego, niesłabnącego wysiłku. Szczęścia trzeba się nauczyć i na szczęście trzeba nieustannie pracować; — zwłaszcza jeśli chodzi o szczęście małżeńskie. Małżeństwa nie można traktować jako prostego faktu, lecz jako ideał, do którego się z trudem zdąża, który się powoli osiąga.

¹ S. Wettjes (Philosophische Gedanken über die Ehe, cyt. w afor. na str. 316 XXVII).

Z tego punktu widzenia i niechęci małżeńskiej, do pewnych przynajmniej granic, nie można odmówić dodatniego wpływu. A dla nieuniknionych dysonansów — byleby tylko opanowywanych — da się zawsze znaleźć piękne rozwiązanie.

Partout, veiras que nais
l'armounio d'un tuert².

W dobrem małżeństwie konflikty za każdym razem zostają odnowa załagodzone, a prawdziwe małżeństwo nie jest małżeństwem nieznającym konfliktów, ale stale je przewyciężającym.

„Prawdziwe małżeństwo“ i „doskonałe małżeństwo“ tworzą razem pełne małżeństwo

POSŁOWIE

I książki mają swoją historję. Większość z nich posiada nawet swą prehistorję, historję powstania i rozwoju. O niuiejszym, drugim tomie trylogji da się pod tym względem powiedzieć kilka słów.

Już przed wielu laty powziąłem zamiar napisania książki, utrzymanej wprawdzie w tonie naukowym, lecz dostępnej dla wykształconego ogółu, nie tylko dla lekarzy; książki, któraby poruszyła zagadnienie płodności w małżeństwie — ze stanowiska przedewszystkiem technicznego. Praktyka bowiem prawie codziennie dostarczała mi przykładów, jak wiele par potrzebuje uświadomienia na tem polu, i jak wielu lekarzy chętnie wzięłoby do rąk taką książkę.

Kiedy wreszcie nadszedł czas, gdy mogłem przystąpić do wykonania zamiaru, spostrzegłem wkrótce, że temat wymaga obszernego wstępu, któryby dał czytelnikom pewne wiadomości z zakresu fizjologii seksualnej mężczyzny i kobiety i równocześnie przedstawił fizjologiczno-techniczną stronę

² Wszędzie możesz dojrzeć, jak ze starcia rodzi się harmonja (Przysł. prowensalskie wedle Henry de Montherlant).

mażeńskich stosunków płciowych. Wiadomości te bowiem są konieczne, aby można było zrozumieć wywody na temat czynników, wywierających wpływ na płodność małżeństwa.

Ponieważ jednak nie znalazłem książki, któraby w dostatecznej mierze wiadomości te uprzystępniała, wypadało mi ją samemu napisać. Uczyniłem to tem chętniej, ponieważ byłem głęboko przekonany, że gruntowne wyjaśnienie obcowania płciowego i jego techniki, może już samo przez się przynieść wielką korzyść małżonkom, a niemniej i lekarzom. W ten sposób powstała książka p. t. „Małżeństwo doskonałe”. Z recenzyj, z listów lekarzy i laików, wynika, że spotkała się ona z ogólną przychylnością, co potwierdza słuszność mych przypuszczeń.

W czasie pisania pierwszego tomu, poruszającego zagadnienia fizjologiczne, coraz jaśniej zdawałem sobie sprawę, że wymagałby on drugiej pracy, oświetlającej szczęście małżeńskie i jego utrzymanie ze stanowiska psychologii. Do przekonania tego doszedłem drogą zarówno własnych rozmyślań, jak rozmów i korespondencji z lekarzami, psychologami, moralistami.

Umotywowane to było koniecznością ustrzeżenia powierzchownego czytelnika, przed niebezpiecznym przecenianiem jedynych czynników i wynikającą stąd możliwością zlekceważenia innych, niemniej ważkich.

W dalszym ciągu chodziło też o to, żeby autorowi oszczędzić niesłusznych zarzutów jednostronności, jakie mogliby podnieść czytelnicy „Małżeństwa doskonałego”.

Przedewszystkiem jednak wpłynęło na to przekonanie, któremu dałem wyraz w przedmowie: chcąc utrwalić węzły małżeńskie, trzeba nie tylko wzmocnić siły przyciągające, lecz również zwalczyć odpychające.

To były powody, które mnie skłoniły do napisania niniejszej książki.

O ich słuszności przekonały mnie też recenzje z pierwszego tomu, jakie w tym czasie ukazały się. Przyjęcie krytyki sprawiło mi prawdziwą, prawie niczem niezamąconą radość. Jednak obok słów ogólnego uznania, tu i ówdzie spotykamy się ze zdaniem, że „książka wymaga koniecznie zapowiedziane-

go uzupełnienia, w którym problem zostałby przedstawiony od strony etycznej i psychologicznej”¹.

Zwłaszcza neurolodzy, jak to już miałem sposobność zauważyć, przyjęli książkę prawie entuzjastycznie. Nic w tem dziwnego, najczęściej spotykają się z nieszczęsnymi skutkami niedostatecznie opanowanej lub błędnej techniki płciowego obcowania. Nie można też się dziwić, że oni najprzychylniej przyjęli zapowiedź ukazania się drugiego tomu. Z drugiej strony łatwo zrozumieć, że właśnie w kręgach psychiatrów, tu i ówdzie daje się słyszeć zastrzeżenie w stosunku do pracy, w której niespecjalista zapuszcza się w ich dziedzinę.

Podczas pisania drugiego tomu zwolennicy najrozmaitszych szkół psychologicznych i psychoterapeutycznych doradzali mi w najlepszych intencjach, abym pracę swą oparł o pogląd i doświadczenia tego czy owego ściśle określonego kierunku. Jakiegokolwiek jednak są w dziedzinie teorii i praktyki zasługi tych szkół, nie mogłem się z żadną z nich związać; ani zasadniczo, ani tem bardziej w tej książce. Trzymając się zasady brać to, co się wydaje dobrem, przejąłem z jednej i drugiej teorii, to co wydawało mi się pożytecznem. Niech z tej kompilacji Czytelnik wyciągnie dla siebie jak największą korzyść.

Ten sposób postępowania naraża mnie oczywiście nie tylko na ataki zwolenników „innych” teorii, ale obawiam się, że adepci wszystkich szkół zarzucą mi, że jestem outsiderem, który o psychologii w ogólności, a w psychologii małżeństwa w szczególności, nie ma zielonego pojęcia. Tego rodzaju zarzuty stawiane mi są już zgóry, jak to wynika z przychylniej pozatem i pozytywnej recenzji „Małżeństwa doskonałego”. pióra *Fritza Wettelsa*, drukowanej w „Neue Freie Presse” (z dn. 2 listopada 1926 r.). Brzmi ona jak następuje: „Van de Velde omawia technikę małżeństwa. Zapowiada dwa dalsze tomy, które mają traktować o „psychologii i dzieciach” (ostatnie wyrażenie łatwo może spowodować nieporozumienie!) Prawdopodobnie ich nie napisze. Gdyby miał dokładniejsze pojęcie o psychologii małżeństwa, prawdopodobnie nie star-

¹ Max Nassauer w „Münchener Med. Wochenschrift” z 12 list. 1926.

czyłoby mu odwagi do pisania o technice małżeńskiej. Małżeństwo idealne wraz ze swoją techniką wynika samo z siebie, jeżeli istnieją psychiczne dane po temu. Te jednak są tak skomplikowane, że uczeni daremnie trują się nad ich rozwikłaniem“.

Tak — jeśli życie miało czekać, aż „myśliciele i filozofowie“ (o których Wettels wspomina na początku) będą gotowi z myśleniem i filozofowaniem, a uczeni przestaną *daremnie* trudzić się nad rozwikłaniem skomplikowanych założeń psychologicznych małżeństwa idealnego, to równie mało byłoby z tego pociechy, jak gdybyśmy my, lekarze z przepisaniem recepty czy wykonaniem operacji, czekali aż teoretycy i badacze, pracujący przy biurkach i w laboratorjach, rozwikłają skomplikowane problemy chorób cielesnych. Naturalnie nie znaczy to wcale, aby nie cenić znaczenia, jakie praca myślicieli, filozofów, psychologów teoretyków i laboratoryjnych badaczy posiada dla praktyki.

W każdym razie: „Fais ce que dois, advienne que pourra!“ Uważałem za swoje zadanie napisać niniejszą pracę i mam nadzieję, że przynajmniej kilku, a może więcej z moich bliźnich dopomogłem do wniknięcia we własną istotę i swego współtowarzysza, a przede wszystkim w istotę podwójnej jedności, jaką jest, czy być powinno małżeństwo. W ten sposób dałem im to, czego potrzebują, aby z nadzieją zwycięstwa mogli zwalczać małżeńską niechęć.

Val Fontile w dzień Wniebowstąpienia 1927



58515

800
413832/29183

